

1825

313-1913

Wyzwolenie
Chrześcijaństwa

Wyzwolenie
Chrześcijaństwa



313-1913

313—1913.

Wyzwolenie chrześcijaństwa.

—
Książka pamiątkowa

XVI-wiekowego jubileuszu ogłoszenia
Edyktu Medyolańskiego,

wydana przez
Komitet Dyecezalny Wileński.



WILNO. *Ks. A. Ostrowski*
Drukarnia Ks. A. Rutkowskiego.
1913.

SKŁAD GŁÓWNY
w Księgarni J. ZAPASNIK
Wilno, Dominikańska 4.



Nº 4829.

IMPRIMATUR.

Vilnae, die 12 Novembris 1913 anno.

L. S.

Administrator diocesis

Protonotarius Apostolicus *Casimirus Michalkiewicz.*

Cancellarius *Sac. J. Steckiewicz.*

Nihil obstat.
1913 an. die 12 Novembris.
Censor libr. Canonicus *Sawicki.*
mpr.

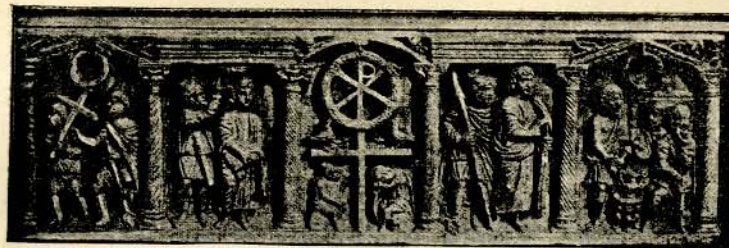
Sub tuum praesidium confugimus.



Imago miraculosa B. Mariae V. ad Portam
Acialem Vilnae.



M. Boska Ostrobramska.



Sarkofag lateran. z aluzją do Labarum Konstantyna.

Zapowiedź jubileuszu 1600-lecia wyzwolenia Kościoła.

(313—1913).

List Jego Eminencyi Rafała Kard. Merry del Val'a, Sekretarza Stanu Piusa X papieża, do Jego Eminencyi Franciszka Kard. Cassetty, Biskupa Tuskulańskiego.

WASZA EMINENCYO!

Członkowie pierwszego Stowarzyszenia św. Krzyża i Kolegium Czcicieli Męczenników pierwsi podali myśl uroczystego obchodu i powszechnego przypomnienia rocznicy XVI stulecia od ogłoszenia Edyktu Konstantyna, mocą którego to Edyktu nareszcie Kościół Chrystusowy otrzymał publiczne uznanie i wolność, tudzież pokój, których okupem był Krzyż Chrystusowy i krew wielkiej liczby Męczenników; jest to całkiem naturalne owszem i konieczne. Wiadomość o tym projekcie z radością przyjął Najwyższy Pasterz i z przyjemnością powziął szczęśliwą myśl na samym wstępie do tego obchodu — zachęcania wszystkich całego świata wiernych

katolików do uczczenia tego wypadku, który poprzedziło chwalebne zwycięstwo Konstantyna, odniesione nad Maksencyuszem, wypadku, który stanowi pierwszy z tych tryumfów w Kościele, które nie mniej jak i ustawiczne prześladowania, zawsze mu towarzyszyły i, aż do skończenia wieków, towarzyszyć będą.

Żeby zaś ów obchód był godny wielkiego wypadku, który się przypomina po szesnastu wiekach, podobało się Najwyższemu Pasterzowi program tych uroczystości i wykonanie poruczyć Komitetowi Jeneralnemu, którego członkami ustanowić raczył wybitnych mężów katolickich, znanych ze szczerej wiary i pracowitości i pomiędzy nimi podzielił rozmaite urzędy, jak następuje: Prezes honorowy książę Marek-Antoni Colonna; prezes rzeczywisty: książę Maryusz Chigi; zastępcy: hrabia Wincenty Macchi, Protonot. Apost. Józef Lohninger i Protonot. Apost. Antoni De Vaal; asystent kościelny: tajny podkomorzy Wincenty Bianchi-Cagliosi, skarbnik: p. Kamil Serafini; sekretarz jeneralny: prof. Horacy Marucchi; sekretarze wydziałowi: p. Augustyn Bevignani, Dr. Pius Pagliucchi, O. Emmanuel Bailly, prałat Jan Prior, Dr. Jan Jedin, O. Joachim Vives y Tuto.

Wreszcie najwyższy patronat nad owym Komitetem Ojciec św. porucza Waszej Eminencji, mając niezłomną nadzieją, że pod Waszej Eminencji zarządzeniem, przy współpracy zacnych mężów, uroczyste owe wspomnienie zwycięstwa Krzyża, stosownie do życzenia samego Papieża, stanie się wspianiem wyznaniem wiary, nie mniej jak gorącą zachętą, ażeby wszyscy katolicy ściślejszym węzłem się przywiązali do tego świętego Znak, w którym dla nas wszystkich jest zbawienie, życie i zmartwychwstanie.

Proszę tedy Waszą Eminencję, ażeby ten dowód łaskawości papieskiej wyżej wymienionym mężom obja-

wie zechciał, razem przesyłając Błogosławieństwo Apostolskie, które Najwyższy Pasterz im, a zwłaszcza Tobie, Eminencyo, jako ojcowskiej łaskawości dowód, z całego serca udziela. Przyczem Waszej Wysokiej Przewiełbności ręce całując, z radością Eminencji Waszej służę się pisać: oddany Rafał Kard. Merry del Val. Watykan 21 lutego 1912 r.“.

* * *

Komitet Jeneralny, otrzymawszy ten list ogłosił następującej treści odezwę: „W roku 1913 ubiega 1600 lat od tej chwili, gdy Kościół edyktem cesarza Konstantyna uzyskał pokój. Edykt Medyolański, wydany w 313 r. po narodzeniu Chrystusa Pana, publicznie prawne istnienie chrześcijan i ich społeczności uznał.

Ten znamienity wypadek, poprzedzony zwycięstwem Konstantyna nad Maksencyuszem pod murami Rzymu, odniesionem 28 października 312 roku, miał doniosłe znaczenie i nie tylko zasłużył na uwiecznienie w pamięci; lecz godnym jest, aby zwłaszcza w naszych czasach w szczególniejszy sposób go uczczono.

W rocznicę tak wielkiego wypadku, który całkiem zmienił bieg losów świata, weselem powinny się przejąć wszystkie te narody, które przez religię Chrystusową osiągnęły jużto całą swą chwałę, już też duchowny i materialny postęp w tem zwłaszcza, co się odnosi do ucywilizowania społeczeństwa. Szczególniejszą radością powinny się przejmować narody katolickie, a przede wszystkim Italia, która przed innymi krajami doznała dobroczynnego wpływu cywilizacyjnego, spowodowanego przez religię Chrystusową, przez jej obrzędy święte, obyczaje, naukę, literaturę i sztukę.

Niech się raduje z pomiędzy wszystkich miast italskich Rzym, albowiem, jako Stolica następców św. Piotra, nową otoczona chwałą, jaśniejsze przewodnictwa

wiary, sprawiedliwości i miłości na cały świat cywilizowany rozsiewa blaski.

Rozważając te wzniosłe myśli i szlachetne uczucia, członkowie dwóch rzymskich związków: Stowarzyszenia Krzyża Świętego i Kolegium Czcieli Męczenników, powzięły wielce pożyteczny i zbawienny zamiar urządzenia w roku 1913 uroczystego obchodu tego wypadku, którego wielkość przekracza pojedynczych narodów granice, a jest własnością historii całego świata.

Zarys programu tego, co Komitet Jeneralny, przez Najwyższego Pasterza naznaczony, przy poparciu Komitetów miejscowych, ma do wykonania, w streszczeniu zawiera co następuje, a mianowicie:

I. Wybudowanie pomnika u mostu Milwijskiego, w pobliżu tego miejsca, na którym cesarz Konstantyn zwyciężył Maksencyusza; pomnik ten ma potomkom przypominać dawne chwalebne czyny, tudzież zadośćuczynić potrzebom duchownym nowego przedmieścia Rzymu.

II. Zachęcanie we Włoszech i poza ich granicami do składania Bogu uroczystego podziękowania, urządzania obchodów poszczególnych, tudzież uświadamiania za pomocą naukowych i popularnych wydawnictw o doniosłości tego religijnego i historycznego faktu, którego się pamiętkę obchodzi.

Niech się tedy wszyscy usilnie starają, pod przewodnictwem Biskupów swoich, o zakładanie Komitetów miejscowych, złączonych z Rzymskim Komitetem Jeneralnym, ażeby się w taki sposób wszyscy i zewsząd, wedle możności i warunków miejscowych, do obchodu tak wielkiego wypadku przyczynili.

Nader właściwym jest przypomnienie w naszych czasach onego pierwszego tryumfu Kościoła, wolności i pokoju, który Pan nasz Jezus Chrystus Krzyża chwalebnego znakiem przyniósł na świat, w czasach, gdy mocy

piekielne z nową gwałtownością wypowiadają wojnę religii Chrystusowej, umysły i obyczaje ludzi skłaniając do praktyk pogańskich.

Zaiste, Krzyż Chrystusowy był oną chorągwią, pod którą rozszerzone zostały te prawdy niezmiennie, podnoszące rodzaj ludzki ze sromoty bałwochwalczej i poniżającej niewoli, powołujące i nauczające ludzi prawdziwej równości i braterstwa, powołujące niewiasty do zaszczytnego posłannictwa; z których to prawd wreszcie powstała owa dziwna łączność narodów, stanowiących ostoję społeczeństw i prawdziwej cywilizacji przedmurze od tyłu stuleci, po przyjęciu nadprzyrodzonych zasad.

Pragnęlibyśmy, ażeby ten uroczysty obchód zwycięstwa Krzyża pod tym chwalebnym znakiem wszystkich ludzi w wyznawaniu prawdziwej wiary, serdecznej a gorącej względem Boskiego dusz Zbawiciela miłości z nami połączył, ażeby się wszyscy braterskim związkiem zjednoczyli w onej miłości chrześcijańskiej, która jedynym jest zadatkiem trwałego pokoju, tego najskuteczniejszego rzecznika powodzenia moralnego i materyalnego. Rzym 1 kwietnia 1912 roku. Prezes książę Maryusz Chigi, Sekretarz Horacy Marucchi“.

* * *

Prezes ustanowionego przez Papieża Komitetu Jeneralnego przesłał do wszystkich Biskupów następującą odezwę: „Prezes Komitetu Jeneralnego, ustanowionego przez Papieża do uroczystego obchodu jubileuszowego pokoju Konstantyńskiego, ma sobie za zaszczyt przesłać Waszej Ekscelencyi program, przez tenże Komitet, za zgodą władzy Najwyższej, wydany, żeby całego świata wiernych katolików pobudzić do wspomnienia najszcześniejszego w dziejach wypadku.

Tenże prezes, w swoim i całego Komitetu Jeneralnego imieniu, pragnąc niezmiernie, ażeby życzenia Papieża osiągnęły pomyślny skutek, a uroczystości mające się odbyć w roku 1913, stały się publicznem wiary wyznaniem, Ekscelencyę Waszą najusilniej prosi, aby do osiągnięcia przez rzeczony Komitet tak szlachetnego celu swoją powagą łaskawie dopomódz raczył.

A więc tenże prezes, ośmiela się podać do wiadomości Waszej Ekscelencyi, coby w każdej dyecezyi w tym względzie było do zrobienia, stosownie do miejscowych warunków i okoliczności:

1. Należałoby ustanowić Komitet miejscowy, podległy Waszej Ekscelencyi.

2. Należałoby zebrać ofiary do przestania do Rzymu, do Komitetu Jeneralnego na wzniesienie pomnika, ku uwiecznieniu w pamięci wszystkich owego wszechświatowego wypadku, zwycięstwa wiary Chrystusowej.

3. Należałoby urządzać w ciągu roku 1913 pielgrzymki do Rzymu.

4. Należałoby opracować wydawnictwa, któreby opisywały doniosłość wypadku; które to wydawnictwa, jeżeliby wymagały powagi urzędowej, zanim wyjdą w świat, mogą być przesłane do Komitetu Jeneralnego.

Wolno też każdemu Komitetowi miejscowemu, pod zarządem Biskupa, urządzać takie uroczystości, które najlepiej będą odpowiadały warunkom i okolicznościom miejscowym.

Mając niezłomną nadzieję, że Wasza Ekscelencyja wiadomość tę łaskawie przyjąć raczy, upraszam najpokorniej Waszą Ekscelencyę o odpowiedź na imię tegoż Komitetu Jeneralnego, z wymienieniem nazwisk osób, wybranych do Komitetu miejscowego. Rzym 1 kwietnia

1913 r. Oddany książę Maryusz Chigi prezes, Horacy Marucchi sekretarz jeneralny.

* * *

Do obchodu pamiątkowego Ojciec św. dołączył jubileusz nadzwyczajny, darząc wiernym odpustu. Niżej podany list Apostolski ogłasza **Jubileusz powszechny**.

Papież Pius X. Wszystkim wiernym w Chrystusie, ten list nasz czytającym, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Pamiętka wielkiego i szczęśliwego zdarzenia, kiedy to, przed XVI wiekami, udzielony został nareszcie Kościołowi pokój, napelniając radością największą serca narodów katolickich, zachęca ich do wykonania uczynków pobożnych, Nas pobudza przede wszystkim do otwarcia skarbnicy darów niebieskich, w celu osiągnięcia wzniosłych i zbawiennych w Panu skutków. Albowiem słuszną i najodpowiedniejszą rzeczą się zdaje uświetnić uroczystymi obchodami wydanie w Medyolanie przez Konstantyna W. edyktu, który był najbliższem następstwem zwycięstwa, odniesionego pod chwalebny znakiem Krzyża nad Maksencyuszem, a kładąc kres okrutnym prześladowaniom Chrześcijan, zapewnił im wolność, okupioną ceną krwi Boskiego Zbawiciela i Męczenników. Wtedy to Kościół wojujący święcił pierwociny swych tryumfów, które odtąd w każdym wieku święcić będzie po wszelkiego rodzaju prześladowaniach i świadczyć coraz większe dobrodziejstwa rodzajowi ludzkiemu. Ludzie bowiem, porzucając stopniowo bałwochwalstwo, przyjęli zasady życia chrześcijańskiego, tak w prawodawstwie, jak w obyczajach i oświacie; a stąd sprawiedliwość razem z miłością zakwitła na ziemi.

Uważamy przeto za stosowne, aby w tym dniu, tak szczęśliwym, w którym się żywo przypomina wypadek

dziejowy wielkiego znaczenia, liczne były wznoszone modły do Boga, do Matki Jego Najśw. Dziewicy, oraz innych Świętych, szczególnie Apostołów, aby wszystkie narody, przejęte gorliwością o pomyślność i chwałę Kościoła, garnęły się do łona jego, jako Matki swej najdosłowniejszej, starały się wedle sił swoich odrzucać błędy, którymi bezbożni wrogowie wiary usiłują przyćmić jego świetność, otaczały Biskupa Rzymskiego czcią najgłębszą i uległością, a w religii katolickiej z pełną ufnością widziały tarczę i pomoc we wszystkich sprawach. Tylko w takim razie można będzie mieć nadzieję, że ludzkość, zapatrzona w Krzyż, stanowczo zwycięży w tym znaku zbawiennym nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego i rozbijałe serc namiętności. Dlatego zaś, by korne modły, zanoszone z powodu tych wiekowych uroczystości po całym świecie katolickim, więcej przyniosły wiernym pożytku duchownego, uważaliśmy za niezbędne nadać im odpusty jubileuszowe, z zaleceniem najusilniejszym synom Kościoła, by się połączyli z Nami w modłach i uczynkach pobożnych i z jak największą pilnością korzystali z tych łask jubileuszowych, ku zbawieniu dusz własnych i pożytkowi religii.

Ufni przeto w Miłosierdzie Boga Wszechmogącego, powagą św. Apostołów Piotra i Pawła, na mocy tej władzy związywania i rozwiązywania, która Nam, acz niegodnym, dana jest z nieba, po wysłuchaniu zdania Czcigodnych Synów Naszych, św. Kościoła Rzymskiego Kardynałów i Inkwizytorów Jeneralnych, niniejszym listem Naszym udzielamy odpustu zupełnego, jaki się zwykle nadaje w czasie jubileuszu, wszystkim i każdemu z wiernych obojej płci, czy to w mieście Naszem pozostającym, czy do niego przybywającym, którzy w bieżącym roku, od niedzieli Przewodniej, kiedy się rozpoczynają uroczystości jubileuszowe na pamiątkę wyzwolenia Kościoła, aż do

urocz. Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. włącznie, zwiedzą po dwakroć bazyliki św. Jana na Lateranie, św. Piotra księcia Apostołów i św. Pawła za murami i tam się pomodlą czas niejaki do Boga, według intencji Naszej — o pomyślność i wywyższenie Kościoła katolickiego i Stolicy Apostolskiej, o wykorzenie herezy, o nawrócenie błędzących, o zgodę Panów chrześcijańskich, o spokój i jedność wszystkich wiernych, przytem raz jeden wyśpiewają się należycie i przyjmą Komunię św., oraz, według możliwości, udziela jałmużny ubogim, lub, jeśli wola, złożą ofiarę na jaki cel pobożny. Tym zaś, którzy nie mogą być w Rzymie, udzielamy tegoż samego odpustu zupełnego, byleby w tym czasie odwiedzili sześć razy miejscowe kościoły, lub jeden kościół, wyznaczony jednorazowo przez Zwierzchnika dyecezyi, i wypełnili inne pobożne uczynki, przez Nas wyżej wskazane. Nadto pozwalamy ofiarować ten odpust zupełny, jako ubłaganie za dusze, które w miłości Bożej z tego świata odeszły. Pozwalamy także, by tego odpustu mogli dostąpić żeglarze i podróżni, pod warunkiem, że skoro powrócą do domu, albo się zatrzymają gdzie w jakim miejscu, wykonają powyższe przepisy i sześć razy odwiedzą miejscowy kościół katedralny, lub inny znaczniejszy, czy też parafialny. Udzielamy także odpustu zupełnego zakonnikom obu płci, pozostającym nieodłącznie w klasztorze: a także wszystkim osobom świeckim i duchownym świeckim i zakonnym, oraz zostającym w więzieniu, lub w niewoli, złożonym niemocą cielesną, lub inną jakąkolwiek przeszkodą skrepowanym i niemającym możliwości wykonać powyższych warunków. W tych okolicznościach pozwalamy spowiednikowi zamieniać je na inne pobożne uczynki, albo ich wykonanie odłożyć na inny czas bliższy, z zaleceniem, by spełnili to, co ci penitencji będą mogli. Udzielamy także tymże spowiednikom pra-

wa dyspensowania dzieci względem Komunii św., której dotychczas nie przyjmowały. Poza tem pozwalamy każdemu i wszystkim wiernym, jak świeckim, tak i duchownym, świeckim i zakonnym, jakiegokolwiek Zakonu lub Zgromadzenia, chociażby specjalnie zastrzeżonego, wybrać sobie na ten cel na spowiednika jakiegokolwiek kapłana świeckiego, czy zakonnego, mającego aprobatę; z tego pozwolenia mogą korzystać także zakonnice, nowicyuszki i inne niewiasty, pozostające za klauzurą, byleby spowiednik był upoważniony do spowiadania zakonnice. Spowiednik taki będzie mógł rozgrzeszać wszystkich, przystępujących do niego w tym czasie do spowiedzi w intencji uzyskania odpustu jubileuszowego i wypełnienia warunków odpustowych, na ten raz tylko i w trybunale sumienia: od ekskomuniki, suspensy i innych cenzur kościelnych, przez prawo, lub wyrok sędziego, z jakiegokolwiek powodu nałożonych, nie wyjmując wypadków Zwierzchnikom dyecezyi i Nam, czyli Stolicy Apostolskiej, komukolwiek, *nawet szczególniejszym sposobem* Papieżowi i Stolicy Apostolskiej, rezerwowanych; oraz takich, od których zwalnianie w innych razach nie bywa udzielane, nawet w najobszerniejszych przywilejach; również będzie mógł rozgrzeszać od wszelkich grzechów i występków, jak najcięższych i największych, także Zwierzchnikom dyecezyi i Nam, czyli Stolicy Apostolskiej, jak wyżej powiedziano, zastrzeżonych. Udzieli zaś rozgrzeszenia po wyznaczeniu penitentom zbawiennej pokuty i wszystkiego, co z prawa należy, a jeżeli penitent będzie heretykiem, po wyrzeczeniu się i odwołaniu błędów heretyckich według formy przepisanej. Wolno mu, będzie także zamieniać na inne pobożne i zbawienne uczynki wszelkie śluby, nawet przysięgą stwierdzone i Stol. Apost. zastrzeżone (z wyjątkiem wszakże ślubów czystości, zakonnych i zobowiązań, przyjętych przez

trzecią osobę, czyli gdzie sprawa będzie dotyczyła trzeciej osoby, a także i karnych, które się uważają za środek zapobiegający grzechowi, chyba że zamiana na inną pokutę będzie zapobiegała grzechowi tyle, ile śluby poprzednie). Wolno mu dyspensować także penitentów duchownych, mających wyższe święcenia, a także i zakonników, obciążonych ukrytą nieprawidłowością, taką tylko, któraby im przeszkadzała do spełniania swego urzędu duchownego i otrzymania wyższego święcenia. Nie mamy zaś intencji niniejszem udzielać prawa na dyspensowanie od innych jakichkolwiek nieprawidłowości, czy to z grzechu, czy też natury pochodzących, jawnych, czy ukrytych, i od innych jakichkolwiek, nieświadomością i nieudolnością zaciągniętych; ani też pozwalamy przywracać im nawet na spowiedzi praw i przywilejów utraconych, ani naruszać Konstytucyi z dołączonemi objaśnieniami, wydanej przez św. pamięci Benedykta XIV, Poprzednika Naszego, która się zaczyna od słów: „Sacramentum Poenitentiae“. Nie służą też obecne dyspensy i przywileje w żaden sposób tym, którzy przez Nas, lub Stolicę Apostolską, lub też innego Przełożonego, albo Sędziego duchownego, zostali po imieniu ekskomunikowani, suspendowani, obciążeni interdyktem, albo innemi jakimikolwiek cenzurami, wyrokiem sądowym postanowionemi, albo też publicznie za takich ogłoszeni, jeśli w powyżej wskazanym czasie nie zadosyćczynią i, gdyby tego trzeba było, nie zawrą zgody ze stroną przeciwną. A gdyby, według zdania spowiednika, nie mogli zadosyćczynić w czasie oznaczonym, można ich rozgrzeszyć w sumieniu, tylko dla otrzymania odpustu jubileuszowego, po zaleceniu im obowiązku zadosyćczynienia w możliwie najbliższym czasie.

Przeto w imię świętego posłuszeństwa nakazujemy niniejszym listem i polecamy wszystkim Zwierzchnikom

diecezyi, gdziekolwiek istniejącym, oraz ich Wikaryuszom i Oficyałom, albo gdzie tych niema, spełniającym urząd duszpasterstwa, aby po otrzymaniu odpisów, lub wydrukowanych egzemplarzy tego listu, ogłosili go, albo się starali ogłosić po swoich kościołach, dyecezyach, prowincjach, miastach, miasteczkach, ziemiach i miejscach, a przygotowanemu za pomocą kazań, o ile można, należyście ludowi wskazali kościoły, które ma odwiedzać.

Ten list ma moc swoją bez względu na Postanowienia i Rozporządzenia Apostolskie przeciwnie, szczególniejsze zastrzegające w pewnych wypadkach, w swoim czasie wyrażonych, prawo rozgrzeszania Papieżowi współczesnemu, z tem, że ani podobne, ani inne udzielanie odpustów i przywilejów podobnych nikomu służyć nie może, bez wyraźnej wzmianki o zawieszeniu tych postanowień; bez względu także na prawidło o udzielaniu odpustów ad instar i ustawy jakichkolwiek Zakonów i Zgromadzeń, przysięgą, potwierdzeniem Apostolskiem, albo inną jakąkolwiek powagą umocnione; a także zwyczaje i przywileje udzielone, oraz Listy Apostolskie, tymże Zakonom, Zgromadzeniom i Instytucyom, oraz ich członkom, jakimkolwiek sposobem wydane, potwierdzone i odnowione; wszystkim tym przywilejom i postanowieniom odejmujemy moc i znaczenie Listem niniejszym, poimiennie i wyraźnie, tylko na ten raz dla udzielenia odpustu terazniejszego, chociażby w tych przywilejach i postanowieniach i w całych ich dekretach była jakaś wzmianka specjalna, szczególniejsza, wyraźna i odrębna, lub też inne jakie wyrażenie, lub zastrzeżenie formalne, co do ich zachowania; zastrzeżenia zaś ogólne, oraz wszelkie inne, temu Listowi przeciwnie, nie mają żadnego znaczenia.

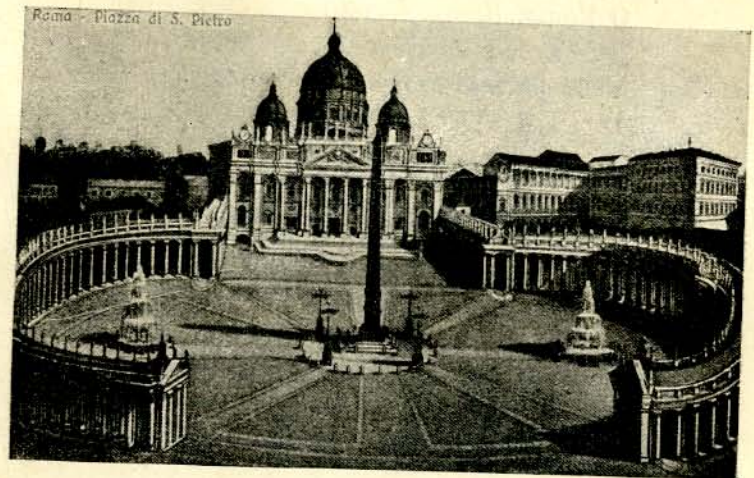
Aby wreszcie ten List Nasz, który nie może być przesłany do każdego miejsca, do wiadomości wszystkich



Ojciec św. Pius X.

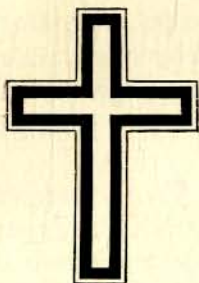
z większą łatwością się dostał, zalecamy, aby wszędzie uznano za wiarogodne, jakby List niniejszy, wszystkie jego odpisy, lub drukowane egzemplarze, stwierdzone podpisem pisarza urzędowego i pieczęcią Zwierzchnika duchownego.

Dan w Rzymie u św. Piotra, za pieczęcią pierścienia Rybaka, dnia VIII marca. MCMXIII, r., a papiestwa Naszego roku X. — *Ze szczególniejszego polecenia Ojca św., podpisał Kardynał Merry del Val, Sekretarz Stanu.*



Plac i bazylika św. Piotra w Rzymie.





**„Pod tym znakiem
zwyciężysz“...**

O Roma, Roma, Cezarów Stolico,
Przed tobą świat cały drży,
Mocą półbogów Neroni się szczygą
I w morzu kąpią się krwi.

Na cześć Cezara piekielnym pożarem
Niewolniczo płoniesz ty,
A Neron, pieśni swej pojąc się czarem,
Cześć wznosi za chrześcijan ły.

O Roma!... wiary Chrystusa pochodnie,
To świetlny twych nocy słup,
Lub za Cezara krwi żadnego zbrodnie
Areny cyrkowej trup.

Słyszycie: „Ave, Caesar, morituri
Te salutant“. O, wstyd ci,
Roma! patrz kogo wiedziesz na tortury
I komu składasz hołd czci?

Przez most tryumfalny za miasto, na wzgórze,
Wpatrzony w wiary swej krzyż,
Idzie śmierć ponieść w męczeństwa purpurze
Apostoł natchniony zwyż.

Stanął i podniósł dłoń i błogosławi
Urbi et orbi w znak ów,
Co w swe ramiona świat ujmie i zbawi
W prorocctwie Chrystusa słów.

Pod tobą, Roma, w katakumb twych łonie,
Gdzie krwawy wpędził ją kat,
W kadzideł woni pieśń wiary tam płonie,
Że jutra dla niej jest świat.

Że upragniony przyjdzie dzień dla ludzi,
Dzień jasnych świtania zórz,
Co świat do życia nowego obudzi
Do rozkwitu złotych róż.

Imię mu będzie trzech wieków czekanie,
A tronem niebiosów szlak,
I przed Cezarem znak widomy stanie,
Zwycięży Cezar w ten znak.

* * *

Konstantyn Wielki u Tybru wybrzeża
Bitwę walną wygrał już,
Ku tobie, Roma, z sztandarem swym zmierza,
Jako przyszłej wiary stróż.

Niech wyjdzie z ciemnic i z katakumb łona
Na złoty wiosenny jaw
Wiara, co ludzkość miłością pokona:
„O Boże, Romę swą zbaw!“

Zagrzmiały dzwony, z podziemnych otchłani
Zwycięskiej wiary wzrósł plon,
Krzyżowi niesie hołd radośny w dani
Kościołów wspaniały dzwon.

„Hosanna!“ bija, śpiewają, „hosanna!“
Te dzwony w świat wielki, w dal,
Lecz drogą krzyża nie jedna pierś ranna
Do Chrysta zanosi żal:

„O Panie, zbaw nas, jakoś jest nam Bogiem,
Zbaw, kędy chwieje się krzyż,
Anioła postaw nad świątyń tych progiem,
Gdzie dzwonów zamiera spiż!

Zbaw, gdzie rozterki szerzą się w tej wierze
I wesprzyj wierzący lud,
By jedną brzmiały miłością pacierze,
O Boże, okaż nam cud!

Daj męstwo, byśmy w znak krzyża opieki
W jedności w świątyń szli próg
Krzyż swój przetrwali, Hosanna! na wieki
Śpiewając, jakoś nam Bóg!

Otrzyj łzy krwawe, rozjaśń cierni drogę,
Wytrwałości ducha nam daj,
Wszelką na wieki zażegnaj pożogę,
Niech hejnał śpiewa Ci kraj“!

Książę Hieronim Drucki-Lubecki.



Rzut oka na przeszłość.

Rok 313 wielkimi zgłoskami zapisał się w historii Kościoła katolickiego; aby jednak doniosłość tej chwili pojąć należycie, musimy myśłą przenieść się nieco wstecz, w czasy jeszcze dawniejsze — do okresu pierwszego historii Kościoła.

Założycielem Kościoła jest Chrystus Pan. Zaraz przyłączyli się do Niego dwaj uczniowie Ś-go Jana: Andrzej i Jan, a potem reszta Apostołów, i nauka Boża rozszerzać się poczęła, a liczba wyznawców Chrystusowych rosła z szybkością. Powstał strach wśród wysokiej rady żydowskiej i faryzeuszów, i oto zaczęli prześladować uczniów Chrystusowych i wyłączać z synagogi wszystkich, którzy uznawali Jezusa z Nazaretu Mesyaszem. Nienawiść starszyny żydowskiej do Chrystusa Pana doprowadziła ich do największej zbrodni, jaka była na świecie, — do umęczenia i ukrzyżowania Syna Bożego. Mordując Go, mieli nadzieję zdusić w zarodku Jego naukę, ale właśnie stało się odwrotnie — ta straszna zbrodnia z woli Bożej była zbawieniem świata.

Umarł Chrystus Pan na krzyżu, bo był człowiekiem; ale zmartwychwstał dnia trzeciego, bo był Bogiem. Jeżeli z Nim zdawała się chwilowo umrzeć i Jego nauka, po zmartwychwstaniu i ona zmartwychwstała — silniejsza, potężniejsza, niż była przedtem, Gdy przy

wniebowstąpieniu Jego Kościół Boży liczył kilkuset wier-
nych, już po Zesłaniu Ducha Świętego było więcej, niż
3 tysiące, a wkrótce potem liczono już 5 tysięcy.

Apostołowie rozeszli się po świecie całym, opowia-
dając naukę Chrystusową i liczba wyznawców tej nauki
rosła szybko we wszystkich krajach. Jednocześnie ze wzro-
stem Kościoła wzrastała ku niemu nienawiść Żydów i po-
gan: sądy, więzienia, prześladowania i męczeństwa się
mnożyły. Ale nic nie pomagało, Kościół rósł i wzmacniał
się, aż wreszcie za Nerona wybuchło pierwsze ogólne
prześladowanie chrześcijan. Tysiące chrześcijan wtedy
zginęły: jednych rozszarpały dzikie zwierzęta, innych
topiono w Tybrze, innych znowu oblewano smołą i pa-
lono, jak pochodnie; za Nerona w 67-ym roku umęczeni
zostali apostołowie ś-ci Piotr i Paweł.

* * *

Państwo Rzymskie nie uznawało chrześcijaństwa,
a tylko pogaństwo i zakazywało wszelkich innych obrząd-
ków. Upatrując w religii Chrystusowej instytucję po-
lityczną, uważało Kościół za związek zakazany, a chrze-
ścijan za tajnych spiskowców, zdrajców ojczyzny. Cesarz
Trajan wydał pierwsze prawo przeciw chrześcijanom,
a w ciągu pierwszych trzech wieków srożyły się naj-
straszniejsze prześladowania. Chrześcijanie byli wyjęci
z pod prawa i zależeli od woli nietylko cesarza, lecz
nawet każdego rządcy prowincji lub sędziego.

Cesarze rzymscy z małymi wyjątkami szli za przy-
kładem Nerona, krew chrześcijańska lała się potokami,
Męczennicy za wiarę umierali w najstraszniejszych ka-
tuszach, wszyscy wyznawcy Chrystusowi ukrywać się
musieli i odprawiać obrzędy święte w domach prywat-
nych, często w podziemiach, w tak zwanych katakumbach.

Niektórzy cesarze rzymscy pozostawiali chrześcijan
w spokoju, i wówczas wyznawcy Chrystusowi mogli

otwarcie się modlić, nie potrzebując nawet się kryć;
ale ulgi te były chwilowe, przejściowe i zmieniały się
potem w jeszcze gorsze niż przedtem prześladowania.
Wreszcie w 313-ym roku cesarz Konstantyn zjechał
się w Medyolanie ze swym współcesarzem Licyniu-
szem i wydał wspólnie z nim edykt, przyznający religii
chrześcijańskiej całkowitą wolność i nakazujący zwrot
zabranych dóbr Kościołowi.

Od tej chwili chrześcijanie już nie potrzebowali
się kryć, mogli otwarcie chwalić swego Boga, nauczać
i udzielać Sakramentów świętych. Od tej chwili
enoty pierwszych chrześcijan, co jaśniały w kółku
wiernych, zbierających się sekretnie u którego ze
współwyznawców, lub w podziemiach, mogły zajaśnieć
publicznie. Żywa i gorąca wiara chrześcijan, ich życie
bez skazy, ich poświęcenie i miłość ku Bogu, dla któ-
rego życie swe w ofierze ciągle składali: wszystko
olśniewało pogan, masami się oni nawracali i życie swe
na wzór chrześcijan zmieniali. Zepsute do gruntu, zgniłe
społeczeństwo pogańskie nagle zobaczyło świat inny,
o którym nawet marzyć nie umiało; poniewierana od
wieków kobieta, niewolnik lub niewolnica, wszyscy
uważani są za ludzi, za braci; wspólnie wszyscy
pracują, modlą się i żyją, miłując się wzajemnie.

Z drugiej znowu strony enoty chrześcijan, jaśnie-
jące wszędzie, rozbudzały wśród najbardziej zepsutych
pogan tajoną i chowaną od wieków ku nim nienawiść;
nie mając siły do poprawy życia i widząc wschodzącą
zorzę nowej wiary, uczyli swą słabość i przekonali się
że się ostać nie potrafią, że będą musieli albo się na-
wrócić, albo ustąpić. Więc poszła walka na śmierć
i życie.

* * *

Edykt Konstantyna dał początek nowej erze w historii Kościoła. Po wyjściu z katakumb następcy apostołów, wyznawcy i misjonarze rozeszli się po świecie całym, głosząc zasady wiary świętej, niosąc różdżkę oliwną miłości bliźniego, czystości obyczajów i świętości. W trzech częściach świata, pomiędzy narodami najróżnorodniejszymi, wśród wielkich świata tego i maluczkich, wśród uczonych i prostaczków — wszędzie Kościół Boży silne zapuścił korzenie. Z Rzymu rozeszła się naprzód wiara święta po różnych miastach półwyspu włoskiego, przeniosła się dalej do Grecyi i wysp greckich, doszła do Byzancyum, stamtąd przeniosła się do Azji, gdzie zasłynęły stolice biskupie w Efezie, Antyochii i wielu innych miastach. Jednocześnie Egipt ze słynną Aleksandryą, Afryka z Kartaginą stanowiły dalsze środowiska wiary świętej.

Przypatrując się rozszerzeniu się Kościoła z tej strony Morza Śródziemnego, widzimy apostołów nowej wiary w Hiszpanii, Galii i w innych krajach Europy, widzimy jasno, że Konstantyn, nadając całkowitą wolność Kościołowi, otworzył drogę do nawrócenia świata całego.

Ten krzyż świetlany, który się ukazał — według podania — nad słońcem z napisem: **In hoc vinces**, (w tym znaku zwyciężysz), wskazał Konstantemu, gdzie leży siła, mocą której wróg pokonany zostanie, wskazał zarazem marność tej potęgi, która, wierząc we własną siłę, ponieważ wiera siłę wyższą, więcej nawet — walczy z nią i myśli, że zwyciężyć, zgnieść potrafi. Konstantyn, oświecony duchem Bożym, to zrozumiał i stało się, w co wierzył — pobił wroga, państwo swe utrwalił i światu całemu szczęście przyniósł. Zrozumiał Konstantyn, że Kościół Boży stać musi ponad państwem, nie nazwał więc w edyktie religii chrześcijańskiej religią państwową,

ale nadał Kościołowi swobodę nieograniczoną; czuł, że dla Kościoła byłoby to ujmą, bo Bóg rządzi światem całym; Jego Kościół więc religią państwową być nie może, a tylko religią świata całego być musi.

* * *

Zdawało się, że Kościół, rozpoczynając od Konstantyna nową erę swego istnienia, już nie wróci do katakumb, już pójdzie dalej przez świat cały w tryumfalnym pochodzie zwycięskim. Tymczasem powstali zaraz wrogowie w postaci różnych filozofów, heretyków i odszczepieńców, którzy słowem i piórem zaczęli walkę z Kościołem.

Nie będę wyliczał tutaj całego szeregu odstępców, którzy w ciągu wieków następnych zwalczali Kościół Boży, występując przeciw tym lub owym dogmatom wiary świętej; powiem tylko, że jedni z nich pociągnęli za sobą mniej ludzi, inni więcej; niektóre herezye zawaładnęły krajami całymi, zadając ciężkie rany Kościołowi. Schlebając zwykle namiętnościom i słabościom ludzkim, heretycy potrafili zaślepić wielu bardzo, ale Kościoła zniszczyć nie zdołali, pomimo tego, iż często mieli do pomocy siłę materyalną i potęgę ludzką.

Słowa Chrystusa, zapowiadające prześladowania, sprawdzają się ciągle od początku wieków. Zaraz po ukrzyżowaniu Zbawiciela widzieliśmy Żydów, ziejących nienawiścią ku wyznawcom Chrystusowym, widzieliśmy potem pogan, prześladowujących i mordujących chrześcijan. Widzimy i teraz po edyktie Konstantyna nowe prześladowania, nowe objawy nienawiści przeciw Kościołowi i jego wyznawcom. Mocy piekielne w walce z Kościołem nie ustawały nigdy; to też im Kościół więcej się rozszerzał, tem większe wysiłki czyniło piekło, aby go zgnieść i zniszczyć.

Prześladowania choć nie tak krwawe, jak za rzymskich cesarów, niemniej jednak ziejące nienawiścią i złością — wpychały tysiące wyznawców wiary świętej do więzień; znowu tu i owdzie krew męczeńska się lała, znowu swoboda wiary znikła i Kościół zepchnięty bywał do katakumb, choć nieco innych od katakumb rzymskich, do katakumb ducha, gdzie każda praca dla Kościoła niszczona była, każdy objaw miłości ku Kościołowi, żywej i gorącej, gnębiony i duszony; w wielu krajach Kościół znikł niemal z widowni i musiał pracować i żyć w ukryciu. Pomimo to wszystko Kościół i z tych katakumb wyszedł tryumfująco; liczba wiernych poświęconych całym światem była jeszcze większa, niż przedtem; Kościół wzrósł jeszcze i wzmocnił się; siła brutalna w walce z mocą Bożą ustąpić musiała i Krzyż zatryumfował.

* * *

Idąc dalej krok za krokiem z historią Kościoła katolickiego we wszystkich krajach i zbliżając się do naszych czasów, czyż nie będziemy mieli tego samego obrazu teraz, któryśmy mieli dawniej? I teraz są kraje, gdzie Kościół katolicki znikł prawie z widowni i kryć się musi niemal w katakumbach, w innych zaś rozwija się i żyje życiem prawdziwym, ale nie bez trosk, nie bez walk, — zawsze bowiem i wszędzie muszą się sprawdzać słowa Chrystusa Pana, zapowiadające prześladowanie tych, co wiary prawdziwej trzymać się będą. Rzućmy okiem naokoło siebie — masonerya i herezye rozmaite, bezbożność i socjalizm roznieciły wszędzie żarzewie nienawiści ku Kościołowi katolickiemu i walczą z nim wszelkimi środkami, najniegodziwszymi nawet. Widzimy na każdym kroku zanik zupełny sprawiedliwości i prostej nawet miłości bliźniego. I w naszych czasach katolicy, pomimo zachowania pozorów pewnych,

są często prześladowani, wtrąceni do więzień, karani. W różnych krajach i teraz uważają, jak za czasów rzymskich, Kościół katolicki za instytucję polityczną, a katolików za tajnych spiskowców, wrogów i zdrajców państwa. Żyć, rozwijać się Kościołowi i pracować swobodnie dla zbawienia dusz nie wolno. Rozwarły się nowomodne katakumby, katakumby XX-go wieku, do których wpychają Kościół wrogowie, chociaż zewnętrznie należą do Kościoła.

Gdyby się teraz ukazał w obłokach Krzyż świetlany z napisem: *W tym znaku zwyciężysz*, wielu wyznawców tego Krzyża zawahałoby się, czy iść za nim... Konstantyn bez wahania poszedł za tym Krzyżem i zwyciężył. Tak samo i teraz zwycięży ten, kto pójdzie za Krzyżem, nie dla innych względów, ale dla Krzyża samego!...

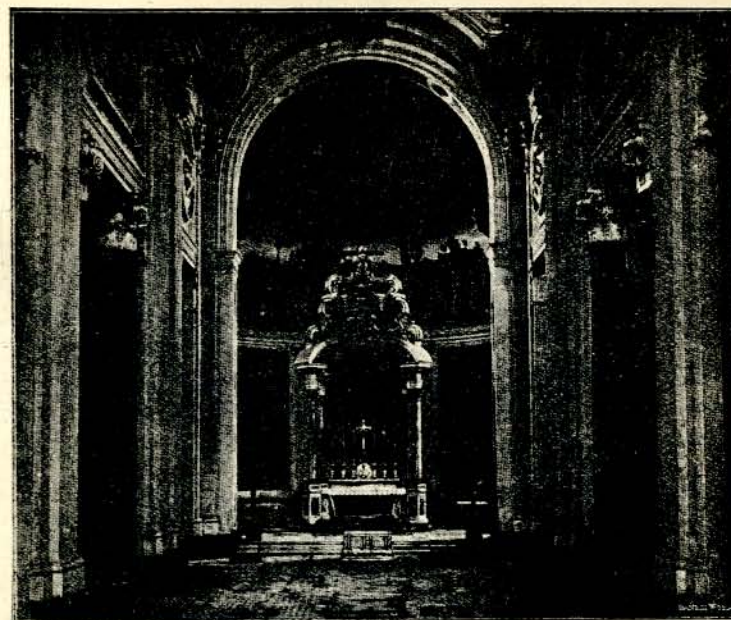
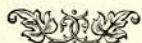
Ciężkie są to próby dla Kościoła; ale Kościół nie zginie; przeciwnie, przechodząc przez ogień prześladowania, oczyści się i wzmocni. Widzimy to najwyraźniej: Kościół i teraz wzrasta liczebnie i duchowo, dochodzi do siły moralnej tak wielkiej, że nawet zachwyty we wrogach wywołuje. Widzą oni bowiem, jak katolicy wszystko zwyciężają, nieczem odstraszyć się nie dają, walcząc z zaparciem się siebie — o cele wyższe — o cele Boże. Za czasów Konstantyna, któremu Bóg wskazał krzyż świetlany i zapowiedział zwycięstwo, Kościół wyszedł tryumfująco z katakumb. Ten sam znak krzyża przyświecał Kościołowi w czasach późniejszych i w tym znaku, już nie Konstantyn, ale Kościół zwyciężył tylu i tak licznych wrogów; wyszedł z katakumb duchowych i tryumfująco, mając ten znak, jako swą gwiazdę przewodnią, doszedł do naszych czasów i teraz, pomimo wepchnięcia go do najcięższych może katakumb duchowych, jakie kiedykolwiek były, Kościół wpa-

trując się w ten znak przewodni, w ten krzyż zwycięstwa, wyjdzie i zatryumfuje!

Tak, „w tym znaku zwyciężysz“! Co za otucha nasza, co za radość przepelnia duszę! Nic nam nie grozi, bo Krzyż jest naszym celem, naszą drogą, naszym zwycięstwem! Nie upadajmy na duchu! Zgnębieni biedami i nieszczęściami — nie traćmy nadziei! Wszak Chrystus Pan powiedział, że — pomimo prześladowań, które na nas spadną, — bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą.

Niech więc piekło całe się poruszy, aby Kościół Boży zgnieść, zetrzeć z widowni świata i zniszczyć, my się nie lękajmy! Słowa Chrystusa są naszą siłą, naszą mocą i opoką, pracujmy tylko i trzymajmy się gorąco zasad wiary świętej, spełniajmy swe obowiązki i wszystko, co nam Kościół nakazuje, a z pewnością będziemy mogli w duchu zobaczyć ten krzyż świetlany na niebiosach i powiedzieć sobie, że w tym znaku zwyciężymy. Tak, zwyciężymy, — zwyciężymy na pewno!

B. Skirmunt.



Bazylika św. Krzyża Jerozolimskiego w Rzymie.

Krzyż w wyrokach Bożych i w życiu narodów.

„I ujrzał (Jakób) we śnie drabinę stojącą na ziemi; a wierzch jej sięgający do nieba. I anioły Boże, wstępujące i zstępujące po niej. A Pana wspierającego się na drabinie i mówiącego jemu: Jam jest Pan Bóg Abrahama, ojca twego i Bóg Izaaka; ziemię, na której śpisz, tobie dam i nasieniu twemu. I będzie nasienie twoje jako proch ziemi; rozszerzy się na zachód i wschód, na północy i na południe; i będą błogosławione w tobie i w

nasieniu twojem wszystkie pokolenia ziemi. I będę stróżem twoim, gdziekolwiek pójdiesz“.¹⁾

Widzenie Jakóbowe na zaraniu Starego Przymierza: --proroctwo i zapowiedź Przymierza Nowego. Bóg Zbawiciel, Twórca tego Przymierza, spocznie na drabinie, wiodącej do nieba, na Krzyżu, już nie w widzeniu, ale rzeczywistości. Po tej drabinie Nowego Przymierza zstępować będą na ziemię Anioły Boże, niosąc wieść i łaskę przebaczenia, i wstępować do nieba, prowadząc odkupionych. Usłyszą narody głos Boga, błogosławiącego i rozmnażającego wyznawców Chrystusowych po całej ziemi. Znakiem Przymierza i stróżem narodów chrześcijańskich będzie Krzyż.

* * *

Proroctwo się ziściło. Krzyż Chrystusowy, wznosząc się od ziemi ku niebu, rozciągnął swe ramiona opiekuńcze nad padolem grzechu i kaźni. W Starem przymierzu i w dziejach narodów, pogańskich był on wyrazem, treścią i kresem zbrodni, był i wymiarem sprawiedliwości. Patrzano nań z przerażeniem: bo przypominał nieublaganą, haniebną karę, karę doraźną i w pamięci potomności. Stary Zakon wypisał na nim dekret: „Przeklęty, który wisi na drzewie“.²⁾

Spełniły się czasy proroctw i przepowiedni. W Chrystusie wypełniły się. Przyszedł czas zmiłowania i łaski. Sprawiedliwość jednak wymagała, aby jeden umarł za wszystkich, dla ocalenia ludzkości, aby w Nim i przez Niego błogosławione zostały wszystkie narody. Sprawiedliwość wymagała, by szatan, „przez drzewo zwyciężający, przez drzewo był zwyciężony, aby skąd śmierć powstała, stamtąd wypłynęło życie.“ Sprawiedliwość wymagała, by krzyż, najstraszniejsze narzędzie dotychczasowej kaźni,

¹⁾ Genes. 28.

²⁾ Deuter. 21.

stał się narzędziem i sztandarem tryumfu zabitego na nim Zbawiciela świata.

Tryumf to ustawiczny i wieczny. Rozpoczyna się na Golgocie, poruszając niebo i ziemię wylaną na nim Krwią Boga Zbawiciela; ukaże się w dokonaniu wieków, w znaku Syna Człowieczego, przychodzącego z majestatem wielkim i mocą; a widok jego i majestat poruszy pokolenia ziemskie. Tryumf to żywy, przenikający dusze i serca wierzące, zaniepokojone przeciwnościami doczesnymi i własnymi ułomnościami; bo krzyż przypomina obietnicę Chrystusową: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“ — i modlitwę Jego: „Ojcze, odpuść im...“

Wpatrzony w Krzyż Chrystusowy, Apostoł narodów zapisuje o nim stare i nowe wyroki Boże: „Jezus Chrystus, początek i koniec Zakonu, wzgardziwszy sromotą krzyża, podjął go dla chwały swojej i dla zbawienia naszego. Zmazawszy, który był przeciwko nam cyrograf dekretu: i ten zniósł z pośrodku, przybiwszy go do Krzyża. Zwyciężył mocy szatańskie, jawnie tryumf nad niemi odnosząc: siedzi na prawicy stolicy Bożej. Albowiem słowo krzyża jest mocą Bożą“.¹⁾ To mówi mądrość Boża o tryumfie Krzyża przez usta apostoła.

Ale oto inny apostoł, św. Andrzej, skazany na śmierć krzyżową, zbliża się do krzyża, wyciąga ramiona i woła: „Witam cię, Krzyżu, który Ciałem Chrystusowem poświęcony, członkami i krwią jego, jak perłami ozdobiony! Nim na tobie Pan nie był zawieszony, strachem i bojaźnią napelniałeś ludzi; a teraz miłością niebieską. Z weselem, cię i upragnieniem przyjmują wierni, bo wiedzą jaką zawierasz w sobie radość, jaką dajesz zapłatę. Bezpiecznie i z radością idę do ciebie; ty mnie przyjmij z weselem,

¹⁾ Hebr. 12; I Cor. 1; Coloss. 2.

jako ucznia Tego, który na tobie wisiał, bom ja twoim był zawždy miłośnikiem i ścisnąć cię pragnąłem. O dobry Krzyżu! długom cię pragnął, tęskliwie cię miłowałem, bezustanku cię szukałem: oddawnaś przygotowany pragnącemu sercu. Weźże mię od ludzi, a oddaj mię Mistrzowi memu: żeby mnie przez cię przyjął, który mię przez cię odkupi!”¹⁾ — To mówi serce miłośników Krzyża.

Wołanie apostoła, przejęte miłością bezgraniczną Krzyża słyssały i głęboko zapisały rzesze Chrześcijan, towarzyszących jego śmierci. Odtąd Krzyż nietylko jest ich mocą, ale hasłem i znamieniem. Krzyżem znaczą swoje czoła w domu i poza domem, krzyże kładą na grobach męczenników, krzyżem się wzmacniają stając przed trybunałami pogańskimi i na miejscu tortur i kaźni. Poganie to widzą, z szyderstwem urągają: „Crucicolae! Crucicolae!” — czciciele Krzyża, — wołają; ale zdumieni i upokorzeni mocą Krzyża i bohaterstwem jego czcicieli, sami stają się wyznawcami Chrystusa, czcicielami Krzyża: i nawróceni, umiłowawszy Krzyż Chrystusowy, wołają z Pawłem św: „Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa”.²⁾

„Potem się poznają Chrześcijanie, jak świadczą Akta męczeńskie, że co chwila kładą na czole znak Krzyża”.³⁾ Bo jak powiada Tertulian: „czynimy znak krzyża na sobie przy każdym postąpieniu, ruszeniu, wychodząc, lub wracając do domu, gdy się ubieramy i obuwamy, wehódząc do kąpieli, siadając do stołu, zapalając lampę, kładąc się do łóżka, rozpoczynając rozmowę”.⁴⁾ Znakiem krzyża, mówi św. Augustyn, kapłani konsekrują Ciało

¹⁾ Skarga. Żywoty Świętych. Listop. 30 d.

²⁾ Gal. 6.

³⁾ Sw. Afry.

⁴⁾ De Coronat. milit. 3.

Zbawiciela, oczyszczają wodą chrztu św.; poświęcają się kapłani: i wszystko, co uświęcenia potrzebuje”.¹⁾

Uplywają pierwsze wieki tajemniczego kultu Krzyża; krwawo się zapisują w dziejach Kościoła; a Krzyż Chrystusa — „Żydom jest zgorszeniem, a Grekom głupstwem; samym tylko wezwanym Chrystusa — mocą i mądrością Bożą”.²⁾ Jednakże w tych wiekach bohaterskiej walki męczenników Chrystusowych, Krzyż, jak słońce z pomroki nocnej powstające, w znakach czynionych na czołach i ofiarach chrześcijańskich, świecił światłem jutrzeńki w domach i katakumbach, aż do chwili, kiedy światłem olśniewającym zaświecił z nieba nad głową zdumionego cesarza Konstantyna i jego zwycięskich legionów, zaświecił prorocstwem: „W tym znaku zwyciężysz“.

To chwila jawnego i powszechnego tryumfu Krzyża. Z Golgoty, z podziemnych świątyń, z czoła niewolników, przenosi swój tryumf na wspaniałe świątynie narodów, na korony i berła arcykapłanów, cesarzy i królów chrześcijańskich, zarówno jak i na zagrody, pola i drogi ludu wiernego. Wiek upływa od tej pamiętnej chwili tryumfu Krzyża, a św. Jan Chryzostom stwierdza, że „Krzyż się wszędzie spotka: w domach, na placach publicznych, na pustyni, na drogach, na pagórkach, na górach, na okrętach i wyspach, na łóżach i zbrojach, w pokojach, na srebrnych i złotych naczyniach”...³⁾

Chrystus Zwycięzca nie poprzestaje na tym tryumfie swego Krzyża, jawnym i potężnym na zewnątrz, w oczach ludzkich. On wymaga tryumfu jego w duszach i w sercach naszych, przez ukryte, nam i Bogu wiadome

¹⁾ Sermo 181.

²⁾ I. Cor. 1.

³⁾ Hom. de Deitate Christi.

zwycięstwa nasze nad grzechami upodobaniami naszymi, nad skażoną naturą naszą. W wieńcu cierniowym, z krzyżem na ramionach, nawołuje nas do nowych tryumfów Krzyża: „Jeśli kto chce za mną iść; niech sam siebie zaprze: i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię“..¹⁾

A ten Krzyż Chrystusowy, zwycięzca grzechu, jest zarazem znakiem i cierpień, które się w nim i przezeń przenoszą, zwyciężają i wieńczą tryumfem, odczuwanym w bohaterskich sercach. Ten krzyż cierpień, spowity cierniem, wrażony w serce zbolełe, zawiera w sobie balsam, kojący cierpienia i lekarstwo, zapobiegające śmierci pod ich nawałem, aż nim dźwigający go nie dojdzie do Golgoty — do mety, wskazanej ręką Opatrzności. O tym krzyżu mówi Chrystus Pan, jako o jarzmie swoim: „Weźmijcie jarzmo moje na się...; a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemień moje lekkie“..²⁾

Na wezwanie Chrystusa idą za Krzyżem zwycięskim, niosąc krzyże własne, Apostołowie, Ojcowie Kościoła, Męczennicy i Wyznawcy i wszystkie narody chrześcijańskie. Idą w pochodzie wiekowym, nieustannym, w radości i w smutku, w tryumfach i klęskach; idą z pieśnią, płynącą z serca wdzięcznego: „O, crux, ave, spes unica!“ „Witaj, krzyżu, nadziejo jedyna!“ Idą, upadający, a niezwyciężeni; umierający, a nieśmiertelni.

Powszechną wiarę i cześć Ojców Kościoła i wiernych pierwszych wieków streścił w swej pochwałie Krzyża św. jeden z najznakomitszych Ojców, lutnią Ducha św. zwany, św. Efreem Syryjczyk, współczesny cesarza Konstantyna. Natchniony wiarą, nadzieją i miłością względem Krzyża oświadcza, że „Krzyż jest zmartwychwstaniem u-

¹⁾ Mat. 16.

²⁾ Mat. 11.

marłych, nadzieją chrześcijan, podporą chwiejnych, pociechą ubogich, hamulcem bogaczy, upokorzeniem pysznych, chorągwią zwycięską przeciw szatanowi, skarbem ubogich, nadzieją strapionych, sternikiem żeglarzy, portem w czasie burzy, murem za walczących, ojcem sierot, doradcą ucziwych, ratunkiem zrozpaczonych; nauczycielem i stróżem młodzieży, kierownikiem mężów, wieńcem starców, ozdobą królów, mądrością prostaczków, wolnością niewolników, światłem dla siedzących w ciemnościach, nauką nieumiejętnych, widzeniem proroków, towarzyszem apostołów, chwałą męczenników, skromnością dziewic, weselem kapłanów, filarem Kościoła, nadzieją i ufnością świata całego”...

Przechodzą wieki powszechnej czci Krzyża św.; Kościół i wierne dzieci jego pod znamieniem Krzyża przeżywają uciski i burze i odnoszą zwycięstwa. Nieraz się łódź Chrystusowa, Kościół św., miotana falami, chwieje się i zdaje się tonąć; ale w najgroźniejszej chwili ratuje ją Sternik Niebieski, który zapowiedział iż „bramy piekielne nie przemogą“ Kościoła Jego, a strwożonym żeglarzom w tej łodzi wskazuje znak swój, znak zwycięstwa — Krzyż i mówi: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“ — *w tym zwyciężycie!*

Okiem wiary, stwierdzonej wiekowem zwycięstwem Krzyża patrzymy dziś na ziemię, zoraną mieczem, pustoszoną ogniem, nasyconą krwią ojców i zroszoną łzami sierot. Zmieniają się czasy i ludzie, schodzą z oblicza ziemi zwycięzcy i zwyciężeni; a nad ich prochami Krzyż święci swe tryumfy doczesne, zanim zaświeci na sądzie ostatecznym, gdzie każdemu oddano będzie według uczynków jego...

Zamiera chwilowo i jakoby zastyga w odrętwieniu jęk i skarga cierpiących wyznawców; Krzyż nad świątynią i w świątyni, i w domu świadek ich niedoli, powiernik

trawiącego ich bólu, mówi im: Ufajcie, we mnie, a zwyciężycie!

Zalewa się potem krwawym rolnik ubogi w ciężkiej pracy na kawałek chleba; puszcza się bezdomna sierota szukać zarobku w świecie; w pracy i smutku, w trwodze i żalości spójrzą na krzyż przydrożny, a on dodaje im siły i wytrwałości, a on obudza i wzmacnia w nich nadzieję lepszej doli...

Gdzie łzy, gdzie ból i żal, tam Krzyż, świadek i stróż niedoli człowieka: czy to przy jego zagrodzie, czy nad mogiłą najdroższych, czy na bezdrożu...

Pogonią losy nieprzyjazne wyznawcę Krzyża na obczyznę, na tułaczkę — tam gdzie niema krzyżów przydrożnych, przy zagrodach i na polach... gdzie niema brata rozumiejącego mowę jego, i skargi, i ból... on podejmuje krzyżyk wiszący na piersi, dar i pamiątkę ojca, matki... on go całuje ze łzami... on ufa, że w tym krzyżu zwycięży.

Zdala słyszy się śpiew, śpiew duszy zbolalej, serca starzanego własną i bratnią niedolą. Śpiewa to nie wieszcz, zdumiewający ogromem talentu przyrodzonego, ale cichy i skromny pracownik nad oświatą maluczkich, pełen wiary piewca Krzyża Chrystusowego i krzyża dźwiganego przez bracią, spowitego cierniem, zbroczonego krwią i łzami, a śpiewa on swojską i zrozumiałą nutką:

Krzyżem pole nasze świeci:
Myśmy w Krzyżu Bożem¹⁾ dzieci!...

Ks. Jan od Krzyża.



¹⁾ Stanisław Jachowicz, *Myśli o Krzyżu.*



Obrazy symboliczne z katakumb Rzymskich.

Konstantyn Wielki i tryumf chrześcijaństwa na tle poprzedzających ich wierzeń i wypadków dziejowych.

(Odczyt księcia Hieronima Druckiego-Lubeckiego, miany w Wilnie dn. 28 kwietnia st. st.)

Oto, na wezwanie Ojca świętego zabrzmiało po przez cały świat katolicko-chrześcijański jedno olbrzymie „Te Deum“. Wieków temu 16, lat temu 1600 rozdarła się bowiem ciemna zasłona, co więziła duszę ludzką, spowitą w zabobony pogaństwa, pękły raz na zawsze okowy, co obręczą krwawą, gwoli cezaryzmowi Rzymskiemu, niby wąż żądny ofiary, oplatały, by zgnieść ją i zdusić, nową wiarę Chrystusową, jaśniejącą ideą promienną odnowienia człowieka.

Ale potężniejsze nad wszystko były skrzydła archańskie duszy ludzkiej, zbudzonej ze snu przez krwawą ofiarę Zbawiciela; mocniejszą nad wszystko była moc Ducha Bożego, ta co, iżby pokazać całą potęgę swoją, nie z tronów złotych, nie w purpurze królewskiej szła w ludów serca, ale zbrojna w łzę miłości bliźniego, ale ubrana w szatę siermiężną biednych rybaków i wyrobników — uczniów Chrystusa, ta co z łachmana wyrosła w berło, mocniejsze nad berła królewskie, bo w berło

wieczności, w berło potęgi wszechświatowej, w jasność promienną poznawania ducha prawdy i sprawiedliwości.

Lat temu 1600 — tę właśnie chwilę pamiętną wybrał Ojciec święty, iżby z piersi tysiąca przez świat cały zabrzmiała pieśń jedna, „Hosanna in excelsis“ głosząca, wybrał, by bliższą do nas stała chwila jednego z największych cudów dziejowych, jakie świat oglądał, największego ze zwycięstw, bo zwycięstwa ducha przez Jego moc własną, moc Boską, z wyżej mu daną, wybrał, by duch ten, w imię Boga, nie przestał roztaczać wokół siebie widnokręgów swego celu najwyższego — dążenia do zwycięstwa w wieczności, do udoskonalenia siebie, do zbratania ludów i ludzi, jako w imię Pana będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.

* * *

W podziemiach głębokich Miasta Wiecznego, stolicy nad stolicę, w podziemiach Rzymu, co niechce przed nikim dumnej ugiąć głowy, tam nowe wyrasta życie, tam się zbierają ci, których cesarz August, pan imperyumu Rzymskiego, a ich tyran-prześladowca, postanowił zerwać z oblicza ziemi, by sam był bogiem na niej. To katakumby Rzymu. Śród skał wapiennych powstają ciosane ulice, niby w drugim mieście, stamtąd, jakby z trzewi ziemi zamodlonej, wołającej o zbawienie, lecą hymny błagalne i pieśni nabożne do Boga, Zbawiciela świata; tam, w tych ulicach, dokąd prowadzą schody potajemne, a gdzie na ścianach dziś jeszcze jaśniej wyryte przed wiekami na tablicach pamiątkowych imiona świętych Wyznawców i Męczenników, tam w podziemnej kaplicy odprawia się niekrwawa ofiara Mszy świętej, wieczna pamiątka najkrwawszej z ofiar, ofiary Syna Bożego, tam przyjmują chrzest nowi wyznawcy katechumeni, — tam komunikują ci pierwsi chrześcijanie, stam-

tąd wychodzą na świat Boży, na śmierć męczeńską, tam rezydują i stamtąd rządzą Kościołem pierwsi Papieże — biskupi Rzymscy, w imię Chrystusa, następcy Piotra świętego na ziemi. Bo wiara prawdziwa, wypędzona samowolą tyranów z oblicza świata i słońca, musi szukać schronienia w podziemiach, w miejscach ukrytych, na cmentarzach, za miastem, gdzie w nocną porę zbierali się chrześcijanie, by słuchać nauki Ewangelii świętej, głoszonej przez tych pierwszych Ojców Kościoła, zbierali się niby zbiegowie jacyś, stawiając na warcie stróżów wiernych, by nie wykryto schadzek potajemnych, za które czekała śmierć i prześladowanie.

O kiedy wyjdiesz na świat jasny, zwycięska doskonałością swoją, wiaro niepokalana? Kiedy się spełnią przepowiednie panowania twego w imię jasności Krzyża, i będziesz jasnością dnia i hymnem ziemi całej, zwycięsko śpiewanym?

* * *

Zapowiedzią tej nowej ery był rok 313 po Chrystusie. Aby zrozumieć potęgę nowej wiary, z jaką włamywała się w pękające mury świata pogańskiego, trzeba się cofnąć jeszcze wstecz nieco i, stając ponad wiekami i czasu przestrzenią, ogarnąć okiem ducha całą fizjologię i całe oblicze wewnętrzne i zewnętrzne przekozań ludzkich, oraz wierzeń, któremi świat dochrystusowy był rządzony.

Po państwie Assyryjskiem, Perskiem i Grecko-Macedońskim, jako czwarta bestya z przepowiedni proroka Daniela, powstało państwo Rzymskie. „Potem patrzyłem w widzeniu nocnym, powiada Daniel, ano bestya czwarta straszna i dziwna, a bardzo mocna, zęby miała żelazne, wielkie, jedząc i krusząc; a ostatek nogami swymi deptać“. A jednak, powiada dalej prorok, ta bestya „była

zabita, i zginęło ciało jej, i podano je na spalenie ogniem; także i pozostałym bestyom odjęta jest władza ich, bo długość żywota dana im była aż do czasu, do zamierzonego czasu. Widziałem też w widzeniu nocnem, a oto przychodził w obłokach niebieskich podobny synowi człowieczemu, a przeszedł aż do starodawnego, i przywiedziono go przed obliczność jego, i dał mu władzę i cześć i królestwo, aby mu wszyscy ludzie, narody i języki służyli; władza jego — władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które nie będzie skończone". (Daniel, 7).

Tak mówił i tak widział prorok Daniel o 555 lat przed Chrystusem. Znikły i upadły jedno za drugim państwa starego świata; czwarte z rzędu, wyrastające w potęgę państwo, czwarta bestya, które miała inne skruszyć i pożreć — Rzym, liczyło dopiero lat 200 żywota swego i nie dosięgło jeszcze późniejszej potęgi swojej. Ale przepowiedział wielki prorok w jasnowiedzeniu swem dzieje przyszłości.

Rzym za czasów Chrystusa panował już od brzegów Eufratu aż do Bretanii, a państwa, których nie pokonał, nosły mu hołd i prosiły o przyjaźń i pokój. U nóg zdobywców leżał więc pokonany zachód barbarzyński, w lasach kryły się niedobitki Germanów, najodleglejsze państwo wschodnie, Serowie albo Chińczycy, słały poselstwa: i Rzym ten miałby się poddać pod jakieś nowe, obce na zgórą pięć wieków uprzednio zapowiedziane panowanie? Ten Rzym, co wcielając w siebie niby własną całą zdobytą kulturę świata starego, wszystko chciał mieć za swoje, aż do samoubóstwienia w osobie cezara swojego Augusta? Wszak *civis romanus* — obywatel Rzymu — to najwyższy tytuł, jaki mógł posiadać człowiek ówczesny; reszta — to wzgardzona część ludzi — barbarzyńcy lub niewolnicy.

I z czemże siedł przeciwko tej potęgze wszechświatowej, przeciw tej czwartej bestyi, widzianej przez Daniela, chrześcijaństwo? Dwunastu Apostołów Chrystusowych i 72 uczniów, wyszłych z pospólstwa, najuboższych sfer narodu żydowskiego, zali to legion, który może być przeciwstawiony zbrojnym w błyszczące pancerze i tarcze zwycięskie legionom Rzymskim? Zaiste, walka zbyt śmiała, zbyt nierówna, i skąd ta odwaga, skąd wiara w zwycięstwo? Zaprawdę, wszak Rzym miałby być zdolny zmiażdżyć ich i zniweczyć za jednym palca tknięciem, a potęgą cesarów — na wieki zdeptać stopą swoją. Czy może świat ten, przesycony już ideą poganizmu, na tyle był żądny odnowienia, pragnący nowej nauki, nowej drogi życiowej, że ta nowa wiara była już oddawna gotującym się dziełem przewrotowem? Wszak były różne szkoły filozofów i mędrców świata starego, pogańskiego; dla czego żadna nie utrzymała się dłużej, dla czego nie odnowiła, nie dźwignęła w górę ludzkości? Tylko Rzym, Rzym, wiecznie Rzym i potęga cesarów! Oto pięć wieków do Chrystusa tworzą się już w Grecyi, tej kolebce myśli i sztuki świata starego, nowe szkoły filozoficzne. Miejsce naczelne zajmują przede wszystkim Sokrates i uczeń jego i następcą w rozwoju nauki filozoficznej, Platon. Uczył Sokrates w *Rozmowach* swych, iż jest Bóg wszechmocny, niewidzialny w sobie, a spostrzegalny w dziełach swych, rozum najwyższy, który stworzył człowieka i obchodzi się z nim z dobrocią zaiste ojcowską, a pod władzą jego są niższe bóstwa, również niewidzialne, co wspomagają opatrnościowość jego mocą żywiołów, burz i piorunów. Nie są bóstwami wrażenia, otrzymywane na zewnątrz mocą zmysłów: światło, lub rażące niem słońce, gwiazdy, lub księżyc, ani też ziemia, rośliny, lub zwierzęta, a tembardziej kamienne, lub drewniane posągi, które niepowinny być

czzone. Zbyt jednak śmiałą wydała się ta nauka światu staremu i Sokrates został skazany na śmierć przez otrucie.

Szerzej rozwija naukę Sokratesa Platon. Bóg według niego, to istota wieczna, wiecznie istniejąca i wiecznie ta sama, był i będzie; zmiany czasu nie stosują się do wieczności; jest ona, oto jej przymiot. Każdy musi mieć wyrachowanie w tem, aby był rządzonym przez to, co ma w sobie najlepszego, boskiego — duszę; mądrość zaś polega na tem, aby kochać Boga.

A jednak pomimo tych pięknych myśli, nie stworzyli Sokrates, ani Platon, szkoły długotrwałej: czy że nie mieli na to dostatecznej siły przekonania, czy inna była przyczyna? „Znaleźć Stwórcę i Ojca wszechrzeczy, powiada Platon, jest to przedsięwzięcie trudne, a gdy się znalazło, nie sposób jest opowiedzieć o tem wszystkim“. A więc strach, obawa odpowiedzialności — oto, cechy mędrców pogańskich.

Obok nauki Sokratesa i Platona, rozwijanej w dalszym ciągu przez takich koryfeuszów świata starego, jak Arystoteles, Cyceeron, Seneka, powstaje cały szereg różnych kierunków i szkół filozoficznych. Szkoła Sofistów, oparta więcej na sztuce dyalektycznej, sprytnego wysnuwania najdziwaczniejszych wniosków z początkowego założenia, niż na prawdziwej nauce. Cyrenaicy, a w wyższym jeszcze stopniu Epikurejczycy, są to filozofowie dobrobytu materji i rozkoszy zmysłowej.

Bliżsi do Sokratesa i Platona — Stoicy, różni od tamtych w tem, że poza dobrem najwyższym, duchowym, nie przyznawali, drugiego dopełniającego go dobra, wygody ciała. Za to wpadają w inną krańcowość: dla nich prawdziwie szczęśliwi są tylko mędrcy, wszyscy inni równie są nędzni. Wszystkie uczynki cnotliwe równie są dobre, wszystkie uczynki występne równie są złe,

a do ich szeregu są zaliczane, jako występki, litość i po-błażanie dla bliźniego. Tego rodzaju przekonanie posiadały najjaśniejsze umysły tamtych czasów: Cyceeron, Seneka i rzymski cesarz-filozof Marek Aureliusz. Współ-czucie, to wyraz dla nich nieznan, to cnota niepojęta. Żaden czyn, ani względem Boga, ani względem bliźniego nie wytrysnął z tej filozofii, żaden mędrzec nie podjął głosu przeciw uciskowi bliźniego, a jednak niewolnictwo ciążyło nad trzema ćwierciami ludności. Ateny, ojczyzna mędrców i filozofów, liczyła 400,000 niewolników na 20,000 obywateli wolnych. W Rzymie i Włoszech stosunek był jeszcze bardziej olbrzymi, położenie niewolnicze jeszcze gorsze.

Czy wyżej stał Judaizm, ówczesna nauka Mojżeszowa o Bogu prawdziwym? Wskutek ciągłych wojen, jakim podlegało państwo żydowskie, Żydzi byli już roz-siani w wielkiej ilości po świecie; wielu z nich również zamieszkiwało w Rzymie, gdzie od cesarza Augusta otrzymali większe od innych swobody, skoro oni jedni mieli prawo na urządzenie zebrań publicznych. Zapewne za-znajomienie się filozofów świata starego z ich nauką nie pozostawało bez wpływu i na naukę pierwszych.

Nauka mojżeszowa za przyjścia Chrystusa nie miała już jednego pierwotnego charakteru swej czystości. Dość przypomnieć poniewieranie świątyni Salomonowej, skąd Chrystus chłoszcząc wypędzał tych, co tam targ i fry-marke zaprowadzili. Naród żydowski nie miał jednak jeszcze na sobie tego piętna wyzysku, jakie zdobył sobie później. — Rzym uszanował dotąd państwo żydowskie; przepowiedziane zaś przez Chrystusa zburzenie Jerozolimy, gdzie nie zostanie „kamień na kamieniu“, spełniło się w 77 roku po Nim, kiedy Jerozolimę zdobył Tytus, syn cesarza Wespazyana, a niszcząc je ogniem i mieczem, przyczem zginęło milion sto tysięcy ludności,

kazał zaorać plugiem miejsca zniszczonych budynków i spalonej świątyni salomonowej.

W Judei, również, jak w świecie pogańskim, szerzyły się w onczas różne sekty, odpowiadające kierunkom filozoficznym poganizmu. Oto przedewszystkiem Saduceusze i Faryzeusze; pierwsi byli niby Epikurejczykami wśród żydostwa. Byli to bogacze, wybrańcy losu, szczęśliwcy wieku onego, z nauki mojżeszowej przyznawali tylko Pismo Święte, zwłaszcza pięć Ksiąg Mojżeszowych, bez zastosowania do życia światowego, w którym szukając zadośćuczynienia żądzy szczęścia, doszli do zaprzeczenia istnienia duszy, oddając pierzeństwo popędom ciała. Sekta ta była stosunkowo nieliczna.

Faryzeusze, przechowując w gruncie wszelkie zasady wiary mojżeszowej, łączyli z nią tradycje, czyli zasady, głoszone przez doktorów swoich, z których to później powstał talmud. Główną zasadą Faryzeuszów była chęć wyróżniania się i panowania nad innymi, skąd też pochodzi i sama ich nazwa od hebrajskiego *pharisim*, co znaczy oddzieleni. To przejście się fałszywym obliczem świętości wyższej od ogółu imponowało jednak ludziom i nadawało im szacunek i uznanie, które stało się wkrótce celem ich życia.

Faryzeusze i Saduceusze utworzyli wkrótce dwie wrogie sobie partye polityczne, a że wedle prorocत्व, zbliżała się chwila pojawienia się króla żydowskiego, każda partya oczekiwała go z niecierpliwością w nadziei posiadania go w swej liczbie.

Oczekiwały przyjścia tego króla królów i inne narody, bo oto wedle prorocत्व, panował w Judei idumejczyk, Herod, jako jasna wskazówka, że berło uchodziło z rąk pokolenia Judy, co było przepowiednią rychłego przyjścia Mesjasza. Czekwały odległe Chiny z Kon-

fucyuszem na przyjście Świętego z Zachodu, czekała Roma zjawienia się zwycięzcy na Wschodzie, czekały wszystkie państwa, czekały nieomylnie, bo to, co było przewidziane w wielkich legendach indyjskich, wczłowieczenie się Boga, miało ze słowa stać się ciałem w Judei. Stało się, jak świat oczekiwał, i przyszedł „On“, Bóg wczłowieczony i Zbawca świata, Syn Boży, nie z berłem w ręku, jak go oczekiwała Judea i zadróśny o swe panowanie Rzym, nie w złotej koronie, ale urodzony w stajence, a kołyską mu były ubogie jasełka; przyszedł głosząc to, czego dotąd nie śmiał pomyśleć, ani głosić, żaden mędrzec pogański, lub hebrajski: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni, błogosławieni miłosierni, albowiem dostąpią miłosierdzia“; przyszedł, a świat zadrzał z bojaźni, a własni Go nie poznali, i ulękli się Herod i Faryzeusze, i ulękł się Pilat, i powlekli na Golgotę, na mękę krzyżową Syna Bożego.

Kimże był ten Chrystus, ten Mesjasz, by móż ^{czas} świat zwyciężyć? Wszak był to Żyd, ukrzyżowany. Żyd, a więc wedle pojęć przeszłości, nosił na sobie piętno narodu, zasługującego na pogardę ogólną. Był ukrzyżowany, a więc w oczach świata ówczesnego poniósł najhaniebniejszą ze śmierci, śmierć na krzyżu, bardziej hańbiącą, niż szubienica dzisiejsza. I kogóż zostawił po sobie dla głoszenia nauki swojej? Dwunastu Apostołów, biedaków, z których jednemu porучzył pieczę nad Kościołem przyszłym, nazywając go skałą, na której Kościół swój zbuduje. I oto dwunastu biednych rybaków, lub wyrobników postanawia cały świat uczyć i nawracać. Jakąż mieli na to siłę? Ich system był prosty, przemawiali nie sztucznie, nie za pomocą frazeologii, ale z sercem, wezbranem uczuciem wiary bezbrzeżnej; a ze wszystkich cudów, jakimi Pan Bóg pobłogosławił

wiarę ich, był największym — świątobliwość ich życia. Uczniowie naśladowali ich przykład i powodzenie było zdumiewające. Nastraszeni kapłani pogańscy przedstawiali książętom swym, że państwo zagrożone, bo zmalała ilość ofiar. Powstały prześladowania, a prześladowcy przyśpieszyli tylko postęp nowej wiary: wszyscy chrześcijanie biegli z gotowością na męczeństwo, wszystkie narody biegły do chrztu. Historia pierwszych wieków jest jednym pasmem cudów. Tak świadczą wszyscy i nie tylko uczeni katolicy, ale również protestanci i odszczepieńcy.

Zadrżał cesarz August, zadrżał naród Faryzeuszów, i pierwsi stanęli do prześladowania chrześcijan. Oto, z wyroku najwyższej rady sanhedrynu zostaje ukamienowany św. Szczepan, i krew pierwszego Męczennika znaczy progi Jerozolimy. Ale wściekłość żydowska nie zadowoliła się jedną ofiarą, wywołując wkrótce krwawe i powszechne prześladowanie chrześcijan. Runęło jednak państwo żydowskie, znikła z powierzchni ziemi świątynia salomonowa, a chrześcijaństwo rosło i rozposzechniało się po wszystkich krajach. Niosą Apostołowie św. Piotr i św. Paweł naukę Chrystusa do Stolicy światowej, do Rzymu; ale poganizm nie może jej zrazu pojąć, ani ogarnąć. Nie mogą pojąć poganie cnotliwego życia chrześcijan; bratnie, łagodne obchodzenie się z niewolnikiem, jest dla nich jakby początkiem upadku Rzymu, zachwianiem się potęgi jego w samych trzewiach istnienia. Nocne schadzki chrześcijan dają powód do obelżywych potwarzy, jakoby na zebraniach swoich chrześcijanie mordowali dzieci, jedli ciało ludzkie i krew pili. Unikanie zabaw pogańskich i nieskładanie ofiar bożkom pogańskim, każe ich oskarżać o pogardę religii panującej i nienawiść dla całego rodu ludzkiego. Ściga ich przede wszystkim zemsta kapłanów pogańskich i rze-

mieślników, czerpiących zyski z ofiar, bożkom składanych; oto powstaje cały szereg najkrwawszych prześladowań, których historia nalicza dziesięć, a które trwały przez trzy wieki.

Na tron Cezarów wstąpił Neron, który zaznaczył panowanie swoje przez zabicie własnej matki Agrypiny, żony Oktawii i nauczyciela swojego Seneki. Aby mieć widok pożaru Troi, kazał Rzym podpalić, a sam przypatrując się miastu płonącemu ze szczytu wieży, w wieniec laurowym, deklamował wiersz o pożarze Troi, który sam ułożył. Zawyla ludność Rzymu jękiem przerażenia, oskarżając cesarza, jako podpalacza. Lecz od czegoż chrześcijanie, niech idą na kaźń najsroższą: cesarz nie może być winowajcą, oni miasto podpalili, tak chce cesarz, a lud, wołający o chlebi i grzyska cyrkowe — „panem et circenses“, będzie miał uciechę i uwielbi boskiego cesarza; i oto, naznaczają się nagrody tym, kto wyda chrześcijan i więżą ich, i zaszywają w skóry dzikich zwierząt, i dają na arenie cyrkowej na pożarcie zwierzętom dzikim, i szeszują psami głodnymi, lub ubierają w odzież napuszczoną smołą i przywiązują do słupów, które podpalają, by światło było Rzymowi i cesarzowi boskiemu.

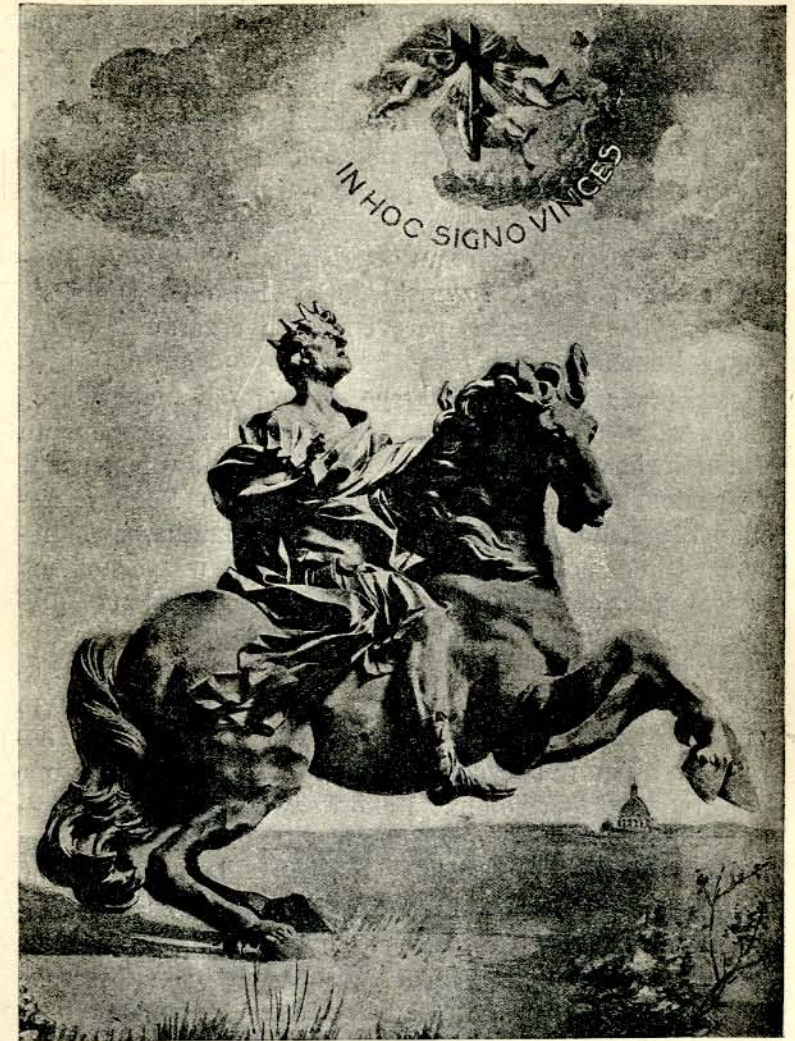
Cieszyło się chrześcijaństwo krótkimi tylko przerwami spokoju pomiędzy prześladowaniami, a przez ten krótki czas spoczynku szerzy się ono i rośnie coraz bardziej, i wznoszą świątynie ku cze Zbawiciela, ręką pobożną stawiane.

Ostatnie, może najkrwawsze prześladowanie, wybuchło w końcu wieku trzeciego za cesarza Dyoklecjana. Nie mogąc poddać rządowi zbyt obszerne państwo, przybrał on sobie do pomocy Maksymina, któremu oddał Zachód, pozostawiając sobie Wschód, poczem ustanowił jeszcze dwóch pomocników, czyli cesarów: Kon-

stancjusza dla Zachodu, a Galeryusza dla Wschodu. Za podniętą ostatniego, wydał Dyoklecjan aż cztery edykty na całe państwo, aby konfiskować majątki chrześcijan, burzyć ich świątynie, palić księgi święte i używać tortur wszelkich, byle zmusić do bałwochwalstwa. W całym więc państwie rozpoczął się straszny rozlew krwi, i zdawało się prześladowcom, że po tych krocich chrześcijan, których więziono, ścinano, przepiłowywano, krzyżowano, na rozpalonych kratach pieczono, nie zostanie ani jednego wyznawcy niebezpiecznej wiary. Ludność w państwie zmalała. Ucichło wreszcie prześladowanie na początku wieku IV. Dyoklecjan i Maksymin zrzekli się bowiem panowania, oddając godność cesarską Galeryuszowi na Wschodzie, a Konstancuszowi na Zachodzie; ten zaś ostatni zakazał prześladowania w krajach swoich. Trwało ono jednak jeszcze przez czas jakiś na Wschodzie, aż znękany chorobą Galeryusz wydał edykt, pozwalający chrześcijanom wyznawać wiarę swą bez przeszkody, byle się modlili za jego uzdrowienie. Był to więc pierwszy urzędowy krok nadania wolności wyznaniu Chrystusowemu; do pełnego jednak przyznania praw obywatelskich, któreby raz na zawsze położyło koniec prześladowaniom i dało moc uznania tej nowej wierze, miało dojść dopiero za syna Konstancjusza, Konstantina.

* * *

Umarł Konstancusz w r. 306 w czasie wyprawy na Bretanię. Wojsko jego ogłosiło cesarzem ulubieńca swego Konstantina, podczas gdy jednocześnie zestarzały Galeryusz przybrał sobie dwóch pomocników: Maksymina i Sewera, a w Rzymie cesarzem ogłosił się zięć Galeryusza Maksencusz, i by nadać sobie więcej powagi, przywołał z Kampanii wypoczywającego tam ojca swojego Maksymiana Herkulusza. Naprzeciw Maksencjusza



Konstantyn Wielki wobec widzenia.

Posąg, stojący w przedsionku bazyliki Watykańskiej.

wystąpił na czele wojska Sewer, lecz został zwyciężony i pozbawiony życia, a na miejsce jego Galeryusz uznał cesarem Licyniusza. Niesnaski jednak trwały dalej, wydzielali sobie nawzajem koronę panowie świata pogańskiego. Galeryusz zmarł. Herkuleusza, który czyhał na tron i życie jego, kazał stracić Konstantyn, wzmacniając jednocześnie powagę swego panowania na Zachodzie w Galii i Bretanii przez przyobiecanie za żonę siostry swej Licyniuszowi, któremu w udziale dostała się wschodnia część państwa Rzymskiego w Europie. Ułakł się Maksencyusz połączonej potęgi dwóch cesarów i wydał wojnę Konstantynowi.

Ciągnąc na Rzym, gdy po pierwszych niepowodzeniach, zatrzymał się Konstantyn z wojskiem swoim, oto w namiocie, rozmyślając nad słabością sił swoich, uczuł się raptem pociągniętym do modlitwy do Boga chrześcijańskiego, do którego nakłaniała go matka, św. Helena. Około południa, gdy znowu ruszył w pochód na czele wojsk, oto wśród dnia pogodnego zobaczył na niebie krzyż ognisty, dokoła którego błyszczał napis: „In hoc vinces, — pod tym znakiem zwyciężysz“. Następnie we śnie ukazał mu się Chrystus z tym samym znakiem i rozkazał, aby na wzór jego kazał zrobić chorągiew, która w bitwach będzie mu służyła za obronę przeciw nieprzyjaciółom. Rano wezwał cesarz rzemieślników i kazał im sporządzić nowy sztandar. Był to rodzaj dzidy, pokrytej blachą złotą, z ramieniem poprzecznym, nadającym jej kształt krzyża, z którego spadała zasłona, tkana złotem. Na szczycie krzyża wisi się wieniec ze złota i drogich kamieni, a w środku były umieszczone dwie pierwsze litery imienia Chrystusa. Na zasłonie były obrazy cesarza i jego dzieci. Chorągiew nazwano *labarum*. Pod tym znakiem wydał Konstantyn pod samym Rzymem bitwę nieprzyjacielowi swemu. Pobity Maksen-

cyusz, uciekając, utonął w Tybrze. Wśród krzyków radośnych wszedł Konstantyn do Rzymu, Maksencyusz bowiem był znienawidzony za swe okrucieństwo. Tu wyznał Konstantyn swą wiarę w Chrystusa, a posagowi, który wzniesiono na cześć jego, kazał dać krzyż do ręki i wyryć napis: „Przez ten znak zbawienny uwolniłem miasto wasze od tyranów i przywróciłem Senat i Naród do dawnej chwały“. Wkrótce potem wspólnie z Licyniuszem wydał w Rzymie w r. 312 edykt ogólnej tolerancji religijnej, która pozwalała chrześcijanom narówni ze wszelkimi innymi sektami zbierać się publicznie na nabożeństwa i budować kościoły. Edykt ten w roku następnym potwierdzili raz jeszcze i wzmocnili obydwaj cesarze edyktem, wydanym w Medyolanie, dokąd 18 stycznia r. 313 udał się Konstantyn, by wydać swą siostrę zamaż za Licyniusza. Przy czem został dodany nader ważny artykuł, dotyczący się chrześcijan, pozwalający im wejść w posiadanie wszelkich zabranych im dóbr i kościołów, z wynagrodzeniem przez skarb państwa tych własności prywatnych, w których ręce te dobra już przeszły.

Korzystając ze ślubnych godów, Licyniusza Maksymina, któremu w udziale przypadły Syrya i Egipt, w marszu pośpiesznym przeszedł przez cieśniny i gotował się do opanowania całej wschodniej części imperyum, przynależnej Licyniuszowi. Uwiadomiony o tem wystąpił Licyniusz z wojskiem, o połowę mniejszem od nieprzyjacielskiego, liczącym 30,000 żołnierza i spotkał Maksymina pod Adryanopolem. Z początku lękał się bitwy, lecz oto anioł ukazał mu się we śnie, kazał wstać i wezwać wraz z wojskiem Boga Najwyższego dla otrzymania zwycięstwa. Ze swej strony zaprzysiął Maksymin Jupiterowi, że w razie zwycięstwa wykorzeni aż do imienia chrześcijan. Słowa modlitwy, które wydało się Li-

cyniuszowi, iż słyszał we śnie, kazał natychmiast napisać sekretarzowi swemu w kilku egzemplarzach i rozdać pomiędzy wojskiem, poczem rozpoczął bitwę dnia 1 maja r. 313. Odmówiły modlitwę, wzywającą opieki Boskiej wojska Licyniusza z odkrytymi głowami, po czem uderzyły na nieprzyjaciela. Maksymin, zwyciężony, uciekł do Małej Azji, a prześladowany przez przeciwnika, zamknął się w Tarsie, gdzie nie widząc środka ocalenia, przyjął truciznę. W dniu 13-ym czerwca, po wejściu do Nikomedyi, opublikował tu znowu Licyniusz edykt Medyolański, by go uczynić prawomocnym i na wschodnią część państwa.

Wskutek jednak wznowienia w krótkim czasie prześladowania chrześcijan przez Licyniusza, wynikła walka między nim a Konstantynem, przyczem pierwszy został pokonany i ścięty. Konstantyn zaś, zostając samodzielnym panem całego państwa rzymskiego r. 324-go przeniósł stolicę swą z Rzymu do Bizancjum, nazwanego od jego imienia Konstantynopolem, podczas gdy Rzym ze stolicy świeckiej państwa pogańskiego zaczyna przekształcać się w stolicę wszechświatową najobszerniejszego z państw, państwa wyznania Chrystusowego. Chrzest przyjął Konstantyn zaledwo na krótki czas przed śmiercią. Nie uznał go Kościół za świętego, ale przyznał mu przydomek Wielkiego, łącząc z nim pamięć oswobodzenia Kościoła od ucisku i prześladowania.

* * *

Takie w swym rozwoju dziejowym było powstanie edyktu Medyolańskiego. Takim był koniec tej walki zaciętej, co przez trzy wieki w najkrwawszy sposób raniała serce chrześcijaństwa, stawiając sobie jako hasło, wytępienie go zupełnie. Zapewne, nieraz jeszcze cierpiał Kościół krwawo w dziejach żywota swego. Ale nie

uleknie się burz, ani się zachwieje skała, postawiona, jako założenie Kościoła, przez Tego, który zmartwychwstał. Wypowiedzą jeszcze nieraz Kościołowi wojnę wrogowie zewnętrzni, prześladowcy jego, i wewnętrzni, herecyty i odszczepieńcy, ale narówni z późniejszym, pięćdziesiąt lat po Konstantynie, cesarzem prześladowcą Julianem Apostatą, który chciał znowu przywrócić całą potęgę wyznania pogańskiego, padną w ostatniej chwili w walce z Persami, wołając z rozpaczą: „Zwyciężyłeś, Galilejczyku“! Zagrozi chwilowo chrześcijaństwu moc półksiężycy i nauka nowego proroka Mahometa; lecz również będzie musiała runąć w swej potędze, aby dać świadectwo przed światem, iż nienaruszoną jest tylko jedna wiara prawdziwa, ta, co ze słowa Zbawiciela stała się ciałem w rozroście i zwycięstwie Kościoła jego, uznanem i ogłoszonym, jako fakt pierwszej wagi dziejowej, jako święto pokoju, lat temu 1600. Stanie edykt Medyolański w pamięci ludzkiej, jako wieczny pomnik zwycięstwa prawdy, chociażby przez łez drogę, przez krew męczeńską, przez krzyż boleści przeżytych, stanie jako wieczny dokument hołdu, oddanego sprawiedliwości, stanie jako na wszechwieki pierwszy, największy i przeto najdonioślejszy akt równouprawnienia i tolerancji religijnej, jako rachunek sumienia, uczyniony z przeszłością przez jednego z cesarzy świata starego, jako przykład życiowy wszem wobec i każdemu z osobna, stanie; jako ten krzyż na niebie południowym, wokoło którego jaśnieje napis: „Pod tym znakiem zwyciężysz“. Stanie jako akt wiary dla cierpiących i uciskanych, iżby wierzyli w krzyż swój, w krzyż wytrwania, bo o ile strącony będzie z wysokości swojej, lub zdepty, to tylko do czasu, do zamierzonego czasu, iżby w połączeniu ludów i rąk bratnich zabrzmiało, jako dziś wola głosu Ojca świętego, jedno potężne wszechmilionowe,

przez świat cały śpiewane: „Hosanna Synowi Dawidowemu!“
A w dziejach i wędrówce ludów staną bliżej u celu ci,
których imię kaleczy tenże miecz krwawy prześlado-
wań, co kazał pierwszym chrześcijanom zejść z oblicza
ziemi, co ich strącił w katakumb ciemności, izby tem
większem było zwycięstwo prawdy, bo sprawiedliwość,
wiary swoboda i tolerancya wyznaniowa to rodzone cór-

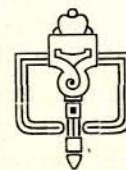


Most Milwijski (Pons Milvius), przy którym Konstantyn od-
niósł zwycięstwo nad Maksencyzem.

ki Boga, i otworzą się w pamięci żyjących trumny świę-
tych ich, i zabłyśnie z wnętrza trumny srebrnej z kap-
licy katedralnej korona królewicza, iżby w święte imię
Kazimierzowe bratnią miłością w dzień pamiętny zwy-
cięstwa wiary prawdziwej, w dzień święta pokoju, w go-
dzinę dziejów rozpamiętywania połączyły się serca
i dłonie dwóch narodów bratnich nierozzerwalną stulą,

wiary w siebie i uznania wzajemnego, i pieśnią radośną
błogosławiły pamiętny ongi dzień zespojenia i zbratania
się swego, nie w imię przemocy, ale w imię wspólnej
obrony i wspólnej wolności, wspólnej wiary, nadziei
i miłości wspólnej, i zaśpiewają hymn ieden, jeden wiel-
ki hymn:

Przed Tobą, Panie, klękły serca nasze,
Racz przyjąć, Boże, ich pieśń,
Niech żadne krwawe nie tkną ich pałasze,
Niech wszelka znika z nich pleśń.
Niech serc tych żadna nienawiść nie krwawi,
I jeden staje dziś cud,
Niech Chrystus Litwę i Polskę tak zbawi,
By bratem bratni był lud.
Niech wspólnie dzisiaj w imię Twoje, Panie,
Modlitw kościelnych brzmi dzwon,
Wysłuchaj, Boże, dwóch ludów wołanie,
Miłości bratniej wskrześ plon.
Tam, gdzie pod jednym ukłękłszy dziś krzyżem,
Dwa ludy zbratane krwią,
Niech dzwon Twój, Panie, brzmi weselnym śpiżem,
Wszak braćmi dla siebie są.
Przez gody królów my niegdys zbratani,
Z Twej woli płynącej zwyż,
Niechże serc naszych nienawiść nie plami,
Bo jeden dla nas Twój krzyż!





O EDYKTACH WOLNOŚCIOWYCH.

W roku 313 po Chrystusie Panu cesarz Rzymski Konstantyn wydał w Medyolanie edykt, mocą którego dawał wszystkim swoim poddanym zupełną swobodę wyznawania wiary chrześcijańskiej. Był to pierwszy szczerze i bez ograniczenia wydany edykt tolerancyjny. Do tego bowiem czasu świat pogański nie znał wolności sumienia: każdy musiał wyznawać tę religię, jakiej trzymał się jego kraj i jego naród, chociażby ta religia była najniedorzeczniejszą i najfałszywszą. W każdym narodzie i państwie była własna religia i swoi bogowie, których liczone nieraz na setki, i odstępować od tej religii nikomu się nie godziło. A jeżeli kto od religii narodowej odstępował, taki był uważany za zdrajcę i karany najsurowiej.

Pan Jezus ogłosił światu jedną prawdziwą religię dla wszystkich czasów, wszystkich krajów i narodów; zamiast czci bardzo wielu fałszywych bogów pogańskich, dał On światu poznanie Jedynego Prawdziwego Boga i wysłał swych apostołów, aby do tej wiary nawracali świat cały, aby już odtąd nie było podziału religijnego między ludźmi, ale by wszyscy utworzyli jedną owczarnię z jednym wspólnym wszystkim Pasterzem—Chrystusem,

Takiej wiary i takiej religii, któraby się nie trzymała jednego tylko narodu, lub kraju, ale ogarniała wszystkie, świat przed Chrystusem Panem jeszcze nie widział. A ponieważ apostołowie na rozkaz Zbawiciela rozeszli się po wszystkich krajach i nauczali wszystkie narody, nikomu nie dając pierwszeństwa w wierze przed innymi, więc przeciwko apostołom i ich uczniom chrześcijanom powstałi wszyscy. Apostołowie zakończyli życie śmiercią męczeńską, z wyjątkiem św. Jana Apostoła, który, chociaż męczony, umarł śmiercią naturalną. Podobnież byli prześladowani następcy apostołów — biskupi i kapłani, a także i wierni, bo wszyscy oni byli poczytani za zdrajców religii narodowej pogańskiej. I tak trwało prawie lat trzysta.

Gdy Zbawiciel przyszedł na ziemię, największem i najpotężniejszym na owe czasy było państwo Rzymskie. Obejmowało ono i trzymało pod władzą swoją prawie wszystkie znane wtedy kraje i narody. Ale podbijając każdy naród, i bogi tego narodu Rzymianie czynili swoimi bogami, tak że w końcu naliczano do 30,000 większych i mniejszych bogów, w których, prawdę mówiąc, już prawie nikt nie wierzył. Kiedy więc i w państwie Rzymskiem zjawili się apostołowie i chrześcijanie, to zaraz poczęto przeciwko nim wydawać surowe prawa i prześladować. Jeszcze za życia apostołów cesarz Rzymski Neron zabronił wyznania wiary w Chrystusa. Cesarz Septymiusz Severus, około roku 200 po Chrystusie, zabrania przyjmować wiarę chrześcijańską, a nowonawróconych nakazuje wyszukiwać i karać. Kiedy następni cesarze złagodzili trochę los chrześcijan, to cesarz Decyusz, około roku 249, ogłasza znowu edykt, aby pod karą śmierci, lub wygnania, zmuszano wszystkich chrześcijan do przyjęcia religii pogańskiej. W lat kilka po nim cesarz Waleryan, r. 257, zabrania chrześcijanom zgro-

madzać się na modlitwę, a 258 r. ogłasza ich jako buntowników i wrogów cesarstwa i skazuje na więzienie, wygnanie, lub śmierć.¹⁾ Ale te wszystkie prześladowania nie zmniejszyły liczby chrześcijan, bo krew męczenników była ich nasieniem. Widząc tedy ciągły wzrost wyznawców wiary Chrystusowej, poganie wydali ostatnie i najstraszniejsze prześladowanie, aby chrześcijan raz na zawsze wyniszczyć z oblicza ziemi.

Cesarz Dyoklecjan, dla łatwiejszego rządzenia ogromnym państwem Rzymskim, podzielił je na dwie części — wschodnią i zachodnią. Na Wschodzie rządził sam, a na Zachodzie ustanowił osobnego cesarza, Maxymiana Herkuleusza. Potem zaś obaj przybrali sobie do pomocy cesarów, a mianowicie: Dyoklecjan cesarza Galeryusza, Maxymian cesarza Konstancjusza Chlorusa. Za czasów tych cesarzy ogłoszono ostatnie prześladowanie, które to miało zupełnie zgładzić wiarę chrześcijańską, a które jednak skończyło się tryumfem Krzyża Chrystusowego.

Najgorszym ze wszystkich prześladowcą chrześcijan okazał się cesarz Galeryusz. On to namówił i skłonił Dyoklecjana, że ten, w 303 roku 24 lutego, edyktem na całe państwo Rzymskie zabronił chrześcijanom zgromadzać się, nakazał zburzyć świątynie chrześcijańskie, popalić księgi święte i wyprzeć się wiary w Chrystusa pod karą utraty godności, majątku i wolności. Zaraz tegoż roku dwa nowe edykty Dyoklecjana nakazywały uwięzić wszystkich duchownych chrześcijańskich i pod karą śmierci zmusić ich do złożenia ofiar bogom pogańskim; a na początku roku 304 wyszedł czwarty i ostatni edykt, który pod karą śmierci nakazywał wszystkich chrześcijan zmusić do bałwochwalstwa.²⁾

¹⁾ A. Dufourque „Le Passé chrétien” 1910 t. IV str. 21 sq.

²⁾ A. Dufourque, op. cit. str. 54 sq.

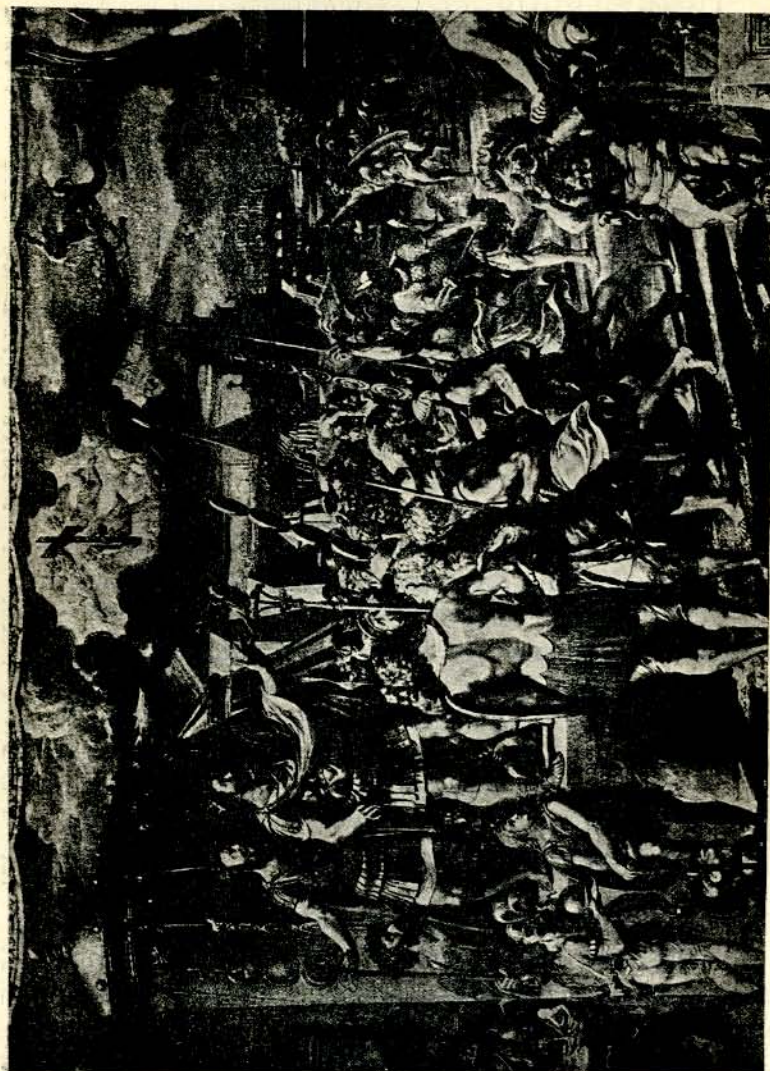
Polala się tedy obficie krew chrześcijan wszędzie, za wyjątkiem tylko tych prowincyi, któremi zarządzał łagodny i szlachetny cesarz Konstancjusz Chlorus, ojciec cesarza Konstantyna Wielkiego. Aczkolwiek poganin, Konstancjusz Chlorus, powodowany łagodnością i przychylnością dla chrześcijan nie prześladował ich, a tylko, żeby nie okazać niezgody ze starszymi cesarzami, Dyoklecjanem i Maxymianem, pozwolił zburzyć świątynie chrześcijańskie.¹⁾

Mając wśród dworzan swoich i najwyższych urzędników wielu chrześcijan, Konstancjusz Chlorus skorzystał z prześladowania, by ich wypróbować. Kazał mianowicie oświadczyć, iż ci wszyscy, którzy złożą ofiary bogom pogańskim, pozostaną na dawnych stanowiskach; ci zaś, którzy tego uczynić nie zechcą, utracą stanowiska i łaskę cesarza. Kiedy na to wezwanie niektórzy okazali gotowość złożenia ofiar pogańskich, wtedy Konstancjusz Chlorus, odkrywając swój istotny zamiar, oświadczył, że ci, którzy zdradzili Boga swego, z pewnością i panującemu nie potrafią być wiernymi i jako niegodnych, z zawstyżeniem odprawił; tych zaś, którzy okazali się wiernymi Bogu i nie ulegli się straty doczesnej, obdarzył jeszcze większym zaufaniem i życzliwością, oświadczając, że kto Bogu był wiernym, ten i cesarzowi wierności dotrzyma.²⁾

Tymczasem, 1 maja 305 roku, stary i schorzały cesarz Dyoklecjan, naglony od pewnego czasu przez Galeryusza złożył godność cesarką razem z towarzyszem swoim Maxymianem Herkuleuszem, a po nich zostali teraz cesarzami Galeryusz i Konstancjusz Chlorus. Ale to nie ulżyło losu chrześcijan, bo żył właściwy sprawca.

²⁾ Lactantius, De mortibus persecutorum, c. 15.

³⁾ Eusebius, De vita Constantini, I. I, c. 16.



Widzenie Konstantyna.

(Obraz Rafała — ze Stanz Watykańskich).

prześladowania, Galeryusz, który teraz był już samowładnym cesarzem. Lecz go ciężko dotknęła karząca ręka Boża. Powalony ciężką niemocą na łożu okrutnie cierpiał, gdyż za życia ciało poczęło się rozpadać, wydając okropny swąd, a wyległe w ranach robactwo toczyło mu wnętrzności. Wyjęc z bólu i nie znajdując ratunku w żadnych lekach, Galeryusz uznał nad sobą karę Boga chrześcijańskiego i prawie już umierający po 8 latach prześladowania wydał, 30 kwietnia 311 roku, taki edykt: „Wśród różnych zarządzeń, jakieśmy dla dobra i pożytku społecznego zawsze wydawali, było i to, żeśmy dotąd wszystko chcieli prostować według starych praw i porządków rzymskich, i doprowadzić do tego, aby nawet chrześcijanie, którzy porzucili wiarę ojców swoich, od błędnej drogi się odwrócili. Bo ci chrześcijanie, tak są uparci i niemądrzy, że już się nie trzymają owych dawnych obyczajów, jakie może niegdyś zostały przez ich ojców ustanowione, ale według woli swojej i swego upodobania sami sobie stanowią prawa i przykazania, i wszędzie lud do siebie gromadzą. Wreszcie kiedyśmy, im rozkazali powrócić do dawnej wiary, wielu z nich pociągnięto do sądów, a wielu nawet i ukarano. Lecz ponieważ bardzo wielu z nich dotąd trwa w swoim uporze, i ani dawnym bogom należnego poszanowania nie oddają, ani Boga chrześcijańskiego nie czczą, więc patrząc na to wszystko okiem łagodności naszej i powodowani stałą dobrocią, z jaką zwykliśmy wszystkim przebaczać, uważaliśmy za właściwe i w tem jaknajchętniej dobroć naszą okazać; *aby chrześcijanie znowu mogli istnieć i miejsca zebrań swoich (kościół) odbudować*, tak jednak, aby w niczem nie wykraczali przeciw porządkowi publicznemu. W innem zaś piśmie wskażemy sędziom, czego się mają trzymać. A więc według niniejszego naszego łaskawego pozwolenia, mają oni (chrześcijanie) modlić

się do Boga swego za zdrowie nasze, o dobro dla państwa i dla siebie, aby to państwo pod każdym względem doznawało pomyślności, a oni mogli zażywać bezpieczeństwa w domach swoich“.¹⁾

Edykt ten, jak widzimy, poraz pierwszy pozwala, „aby chrześcijanie znowu mogli istnieć i miejsca zebrać swoich odbudować”. Poleca w nim też cesarz, aby się chrześcijanie modlili do Boga swego za jego zdrowie i pomyślność państwa. Ale nie wierzy on w tego Boga chrześcijan i tylko ze strachu przed śmiercią czyni tę ulgę chrześcijanom, że pozwala im istnieć i zgromadzać się, z tem jednak zastrzeżeniem, „aby w niczem nie wykraczali przeciw porządkowi publicznemu“, przez co daje możność pociągania chrześcijan znowu do sądów. Wkrótce po wydaniu tego edyktu, bo 5 maja 311 roku, Galeryusz zakończył życie w strasznych męczarniach. Edykt jego tylko w niektórych prowincjach powstrzymał prześladowanie chrześcijan.

Po Galeryuszu cesarzem na Wschodzie zostaje jego pomocnik i zarazem wróg chrześcijan Maksymin Daza albo Daia; w Grecyi i prowincjach naddunajskich—Licyniusz; we Włoszech i w Afryce panował Maksencyusz, którego stolicą był Rzym, a w Gallii, Bretanii i Hiszpanii Konstancyusz, syn Konstancyusza Chlorusa.

Z nich wszystkich tylko Konstancyusz i Licyniusz nie prześladowają chrześcijan, a pozatem prześladowanie w różnym stopniu trwa dalej. Maksymin na Wschodzie zaraz kasuje przedśmiertny dekret Galeryusza i wszczyna na nowo prześladowanie, o tyle tylko niby łagodniejsze, że zabrania chrześcijan zabijać, natomiast nakazuje wykłuwac im oczy, obcinać nosy, ręce

¹⁾ Lactantius, op. cit., c. 34; Eusebius H. E., I. VIII, c. 19.

lub nogi¹⁾, albo tajemnie topić w morzu, bo się lękał pomsty życzliwego chrześcijanom cesarza Konstancyusza²⁾.

Wreszcie wśród cesarzy tworzą się dwie partye: przeciwko Konstancyuszowi i Licyniuszowi występują wrogowie chrześcijan Maksymin Daza i Maksencyusz, aby ich pozbawić władzy i samym tylko panować. Maksencyusz panujący w Rzymie, w r. 312, wypowiedział wojnę Konstancyuszowi. Wtedy Konstancyusz zgromadził swe wojska i, zapewniwszy sobie pomoc Licyniusza, idzie na Rzym. Dnia 28 października 312 roku przy moście Milwjskim zachodziła bitwa, w której Konstancyusz, walczący pod znakiem Krzyża, odnosi zwycięstwo, a Maksencyusz pobity ginie w Tybrze.

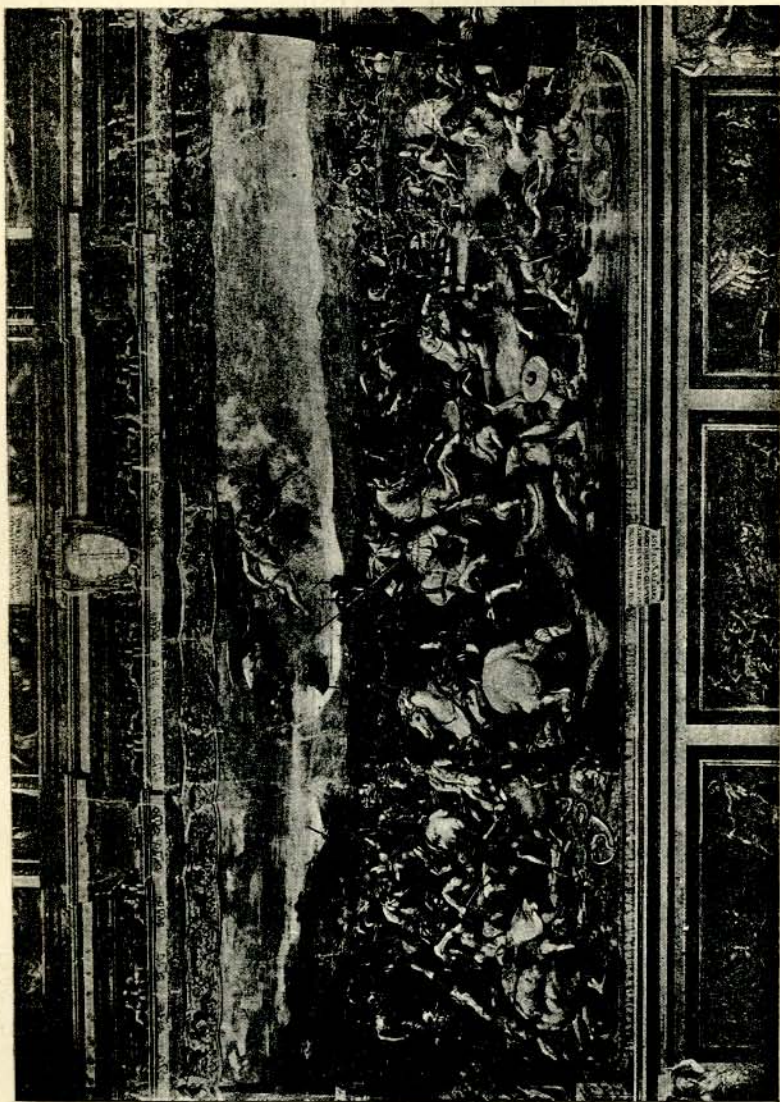
To zwycięstwo nad swoim wrogiem cesarz Konstancyusz przypisywał Bogu chrześcijan, i na pomnikowych posągach swoich kazał się cesarz przedstawiać ze znakiem Krzyża Pańskiego w prawej ręce, a u dołu z napisem, że „W tym szczególnym znaku, który jest znakiem prawdziwej mocy, miastu Rzymowi, Senatowi i Ludowi Rzymskiemu, uwolnionemu z pod jarzma tyranów, dawną wolność i sławę przywrócił“³⁾

Tegoż samego roku 312, zaraz po zwycięstwie nad Maksencyuszem, Konstancyusz i Licyniusz wydają prawo, w którym wielce wychwalają Boga chrześcijan, wyznają, że On dał im moc i zwycięstwo, a więc, że wszyscy mają go wielbić i czcić. Było więc to publiczne wyznanie mocy Boga chrześcijańskiego i okazanie mu czci, ale wyraźnej swobody religijnej jeszcze nie dawało. Tyle tylko bowiem możemy wnioskować z tej wzmianki,

¹⁾ Lactantius op. cit., c. 36.

²⁾ Ibid c. 37.

³⁾ Eusebius, H. E., I. IX, c. 9; Eusebius, De vita Constantini, I. I, c. 40.



Walka Konstantyna z Maksencyuszem.

(Obraz Rafaela ze Stanz Watykańskich.)

bo samego dekretu dosłownie pisarze starożytni nie podają.

Dekret ten wysłano na Wschód do Maksymina cesarza, który chociaż ostrożnie, ale jeszcze prześladował chrześcijan; a teraz widząc, że Maksencyusz zginął, lękał się sam podobnego losu i przynajmniej pozornie zabiegał o przyjaźń Konstantyna i Licyniusza. Z drugiej znów strony nie chciał okazać tego, że się ich lęka, więc, niby z własnej woli, od siebie wydaje podobneż prawo i pisze do swego prefekta Sabina, że „ponieważ za poprzednich cesarzy chrześcijanie, jako przeciwnicy czei bogów, byli skazani na zupełną zagładę, więc i on przez pewien czas sądził, że należy trzymać się tego zdania. Lecz ponieważ chrześcijanie tem więcej się szeregają i wzrastają, im bardziej zdają się być prześladowani, więc on (Maksymin) woli, *by tylko łagodnymi słowami starano się powrócić chrześcijan do czei bogów, a nikogo zaś nie zmuszano do tego gwałtem, lecz by każdy według własnej woli swojej obierał sposób, w jaki chce Bogu cześć oddawać i by za to nikogo z poddanych nie niepokoiono, ani turbowano*“. — Ale w duszy Maksymin myślał inaczej, niż tu pisał do Sabina; więc też chrześcijanie na Wschodzie nie odważyli się korzystać ze swobody, wyrażonej w tym edykcie: ani się zgromadzali, ani naprawiali świątyń, bo wiedzieli, że Maksymin ogłosił edykt tylko ze strachu.¹⁾

Wreszcie wykręty Maksymina Dazy przyprawiły go ostatecznie o zgubę. Dowiedziawszy się o zjeździe Konstantyna z Licyniuszem w Medyolanie zimą 313 roku, Maksymin z licznym wojskiem wyrusza w pochód i zabiera miasta i kraje, należące do Licyniusza. Ten z wojskiem, o połowę mniej licznym, śpieszy odeprzeć

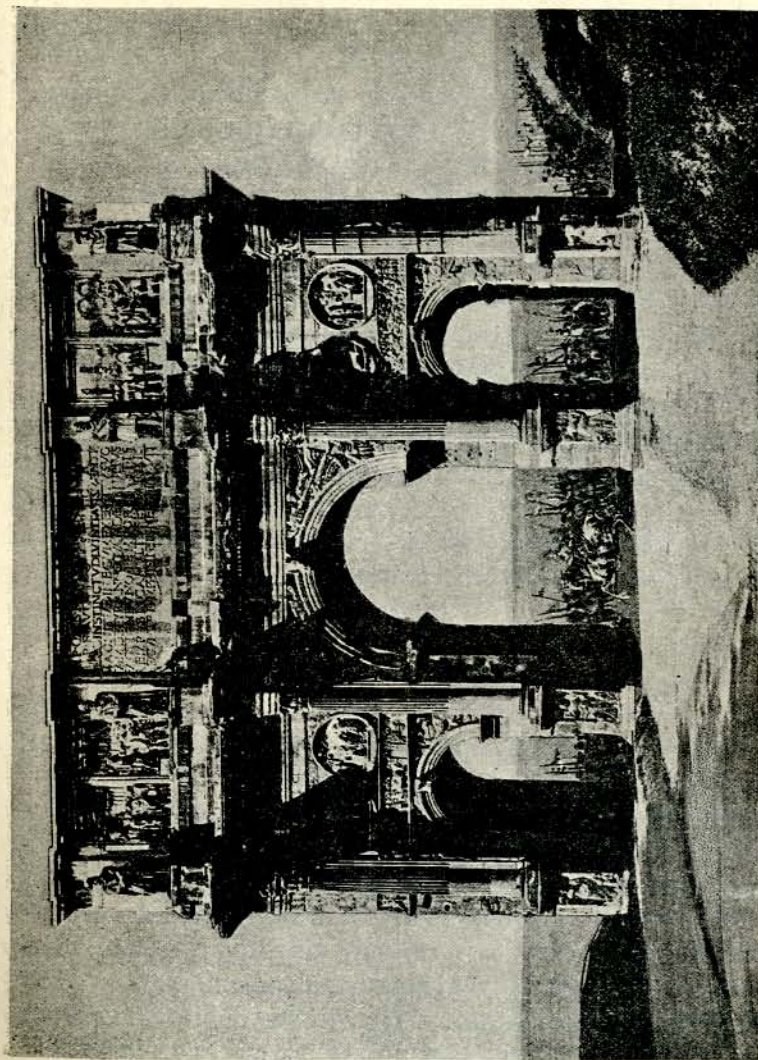
¹⁾ Eusebius, Ib. H. E. I. IX, c. 9.

napastnika. Kiedy lada dzień miała być stoczona rozstrzygająca bitwa, Maksymin zaprzysiął, że w razie zwycięstwa nad Licyniuszem zgładzi zupełnie i wyniszczy chrześcijan. Następnej zaś nocy ukazał się Licyniuszowi anioł i powiedział mu, że zwycięży, jeśli razem z wojskiem będzie się modlił temi słowy: „Boże Najwyższy, prosimy Cię! Boże Święty, prosimy Cię! Tobie polecamy wszelką sprawiedliwość, Tobie polecamy zdrowie nasze, Tobie polecamy państwo nasze. Przez Ciebie żyjemy, przez Ciebie szczęśliwi jesteśmy i zwyciężamy. Najwyższy, Święty Boże, wysłuchaj prosby naszej. Ręce nasze wyciągamy ku Tobie. Wysłuchaj, o Święty, Najwyższy Boże!“¹⁾

Bitwę naznaczono na dzień 1 maja 313 roku około Adrianopola, i żołnierze Licyniusza, wzmocnieni ową modlitwą, odnieśli zwycięstwo. Maksymin w przebraniu uciekł, a zwycięski Licyniusz wszedł do jego stolicy Nikomedyi w Małej Azji i tam, 13 czerwca 313 roku, ogłosił edykt tolerancyjny, który na zjeździe w Medyolanie ostatniej zimy razem z cesarzem Konstantynem ułożyli byli na korzyść chrześcijan. Jest to właśnie ten edykt, którego 1600-letnią rocznicę obchodzimy. Wprawdzie oryginalnego tekstu jego nie posiadamy; natomiast podaje nam Laktancjusz²⁾ edykt Konstantyna w tej formie, w jakiej go ogłosił Licyniusz w Nikomedyi 13 czerwca 313 roku. Oto polski przekład edyktu według Laktancjusza: „Kiedy, zarówno ja, Konstantyn Augustus, jak i ja, Licyniusz Augustus, szczęśliwie przybyliśmy do Medyolanu i wzięliśmy pod rozwagę wszystko, co się tyczy dobra i bezpieczeństwa publicznego, za rzecz najważniejszą do uporządkowania przedewszystkiem uwa-

1) Lactantius, op. cit. c. 46.

2) Lact. *De mortibus persecutorum*, c. 48.



Łuk tryumfalny Konstantyna w Rzymie.

żaliśmy to, co dla większości wypadnie z pożytkiem, a mianowicie: uporządkowanie spraw, dotyczących czci Bożej; *aby mianowicie, tak chrześcijanom, jak i wszystkim innym przyznać zupełną swobodę wyznawania tej religii, jaką kto woli*, ażeby Bóstwo w niebie mogło być łaskawem i dobrotliwem dla nas i dla wszystkich, co są pod naszą władzą. A więc, idąc za tą szczęśliwą i słuszną myślą, postanowiliśmy nikomu zgoła nie odmawiać prawa, *aby mógł przyjąć religię chrześcijańską, albo tę, jaką dla siebie będzie uważał za najstosowniejszą*, ażeby najwyższe Bóstwo, któremu dobrowolnie cześć oddajemy, mogło nam we wszystkim, jak zwykle, dopomagać i błogosławić. Dlatego też wiedzieć należy godności twojej, iż spodobało się nam, aby, bez względu na wszelkie ograniczenia, znajdujące się w dawnych rozporządzeniach, dotyczących chrześcijan, teraz *każdemu z nich wolno było bez żadnego zaniepokojenia i przykrości wyznawać religię chrześcijańską*. Troskliwości więc twojej zupełnie polecamy tę sprawę, abyś wiedział, że *chrześcijanom dajemy zupełną i nieograniczoną swobodę wyznawania swojej religii*. Obok tego masz wiedzieć, że *i wszystkim innym pozwalamy wyznawać swoją religię, a to dla zachowania spokoju w czasach naszych*, aby każdy był wolen w tem, co chce wyznawać, gdyż nie chcemy w niczem uwłaczać żadnej religii. Ponadto w sprawie chrześcijan postanawiamy jeszcze, aby te miejsca, w których oni zwykli się byli zgromadzać, zostały zwrócone chrześcijanom bezpłatnie i bez żadnej pretensyi, i to niezwłocznie i bez zastrzeżeń, pomijając dawne w tej sprawie rozporządzenia, chociażby te miejsca były kiedykolwiek skonfiskowane, lub komu sprzedane. Również i ci, którzy dobra chrześcijan otrzymali byli w darze, winni je jak najprędzej zwrócić chrześcijanom, a sami razem z tymi, którzy dobra chrześcijan nabyli drogą kupna, mogą się zwrócić po odszko-

dowanie do naszego namiestnika, gdyż nikogo w dobroci naszej pomijać nie chcemy. Wszystko to masz zaraz i niezwłocznie zwrócić społeczności chrześcijan. A ponieważ wiadomo, że ci chrześcijanie posiadali nie tylko te miejsca, gdzie się zwykli zbierać, ale i inne jeszcze, które należą do ogółu chrześcijan, czyli do ich kościołów, nie zaś do osób prywatnych, przeto tym, którzy je obecnie posiadają na mocy powyższego postanowienia naszego rozkaż *wszystko zwrócić, bez żadnych wykrętów i sporów, społeczności chrześcijańskiej*, zachowując przepis wyżej podany, iż ci, którzy bezpłatnie zwrócą dobra chrześcijanom, mogą się spodziewać odszkodowania ze strony naszej łaskawości. W tem wszystkim, co się tyczy społeczności chrześcijańskiej, masz dołożyć starania, aby rozporządzenie nasze jak najrychlej zostało spełnione, aby przez to i spokój publiczny był zapewniony. W ten sposób stanie się, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, że pomoc Boża, której w tak doniostych sprawach doznaliśmy, i na przyszłość będzie sprzyjać powodzeniu naszemu i szczęściu w sprawach publicznych. Aby zaś ten wyraz łaskawego rozporządzenia naszego mógł dojść do wiadomości wszystkich, należy ci ten list nasz wszędzie rozesłać i ogłosić, ażeby to łaskawe postanowienie nasze stało się wszystkim znane”.

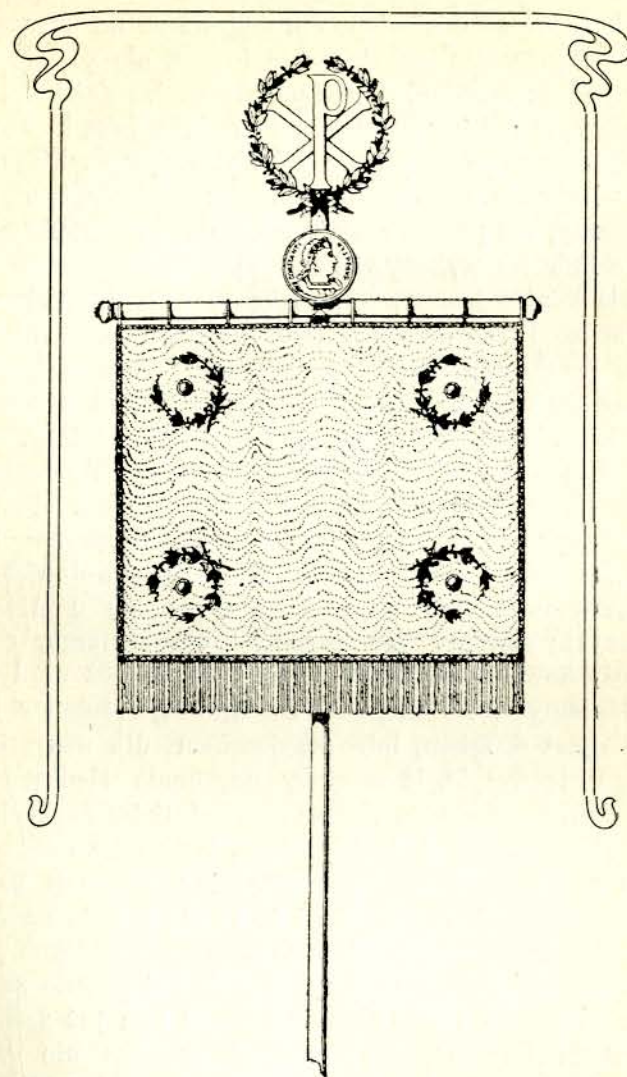
Edykt ten, jakkolwiek wydany w imieniu obydwoch cesarzy, powszechnie się nazywa edyktem cesarza Konstantyna, bo Konstantyn był głównym i właściwym twórcą jego; Licyniusz zaś przyłączył się doń nie z przekonania, tylko dla polityki, bo aż do śmierci pozostał poganinem.

Edykt Konstantyna po raz pierwszy daje zupełną swobodę wyznania wiary Chrystusowej w państwie Rzymskiem. Dotąd jeżeli chwilowo i ustawały przesładowania chrześcijan, to tylko na krótki czas. Edykt

umierającego Galeryusza nie miał prawie żadnych skutków, a dekret Maksymina, wydany z obawy przed Konstantynem, nie dawał wcale swobody, tylko zabraniał stosowania przeciwko chrześcijanom środków gwałtownych. I dlatego właśnie edykt Konstantyna był wypadkiem nadzwyczajnie wielkiej wagi dla Kościoła Chrystusowego, prawie od trzech wieków ciągle prześladowanego.

Edykt cesarza Konstantyna 1-o daje „chrześcijanom zupełną i nieograniczoną swobodę wyznawania swojej religii”; 2-o pozwala, każdemu, „aby mógł przyjąć religię chrześcijańską... i bez żadnego zaniepokojenia i przykrości ją wyznawać”; 3-o pozwala każdemu wyznawać tę religię, „jaką dla siebie będzie uważał za najstosowniejszą”, a to „dla zachowania spokoju”; 4-o nakazuje zwrócić bezpłatnie chrześcijanom „miejsca ich zebrań”, czyli kościoły, i to „niezwłocznie i bez zastrzeżeń”, „bez żadnych wykrętów i sporów”, a także zwrócić wszystkie dobra, należące do gmin, czyli kościołów chrześcijańskich, chociażby to wszystko było zabrane do skarbu państwowego, sprzedane lub darowane; 5-o osobom, które miały w posiadaniu świątynie i dobra chrześcijańskie, edykt nakazuje zwrócić się po odszkodowanie do namiestnika cesarskiego; 6-o edykt nakazuje namiestnikowi działać energicznie, aby wszystko zostało jaknajprędzej wykonanem. W końcu cesarz życzy, aby to łaskawe jego rozporządzenie zostało wszędzie ogłoszone i wypełnione i tym sposobem pragnie zjednać dla siebie i swoich poddanych opiekę i pomoc Bożą, oraz zapewnić spokój publiczny.

Jakkolwiek edykt Konstantyna daje zupełną swobodę wyznania wszystkim, to jednak głównie ma na myśli chrześcijan: o chrześcijanach tylko wyraźnie mówi i o nich się głównie troszczy. Pogaństwo, które samo



Labarum Konstantyna w rekonstrukcyi.

tylko było dotąd dozwolone i protegowane, na przyszłość nie jest wprawdzie jeszcze wzbronionem, ale zostaje wyjęte z pod szczególnej opieki państwowej. Każdemu zaś wolno wyznawać bez przeszkód tę religię, jaką kto sobie obierze. Jest to po raz pierwszy w świecie pogańskim ogłoszona tolerancja, czyli zasada wolności sumienia, że nie rozkaz cesarza, ani państwa, ale przekonanie i sumienie osobiste ma ludziom wskazywać religię.

Na koniec jeszcze wzmianka o cesarzu Maksymianie Dazie. Przegrawszy bitwę z Licyniuszem, Maksymian w przebraniu uciekł na Wschód. Tam utracił wszelką nadzieję ratunku i bojąc się być złapanym przez Licyniusza, po sutej uczie zażył trucizny. Ale ta działała powoli, tak iż cztery dni Maksymian wił się w strasznych męczarniach, zanim wyzionął ducha.¹⁾ Wtedy dopiero uznał i on, jak niegdyś Galeryusz, karę Bożą nad sobą i kazał ogłosić taki edykt wolnościowy:

„Ponieważ nieustannie troszczymy się o naszych poddanych; staramy się zaradzić wszystkiemu, co ku ich pożytkowi i wygodzie służy, więc też nigdy nie przestaniemy dbać o to, co do ogólnego dobra należy, oraz co jest drogiem, lub przyjemnem dla wszystkich. Dlatego nie wątpię, iż wszyscy doskonale wiedzą, że za ową podniętą, daną na rozkaz poprzedników naszych cesarzy Dyoklecjana i Maksymiana, wzbroniono chrześcijanom zgromadzać się, że urzędnicy dokonali bardzo wielu grabieży i łupiestwa, i że to się z dnia na dzień wzmagało na szkodę poddanych naszych (o których przede wszystkim się troszczymy), tak iż oni prawie zostali ogoloceni z dóbr i ojcowizn swoich. O tem już zeszłego roku wydaliśmy rozporządzenie, ażeby nikt nie czynił przeszkód wolności i swobodzie tych, którzyby zechcieli

¹⁾ Lactantius, op. cit. c. 49

należać do chrześcijan albo ich religii, lecz by każdy mógł uczynić zadość chęciom swoim i bez żadnej obawy, lub ściągnięcia na siebie podejrzania, mógł uczynić to, co mu się podoba. Lecz dowiadujemy się, że jeszcze i teraz niektórzy sędziowie nasi usiłują znowu niepokoić poddanych naszych i to, jakby z naszego rozkazu, trapić, aby tem łatwiej zniechęcić ich do religii, którą kochają. Aby więc na przyszłość usunąć wszelkie obawy i wątpliwości, prawem niniejszego edyktu naszego postanawiamy, aby wszyscy wiedzieli, iż z łaski niniejszego pozwolenia naszego wolno tym wszystkim, którzy się trzymają zgromadzenia, lub religii chrześcijańskiej, aby każdy z nich, tak jak chce i w duszy pragnie, tej religii i pobożności służył. Pozwalamy też im według ich woli odbudować domy modlitwy, czyli tak zwane *dominica*. Ponadto, by tem hojniej okazać łaskawość naszą niniejszem postanawiamy, aby wszystkie domy, pola lub jakieś majątności z dóbr chrześcijan, niegdyś na rozkaz poprzedników naszych na własność skarbu zabrane, lub może komuś przynależne, czy też sprzedane, lub podarowane; to wszystko rozkazujemy do dawnego stanu prawnego chrześcijan przywrócić i wszystko właściwym panom oddać, aby i pod tym względem wszyscy korzystali z dobrodziejstw łaskawości naszej”.¹⁾

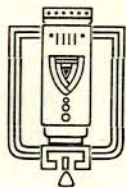
Jest to ze strony Maksymiana wymuszone niejako wyznanie wyższości religii chrześcijańskiej, ale niestety przyszło ono za późno; za późno dla chrześcijan, bo oni już mieli swobodę wyznania z łaski cesarza Konstantyna; za późno dla samego Maksymiana, bo wkrótce rozstał się z życiem. W taki sposób nie bronią, ani gwałtem, ale cierpliwością i krwią męczenników swoich wiara Chrystusowa odniosła nareszcie tryumf i okupiła wolność

¹⁾ Euseb., H. E. I. IX, c. 9.

dla siebie, a Krzyż Zbawiciela stał się odtąd hasłem i znamię zwycięstwa.

Dla nas rocznica Edyktu Konstantynowego winna przypomnieć obietnice Chrystusowe, że Kościół Jego, Kościół prawdziwy, był i będzie prześladowany, ale pomimo to nie upadnie. Niepowinniśmy się zatem lękać żadnego ucisku i prześladowania. Był czas, kiedy po długoletnim ucisku nawet pogańscy cesarze dawali wolność wyznania; dziś w niejednym chrześcijańskim kraju odmawiają Kościołowi tej wolności. Nieprzyjaciół Boga i Kościoła jest jeszcze bardzo dużo. Przeto z ufnością w zwycięstwo sprawy Bożej winniśmy modlitwą i czynem wspierać Kościół święty, aby chwila ostatecznego tryumfu Krzyża Chrystusowego nad dzisiejszym pogańskim światem przyszła jaknajprędzej, niosąc sumieniom ludzkim prawdziwą wolność, bo wolność synów Bożych.

Ks. L. Chomski.



Katakumbowy obraz symboliczny.

Kartka z dziejów piśmiennictwa katakumbowego.

Życie starożytnego świata pogańskiego skłaniało się ku upadkowi. Panował ogólny bezład w pojęciach, bezład w życiu prywatnym i ustroju społecznym. Myśl ludzka błąkała się w niepewności i nie miała wyjścia. Filozofia i religia pogańska nie dawała rozwiązania wielkich zagadnień, dotyczących człowieka. Filozofia starożytna, która szczytów swych osiągała za Platona ¹⁾, Arystotelesa ²⁾ i Zenona ³⁾ w Grecji, zesłała na niziny przed Chrystusem Panem, a już za apostołów była prawie w kompletnym upadku. Sceptycyzm *Pyrusa* i materializm *Epikura*, zabiły wszelki kierunek filozoficzny, tak że nawet nowe kierunki w neo-akademikach nie potrafiły jej wskrzesić.

Filozofia starożytna, pomimo swego rozwoju, nie się nie przyczyniła do prawdziwego postępu i udoskonalenia człowieka; przeciwnie, przekonawszy umysły poważniejsze, że na żadne istotne pytanie odpowiedzi nie potrafi, przyprawiła rodzaj ludzki o kompletne zwątpienie.

¹⁾ W r. 430 przed Chr. P.

²⁾ W r. 384 przed Chr. P., założyciel szkoły perypatetyków.

³⁾ W r. 340 przed Chr. P.

W tej właśnie chwili ogólnego zwątpienia filozoficznego i upadku religijnego zaczyna się szerzyć nauka nowa, prosta pod względem formy, ale pełna treści wewnętrznej i nieziemskiej mądrości. W niej znajdują ludzie odpowiedź na wszystkie pytania, które dotychczas nurtowały w duszy człowieka, — o początku świata, człowieka, o celu ich, o Bogu i o stosunku Boga do świata całego, a w szczególności do człowieka. Ta nauka mówi, że celem człowieka ostatecznym jest Bóg; do Niego człowiek dążyć powinien przez udoskonalenie własne. Skutki tej nauki nowej olbrzymie — ona odradza i przekształca cały świat. Ta nauka to Ewangelia — *Dobra Nowina*; jest to nauka Chrystusa.

Nauka Zbawiciela, jak ziarno rzucone ręką siewcy, zaczyna kielkować i wzrastać, a pomimo swego boskiego pochodzenia, staje w zależności od myśli ludzkiej, od sił człowieka, powołanego do szerzenia tej nauki. Ludzie więc, którym zlecono szerzyć naukę nową — naukę wiary, czyli apostołowie, przez samego Założyciela w Jego boskiej szkole nauczani, rzucali ogólne kontury przyszłej wiedzy i piśmiennictwa teologicznego w Ewangeliach, Listach, Symbolu. Dalszy jej rozwój należał do przyszłości.

Początek tego rozwoju to proste podawanie prawd objawionych, prosty wykład, nauczanie zasad wiary i moralności. Obowiązkiem nauczycieli wiary było wyklądać prawdy objawione i bronić ich wobec napadów pogan, Żydów a w blizkiej przyszłości i heretyków. Dlatego też w tym czasie nauka wiary nie była podawaną w jednej organicznej całości, nie była usystematyzowaną; lecz podług tego, jak było potrzeba, pojedyncze prawdy wiary były wyjaśniane i podawane, z czego potem utworzył się obszerny materiał do przyszłego systematu teologicznego.

Ludzkość za zrządzeniem Bożem chętnem sercem przyjmowała prawdy wiary Chrystusowej, popieranej przez samego Boga silnymi dowodami nadprzyrodzonymi — cudami, stałą i niezłomną wytrwałością Męczenników i t. p. — Nauka Chrystusowa odpowiadała duszy ludzkości, skolatanęj nędzą tego życia, zgłodniałej wskutek zepsucia pogańskiego świata i sceptycyzmu, ale pomimo to szukającej prawdy, światła i dobra. Dla tego też najprostszy wykład zasad wiary wystarczał najkompletniej. — Świat widział w nowej nauce ocalenie dla siebie; nie wymagano głębokich rozumowych wywodów, systematycznego przedstawienia rzeczy i wyszukanej formy, sama prostota nauki była pociągającą.

I.

Uczniowie apostołów, tak zwani *Ojcowie Apostolscy*, naukę, otrzymując od swoich Mistrzów, najczęściej w listach, bez żadnej formy naukowej, w sposób prosty i dostępny wykładali swoim słuchaczom.

Do nas doszły listy św. *Klemensa*, trzeciego Biskupa Rzymu († 100). Napisał on aż kilka listów. Krytyka nowoczesna uznaje za autentyczny zaledwo jeden, mianowicie list pisany do Koryntyan. — Dalej, św. *Barnaba*, albo przynajmniej autor bardzo starożytny, ukrywający się pod imieniem św. Barnaby apostoła, napisał list, *Epistola catolica* — list katolicki, zawierający naukę dogmatyczną i moralną.

Św. *Ignacy Antyocheński*, uczeń św. Jana, trzeci z rzędu biskup Antyocheński, około 105-107 w Rzymie śmiercią umarły męczeńską (pożarty przez zwierzęta) za Trajana, napisał 7 listów; wszystkie te listy są uznane przez świat uczony za autentyczne. — Wielu protestantów napawa trwogą i powstrzymuje od uznania autentyczności tych listów ta okoliczność, że z nich

widać, iż na czele gmin, czyli kościołów poszczególnych, stali oddzielni biskupi, a więc, że istniała w Kościele od najdawniejszych czasów hierarchia — *Episkopat monarchiczny*. We wszystkich listach, wyjąwszy list do Rzymian, zachęca autor gminę do jedności; jedność zaś tę widzi w ścisłej łączności z hierarchią, złożoną z biskupa, kapłanów i dyakonów. Dla św. Ignacego hierarchia, złożona z biskupa, kapłanów i dyakonów należy do istoty Kościoła Chrystusowego; „bez nich Kościoła niema“, tak powiada w końcu.¹⁾ Kościół rzymski św. Ignacy nazywa *przełożonym zwiazku miłości*, czyli Kościoła powszechnego, a Eucharystę — lekarstwem nieśmiertelności i ochroną od śmierci i każe wierzyć, że ona jest Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa. Przyganił niektórym heretykom, „którzy się wstrzymują od Eucharystyi, dlatego, że nie uznają, iż ona jest Ciałem Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa“. ²⁾

Św. Polikarp, który widywał i słuchał św. Jana apostoła, a umarł na stosie w 155 roku, był biskupem w Smyrnie; pozostawił też niewielki list, napisany do Filipensów, zawierający liczne nauki dogmatyczne, tudzież — o posłuszeństwie dla kapłanów i dyakonów. — *Papias* biskup Hierapolisu we Frygii, uczeń św. Jana zostawił *Wykład mów Pańskich* (150 r.). — *Hermas*, brat Piusa I papieża, (100-150) napisał książkę w formie Apokalipsy pod tytułem *Pastor*. Dzieło to zawiera 5 widzeń, 12 przykazań, 10 podobieństw. W nich podaną została nauka moralności chrześcijańskiej.

Z tej również epoki mniej więcej, t. j. z okresu Ojców apostoelskich, pochodzą inne pisma, noszące imiona apostołów, których jednak pochodzenie jest nieznanne;

¹⁾ *Ad Trallianos* 3. 1.

²⁾ *Ep. ad Smyrn.* 7.

ważne jednak one są z tego względu, że są bardzo dawne, sięgają początku chrystyanizmu i rzucają światło na ustrój i naukę starożytnego Kościoła.

Do takich pism należą: *Doctrina duodecim Apostolorum*, *Didascalia Apostolorum*, *Constitutiones Apostolorum*, *Canones Apostolici*, *Canones ecclesiastici ss. Apostolorum*. Wszystkie one pod względem treści podobne są do siebie; noszą zaś imiona apostołów, lub w ich imieniu wydawane w tym celu, żeby sobie zjednać większą powagę i wziętość u czytelników.

Pierwsze szczególniej dziełko ze względu na starożytność, jak również i treść: *Doctrina duodecim Apostolorum*, może być uważane za *najstarszy chrześcijański podręcznik religii*. Podzielić je można na trzy części: I część (1—6 rozdz.) daje krótkie streszczenie moralnej nauki chrześcijańskiej pod obrazem dwóch dróg, mianowicie drogi żywota i drogi śmierci; II cz. ma charakter liturgiczny: mówi o chrzcie, o postach, modlitwach i o Eucharystyi (7—10 r.); III cz. jest prawno-kościelna; reguluje ona zachowanie się chrześcijan wzajemne względem siebie, a zwłaszcza względem przełożonych (10—15 r.). Zakończenie (r. 16) zachęca do czuwania przez wzgląd na blizki koniec świata.—Dziełko to napisane prawdopodobnie w ostatnich dziesiątkach I-go wieku.

Pisma mężów Apostoelskich tak co treści, jak i co do formy ściśle łączą się z Pismem Świętem, a w szczególności z listami Apost.; są one pisane przeważnie w języku greckim i mają moralny kierunek i po większej części formę listów. Autorzy starają się okazać wiernym w słowach prostych wzniosłość zbawienia, objawionego w Chrystusie, wymagają posłuszeństwa względem przełożonych kościelnych i ostrzegają przed herezjami i rozdziałami. Pisma ich, jakkolwiek nie zawierają w sobie całości zasad wiary, jako pomniki dawnego ducha chrześ-

cijańskiego, nauki i wiary, mają wartość nadzwyczajną. Niektóre z tych pism przez jakiś czas uchodziły nawet za kanoniczne. W rękopisie np. Biblii, znanym pod nazwą *Codex Sinaiticus*, widzimy list Barnaby, *Pastora Hermasa*; w rękopisie Pisma św., zwanym *Codex Alexandrinus*, znajdują się listy św. Klemensa.

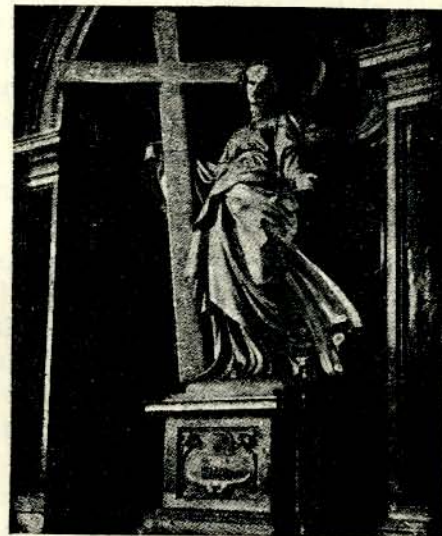
Czasy Ojców Apostolskich zamyka prosty, popularny, ale i niesystematyczny wykład nauki wiary. Już i w tym czasie próbowano obrony religii; Ojcowie Apostolscy od czasu do czasu przestrzegali wiernych przed fałszem.

II.

Szerząc się coraz więcej, pomimo straszliwych przeszkód, nauka Chrystusowa zaczęła sięgać wyższych sfer ówczesnego społeczeństwa, dostojników państwowych i mężów nauki. Ci nowi wyznawcy Chrystusowi, z innych sfer społecznych pochodzący, niż dotychczasowi, przyjmując naukę, jako prawdę objawioną, szanując i poważając jej pochodzenie nadprzyrodzone, w jej pojmowaniu i uczeniu zaczęli przystosowywać zasady filozofii; używali filozofii i całego aparatu naukowego pogańskiego szczególnie w obronie wiary przeciwko wszelkim napadom, które z dnia na dzień, ze wzrostem wiary, niepomiernie się zwiększały. Potrzeba obrony wiary zrodziła metodę apologetyczną, której zadaniem było bronić zasad wiary; powstaje więc szereg Ojców i pisarzy kościelnych, znanych pod ogólną nazwą *Apologetów*. Apologeci bronili zasad wiary wobec poganizmu i dowodami filozoficznymi potwierdzali je i wyjaśniali. W apologii ówczesnej zwracano uwagę na to, że religia chrześcijańska niema w sobie nic z tego, co jej zarzucają poganie, wykazywano bezpodstawność wielobóstwa i bałwochwalstwa, tłumaczono rzeczywisty początek świata, jako tworę ręki Bożej; nieśmiertelność

duszy ludzkiej, wolność woli, tajemnica Wcielenia, upadek człowieka i t. p. — stanowią też przedmiot, omawiany przez ówczesnych pisarzy.

Na polu apologetycznym zasłynęli: Quadratus, Aristides, św. Justyn męczennik, Tacyan assyryjczyk, Atenagoras z Aten, św. Teofil Antyocheński, Tertulian, Minucusz Feliks i inni.



Św. Helena.

Posąg Berniniego z bazyliki św. Piotra w Rzymie.

Quadratus, pochodzący z Małej Azji, uczeń apostołów, późniejszy Biskup Ateński, w czasie prześladowania za Hadryana zbierał koło siebie uciskanych chrześcijan. W czasie pobytu Hadryana w Atenach podał Quadratus mu apologię, w której bronił wiary chrześcijańskiej i dowodził, że chrześcijanie są zupełnie niewinni. Całe to dzieło zaginęło. Pozostała tylko mała część w

Historii kościelnej Euzebiusza cesar.; w niej się mówi o dziełach i cudach Zbawiciela Pana.

Aristides z Aten też napisał Apologię, którą wręczył cesarzowi Hadryanowi. Apologia Aristidesa usiłuje dowieść, że tylko chrześcijanie mają prawdziwe pojęcie o Bogu. Dzieli ona ludzi pod względem religii na 4 klasy: barbarzyńców, Greków, Żydów i chrześcijan. Barbarzyńcy czcili cztery żywioły, słońce i wiatry, jako bogów; Grecy wyobrażali swoje bóstwa z ludzkimi słabościami i namiętnościami; Żydzi czcili więcej aniołów, niż Boga, i obserwowali nowie księżycy i inne zwyczaje formalistyczne; chrześcijanie zaś odznaczają się czystością obyczajów, które też autor z zapalem opisuje.

Św. Justyn Męczennik był bezwątpienia najznakomitszym z apologetów II wieku. Pochodził on z greckiej rodziny pogańskiej, urodził się w mieście Flavia Neapolis (dziś Nablus), dawnem Sychem, w Palestynie. Popychany żądzą wiedzy, uczęszczał do szkół rozmaitych kierunków filozoficznych. Potem poświęcił się studjom greckiego filozofa Platona, wreszcie został chrześcijaninem, nie pozostawiając wszakże filozofii, tylko ją całkowicie poświęcając obronie wiary; podróżował po rozmaitych miastach, wreszcie osiadł w Rzymie, gdzie założył szkołę filozoficzną. Został, jako mężny wyznawca Chr. Pana, ścięty razem z innymi sześciu chrześcijanami w 165 roku.

Z ośmiu pism, które były znane, zaledwo trzy doszły do naszych czasów, mianowicie: dwie Apologie przeciwko poganom i jedna przeciwko Żydom. Zwalczał też św. Justyn i heretyków, zwłaszcza Marcyona, w innych pismach, ale te zaginęły. Najznakomitszą pracą św. Justyna są obydwie *Apologie*. — W pierwszej Apologii można rozróżnić dwie części, z których pierwsza ma charakter głównie negatywny i obala zarzuty, podnoszone w owe

czasy przeciwko chrześcijanom; druga, o charakterze więcej pozytywnym, podaje i uzasadnia treść religii chrześcijańskiej. Najwięcej miejsca w tej drugiej części zajmują dowody Bóstwa Jezusa Chrystusa, czerpane z przepowiedni Star. Testam. Druga Apologia niema właściwie żadnego logicznego układu, lecz składa się z luźnych ustępów rozmaitej treści i stanowi dodatek do pierwszej. Apologia przeciwko Żydom znana jest pod tytułem *DIALOGU z Tryfonem*; ma ona zawierać dwudniową rozprawę, jaką prowadził św. Justyn ze współczesnym głośnym rabinem Tryfonem. Cały Dialog dzieli się na trzy części; w pierwszej z nich dowodzi święty Autor, że prawo obrzędowe żydowskie miało tylko przejściowe znaczenie; w drugiej, — że modlitwy, zanoszone do Chrystusa Pana, wcale się monoteizmowi nie sprzeciwiają, a w trzeciej, — że i poganie są powołani do Kościoła Chrystusowego.

Co do treści pisma św. Justyna są bardzo cenne, nie tyle wszakże ze względu apologetycznego, ile ze względu na wiadomości, jakie nam podają o wierze i kulcie Kościoła owych czasów. Św. Justyn jest pod wieloma względami typowym pisarzem swoich czasów, o ile się w nim odbiły nauka i poglądy innych współczesnych mu autorów; tak że to, co on powiedział, było niemal zdaniem wielu piszących. Nie uchronił się wprawdzie niektórych błędów, jak w nauce o Synu Bożym, aniołach, o rzeczach ostatecznych. Nieocenionej wszakże wartości są wywody św. Justyna, dotyczące *chrztu i służby Bożej* u chrześcijan. Wypowiada też jasno swoją wiarę w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystyi. Tak między innymi o tem mówi: „Eucharystya nie jest chlebem pospolitym, lecz Słowa Wcielonego ciałem i krwią“ ¹⁾

¹⁾ *Apol. 1-a ad Imper. Ant.*, n. 66.

Tacyan Assyryjczyk pochodził z rodziców pogańskich z Assyrii, studyował filozofię i odbywał dalekie podróże. Przybywszy do Rzymu, został chrześcijaninem i uczniem św. Justyna, potem powrócił na Wschód, założył tam sektę gnostycką, która odrzucała małżeństwo, użycie mięsa i wina, a do Eucharystyi zamiast wina, używała wody, stąd przedstawiciele jej nazywali się także aquarii. Umarł prawdopodobnie w końcu 2 wieku. Z dzieł jego posiadamy w całości tylko Apologię, zatytułowaną *Oratio ad Graecos*, którą napisał po śmierci św. Justyna, a przed swoim odstępstwem od Kościoła. Jako argumenta dla udowodnienia prawdy chrześcijańskiej, przytacza Tacyan wzniosłość nauki chrystyanizmu i dawny jego rodowód. Napisał też Tacyan dziełko *Diatessaron*, t. j. życie Zbawiciela na podstawie czterech Ewangelii. Dzieło to zdobyło wielkie znaczenie na terytoryum syryjskiego Kościoła i wyparło przeszło na sto lat prawie całkowicie tekst Ewangelii kanonicznych.

Atenagoras z Aten. O tym pisarzu tyle tylko wiemy, że pochodził z Aten i był filozofem chrześcijańskim. Posiadamy jego pisma: 1) *Supplicatio* albo *Legatio pro christianis*, napisane prawdopodobnie (177) i wystosowane do Marka Aureliusza. Dzieło to zbija po kolei trzy zarzuty, stawiane chrześcijanom, mianowicie ateizm, uczty z ciała niemowląt i potworne stosunki cielesne. 2) *De resurrectione mortuorum* jest to najlepsze dzieło w starożytności o zmartwychwstaniu. Dowodzi w niem autor możliwości zmartwychwstania ze wszechmocy Bożej, a potem potrzeby i konieczności tegoż zmartwychwstania.

Św. Teofil Antyocheński został chrześcijaninem już w dojrzałym wieku, a następnie biskupem Antyochii. Z licznych pism św. Teofila doszły do nas tylko *Trzy księgi ad Autolicum* (180 r.); jest to rodzaj Apologii, napisanej do Autolica poganina i przyjaciela, który szydził z niewi-

działnego Boga chrześcijan i z imienia Chrystusa. Teofil pierwszy użył słowa *Trinitas* — Trójca — na oznaczenie Trójcy Świętej. Nie ustrzegł się wszakże błędów, jak np. o duszy nieśmiertelnej tylko przez łaskę Bożą, nie z natury.

Dopiero w drugiej połowie II wieku spotykamy się z pismami treści kościelnej w *języku łacińskim*: dotąd nawet w Rzymie pisano po grecku. Najstarszy łaciński dokument treści chrześcijańskiej, *Acta Martyrum scilitanorum*, został napisany w północnej Afryce (r. 180). Tam też powstały i inne najstarsze pomniki literatury teologicznej w języku łacińskim. Dostyć tu będzie wspomnieć pisma *Tertuliana* i *Minucjusza Feliksa*.

Dłużej zatrzymaliśmy się nad tym okresem czasu, żeby dać poznać lepiej wybitne osobistości, jak również treść współczesnej Apologii. Widzieliśmy z tego przeglądu, że o systemacie jeszcze mowy niema; piszę się i mówię o tej prawdzie lub kwestyi, która w danej chwili obrony wymaga. Apologie te dużo się przyczyniły do sprostowania opinii niejednemu z pogan o nauce chrześcijańskiej, którą zażarci wrogowie przedstawiali, jako niebezpieczną dla państwa, a nawet i całego rodzaju ludzkiego.

III

Oprócz napadów ze strony poganizmu w samym łonie Kościoła powstałi heretycy, wrogowie wewnętrzni Kościoła. Dążność wytłómaczenia prawd wiary za pomocą tylko sił przyrodzonych rozumu i pogodzenia ich z zasadami filozofii pogańskiej stworzyła pomieszanie pojęć chrześcijańskich z pogańskimi. *Gnostycyzm* staje się pierwszym produktem tej dążności.

W czasach apostołskich występują przedewszystkiem dwa główne kierunki herezyi. W jednym z nich ujawnił się partykularyzm żydowski, który stawiał spełnie-

nie prawa Mojżeszowego i jego przepisów, jako ścisły obowiązek, i domagał się dla potomków Abrahama pierseństwa przed poganami; w drugim ukazuje się zaciekle opór przeciwko wszelkiemu prawu, połączony z lekceważeniem wszelkiej moralności. Oba te kierunki przeplatały wielokrotnie fantastyczne spekulacje filozoficzne. Powaga Apostołów zapobiegła wprawdzie groźniejszym rozdzieleniom; zarodki jednak wielu błędów istniały już za ich czasów, aby później wystąpić z daleko większą siłą; powstały mianowicie już skryształizowane zasady herezyckie: ceryntyanów, symonistów, dozyteanów i menandryanów, ebionitów, nazarejczyków, przeważnie ze środowiska żydowskiego. Niektóre z tych herezyi przetrwały aż do trzeciego wieku.

Z pierwiastków, istniejących już w wieku I, wykształcił się w drugim nowy szereg herezyi, objętych nazwą *Gnostycyzmu* (od gnosis-wiedza, poznanie). Powiedzieliśmy już, że przyczyną powstania ich było dążenie do pogodzenia prawd wiary z wywodami spaczony filozofii i mitologii, jak również chorobliwe dążenie do wzniesienia się umysłem ponad tłum chrześcijan zwyczajnych; to wywołało niezliczoną ilość błędów, które przy wszelkich różnicach co do formy, noszą na sobie znamię swego czasu. Niełatwo wynaleźć stałą zasadę podziału tych dążeń, i w ogóle kwestya, co do historycznego ich początku i rozwoju, jest nadzwyczaj zawiślana i tłómaczoną bywa w sposób najrozmaitszy.

Zdaniem Ojców Kościoła, gnostycyzm powstał z filozofii pogańskiej, zwłaszcza platońskiej. Filozofii tej przypisać należy niewątpliwie wybitny nań wpływ; niemniej poważny wpływ wywierały także wschodnie systematy religijne, a nawet pogaństwo z całym swym rozwojem, ze swą mitologią, misteryami, astrologią i swymi systematami filozoficznymi. Z tego wszystkiego utworzyła

się przedewszystkiem treść zasad gnostyckich, gdy chrześcijaństwo dało wyłącznie prawie formę; starano się bowiem oddać na usługi tych nauk Pismo święte, tłómacząc je w przenośny, alegoryczny sposób. Z idei wyłącznie chrześcijańskich zachowali jedynie Odkupienie, i to pojmując je dość płytko i zewnętrznie. Naukę natomiast o powstaniu świata, z rozmaitemi jej przekształceniami, przyjęto w zupełności z pogaństwa. Przeważało jednak w gnostycyzmie ubóstwianie wszechświata (pan-teizm), tudzież przeciwstawienia dwóch istot zasadniczych (dualizm).

Skoro odrzucono lub wypaczono idee biblijne o stworzeniu, upadku grzechu, odkupieniu za pomocą łaski, powstać stąd musiały nauki sprzeciwiające się chrześcijaństwu, a to znowu zrodziło nowe potrzeby w nauczaniu i nowy kierunek w teologii apologetycznej, ale już wyższego typu. Zaznaczyli się w tej gałęzi piśmiennictwa teologicznego—św. Ireneusz, Tertulian, Hipolit, Metody i Efrem.

Św. Ireneusz pochodził z Małej Azji i w młodości swej często bywał na naukach św. Polikarpa. Za panowania Marka Aureliusza był bardzo poważanym przez kler kapłanem w Lugdunie i został tamże biskupem. Jako biskup, walczył przeciwko błędom gnostyckim i rozszerzał w Galii chrystyanizm przez misyonarzy. Kiedy papież Wiktor I chciał rzucić klątwę na chrześcijan Azji Mniejszej z powodu nieświętowania przez nich Wielkiej nocy we właściwym czasie, odwiódł go od tego postanowienia listem św. Ireneusz. O dalszych losach św. Ireneusza nic nie wiemy. Śmierć jego miała przypaść około 202 roku.

Z wielu, dzieł napisanych po grecku przez św. Ireneusza, pozostała tylko jego praca główna w pięciu księgach: *Zdemaskowanie i zabicie fałszywej gnozy*, czyli *Adversus haereses*, napisana około 180 roku. Te pięć ksiąg nie

są dziełem jednolitem; pojedyncze ich części powstały pomału, wskutek rozszerzeń i dodatków.

Powodem do napisania tego dzieła przez św. Ireneusza, była prośba przyjaciela, który chciał poznać system gnostycki. System ten rozwija św. Ireneusz w pierwszej księdze, przeciwstawiając mu naukę Kościoła w zarysie, następnie daje pogląd na historię gnostycyzmu. Ze zdemaskowaniem nauk gnostyckich łączy się ich zabicie w czterech następnych księgach. Zbija je autor w 2-giej księdze dowodami rozumowymi, w 3-iej — poczerpniętymi z tradycji, w 4-iej — ze słów Chrystusa Pana; w 5-iej mówi się o rzeczach ostatecznych człowieka. W niej św. Ireneusz jest chiliastą. Dla dogmatyki jest ważną bardzo trzecia księga dzieła św. Ireneusza, gdyż on rozwija zasadę tradycji. Normą wiary jest, według niego, trwająca nieprzerwanie od czasów apostoelskich tradycja w Kościele.

Quintus Septimius Florens Tertulianus urodził się około roku 160 w Kartaginie, jako syn pogańskiego rzymskiego dowódcy. Wykształcenie naukowe otrzymał bardzo staranne; będąc biegłym w znajomości prawa, zajmował się prawdopodobnie przez jakiś czas adwokaturą. Gdy został chrześcijaninem rozwinął szeroką działalność w obronie wiary. Około 205 roku zaprowadziło go jego ponure i surowe usposobienie do sekty montanistów, pomiędzy którymi stał się głową sekty zwanej tertulianistami; zmarł w Kartaginie 220 roku.

Tertulian jest jednym z najoryginalniejszych, a w każdym razie najbardziej indywidualny ze wszystkich łacińskich pisarzy kościelnych. Posiadał on bardzo przenikliwy umysł, porywającą wymowę, wielki dowcip, przytomność umysłu i olbrzymią erudycję we wszystkich dziedzinach wiedzy. Przytem władając językiem łacińskim, jak może nikt inny, nagiął go do zupełnie nowych

form; pisma jego wywołały bardzo wielki wpływ na język łaciński kościelny.

Dzieła Tertuliana dzielą się na apologetyczne, dogmatyczno-polemiczne i praktyczno-ascetyczne.

Najdawniejszym pismem Tertuliana jest *Adversus Iudaeos*; jest to dysputa pomiędzy chrześcijaninem i prozelitą żydowskim. Potem powstały inne dzieła: 1. *Apologeticum*, wystosowane do rządów prowincji Państwa Rzymskiego, treść dzieła przeważnie polemiczna. 2. Dwie księgi *Ad nationes*, apologia wystosowana do ludu pogańskiego. 3. Najlepszym dziełem dogmatyczno-polemicznym, a nawet najlepszym ze wszystkich dzieł Tertuliana, jest bez wątpienia *De praescriptione haereticorum*, w którym sposobem prawnym występuje przeciwko heretykom.

Jak zręcznym i wymownym był polemistą dowodzi ustęp z Apologii, w którym odpowiada na zarzut, dlaczego chrześcijanie skarżą się na prześladowanie, kiedy sami chcą cierpieć: „Niezawodnie, chcemy cierpieć, ale w ten sposób, jak rycerz pragnie wojny pełnej trwogi i niebezpieczeństw; a chociaż samo cierpienie podobać się nie może, walczy jednak całą swą siłą, i zwyciężywszy, cieszy się łupem ten, co się uskarżał na wojnę, bo sławę i zdobycz osiągnął. Nasza wojna u trybunału, abyśmy się tam za prawdę z niebezpieczeństwem życia potykali; nasze zwycięstwo, gdy odzierzemy to, o co walczyliśmy, bo przynosi nam sławę podobania się Bogu i łup najdroższy, życie wieczne. Dalej więc do swego dzieła, abyście się więcej ludowi pobobali, im więcej zamordujecie mu na ofiarę chrześcijan. Krzyżujecie, męczcie, potępiajcie, zetrzyjcie nas; niewinność nasza będzie dowodem waszej nieprawości, dla której wyświeślenia Bóg pozwala, abyśmy cierpieli. Niedawno bowiem, gdyście chrześcijankę, miasto oddania lwom, skazali na oddanie w dom zepsucia, wyznaliście sami, że u nas nieczystość

jest straszniejszą nad wszelkie kary, nad wszelkie rodzaje śmierci. Ale wasze okrucieństwo najwyszukańsze nie może wskórać, owszem przynęca jeszcze do chrześcijaństwa. Ilekroć nas rzniecie, tylekroć więcej się mnożymy. Nasieniem jest krew chrześcijan. Wielu u was filozofów zachęcało do cierpień i śmierci; a czy mieli tylu zwolenników, co chrześcijanie, którzy uczą nie słowem, tylko czynami? Ten sam upór, jaki nam wyrzucacie, jest właśnie mistrzem. Kto go bowiem widząc, nie pobudzi się do poszukiwania wewnętrznej przyczyny? Kto ją zbadawszy, nie poszedł do nas; a przyszedłszy, nie pragnął cierpieć dla pozyskania łaski Bożej i dla zmycia krwi przesyłanych wykroczeń? Wszystkie grzechy gładzą się męczeństwem. Dziękujemy przeto za wasze skazanie na śmierć, bo w tej walce rzeczy boskich z ludzkiemi, gdy wy potępiacie, Bóg nas uniewinnia".¹⁾

IV.

Walka z dość wysoko stojącym, pod względem umysłowym, poganizmem i fałszywą „gnozis“, zmusiła chrześcijan do naukowego ujęcia zasad wiary w pewien system i wywołała powstanie szkół, z których najstarszą i najslawniejszą była *Szkoła katechetyczna aleksandryjska*. Zakład ten naukowy katolicki powstał w Aleksandryi w II wieku; początkowo prawdopodobnie służył on do nauki katechumenów, lecz około 180 r., gdy na czele jego stanął *Pantenus z Sycylii*, zmienił się na szkołę uczonych. Do szkoły tej mieli wstęp wolny wszyscy członkowie gminy, a były w niej uprawiane i nauki świeckie, jako przygotowanie do nauki wiary. Do najwyższego rozwoju doszła ta szkoła pod kierownictwem *Orygenes*a. Wyszli z niej tacy wybitni mężowie, jak Grze-

¹⁾ *Apolog.*, c. 50.

gorz cudotwórca, Euzebiusz cezarejski i Atanazy. Orygenes w późniejszym już wieku założył nową szkołę *w Cezarei palestyńskiej* i tutaj powstała, głównie dzięki staraniom kapłana Pamfilusa, *pierwsza cenna prawdziwie biblioteka chrześcijańska*.

Szkoła aleksandryjska zapoczątkowała w tłumaczeniu Pisma Świętego, szczególnie Starego Testamentu *kierunek alegoryczny*. Będąc przekonanymi, że tłumaczenie dosłowne, czyli historyczno-gramatyczne w rezultacie wyda poglądy albo niemożliwe, albo niegodne Boga, starali się uczeni wykryć znaczenie głębsze, tajemnicze pojedynczych biblijnych wyrażań i faktów, i zrobili tym sposobem z Pisma Świętego księgę pełną zagadek, a z egzegezy — igraszkę. Wywołali też przez to pośród uczonych chrześcijańskich kierunek przeciwny, którego punktem środkowym stała się *szkoła egzegetyczna Antyochyjska*; założycielem jej był około 300 r. męczennik Lucyan, nauczyciel Aryusza.

Nadmieniliśmy, że szkoła Aleksandryjska wydała kilku znakomitych mężów, którzy wywarli ogromny wpływ na rozwój nauk teologicznych. Do nich należą przede wszystkim z tego okresu Klemens Aleksandryjski i Orygenes.

Titus Flavius Clemens urodził się prawdopodobnie w Atenach z rodziców pogańskich; już jako chrześcijanin odbywał dalekie podróże, zaprzyjaźnił się w Aleksandryi z Pantenem, został wyświęcony na kapłana i po śmierci Pantena (około 200 r.), jako jego następcą, objął kierownictwo szkoły katechetycznej. Lecz już w roku 202 prześladowanie za Septymiusza Severa zmusiło go do opuszczenia Aleksandryi i szukania bezpieczniejszego schronienia w Małej Azji, gdzie umarł przed rokiem 215.

Klemens uważany jest ze względu na swą działalność pisarską, za pierwszego uczonego kościelnego. Usi-

lując jednak przeniknąć naukowo treść wiary i pogodzić ją z panującą wówczas filozofią, wpadł w błędy; uczył np., że materya świata jest wieczna, a Syn Boży — stworzeniem i t. p.

Głównem Klemensa dziełem, któremu wiele poświęcił pracy, miało być *Wprowadzenie do chrystyanizmu*, składające się z trzech części. Część pierwsza, *Napomnienie do pogan - Cohortatio ad gentes*, jest wspaniałą apologią wiary chrześcijańskiej. We wstępie autor napomina czytelników, aby się przystuchiwali, nie mitycznym śpiewom o bogach, lecz pieśni Chrystusa; następnie wyśmiewa pogańskie nauki i zwyczaje, przytacza świadectwa pisarzy pogańskich o monoteizmie i zbija zarzut, jakoby to było nieuczciwem, nie być wiernym odziedziczonej po przodkach religii. *Pedagogus* stanowi drugą prawie część; składa się on z trzech ksiąg i ma za zadanie wychować nawróconego poganina w życiu chrześcijańskim; wychowawcą jest sam Chrystus. W trzeciej największej części głównego dzieła, pod tytułem *Stromata* (dywany, kobierce), autor stawia i roztrząsa najrozmaitsze kwestye bez żadnego planu; więc tu omawia ze szczególnem upodobaniem kwestye filozoficzne; i tak w pierwszych dwóch księgach mówi o wartości filozofii dla nauki chrześcijańskiej i o wyższości objawienia nad filozofią pogańską, zbacza jednak często od tematu.

Orygenes (202-254) jest pierwszym pisarzem kościelnym, o którego życiu posiadamy dokładniejsze wiadomości; urodził się on w Aleksandryi w r. 202 z rodziców chrześcijańskich. W domu rodzicielskim starannie wykształcony w zasadach wiary i naukach świeckich, w dalszym ciągu pobierał nauki u najznakomitszych mistrzów swego czasu. Wskutek śmierci męczeńskiej ojca swego Leonidasa, popadł w nędzę z całą rodziną i, żeby siebie i swoich żywić, zmuszony był dawać lek-

eye prywatne. Po wyjeździe Klemensa biskup Demetryusz powierzył mu kierownictwo szkoły katechetycznej Aleksandryjskiej. Osiemnaście lat liczył wtedy Orygenes, pomimo to jednak taką rozwinął od początku działalność naukową, że w krótkim czasie zakład, którym kierował, stanął na szczycie swego rozwoju. Za pomocnika wziął sobie do nauki gramatyki dawniejszego swego ucznia Heraklesa, sam zaś wykladał słuchaczom więcej już rozwiniętą filozofię i Pismo Święte. Żył bardzo ascetycznie i został wyświęcony na kapłana przez swoich przyjaciół biskupów. Wkrótce jednak z powodu nieprawnych święceń i nauki niekościelnej został pozbawiony przez swego Biskupa kapłaństwa i urzędu nauczycielskiego i odłączony od Kościoła. Za panowania Decyusza uwięziony i torturowany w Tyrze, umarł tamże w r. 254, jako siedmdziesięcioletni starzec.

Orygenes jest *ojcem nauki kościelnej*; on to wzniósł pierwszy gmach filozoficzno-teologiczny w Kościele; był też bez wątpienia najwybitniejszym i najwplywowszym teologiem greckim. Pod względem ilości dzieł napisanych nie dorównywa mu żaden z Ojców przednicejskich. Większa część dzieł jego odnosi się do Pisma Świętego (krytyka tekstu Pisma Świętego i jego egzegeza: *Hexapla*). Ośm ksiąg *Contra Celsum* są najlepszem dziełem, jakie kościół przednicejski wydał na niwie apologetycznej. Treść jego następująca: filozof platoński Celsus przedstawił Chrystusa Pana w swoim dziele, jako jednego z wielu fałszywych proroków. Orygenes więc, na prośbę swego przyjaciela Ambrożego, napisał replikę, w której idzie krok w krok za dziełem Celsusa; dowody daje nieraz słabe, lecz imponuje spokojnym, pełnym godności tonem i nadzwyczajną erudycją. Prawdy chrystyanizmu dowodzi z cudów, z uzdrowienia opętanych i chorych, dokonywanego nieraz przez chrześcijan; tudzież z czy-

stości obyczajów wiernych, którzy jaśnieją na świecie na podobieństwo światel niebieskich.

Najważniejszą teologiczną, z zakresu dogmatyki, pracą Orygenesu są cztery księgi *De principiis*, t. j. o zasadach chrystyanizmu. Jest to jeden z najstarszych podręczników dogmatyki, a zarazem dzieło, w którym najjaśniej ujawniły się fałszywe tendencje Orygenesu, i które najwięcej wywołało przeciwników. Pierwsza księga traktuje o Bogu i o duchach, druga — o świecie i odkupieniu, trzecia — o wolności woli ludzkiej; księga czwarta podaje teorię wykładu Pisma Świętego.

Orygenes chciał być prawowiernym chrześcijaninem, lecz w swej predylekcyi do alegorycznego wykładu Pisma Świętego, w swem pragnieniu pogodzenia filozofii platońskiej z chrystyanizmem, popadł w wiele mniemań, niezgodnych z nauką Kościoła. Błędy Orygenesu całkowicie zostały potępione na soborze Konstantynop. w r. 553

Do znakomitszych pisarzy chrześcijańskich okresu prześladowań należy też *św. Cypryan*, biskup i męczennik. Thascius Caecilius Cyprianus, takie nosi imię ten wielki Ojciec Kościoła urodził się na początku trzeciego wieku w Kartaginie; pochodził z rodu senatorskiego, otrzymał też staranne wykształcenie umysłowe, i sam w młodości nauczał z powodzeniem retoryki. W 40 dopiero roku życia został chrześcijaninem i odrazu wszedł na drogę wyższej doskonałości chrześcijańskiej: rozdał majątek ubogim, złożył śluby dozgonnej czystości i całkowicie się poświęcił studjom Pisma Świętego i dzieł pisarzy chrześcijańskich. Ze szczególniejszą predylekcją badał dzieła Tertuliana. W roku 240 został wyświęcony na kapłana, a w krótko wyniesiony na stolicę biskupią w Kartaginie. W czasie prześladowania za Decyusza wielu z pomiędzy chrześcijan w obawie śmierci symulowało odstępstwo od wiary Chrystusowej; gdy zaś ustało prze-

śladowanie ponownie prosili o przyjęcie na łono Kościoła. To dało powód do nieporozumień w łonie Kościoła, gdy jedni z kapłanów z wielką łatwością przyjmowali wszystkich wracających, chociażby nawet nie okazywali wielkiej skruchy za swe odstępstwo; inni zaś wymagali surowej pokuty i naprawienia danego zgorzenia. Św. Cypryan, jako biskup, stanął po stronie drugich. Wtedy Novatus kapłan, razem z dyakonem Felicissimumem, odłączyli się od niego, tworząc odszczepieńczy kościół; po wyborze zaś w Rzymie na Stolicę Apostolską Korneliusza, Nowacyan również się odłączył od jedności kościelnej. Św. Cypryan wystąpił przeciwko tworzącej się schyzmie i już to siłą słowa, już też pismem, o ile było w jego mocy, przeciwdziałał temu. W tym czasie powstało znakomite jego dzieło *De unitate Ecclesiae*; z właściwą sobie wymową św. Cypryan w dziełku tem dowodzi, że jeden jest prawdziwy Kościół Chrystusowy, a tym jest ten, który został ufundowany na Piotrze; poza tym Kościołem nigdzie się nie można spodziewać zbawienia. Pan Bóg wprawdzie dopuszcza, żeby Kościół był niepokojony herezjami i odszczepieństwem, to jednak wierni powinni trwać w jedności kościelnej, a unikać stosunków z odszczepieńcami. W swej mowie o jedności Kościoła tak powiada: „*Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, na nim jednym (t. j. na Piotrze) zakłada swój Kościół. Chociaż innym apostołom równej władzy paszenia owiec udziela, atoli ku zachowaniu jedności ustanowił jedną katedrę, i początek tej jedności, wychodzącej od jednego, własną powagą stworzył i zatwierdził. Zwierzchnictwo daje się Piotrowi, aby on to pokazał, że jest Kościół Chrystusa jeden i jedna w Kościele katedra. Wszyscy apostołowie są pasterzami, ale jedna jest trzoda, którą zgodnie paśli. Kto katedrę Piotra opuszcza, czyż może ufać, że jest w Kościele? Stąd powinniśmy tę jed-*

ność mocno utrzymywać i bronić, a szczególnie biskupi, aby dowieść jedności i nierozdzielności biskupstwa, tak jak jest jeden nierozdzielny Kościół, chociaż się rozciąga na mnóstwo narodów. Wiele ma promieni słońce, lecz światło jedno; wiele ma gałęzi jedno drzewo, które czerpie jedną siłę z jednego głębokiego korzenia; tak i Kościół jedna jest głowa, jeden początek, jedna matka, która nas wszystkich rodzi, zachowuje Bogu i przysposabia na synów królestwa. Nie może ten mieć Boga za ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Cóż zdola przeciw jedności chrześcijańskiej żarłoczność wilków? Cieszyć się potrzeba, kiedy występują z Kościoła, bo się ocalają gołębie i owce Chrystusowe od ich srogiej i zaraźliwej zdobyczy. Nie może być razem ciemność ze światłem, walka z pokojem. Nikt nie sądzi, aby dobrzy mogli Kościół opuścić. Wiatr nie unosi ziarna pszenicy, ale czczone plewy są jego igraszka. Pragnę przeto, najmilsi bracia, radzę i namawiam, aby żaden z was nie zginął... Jeden jest Bóg, jeden Chrystus, jeden Kościół, wiara jedna i lud już zrosły w mocną jedność ciała spójnią świętej miłości, i nie może się rozdzielić, bo odcięty członek od swego ciała nie może zatrzymać życia¹⁾ Tak dowodzi potrzeby jedności kościelnej.

Jeszcze jedna burza przesładowań przeszła nad św. Doktorem Kościoła w roku 252-3; ale teraz święty Biskup pozostał przy swej owczarni. W znanym sporze o ważności chrztu, udzielonego poza Kościołem katolickim, św. Cypryan stanął po stronie nieważności, wchodząc w wyraźny konflikt z orzeczeniem św. Stefana papieża; potem wszakże uznał naukę najwyższej w Kościele powagi i tegoż samego roku, co i św. Stefan papież, t. j. 257, przelał krew za wiarę.

¹⁾ *De unitate Ecclesiae.*

Cypryan św. pierwszy z pomiędzy pisarzy chrześcijańskich był prawdziwym mówcą, to też wszystkie jego pisma noszą na sobie cechę krasomówstwa; wszystkie pisma św. Cypryana dadzą się podzielić na *listy*, których jest 66 za autentyczne uznanych, i dziełka-*opuscula*, czyli małe traktaty treści apologetycznej i moralnej.

Koniec okresu przednicejskiego przynosi nowe herezye, dotyczące przeważnie Tajemnicy Trójcy Świętej (patripasyanie, Praxeas, Noetus, Sabelius) i Wcielenia Słowa Bożego (Paulus Samosatenus). Powstały nowe dyskusye i spory, które dokładnie wyświeiliły na owe czasy naukę katolicką o Bogu, Trójcy Przenajświętszej, Wcieleniu Słowa Przedwiecznego. Do tego się przyczyniły prace naukowe *Dyonizego Aleksandryjskiego, Tertuliana i Hipolita Wielkiego.*

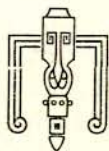
* * *

W tym pierwszym okresie historii Kościoła opracowywano kwestye, dotyczące Boga Jedynego i Jezusa Chrystusa. Opierając się na znanych prawdach wiary, wysnuwano naukę moralną. Z bardzo poważnych racyi wiele tajemnic, jak np. o Eucharystyi, ukrywano przed katechumenami i nienawróconymi jeszcze, jako *doctrina arcani*. — Wykład sam był prosty, dostępny, zrozumiały popularny, w wielu wypadkach podawany w formie listów. W wieku II, gdy zaczęli się nawracać ludzie znakomici i uczeni, wykład wiary się zmienił: chodziło o filozoficzne uzasadnienie prawd wiary i obronę ich wobec zarzutów żydowskich i pogańskich. Dokonali tego pierwsi apologety. W późniejszym czasie taktykę obronną zmienia zaczępna. Nauka przybiera formę apologetyczno-polemiczną, zdobi się w szatę filozoficzną, urabia się terminologia teologiczna, szczególnie pod wpływem filozofii platońskiej. Powstają pierwsze szkoły kateche-

tyczne w *Aleksandryi, Cezarei Palestyńskiej, Antyochii*. Obok nauki chrześcijańskiej wykładano w nich filozofię nie tylko platońską, lecz i arystotelesową, nadto geometryę, retorykę, gramatykę; powstaje pierwszy zbiór dzieł treści religijnej chrześcijańskiej w Cezarei palestyńskiej, dzięki staraniom kapłana Pamfilusa. Obok języka greckiego, w literaturze kościelnej wchodzi w użycie język łaciński.

W tym pobieżnym szkicu przedstawiliśmy tylko główne zarysy literatury starochrześcijańskiej, przytem szczególnie zostały uwzględnione dzieła, ściślejszy mające związek z wykładem zasad wiary, czyli odnoszące się do teologii dogmatycznej. Wiele dzieł, zwłaszcza z zakresu moralności, zostało pominiętych.

X. H. J.



Jedna strona medalu, wybitego na pamiątkę Jubileuszu 1600-lecia edyktu Medyolańskiego.

Pod znakiem onym zwyciężysz...

Jakże zropaczon jest duch Konstantyna...
— cesarz Maksencyusz, jego wróg zacięty,
pod Rzymem stanął z wojskiem... gdzie się wspina
Tybrowa fala, kędy Rzym zawzięty
mury swe wznosi... — obóz Maksencyusza
póty z pod Rzymu murów się nie rusza,

aż się swą siłą z Konstantynem zmierzy...
— a Maksencyusza obóz jest ogromny,
nad brzegiem Tybru, jako olbrzym leży...,
tak licznej siły nawet wiekopomny
Rzym nie pamięta, — zastęp Konstantyna
jest, jako karzeł wobec sił olbrzyma.

Sercem cesarza straszna rozpacz miota,
bo jakże ciężką będzie chwila ona,
kiedy zwyciężon poza Rzymu wrota
wyjdzie i jego cesarska korona
na wrogiej głowie zalśni złotą tęczą...
— rozpaczne myśli Konstantyna męczą,

— czyliż on, cesarz, schyli dumną głowę
przed tym, kto hańbą imię mu okryje?!...
czyliż on przyjmie jakieś prawa nowe?!...
ach... niechaj lepiej przedtem już nie żyje,
niech zginie wszystko w zapomnienia dymie,
bo śmierć już lepsza, niż zhańbione imię...

I nie wie cesarz, że jest Wszechmoć jedna,
niezawiedziona, ponad świat potężna,
że gdy w niej siły szuka dusza biedna,
to wraca stamtąd odrodzona, mężna
i tak spokojna, ach... że już nie pomni
ból i wszelką bojaźń swą zapomni...

Konstantyn nie wie, ale sercem czuje,
i choć ku Mocy onej nie zna drogi,
lecz zrozpaczone oczy swe kieruje
w niebo... i oto jakiś spokój błogi
zawłada jego sercem, co w rozpacz
trwogą myśl każdą Konstantyna znaczy.

Lecz co to?... — znak się jakiś w słońcu zjawi,
otoczon wkoło słowy pisanemi,
— „pod znakiem onym zwyciężysz“, — tak prawi
napis..., a słowy otoczon jest temi
krzyż Chrystusowy, symbol męki Pana, —
— ach... jak ogromna łaska jest podana

Konstantynowi, — cesarz w zachwyceniu
patrzy i każde słowo w pamięć chwyta, —
— zaprawdę, wielkim jest Ten, co w stworzeniu
swojem odczucie każde widzi, czyta... —
ach... jak potężnym, jak ogromnym w łasce
jest ten Bóg chrześcijan, co nie chodzi w masce

złotego cielca, — jeno w opuszczeniu
litości pełen jest i zmiłowania...
— Konstantyn nie wie, jak w swem zachwyceniu
dziękować Panu. Oto jest poznania
pełen i wiary mocnej i niezłomnej,
bo objawienia i dobroci pomnej...

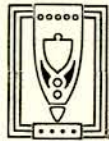
— więc oto wszelkiej zbywszy się rozpaczy,
a jeno w własnej niezmężony wierze,
sztandary swoje krzyżem świętym znaczy,
a w serce słowa Chrystusowe bierze
i tak nad Tybrem staje z garstką małą,
co krzyż Chrystusa ma za siłę całą...

Słabną olbrzymie siły Maksencyusza;
zda się dłoń jakaś niewidzialna mierzy
w ogrom i siłą przeogromną rusza...
— chwieje się olbrzym, z pola walki bieży,
przed krzyżem ludzka upada potęga...
— dłoń Konstantyna po zwycięstwo sięga. —

Ach... jakże wielką jest potęga Boga
i łaska Jego nieskończona, żywa...
toć poganinem cesarz był... i wroga
miała w nim wiara chrześcijańska prawdziwa,
— kamiennym bożkom składał serce w darze
i hołd poddańczy niósł im na ołtarze.

— O zmiłowanie cesarz Boga prosi, —
Konstantyn nie wie, jak ma uczyć Pana,
więc z Medyolanu cesarz edykt głosi,
iż odtąd wolność będzie wszystkim dana,
co chrześcijanami są... i prawdziwego
Boga czezą..., wielbią..., którzy wierzą w Niego! —

Lila Malecka.



Bazylika laterańska w Rzymie.

Wpływ i szerzenie się chrześcijaństwa w pierwszych wiekach.

„Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię Moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi Memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię Moje między narody, mówi Pan Zastępów”.¹⁾

Po trzech wiekach krwawej próby, z podziemi grobowych katakumb wyszedł Kościół na światło dzienne, aby już jawnie „poświęcać i ofiarować Imieniowi Bożemu Ofiarę czystą, od wschodu słońca aż do zachodu“.

W czasie pierwszych trzystu lat istnienia religii katolickiej, gdy straszna burza szalała nad Kościołem, gdy imię chrześcijanina sprowadzało na wyznawcę okrutną śmierć, świat mógł się naocznie przekonać, że rozszerzenie oraz istnienie Kościoła w takich warunkach

¹⁾ Malach I, 11.

jest zgoła cudowne i że niema na świecie potęgi, któraby go mogła obalić.

Teraz więc dopiero Bóg daje wolność Kościołowi, iżby po mękach odetchnął i swobodnie już dalej się rozwijał. I kiedy do najtrudniejszej sprawy wybrał Bóg 12 słabych, niewykształconych apostołów, obecnie używa do pomocy majestatu królewskiego.

Meżem do tego przez Opatrzność wybranym był Konstantyn Wielki,

Po śmierci ojca swego Konstancyusza Chlorusa, władcy rzymskiego, Konstantyn obwołany został przez wojsko imperatorem.

Wspaniałomyślny ten monarcha uwiecznił swoje imię i związał je na zawsze z historią wolności wyznania. Po zwycięstwie nad Maksencyuszem wydał edykt tolerancyjny. Jego edykt znany pod nazwą Medyolańskiego, wydany był bowiem w Medyolanie, pozostanie na wieczną pamiątkę, jak pojmować należy stosunek rządu do religii.

Przytaczamy niektóre punkta z edyktu: „Niewolno swobody religijnej ograniczać, lecz każdego uznaniu i chęciom należy pozwolić, żeby według swego wewnętrznego przeświadczenia cześć boską składał“... „postanowiliśmy, żeby chrześcijanie pozostawali w swej religii“... i żeby „każdy chrześcijanin swobodnie i otwarcie wyznawał swą wiarę, jeżeli tego zechce, bez żadnych przeszkód i trudności ze strony władzy”.

Tenże edykt Medyolański głosi, że nikt niema prawa prześladować swego współwyznawcy za to, że przyjął religię chrześcijańską, w czem zwłaszcza żydzi mocno zawinili, gnębiąc swoich za wiarę chrześcijańską.

Swoboda Kościoła wyraziła się dalej w rozporządzeniu, aby dobra, po Męczennikach zostale i z dawnych lat należące do rządu, uznać za własność kościelną.

Wrócili też z wygnania i ciężkich robót, lub więzień, skazani za wiarę; wyższe urzędy, dostępne tylko dla pogan, stały się teraz i dla cbrześcijan otworem.

W całym państwie Rzymskiem za wolą Konstantyna i Licyniusza wprowadzono świętowanie niedzieli, czego przed tem nie było. Żydzi tylko obchodzili soboty.

Słowem, edykt Medyolański uznał, że czas już jest aby Kościół opuścił drogę, zalaną krwią i łzami, a wszedł w okres wewnętrznego ładu i rozwoju. Dzięki temu manifestowi wolności Kościoła z wolna się zmieniła postać świata. Dokonaną została przemiana charakteru zrazu jednostek chrześcijańskich, później rodzin, miast, prowincyi, a wreszcie ludów całych.¹⁾

Aby to zrozumieć wystarczy jeden rzut oka na podwójny stan rzeczy w tem przeobrażeniu, skąd ono pozostało i co osiągnęło, jako też i na stan świata starożytnego, a w szczególności Grecyi i Rzymu, przed i po przekształcającym się wpływie Kościoła.

O całym społeczeństwie pogańskiem, tak pod względem zasad, jak i praktyki, można powiedzieć to, co napisał wielki historyk Tacyt o Rzymie, że był to bezwstydnym przytułek, do którego zewsząd się zbierały i przyjmowane były wszystkie występki i ohydy świata.²⁾ Ohydne i występne były nawet przepisy i formy religii, począwszy od prymitywnego i najniższego fetysyzmu, aż do najfantastyczniejszych i przeróżnych mitologii, wytworów wyuzdanych umysłów, sprowadzających bóstwo do najbardziej poniżających objawów namiętności ludzkich.

Ohydne i występne były zasady etyczne i wyływające z nich obyczaje, które religie te i mitologie

¹⁾ Ks. Ignacy Cyraski. *Z katakumb na światło dzienne.*

²⁾ *Annal.* XV, 44.

usprawiedliwiały i wprowadzały do życia domowego i społecznego. Nie mogła temu złemu zaradzić filozofia, przeciwnie, przeróżne systematy filozoficzne uczonych wprowadzały i zwiększały tylko zamęt, negacye i obojętność, z apatyą pełną pychy stoicyzmu, ze sceptycyzmem platonizmu, z eklektyzmem perypatetyzmu i materyalizmem szkoły Epikura.

Filozofowie, jak mówi św. Paweł w liście do Rzymian, „poznaawszy Boga, nie chwalili Go jako Boga, ale znikczemnieli w myślach swoich“¹⁾, a wspólnictwem swem, gorszem od ślepoty ludu, pomnażali ogólne zepsucie. Ofiary ludzkie trwały jeszcze przez pierwsze trzy wieki: „Jowisz jest jeszcze czczony krwią ludzką“, pisał Laktancyusz,²⁾ a z tem trwały inne występki i okrucieństwa w ofiarach, igrzyskach i przedstawieniach religijnych. Obok najniższych przesądów pospólstwa i ostentacyjnej niewiary klas oświeconych, rozpowszechnioną była wiara w astrologów, magów i wróżbitów, wyjętych z pod prawa, a pomimo to pozostających zawsze w poszanowaniu u Rzymian, jak ubolewał nad tem Tacyt.³⁾

Przy zachwianej podstawie religijnej i moralnej, coraz straszniejszymi się stawały warunki rodzinne i społeczne ludów bardziej ucywilizowanych, jakimi byli państwo świata Grecy i Rzymianie.

Niewolnictwo było wprost przerażające ilością niewolników, którzy gdyby zostali policzeni „zdumionoby się małą ilością ludzi wolnych“, — mawiał Seneka;⁴⁾ ale bardziej jeszcze przerażające było traktowanie niewolników, dzięki zasadom, rozpowszechnianym po upadku Rzymu ipotwierdzanym przez prawo i filozofię pogań-

¹⁾ Rom., 1, 21, 22.

²⁾ *Institut. div.*, 1, 21.

³⁾ *Histor.*, 1, 22.

⁴⁾ *De clement.*, 1, 24.

ską. „*Servi pro nullis adhibentur, servitus morti assimilatur*“,¹⁾ a z tem wszystkiem niewolnik bardzo często bywał pedagogiem-wychowawcą i kierownikiem młodzieży patrycyuszowskiej, którą prowadził do zepsucia i skażenia obyczajów.

Na równi z niewolnikami byli traktowani i pogardzani wszyscy słabi, ubodzy nieszczęśliwi. Litość ku nim uważaną była za słabość, przez stoików, z pomiędzy których sam nawet Marek Aureliusz mawiał: „*Misericordia animi vitium est*“.²⁾

Robotnicy byli uważani za niegodnych imienia obywatela, a rolnictwo i wszelkiego rodzaju przemysł, jako rzecz poniżająca — *servile* (od niewolnika) i *sordida*, nieczyste upadające. Zatem szło też poniżenie kobiety, rozprzężenie rodziny, częste rozwody, wyuzdanie w rozpucie, okrucieństwo i chciwość bezgraniczna...

Z rozszerzeniem się panowania rzymskiego, występki, który się rozpanoszył w Rzymie, rozciągnął się i na prowincye, a stąd i na narody obce, które miały styczność z Rzymianami.

Z owoców swej cywilizacji materialnej Rzym nie dawał korzystać narodom barbarzyńskim, lecz uciskał je swoim jarzmem, którego ciężar zwiększyło *statolatria*, czyli ubóstwianie państwa, ubóstwianie rzeczypospolitej, świętokradzka apoteoza cesarów, łącząc w jednym pojęciu Państwo z Bóstwem.

* * *

Na to społeczeństwo, tak zepsute i upadłe moralnie, wpływ przeobrażający Chrystyanizmu był, jak ów kwas, o którym wspomina Ewangelia (Mat. r. XIII, 33). Chrześcijaństwo, jako nowy przepotężny czynnik w rozwoju

¹⁾ Niewolnicy za nic są miani, niewolnictwo równa się śmierci.

²⁾ Miłosierdzie jest wadą ducha.

ludzkości, działa uzdrawiająco i podnosząco; ono występuje przed zwątpiałym, zepsutym, światem nie tylko z nowymi zasadami, lecz i całym zasobem środków pewnych do uleczenia chorób i niedomagań świata. Wiara nowa leczy sceptycyzm, nadzieja uzdrawia zgorzkniały pesymizm; miłość daje podwalinę całemu życiu moralno-społecznemu ludzkości; łaska, wyjednana przez Chrystusa Pana, wzmacnia wątłe siły człowieka. Przedewszystkiem było to działanie przekształcające całą doktrynę i całe życie religijno-moralne.

Na miejsce przeróżnych i śmiesznych bóstw pogaństwa i bałwanów, które były przedmiotem czci — Jeden Jedyne Bóg, Stworzyciel świata, Pan wszystkich ludzi, zarówno ubogich, jak i możnych, poddanych i rządzących, Sędzia powszechny, który zesłał Syna swego Jednorodzonego dla obwieszczenia ludziom prawdy, dla przyniesienia im zbawienia i dla utrwalenia w świecie społeczności religijnej, strażniczki jego nauki i szafarki środków zbawienia, jakim jest Kościół święty. Została przeto obalona religia polityczna i utożsamienie Boga z państwem, co leżało w pojęciu świata pogańskiego i było źródłem większości zbrodni; a to właśnie było największą chwałą Chrześcijaństwa. Przeto Chrystyjanizm objawiający się, jako *Dobra Nowina*, jako *Ewangelia uzdrowienia i zbawienia* i Jezus Chrystus przepowiadany światu, jako Zbawiciel, przekształcił życie pojedynczego człowieka, wykazując w cierpieniu sprawiedliwych zbawienie świata i nadzieję nieśmiertelnej szczęśliwości.

Grzechy i namiętności ludzkie były prawdziwą nędzą i chorobą społeczeństwa, ale większa część świata pogańskiego zrozumiała, że aby się z nich wyleczyć i do nowego życia powstać, trzeba było się poddać, jako koniecznemu warunkowi, kuracyi religijnej. Dlatego to świat pogański przyjął poselstwo tego wielkiego Lekarza,

który nakazywał wstrzemięźliwość i obiecywał życie; a każdy, kto był przyjął promień siły i światła tego nowego życia, zaczął uważać poprzedzające życie swoje za zaślepienie, chorobę i śmierć.

W ten sposób nowe pojęcie życia przeniknęło umysły, nowa wiara i nowa nadzieja dóbr wiecznych napełniła serca. Na miejsce idei pogańskiej, dla której życie jest uczta, wyrażoną w sławnym przysłowiu o tabula lusaria: „Venari, avari, ludere, ridere—hoc est vivere“ (poważać, kapać się, bawić, śmiać się — to znaczy żyć), podaną została idea Ś-go Pawła, dla którego życie jest ciąglem dążeniem do Boga i złączeniem z Christusem.

Nawet racjonalści przyznają, że cały Chrystyjanizm jest rządzony tą ideą, t. j. przewagą moralności, opierającej się na tej podwójnej zasadzie, że Chrystus żyje w duszach i że przyjdzie dzień, w którym sędzić będzie. I dlatego Chrześcijaństwo powinien się wstrzymywać od wszelkiej zmyślności, nie tylko od grzechu nieczystego, ale powinien także praktykować wyrzeczenie się świata, t. j. ambicyi, chciwości, rozpusty, o ile ta potrojna pożądliwość, czyli nieumiarkowana żądza przeszkadza praktyce cnót i osiągnięciu prawdziwego życia duchowego.

Nic nie było tak rzadkiem za czasów Augusta i jego następców, jak cnota czystości moralnej. Ciało niewolnika i niewolnicy było tak dobrze własnością pana, jak i ich praca. Niewolnik nie był wyłącznie bydłem roboczym, był on również narzędziem rozpusty. Dom poganina był kałużą rozpusty. Popatrzmy na ulice Rzymu. Tysiące posągów zdobią place stolicy świata, nie zliczone malowidła pokrywają krużganki i galerie, a wszystko to technie zmysłowością. Jakich uciech i za jak niską cenę dostarczały łaźnie, mieszczące się w pysznych budowlach w każdej części miasta. Któż mógł czystość moralną zachować i czcić bogów rzymskich, którzy

wszelką rozpustę uprawiali? Ktoż mógł tak miasto oczyścić i taki świat odrodzić? Nikt, oprócz *Syna Dziewicy*, który obiera sobie za współpracowników istoty najslabsze: z krwi tysięcy dziewic poznał świat pogański cnotę czystości i choć on zapomniał o swych dobroczyncach, nie zapomniał o nich Kościół, codziennie powtarzając imiona tych, które przodowały świętemu zastępowi dziewic: Felicjy, Perpetuy, Agaty, Łucyi, Agnieszki, Cecylii, Anastazyi.

Za czystością moralną, jako owoc nauki Chrystusowej idzie cierpienie i ofiara. Nie przynosi ona bogactw, ale ubóstwo; nie daje radości życia codziennego, lecz ich pozbawia, wymaga zaparcia się siebie; zamiast czci zjednywa nienawiść świata. Istota cierpienia polegała na niestrudzonej cierpliwości, na wyrzeczeniu się wrodzonych skłonności, na poświęceniu czasu, zdolności myśli i pragnień dla dobra drugich. Wybitnem znamiennem kapłaństwa i dusz dziewiczych, Chrystusowi oddanych, w pierwszych wiekach, jest męczeństwo. Kto szedł do jakiegoś kraju dla głoszenia Ewangelii, ten życie pełne poświęcenia i trudów, zwykle śmiercią męczeńską kończył. A szedł na męczeństwo z radością w sercu, z wdzięcznością dla swego Pana i Mistrza, z hymnem na ustach. Przed czem się wzdrygał świat pogański, w tem się lubował świat odrodzony, świat chrześcijański.

Jeżeli teraz z obszarów świata odrodzonego zwrócimy wzrok nasz na jego punkt środkowy, ujrzymy nie mniej zdumiewające widowisko. W Rzymie pogańskim, z łona jego przekształconych i oczyszczonych żywiołów, wznosi się Rzym inny, Rzym katolicki, środek świata nowego. W Rzymie to odbył się najsilniejszy, stanowiący bój pomiędzy prawdą a kłamstwem, pomiędzy nauką Chrystusową, a ciemnotą pogańską. Wszystkie nowo powstające kościoły skropione były krwią męczenni-

ków, ale kościół Rzymski oblewany był krwią taką przez trzy wieki. Śmierć zabójcza dla wszystkiego, cudownem zrządzeniem Bożem, stała się źródłem życia dla Kościoła wogóle, a dla kościoła Rzymskiego w szczególności. Nieustannie umniejszało się miasto pogańskie, a miasto chrześcijańskie wzrastało tak dalece, iż nadszedł czas, w którym miecz cesarów nie śmiał już uderzać, aby miasta nie wyludnić. I gdy Rzym pogański chwieje się i pada pod ciosami tłumów, które go pustoszą, zakrwawiają i wywracają; gdy całe państwo zamieniło się na jeden cyrk wielki, a na wszystkich punktach tego olbrzymiego cyrku strumieniami lała się krew; gdy krwawa burza, po bezustannie ponowionych atakach, unosi z sobą świat stary; Kościół katolicki, przyodziany w szatę niewinności i przyozdobiony w koronę męczeńską, wychodzi z katakumb, staje na gruzach ginącego poganizmu i ufny w błogosławieństwo swojego Mistrza, sieje wtenczas zarody przyszłego społeczeństwa. Z krzyżem w rękę idzie Kościół święty ku barbarzyńcom, ich nawraca, ich hprzekształca, ich cywilizuje i uświęca.

Spójrzmy teraz na objawy życia duchowego w świecie pogańskim.

We wszystkich dziedzinach życia duchowego widzi się w świecie pogańskim brak wyższego polotu i wszystkie oznaki zamierania.

Literatura grecka i rzymska różnią się od siebie już tylko językiem, żadna z nich nie może się poszczycić jakimkolwiek dziełem, któreby nowe drogie myśli torowało. Grecy wydają stosunkowo więcej dzieł, niż Rzymianie, którzy nigdy nie mieli wielkiego zamiłowania do pracy umysłowej. Lecz i Greków sfera myśli okazuje się już wyczerpaną i praca ducha nie zapuszcza się w głąb rzeczy, a rozbiega po ich powierzchni. Mowa nawet staje się wyszukaną i nadętą. Azyatycki, czyli na-

puszysty styl wchodzi w modę u Greków, tudzież marne naśladownictwo wielkich mówców attyckich. Mówców, którzy blahe tematy umieli zręcznie rozwinąć i przedstawić, obsypywano zaszczytami i złotem, wrywano ich sobie nawzajem tak, jak teraz ubiegają się wielkie miasta o biegłych tenorów. Sofiści, gdyż tak wówczas nazywano nauczycieli wymowy, przenosili się z miasta do miasta; rozdawano im urzędy, stawiano posągi, obsypywano złotem. Ale nowych myśli nigdzie nie spotykamy, we wszystkim widzi się zgrzybiałość. W mowach panegirycznych pochlebstwo dochodzi do absurdum. Pewien retor zwrócił się do nędznego Konstancyusza z następującymi słowy: „Ty dalej spojierasz, niż słońce, dobrodziejstwa twoje są większe, niż dobrodziejstwa bogów, czasu nie wystarczyłoby na ich wyliczenie“. Inny mówca życzy cesarzowi swemu panowania nad niebem i ziemią. Poezja również, jak filozofia, utraciła wyższy polot. W zakresie sztuki już w I w. po Chr. występują symptomata upadku. Za Flawiuszów architektura i rzeźba przechowują czystość klasyczną, za Trajana i Adryana nanowo one zakwitają, odtąd zaś coraz bardziej przemaga sztywność, ociążałość: w obliczach posągów trudno czegoś wyższego dopatrzeć. Po Konstancyntynie zmysł artystyczny zupełnie zamiera. Zarody nowej wyższej sztuki ukrywają się pod ziemią w katakumbach; a wkrótce wyszły one na powierzchnię i nowym, dotychczas światu nieznanym, strzeliły ku niebu kwieciem.

Obok zamierającej literatury pogańskiej powstaje młodociana, pełna życia literatura chrześcijańska i zwolna, ale ciągle wzrasta. Pod względem formy i obrobienia zewnętrznego, powiada Möhler, wydaje się ona wobec literatury pogańskiej, niby chatą ubogą obok pałacu monarszego. Chrystyanizm rozszerzał się w pierwszych czasach przeważnie między prostaczkami. Umysły

oświecone światłem nowej religii, zdumione jej wielkością, odpychały od siebie wszelkie postronne dociekania i wywody filozoficzne. Prawdę nauki chrześcijańskiej, stwierdzoną cudami, lękano się formułować innymi wyrazami, niż te, w jakich została ona podana. Trzy wieki upłynęło, nim zaczęto się zajmować retoryką i historią; początkowa literatura chrześcijańska była wyłącznie teologiczną. Styl jej był jak najprostszy, gdyż mówiła ona o prawdzie niepotrzebującej żadnej ozdoby literackiej. I jak literatura grecka zaczęła się od poezji, tak chrześcijańska od prozy. Poezja później powstała w kościele. Językami, któremi literatura kościelna posługiwać się będzie, są: grecki i łaciński; pierwszy z nich jest mową uczonych, drugi—władców. Oba te języki nieporównanie lepiej były wyrobione, niż hebrajski i syryjski. Kościół ratował je od zatracenia, przerobił i wzbogacił.

W III wieku literatura chrześcijańska już wyższego nabiera polotu. Im liczniejszych wyznawców prawdziwa religia znajduje, tem większą uwagę zwracają na nią politycy i filozofowie; pierwsi chcą ją wykorzenić mieczem, drudzy pismami swojemi. I otóż dla odparcia ciosów i napaści, godzących w społeczność Chrystusową, powstają mężowie wielcy potęgą ducha i świętością życia; a w walce z herezjami Kościół formułuje dogmaty chrześcijańskie; zakwita chrześcijańska literatura.

Wiek IV jest okresem rozkwitu wymowy chrześcijańskiej. Wszystko to, co wydali wielkiego, od czasów Augusta, w zakresie krasomówstwa, sofisci i retorowie greccy i rzymscy, pod względem polotu myśli głębokości uczucia, a niekiedy i piękności formy, nie może iść w porównanie z dziełami wielkich mówców chrześcijańskich IV wieku. Lecz wymowa chrześcijańska jest zupełnie odmienną od pogańskiej. Dla pogan mowa była widowiskiem, a mównica była teatrem; nietyłe im

chodziło o treść, ile o piękną budowę okresów i o wytworną deklamację. Sztuka krasomówcza u Greków i Rzymian drobiazgowo zalecała przepisy, jak mówca ma wstępować na mównicę, jak ma czoło sobie pocierać, lewą nogę naprzód wysuwać, ramiona rozstawiać, jak, ożywiwszy się wykładem rzeczy, ma on, niby od niechcienia, rozwijać starannie obmyślane okresy i na znak uniesienia w tył odrzucać nogę. Wszystko to odpadło teraz. Mównica chrześcijańska stała nie na rynku, lecz w świątyni, w pobliżu ołtarza; mowa nie była tu widowiskiem, nie schlebiała zmysłom; ale oświecała ducha, poruszała serca; publiczność słuchająca była różnorodną: ludzie ubodzy, bogaci, kobiety, niewolnicy, do których kaznodzieje przemawiali, nie znali się na subtelnościach retorycznych. Podstawą i źródłem wymowy chrześcijańskiej jest miłość prawdy i miłość bliźniego. Platon kazał wypisać nad swoim audytoryum, że kto nierozumie geometrii, niech nie wchodzi do niego. Chrystus zaś powołał wszystkich: „Pójdźcie do Mnie wszyscy“! I dlatego w wymowie chrześcijańskiej myśl i uczucie musiały przeważać nad formą i opracowaniem zewnętrznym. Na czele pierwszych mówców chrześcijańskich stoi Bazyli Wielki, za nim idą: Grzegorz z Nazyanzu, Jan Chryzostom, Ambroży, Augustyn, Atanazy. Dalej idą Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Tertulian i nieskończona liczba wielkich kaznodziei i mówców.

Chryścjanizm, przynosząc światu prawdę, musiał też i na architekturę wywrzeć wpływ wielki i natchnąć ją dziełami, godnymi wyższości swoich dogmatów. Architektura najpierw zstąpiła z Kościołem do katakumb, aby mu tam żłobić galerye wysokie, ustawiać w nich szeregiem groby męczenników, urządzać *cubicula* dla odprawiania tajemnic, kreślić *arkosolia*, zdobić sklepienia i żyć tam przez trzysta lat tem życiem krwawem, które

miało zasłużyć sobie zwycięstwo. Kiedy tryumf Konstantyna przywrócił Kościołowi, razem z wolnością, światło dzienne, Kościół zapragnął budowli, godnych jego dogmatów i jego kultu. Świątynie starożytne nie były dlań odpowiednie; wszakże niektóre z nich oczyścił i poświęcił, jako wspaniałą zdobycz po bogach zwyciężonych.

Za typ swoich budowli religijnych Kościół obrał dla siebie bazylikę rzymską, w zasadzie nie odepchnął żadnej formy. Kościół oczyścił i zużytkował pomniki pogańskie najprzeróżniejszej konstrukcyi i pozostawił ludom, które dla prawdy zdobył, wznoszenie własnych świątyń odpowiednio do ich ducha, ich klimatu i ich materiałów. Bazylika rzymska była najprzedniejszym typem kościoła; szerzył się on i doskonalił w całej Europie, dopóki w architekturze ostrołukowej—gotyckiej—nie otrzymał formy najzupełniejszej, najwyrazistszej, najbardziej chrześcijańskiej. W końcu wielką chwałą architektury chrześcijańskiej jest to, że ona przechowała jedność sztuki i zapewniła jej tym sposobem postęp i wpływ na dusze, ściśle zespoliła z sobą rzeźby i malarstwo; a wszystkie trzy sztuki składają świadectwo prawdzie, wysławiając Chrystusa w Kościele.

* * *

Z przemianą wewnętrzną człowieka, Chryścjanizm przygotowywał też reformę społeczeństwa. Przedstawił się światu, jako „Ewangelia pomocy z miłości“, nie tej zimnej *Caritas generis humani* filozofów pogańskich, ale miłości gorącej i braterskiej, pochodzącej z miłości Boga samego, Ojca wspólnego wszystkich, u którego wszyscy są braćmi w Chrystusie, braćmi pomiędzy sobą. Wykazanie czynami tej miłości, było wykazaniem jej względem Boga. Dlatego to głębokie przeobrażenie pojedynczych ludzi, dokonane przez Chryścjanstwo, stało się przeobrażeniem społecznym. Każdy chryścjan-

nin czuł się obowiązany całkowicie do służby względem *braci* i całej społeczności chrześcijańskiej.

Ta głęboka przemiana społeczna zaczęła się oczywiście od społeczności domowej — od rodziny. Umowa, a raczej związek, który daje jej początek, t. j. małżeństwo, przestało się opierać na rachubie, lub namiętności, tak jak zwykły i mogący być zawsze rozerwanym kontrakt cywilny, ale podniesione do godności rzeczy świętej, stało się sakramentem wielkim, symbolizującym związek Chrystusa ze społecznością wiernych, z Kościołem.

Kobieta obdarzona temi samymi prawami, co mężczyzna, przestała być niewolnicą, stała się towarzyszką jego życia. Kościół błogosławi ten związek i broni świętości małżeństwa przeciw przesądom heretyków.

Dzieci chrześcijańskich małżonków były odtąd uważane jako błogosławieństwo Boże, jako święty depozyt, który pobożnie strzedz należało, aby zdać z niego sprawę kiedyś Najwyższemu Dawcy.

W rodzinach pogańskich dzieci słabe i ułomne były narażone na niebezpieczeństwo odrzucenia przez ojca, albo zgładzenia; w rodzinie chrześcijańskiej przeciwnie stały się przedmiotem najtroskliwszego starania i najczulszej miłości. Uczynić coś dobrego tym najmniejszym, było to uczynić dla Chrystusa, stosownie do Jego własnych słów. Dzieci tak w rodzinie, jak i w społeczności chrześcijańskiej, używają uprzywilejowanego stanowiska.

Ta dobroć względem domowników rozciągała się i względem obcych, a w szczególności względem najsłabszych, względem ubogich i więźniów, nieszczęśliwych i kalek, a także względem niewolników i robotników, i aż do najniższych warstw społeczeństwa.

Tak tryumfowała cnota, szczególnie chrześcijanom właściwa, — cnota miłości bliźniego.

Wyglądało to wszystko na rewolucję, a w istocie była to najbardziej pokojowa i dobroczynna przemiana. Miłość Chrześcijańska obejmowała najniezgodniejsze z sobą elementy, jako to: uczonych i prostaków, bogatych i ubogich, wolnych i niewolników, Greków i barbarzyńców, Izraelitów i pogan; obejmowała je przeróżnymi działaniami dla ratowania dusz i ciał i przybierała wszystkie formy, poczynawszy od heroizmu osób pojedynczych, aż do urzędzeń społecznych.¹⁾ W czasie morowego powietrza w Kartaginie i Aleksandryi w połowie III-go wieku, gdy poganie uciekali, chrześcijanie się poświęcali dla ratowania nawet niewiernych.²⁾

Innym jeszcze pierwiastkiem przeobrażenia społecznego była wierność chrześcijan w wypełnianiu obowiązków obywatelskich, zachowując wszystkie ciężary urzędów, zgodnych ze stanowiskiem chrześcijanina, o ile nie narażały na bałwochwalstwo, lub grzech.

Podobnie wzorowa też była ich uległość i posłuszeństwo w rzeczach dozwolonych, choćby one były uciążliwe, jak np. opłacanie podatków.

Z posłuszeństwem łączyła się wolność chrześcijańska, która zabraniała służyć i słuchać ludzi w rzeczach przeciwnych Bogu, jako też i w rozkazach niesprawiedliwych³⁾ i w dekretach prześladowania i t. d. Ta wolność moralna otwierała drogę do wolności społecznej; dawała człowiekowi poddanemu poczucie własnej godności i właściwe zrozumienie szlachetnej zależności; łamało jarzmo starożytnego despotyzmu i lżejszem czyniło

¹⁾ Mamachi *De'costumi dei primitivi cristiani*, tom II r. III, 3.; Harnack, op. cit. II c. 4, Rivierre, op. cit. p. 90.

²⁾ Euseb *Hist. Eccl.* VII, IX. X.

³⁾ Acta Ap., IV, 19; V, 19.

położenie niewolnika, przygotowując drogę do przyszłego zupełnego zniesienia niewolnictwa. Niewolnik przestał być rzeczą, widział wrócone sobie prawa człowieka wobec nowego społeczeństwa religijnego, był uważany przez chrześcijańskiego pana, za brata, chociażby pozostawał sługą; gdyż obyczaje i wymagania ówczesnego ustroju społecznego nie pozwalały na nagłe i zupełne zniesienie niewolnictwa.

Tryumf wolności chrześcijańskiej łącznie z heroizmem miłości i odwagi objawiał się przedewszystkiem w męczennikach i wyznawcach; a zwycięstwo ich w pozornej porażce było nowym zarodkiem odnowienia społeczeństwa. Do nich to tak, jak do licznego zastępu dziewic i ascetów stosuje się w szczególności to, co pisał o chrześcijanach wogóle autor *Listu do Diogneta*. „Czem jest dusza w ciele, tem są chrześcijanie w świecie. Dusza jest jakby rozlana we wszystkich członkach ciała, tak i chrześcijanie są we wszystkich miastach świata. Dusza ma siedlisko w ciele, a nie jest z ciała, chrześcijanie są w świecie, a nie są ze świata. Dusza ożywia ciało, które z nią walczy i chrześcijanie miłują nieprzyjaciół, którzy ich prześladowają. Dusza jest zamknięta w ciele, a pomimo to je podtrzymuje i chrześcijanie w świecie są uwięzieni, a pomimo to go bronią“.

* * *

Rozważając przemianę świata pogańskiego, dokonaną przez chrześcijaństwo w pierwszych 3-ch wiekach, widzimy, że była ona najradykałniejszą i najgłębszą przemianą, jaką tylko można sobie wyobrazić, tak w pojedynczym człowieku, jak w rodzinie i społeczeństwie; a była zarazem najbardziej dobroczynną i najzbawieniejszą.

Rozważana zaś w swojej rozciągłości przemiana ta, począwszy od I-go wieku, dosięgła aż do krańców swia-

ta, do wszystkich narodów, ale w szczególności rozszerzała się w Rzymie, gdzie Tacyt, razem ze św. Klemensem, wspomina o niezliczonych tłumach na świecie, skazanych przez Nerona; a niemniej też na Wschodzie, jak się to wykazuje ze słynnego listu Pliniusza do Trajana i z Listów św. Pawła i św. Piotra, oraz i z Apokalipsy.

W II wieku św. Justyn mówi że: „niema już ani rasy, ani rodziny, ani pokolenia ludzi, w których imię Jezusa nie byłoby wyznawane“. Św. Ireneusz wspomina Kościoły w Germanii, Egipcie, Libii, Palestynie i t. d. Polikrates z Efezu (110 r.) upewnia, że znalazł chrześcijan na całym świecie; toż samo poganin Cecylian zaznacza, ubolewając nad tem rozmnożeniem się niezmiernem chrześcijan. Pewną jest rzeczą, że chrześcijaństwo się rozszerzyło już w II wieku, po wszystkich prowincjach i przestąpiło także granice cesarstwa rzymskiego

W III wieku mamy świadectwa przesadne, ale pomimo to znaczące, Tertuliana;¹⁾ świadectwa więcej umiarkowane Orygenesza i samego Porfiryusza, który ubolewa, że znajduje chrześcijan wszędzie, a także Maxyma Dazę, który mówi, iż jego poprzednicy prześladowali chrześcijan, widząc, jak wszyscy prawie ludzie opuszczają bogów, aby się zapisywać do chrześcijan; a nadewszystko mamy na dokumentach oparte opowiadanie Euzebiusza.

Na początku IV wieku Chrześcijaństwo już dotarł do wszystkich klas, aż do rodzin cesarskich i rozszerzył się po miastach. Rozszerzenie się geograficzne było tak niemal powszechne, że każe przypuszczać prawie dziewięćset biskupstw na Wschodzie, a do siedmiuset na Zachodzie.

Tryumf tedy Kościoła był faktycznie dokonany. Konstantyn nie uczynił nic innego, jak go tylko uznał.

¹⁾ Apolog. c. 38.

Widzimy przeto działalność odrodzieńczą Kościoła w ciągu trzech pierwszych wieków, okazującą się z taką siłą i głębokością, że nic się nie mogło ostać jej niezwykłemu wpływowi, tak w dziedzinie idei, jak i życia; a zarazem, w tymże samym czasie, z taką ekstensywnością, że 1-o jego rozszerzenie się liczebne obejmuje niezliczone tłumy, zdolne do zapoczątkowania nowej ery w cesarstwie; swą przenikliwością socjalną obejmuje wszystkie klasy od najniższych do najwyższych. Narreszcie swą ekspansywnością geograficzną rozszerza się aż do wszystkich krajów, wtedy znanych, najprzód na Wschodzie, a potem, jakkolwiek z wielką trudnością i mniejszą szybkością, na Zachodzie.

* * *

Sam fakt takiego wpływu intensywnego i ekstensywnego staje się jeszcze bardziej zadziwiającym, gdy się zważy wszystkie przeszkody, wobec których objawiła się ta zawsze zwycięska moc, wobec prześladowań i gwałtów najpierw Żydów, a potem pogan, ludu i sędziów, praw i arbitralności sądów rządowych i sądów motłochu. Zwycięska wobec walk, wytoczonych przez naukę, filozofię pogańską, a przedewszystkiem przez stoicyzm, neoplatonizm i in., a potem przez herezye (gnostycyzm, apolinaryzm, arianizm i t. d.) Zwycięska wobec zrad, skażenia i upadku moralnego, tak zewnętrznego, — społeczeństwa grecko-rzymskiego, a nie mniej też pogańskiego — barbarzyństwa narodów podbitych, jak też wewnętrznego, u chrześcijan słabych, lub zepsutych.

* * *

Natura ludzka musi mieć ciągle silną podniecie, inaczej ustaje w pracy, a nie idąc naprzód, człowiek cofa się zawsze wstecz. Tak było i z chrześcijanami po

otrzymanej wolności Kościoła; poczęli oni się wikłać w sprawy ziemskie i gdy ustał przelew krwi, osłabła znacznie gorliwość wyznawców Chrystusa Pana.

Dostęp do Kościoła był łatwiejszy, więc też wiele osób, nie przygotowanych należycie, zaczęło przyjmować chrzest święty, skutkiem tego złe życie powoli się wkraślało.

Zepsuty pychą rozum ludzki począł się wyłamywać z pod praw Bożych i nakazów Kościoła, skażone serce ludzkie brnęło w złem. Obok występków niegodnych imienia katolickiego, widać w Kościele fałszywych nauczycieli, zgubne poglądy, spaczony dogmaty, słowem, herezye.

Mądre jest powiedzenie św. Augustyna: „Gdy Kościół zabezpieczony jest od nieprzyjaciół zewnętrznych, znajdzie się spora ich liczba w łonie samego Kościoła“.

Dziwnie smutne wrażenie muszą wywołać te słowa wielkiego biskupa. Tak więc, gdy wróg ręką Bożą pokromiony, wtedy my sami psujemy dzieło zbawcze.

Rozpatrując szczegółowo dzieje Kościoła i widząc, ile to powstawało od początku wolności wiary rozmaitych herezyi, począwszy, od Aryusza co Synowi Bożemu współistotności z Ojcem odmawiał, a skończywszy na maryawitach, co w naszych czasach oderwali się od Matki naszej — Kościoła, doprawdy wiele powinniśmy dziękować Bogu, że mimo wszystko opiekuje się nami.

Co prawda, bać się o Kościół nie mamy racji, bo mówi Chrystus: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“, to jednak płynąc w łodzi Piotrowej, musimy bardzo się wystrzegać, aby z niej nie wypaść. Ona dalej popłynie „po wszystkie dni“, ale my, wypadłszy z łodzi, możemy w falach i odmętach tego rozhukanego morza utonąć. „Wielu fałszywych pro-

roków powstanie i wielu zwiada“, ostrzega św. Piotr¹⁾ więc dobrze robi, kto sobie raz na zawsze zapamięta słowa św. Pawła, napisane z przestrożą do Tymoteusza: „Będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, lecz według pożądlivosti nagromadzą sobie nauczycieli, mając świerzbujące uszy; a od prawdy słuchanie odwróca, a ku baśniom się obróca. Ale ty czuj... I tych się chroń“. Nie pilnowali się tych nauk i przepowiedni chrześcijanie, skoro co lat kilkanaście zjawia się jakaś nowa herezya. Każdy artykuł Wiary świętej musiał przejść przez ogień oszczerstw i zarzutów. Nieraz wierutne głupstwo znajdzie zwolenników, dość powiedzieć, że z górą 1000 herezyi wstrząsnęło Kościołem od początku istnienia.

Nie piszę historii, więc tylko ogólnie potrącam sprawę herezyi. Ale to powinniśmy wiedzieć, że nieraz Kościół przechodził takie walki i w takim był ucisku, że upadek jego zdawał się być nieunikniony.

Oprócz heretyków, godzących w naukę Kościoła, przeszkadzała bardzo rozwojowi jego niektórzy książęta i królowie, chcący go nagiąć do polityki i celów ziemskiej korzyści.

Mahometanie, nieprzyjaciele Krzyża, zabrali wiele krajów i tępiłi chrześcijaństwo.

Przed trzystu z górą laty, podniosła się nad Kościołem straszna wichura, trzaskały pioruny i błyskawice. Burzę tę sprawiła nauka Lutra, Zwingliusza i Kalwina, oderwała ona od nas miliony serc i dusz.

Ostatnie wieki i to, co w naszych dzieje się oczach, dowodzą, że podnoszą tu i ówdzie głowy ludzie, w nic już nie wierzący, Są to niedowiarkowie, ateusze. Na ich czele stanęli, tak zwani *wolnomularze*, czyli *masoni*. Występują oni z niestychaną zaciekłością prze-

¹⁾ II Petr. 2.

ciw wszelkiej religii wogóle, a naszej świętej rzymsko-Katolickiej w szczególności. Od czasów rewolucyi francuskiej z przed 120 laty, nastąpiło wielkie rozpasanie niedowiarstwa, rosnące z każdym rokiem do tego stopnia, że już dziś są ludzie, którzy Boga się wyparli jawnie, a kłaniają się szatanowi.

A wszystkie te zapędy szalone skierowane były i są do obalenia katolickiej Wiary z Papieżem na czele, jako głową widzialną naszego Kościoła, którego jednak „bramy piekielne nie zwyciężą“.

Chrystus, rządzący w Kościele naszym, czuwa w łodzi Piotrowej. Nieraz już katolikom się wydawało, że jak niegdyś na morzu galilejskim, zasnął Jezus w łódce rybackiej zmęczony burzą; tak i teraz. Ale Chrystus odzywa się po staremu: „czemu wątpicie, ludzie małej wiary?“ — „Ufajcie, jam zwyciężył świat!“

Rośnie zepsucie w Kościele, psuje się duchowieństwo, powstaje herezya, wzbudza Chrystus Pan natychmiast mężów świętych, którzy zarówno cnotą, jak i nauką, świat zdumiewają. Mielśmy Lutrów, mamy Franciszków, były niewiasty złe, mamy św. Teresy, Katarzyny Sieneńskie, Małgorzaty, Gertrudy. Gdybyśmy chcieli zrozumieć, ile dobrego działali w gospodarce Bożej Kościoła tacy święci, jak: św. Grzegorz, Augustyn, Bernard, Tomasz, Bonawentura, Franciszek z Asyżu, Dominik Karol Boromeusz, Ignacy Lojola, Franciszek Ksawery, Salezy, Wincenty a Paulo, Piotr Klawer, Alfons Liguori!..

Ile wniosły ożywienia i zdrowia w urządzenie kościelne takie zakony, jak Franciszkanie rozmaitych reguł, Dominikanie, Benedyktyni, Jezuici!

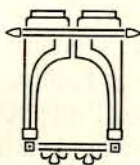
Nieprzyjaciele naszej wiary, zwłaszcza dzisiaj, z wielką skwapliwością podnoszą i rozgłaszają rozmaite zgorszenia, jakie się działy w Kościele i myślą, że w ten sposób zaszkodzą sprawie Bożej. Naprawdę.

Uświadomiony katolik musi mieć *wiarę* w Kościół i rozumieć to doskonale, że Kościół jest dziełem Bożem, ale składa się z ludzi, którzy grzeszą; Kościół jednak przez to nie przestaje być tem, czem jest. „Muszą przyjść zgorzenia, ale biada onemu człowiekowi, przez którego zgorzenie przychodzi”, mówił sam Pan Jezus.

Właśnie, zgorzenia w połączeniu z prześladowaniami wskazują, że nad Kościołem czuwa Pan Bóg. Wszak było tak, że nawet Papieże (jeden, czy dwóch) źle prowadzili życie, a Kościół mimo zepsucia i prześladowań trwa. Wszak były takie chwile, że katolik nie wiedział, gdzie jest Głowa Kościoła, bo dwóch i trzech naraz chciało uchodzić za papieży; a jednak Kościół przetrwał te burze, choć równocześnie szerzyła się straszna herezja husycka.

Doprawdy, kto dobrze zna historię Kościoła świętego, ten ma mocną *wiarę*; bo widzi, że Bóg kieruje Kościołem i nie da okrętowi swemu wpaść na zdradzieckie skały, aby utonął.

Ks. K. L.



Medal pamiątkowy Jubileuszu 1600-lecia ogłoszenia Edyktu Medyolańskiego.

O wpływie Kościoła katolickiego na oświatę Litwy.

„Światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka“.
Ew. św. Jana I, 9.

Czem jest słońce w przyrodzie wszechświata, tem nauka Chrystusowa w życiu narodów. Ona to wskazuje i oświeca drogi Boże umysłowi ludzkiemu, dążącemu do poznania Boga i obowiązków swych względem Niego, samego siebie i bliźniego swego. Ona to rozgrzewa serce ciepłem miłości Bożej, i skierowuje wolę ludzką na drogę cnoty. Fundamentem i podstawą, na których się opiera i utrzymuje światło nauki Chrystusowej, w duszy ludzkiej naniecone, jest łaska Boża, szczególniejsza

pomoc Boża, zasługami Chrystusa okupiona. Środkami pomocniczymi są szlachene, przyrodzone zdolności i przymioty umysłu i serca ludzkiego, oraz wynalazki i zdobycze rozumu ludzkiego w zakresie znajomości praw i dziejów tego świata, postęp w naukach, wynalazkach i urządzeniu stosunków społecznych. Takie połączenie światła nadprzyrodzonego — łaski ze światłem przyrodzonym — zdobyczami umysłu ludzkiego, w oświeceniu człowieka chrześcijańskiego, stanowi treść oświaty i kultury po chrześcijańsku rozumianej. Nauka w Bogu i Bóg w nauce: — oto hasło oświaty Chrystusowej.

Pojmowanie oświaty i kultury bez znajomości światła Chrystusowego, bez Boga i wiary, oczywiście jest jednostronne; uważanie jej li tylko za wykształcenie w kierunku potrzeb przyrodzonych, z pominięciem wiecznych, wydaje też i skutki połowiczne: — nie oświeca, nie podnosi ducha ludzkiego nad poziomy doczesności. Taka oświata w stosunku do potrzeb człowieka duchowych, do zagadnień najwyższych — wiecznych, wygląda na człowieka o jednej nodze, wspierającego się na kuli mrzonek filozoficznych i przesądów bezbożnych; długo się ostać na miejscu, ani prawidłowo postępować, nie może; co stąpi, to upada, podnosi się, by znowu się przewrócić.

Oświata zaś Chrystusowa jest w zasadzie i w celu niezmienna, rozwija pojęcia religijne i obyczajowe, przystosowuje się do czasu i okoliczności, postępuje powoli, ustawicznie; ale nigdy nie odstępuje, ani się uchyla od zasad wiary i przykazań Bożych i kościelnych zasadniczych. Niezmienna, bo jej podstawa, łaska Boża, jest niezmienna w swym kierunku; niezmienna, bo jej cel — zbawienie wieczne człowieka — jest niezmienny. Zdobycze umysłu ludzkiego, naukę i wynalazki, ukształcenie obyczajów i stosunków społecznych doczesnych, uważa za

środki pomocnicze, zbawienne; ale nie za cel; za drogi zbliżające do Boga, ale nie za samego Boga.

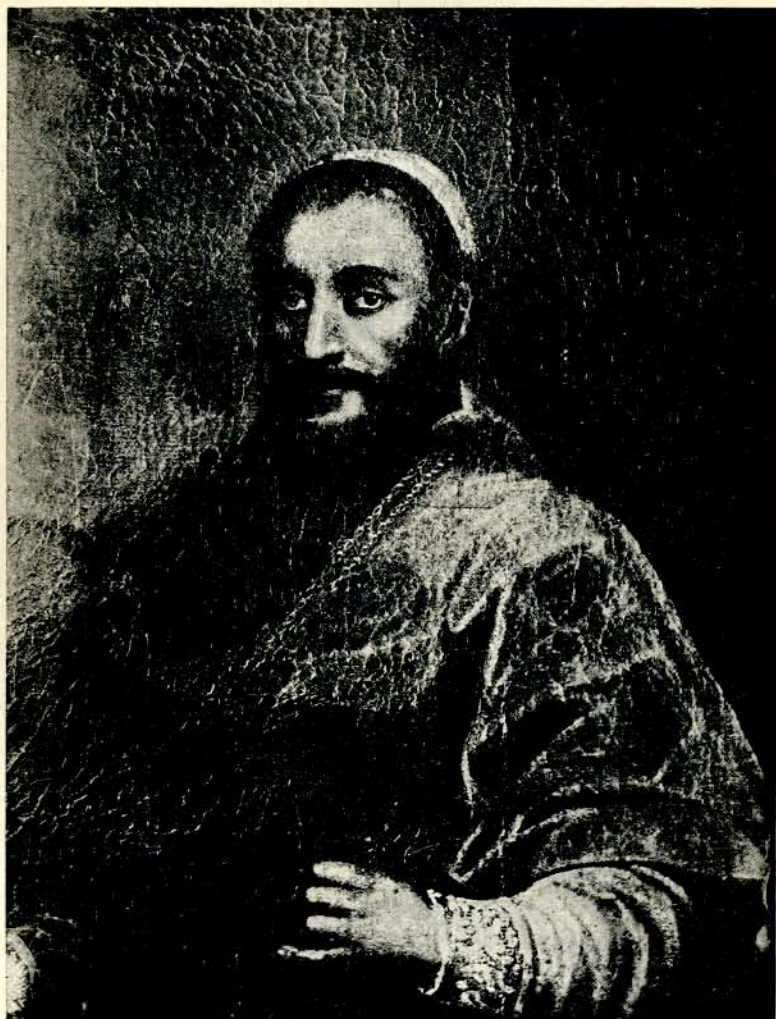
* * *

To pojęcie o oświacie należy mieć na widoku przy ocenie wpływu Kościoła Chrystusowego na oświatę ludów nawróconych z pogaństwa. Zapewne, że narody pogańskie posiadały mniejszą, lub większą, oświatę przyrodzoną, zależnie od rozwoju wrodzonych zdolności i dziejowych wypadków, oraz klimatycznych i geograficznych warunków bytu. Wszakże i św. Paweł w liście do Rzymian wskazuje, że poganie, za pomocą rozważania dzieł Bożych i własnych przymiotów, mogą przyjść do poznania Boga Stwórcy; owszem, że będą sądzeni za to, iż poznawszy Boga z jego dzieł, nie czcili go jako Boga, ale w przesądnym bałwochwalstwie skazili cześć Boga Nieśmiertelnego¹⁾.

Mamy poważne świadectwo za sobą, by utrzymywać, że jak Litwini tak i Słowianie przed przyjęciem wiary Chrystusowej mieli niektóre zasady i pojęcia szlachetne, przyrodzone, wysoce rozwinięte, jak prawo gościnności, czystość obyczajów, miłość rodzinną; język wreszcie, jak litewski, tak i stary słowiański bogactwem i pięknem formy, obfitością i subtelnością wyrazów, dowodzi wysokiego rozwoju tych plemion. Liczne pieśni historyczne, religijne, obyczajowe i okolicznościowe, o wysokim nastroju czuciowym i obrazowym, dowodzą bogactwa języka, wysokiego rozwinięcia uczuć i zasad szlachetnych, którymi się posługiwali, natchnieni przyrodą i utalentowani, twórcy poezji narodowej.

Apostołowie chrześcijańscy, jak między Słowianami, tak i na Litwie nie spotykali wielkiej trudności w do-

¹⁾ Rzym. I, 19—23.



Ks. Andrzej Wasillo,
pierwszy biskup Wileński.

borze wyrazów przy tłumaczeniu ksiąg świętych, najpoetyczniejszych psalmów Dawida, najrzewniejszych Trenów Jeremiasza, porywających, boskich, przypowieści Chrystusowych. Szło tu tylko o wynalezienie pisowni, jak u Słowian południowych, dokonane przez św. Cyryla i Metodyusza, którą potem przyjęli Rusini; lub zastosowanie do języka narodowego powszechnie przyjętej na Zachodzie pisowni łacińskiej, jak się to stało u Czechów, Polaków i Litwinów; chociaż ci posiadali własną starożytną pisownię, której tylko ślady doszły do czasów nawrócenia Litwy.

Zasoby te dodatnie, wiekami zdobyte, niosły w darze Kościołowi narody słowiańskie i litewskie, wyrzekając się bałwochwalstwa i pogańskich przesądów; otwierając umysły i serca, dusze swoje na przyjęcie światła Bożego, światła Chrystusowego, światła Bożej łaski, światła prowadzącego do poznania Boga prawdziwego, do nowych kulturalnych zdobyczy, uświęcenia i uszlachetnienia obyczajów, do zbawienia wiekuistego.

Szlachetne zdobycze, zdolności uczuć przyrodzonych przyćmiewały się jednak bałwochwalstwem i połączonymi z nim przesądami, które przytępiały szlachetniejsze porywy, pogrążyły w gnuśności i ciemności hołdujących mu pogan. Bałwochwalstwo też, oprócz wrodzonego poczucia istnienia Istoty Najwyższej, była negacją praktyczną jej przymiotów. W bóstwach poganizm uosabiał swoje upodobania, strachy i gusła. Byli to bogowie narodowi ze wszystkimi wadami i niecotami człowieka, byli to usobiegni przyjaciele i nieprzyjaciele narodu, których się obawiano w potrzebie, lekceważono i pomiatano, owszem bito, w razie niepomyślności. Panowanie zła, posunięte do czei boskiej, skłaniało poganina, obok słońca, gwiazd i ognia, czcić bydłęta, węże i żaby — chować je i żywić w świątyniach. Bogowie teńący pomstą zaszcze-

piali w sercach swych czcicieli okrucieństwo względem wrogów; okrucieństwo, nietylko znęcające się nad jeńcami, ale zabijające ich i palące na stosach dla ubłagania, lub zadostycuczynienia krwi żadnym bóstwom.

Kapłani pogańscy, to ofiarnicy przy ołtarzach, znachory i wieszczbiarze, tumaniący lud ciemny, jak i sami. Sumienie spaczone zabobonami i przesadami, uczucia stepione potrzebami doczesnymi, przynębione strachem przed mściwymi i złymi bogami, przed najściem wroga, przed złowrogą wieszczbą i wolą kapłanów, która w urojonej potrzebie, dla ubłagania bogów, prowadziła i wyznawców na stosy. Stosunki społeczne żadne. Obcowano się tylko ze swoimi, co mieli jedną gwara i uznawali jednych bogów; reszta, to byli wrogowie — wokiczej — dyabły, niemcy; albo: gudaż — coś podobnego do tureckiego giaura, a żydowskiego goja.

Zachowanie bytu i narodowości w takich warunkach zdziwienia i odgraniczenia się zupełnego od innych, oczywiście nie było pewne. Okrutne odwety i napady na sąsiadów, wywoływały w tamtych gromadnie i pustoszące najazdy, dziesiątkujące pogan, a nieraz i wycinające w pień niepowstrzymane niczem w swych najazdach krwawych plemiona; jak się to stało z Jadźwingami, których do szczytu wytepiłi połączonemi siłami Litwini, Polacy i Rusini. Widzieli tę groźbę wielcy książęta litewscy, szukali trwałej i pewnej obrony narodu przeciwko zakusom sąsiadów. Od Mendoga do Gedymina szukali jej na Zachodzie, Olgierd próbował szukać opory u książąt ruskich, bo grozili państwu nietylko sąsiedzkie utarczki z Polakami i Rusią, ale poważniejsza, zwarta, zakuta w stal, nawała krzyżacka z Zachodu i hordy tatarskie ze Wschodu. Obie te potęgi walczyły nie na życie, ale na śmierć, znacząc swe ślady krwią i zgliszczami, uwodząc resztki w haniebną niewolę.

Jakkolwiek dotkliwie dawały się odczuwać Litwie walki z Rusią i Polską, ale to były walki znośne. W razie przegranej dawało się daninę i jeńca, a w razie wygranej wynagradzało się sobie nieraz dziesięćkrotnie poniesione straty; w każdym razie jeńcy i zwycięzcy litewscy spotykali się i zaznajamiali z obyczajami i językiem swych sąsiadów chrześcijańskich i wiele zyskiwali w rozwoju gospodarstwa i życia domowego. Ale tatarzy i krzyżacy nie myśleli o kształceniu.

Łatwo stąd wywnioskować, jak zbawiennem było światło Chrystusowe dla Litwy i podwładnej Rusi, kiedy zajaśniało całą pełnią po chrzcie Litwy w r. 1387. Ono to wskazało majestat i świętość Boga prawdziwego, miłosierdzie Odkupiciela i miłość Ducha Świętego. Otworło podwoje do królestwa niebieskiego omytym w zdroju chrztu św., z ciemnoty pogańskiej nawróconym, Litwinom. Rozwinęło przed nimi cały urok nabożeństwa kościelnego, przedstawiło ofiarę Zbawiciela we Mszy św., doprowadziło ich do zdroju łask sakramentalnych. Za orędowniczkę im dała nie wymyślone boginie, ale prawdziwą Bogarodzicę, Królowę niebios i ziemi, N. P. Maryę. W usta ich włożyło modły i pieśni nowe, wzięte z ust natchnionych duchem Bożym psalmistów, archaniołów i samego Boga Zbawiciela.

Wzniosła się tedy z piersi Litwina ochrzczonego, modlitwa krótka i prosta, a zawierająca w sobie całą treść wiary, całą głębię tajemnic, a zarazem i obowiązków chrześcijańskich: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie!* Ten, co przed tem nie widział na niebie potęgi poza słońcem i piorunem, a na ziemi czołem bił przed płazami wstrętnemi, zaczął odmawiać i wyznawać z Apostołami Chrystusowymi, ojcami Kościoła, królami i mędrcami chrześcijańskimi: *Wierzę w Boga Ojca!*

Otwarły się podwoje świątyni chrześcijańskich, przed oczyma jego stanęły jarzące od świec ołtarze Ofiary bezkrwawej, niepokalanej, nawołującej do miłości Boga i bliźniego; a z ust tego ludu śpiewnego wyrwała się pieśń nowa, dotychczas mu nieznaną: *Święty Boże, Święty mocny! Święty Nieśmiertelny, Zmiłuj się nad nami!* Dał się słyszeć hymn zwycięski: *Bóg nasz ucieczką i mocą...* A po nad tą rzeszą nową, rozmodloną, rozśpiewaną, krzyż, godło zbawienia i zwycięztw, rozciągnął swe ramiona błogosławiąc, a z tego krzyża mówił do duszy ich Zbawiciel: *Ufajcie Jam zwyciężył świat! — i wy „w tym znaku zwyciężycie”.*

Światło to, przenikając do duszy nawróconych, uświęciło nie tylko ich samych, ale i związki, i stosunki rodzinne, wynosząc związki małżeńskie do godności sakramentu, obrazu nierozzerwalnej łączności Chrystusa z Kościołem. Dziaćki ochrzczone przyodziła blaskiem niewinności anielskiej, jako towarzyszków aniołów; rodziców powagą boską i mocą błogosławieństwa Bożego; niewiasty godnością towarzyszek mężów, sióstr i współtowarzyszek Bogarodzicy w troskliwości i wychowaniu dziatwy; a dziewice zdobiąc wieńcem oblubienic Chrystusowych...

Przygnębieni wreszcie swymi występkami grzesznicy, pozostający w wiecznej rozterce z sumieniem i szarpani jego zgryzotami zbrodniarze, doprowadzeni tem światłem do trybunału pokuty, znaleźli w nim lekarstwo na wieczny ból duszy i wskazówki do poprawienia życia. Z serca ich spadł ciężar, kiedy się nad niem wzniosła rozgrzeszająca ręka zastępcy Zbawiciela Miłosiernego, kapłana, kiedy usłyszeli słowa: *Niech cię Bóg rozgrzeszy: i ja cię rozgrzeszam: W imię Ojca, i Syna, i Ducha św.;* kiedy sami zawołali skruszeni: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!* i usłyszeli przestrozę z ust tegoż kapłana: *Idź w pokoju, a więcej nie grzesz!*

Ustępują kapłani pogańscy; na czele nawróconego ludu stają kapłani przyodziani mocą i powagą Chrystusową. Władzę swoją czerpią nie od potęgi tego świata, nie z woli i upodobań ludzi; ale od Chrystusa, który do nich rzekł: *Idźcie, oto, ja was posyłam.* Idą z rozkazu namiestnika Jego Ojca św., następcy św. Piotra, do którego wyrzeczono było: *Paś, baranki moje, paś owce moje. Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.*

Stoją pełni mocy Bożej, poważni nauką, i zasługami w Kościele Chrystusowym; niektórych skronie uwieńczone laurami w akademiach, inni noszą wieńce męczennicze, jako pamiątkę cierpień i krwi przelanej, w ciągu wieków przez swą bracią i przez się, gdy w ciągu wieków minionych zaszczipiali winnicę Chrystusową na ziemi litewskiej, gdy nieśli siebie i życie swoje w ofierze za nawrócenie Litwinów.

Nie są to dawni kapłani, sprawujący swój urząd powierzchownie, ze zwyczaju. Oni całą duszę swą wlewają w pracę apostołską, służą ludowi wiernemu przy ołtarzu, na kazalnicy, w konfesyonale; służą mu w dole i niedole, nie odstępują go przy łożu śmierci, choćby się przyszło własnem życiem tę posługę okupić, bo im zalecono: *gdziekolwiek wstąpicie, mówcie pokój...*

* * *

Pod zbawiennem działaniem światła Chrystusowego i pod kierunkiem kapłanów Chrystusowych, w duszach Litwinów obudzają się szlachetne zasady, święte uczucia; objawiają się na zewnątrz w postępowaniu wzorowym i w cnotach zdumiewających widzów, którzy ich poznali po nawróceniu. Poseł od wrogich krzyżaków nie może się nachwalić cnót Litwinów; biskup Andrzej, pierwszy pasterz ochrzczonej Litwy, stanowczo oświad-

cza, na zasadzie długoletniego obcowania z Litwinami, pierwiej apostołując w pośród nich w charakterze zakonnika, a potem kierując i rządząc nimi powagą biskupa; ten biskup świadczy, iż niemasz narodu chrześcijańskiego, więcej gorliwego i oddanego Stolicy Apostolskiej bardziej, na całym ówczesnym świecie katolickim, nad Litwinów.

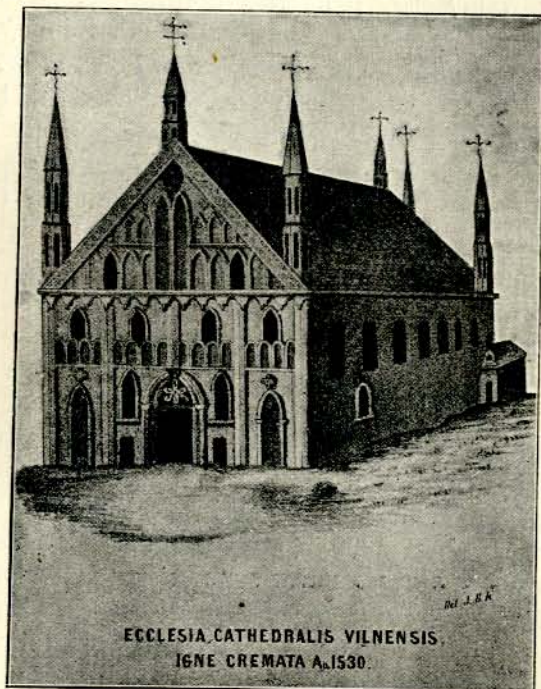
Liczne ofiary na rzecz miłosierdzia chrześcijańskiego, tak ze strony duchownych, jak i świeckich, które historya zapisała w postaci gmachów i funduszów na cierpiących i upośledzonych, świadczą, iż w odrodzonych sercach Litwinów przednie miejsce zajmowała cnota współczucia i litości. Wznoszą gmachy dobroczynne ofiarą hojną magnaci i królowie, do nich przykładają ręce i ofiarę, acz ubogą, grosz wdowi, lud ubogi pracowity. Lew Sapieha wznosi kościoły, uposaża szpitale, hojną ręką sypie złoto na rzecz miłosierdzia. Mieszczanin janiski, ze Żmudzi, Jan Jarołowicz, z kilku towarzyszymi, przyodziewa habit tereyarski, by nieść usługi leżącym pod murami miasta nędzarzom i grzesić umarłych; sprzedaje skromną schedę ojcowską, pozostałą mu w spuściznie, zdobywa grosz uczciwym handlem, by zbudować przytulisko dla tych nędzarzy, wreszcie pada ofiarą morowego powietrza z towarzyszami, grzebiąc umarłych. Kapłani chrześcijańscy, czuwają nad obyczajami i zbawieniem duszy u łoża chorych i konających, niosą ofiarę z siebie, z życia swego, przy tej posłudze, szczególnie w czasie morowego powietrza. Zdjęci litością Chrystusową, mężowie i niewiasty, osobnemi ślubami poświęcają się na usługę, cierpiących, konających i umarłych nędzarzy. Litwie chrześcijańskiej jakby mało było zgromadzeń katolickich miłosiernych na świecie: tworzy miejscowe zgromadzenia Rochitów, pp. Maryawitek i Ubogich Siostrzyczek; zawiązuje bractwo Łazarzystów, św.

Józefa i Nikodema, zakłada po całym kraju stowarzyszenia Dobroczynne.

Zdobny cnotami i zasługami swych wyznawców Kościoł na Litwie, staje przed światem z wieńcem i palmą męczeństwa pierwszych swych apostołów i patronów świętych: Wojciecha, Brunona, Bonifacego, Wita, braci franciszkanów, Józafata i Andrzeja Boboli. Zdobny liliami cnót i laurami zasług swych wyznawców i biskupów, na czele których stoi anielski król św. Kazimierz i pokorny zakonnik z rodu książęcego, błogosławiony Michał Giedrojé; o cnoty i zasługi z nimi współubiegają się biskupi wileńscy: Wojciech Radziwiłł, Melchior Giedrojé prałat wileń., a potem biskup i wskrzesiciel wiary na Żmudzi, Benedykt Wojna, Eustachy Wołowicz, których żyjący uważali za ojców ubogich, za świętych kapłanów, którzy umarli w powszechnem mniemaniu, jako święci i pozostawili przykłady cnót i świętości na wieki potomne.

Prawda, nie wszyscy odrazu poszli za tem światłem; długi czas pogaństwo ukrywało się jeszcze po lasach i kryjówkach, zdala od kościołów i klasztorów. Było to następstwem zbyt silnego przywiązania pogan do swych przodków, a z drugiej strony brak kapłanów uzdolnionych do apostołowania na obszarach Litwy. Znajomość języka litewskiego kapłanom zalecali biskupi wileńscy od początku; podtrzymywały te zalecenia późniejsze synody; zastrzegali to w dokumentach fundacyjnych królowie i magnaci przy zakładaniu kościołów, by w parafiach litewskich utrzymywano przynajmniej wikaryuszów, umięjących po litewsku. Ale najpobożniejsze i najgorliwsze chęci ich rozbiły się o brak seminaryum dla księży świeckich, a po założeniu jego, o małą liczbę kandydatów i inne nieprzyjazne okoliczności i klęski krajowe. Szeregi duchowieństwa świeckiego zapelniane

były wyświęconymi akademikami i zakonnikami. Ci ostatni najbliżej żyli z ludem i najbieglejsi byli w znajomości języka Litewskiego; bo kiedy biskup żmudzki Melchior Giedrojć, w braku katechetów na Żmudzi, na



Kościół katedralny w Wilnie, odbudowany przez W. Księcia Litewskiego Witolda, spalił się w r. 1530.

początku 17 wieku, odwołał się do biskupa wileńskiego prosząc o przysłanie uzdolnionych do tego zakonników z diecezji wileńskiej, prośbie jego stało się zadość Zresztą w każdym narodzie, w każdym kraju, na-

wrócenie całkowite zdobywało się w ciągu kilku wieków po przyjęciu publicznem wiary Chrystusowej.

Przez srogi ogień próby musiała przejść wiara Chrystusowa, ciężkie chmury zawichrzenia religijnego musiało złamać i zwyciężyć światło Chrystusowe w wieku 16, kiedy nowowiercy zagraniczni i nasi panowie, natchwytawszy się nowostek luterskich i kalwińskich, zaczęli rozsiewać je na Litwie, bluźnić wierze i Kościołowi katolickiemu, gorszyć lud świeżo nawrócony; a ostatecznie, zmuszać poddanych, zwyczajem pruskim, do bywania w zborach nowowierczych, przerobionych z zabranych kościołów katolickich, by tam słuchali natrząsania się kaznodziejów heretyckich nad swą wiarą, sakramentami i duchowieństwem.

Ku obronie zagrożonej wiary ludu powstali kapłani, apostołską gorliwością przejęci, na ich czele dominikanin, a potem sufragan i kanonik wileński, o. Cypryan Wiliski, zwany powszechnie młotem kacerzy. Kazał i nauczał w kościele katedralnym, jako kaznodzieja tego kościoła; obiegał place i ulice miasta, a gdzie spotkał, lub zebrał gromadę ludu, nauczał, oświecał, zachęcał do wytrwałości w wierze. Do pomocy kapłanom miejscowym przybywają wkrótce ojcowie jezuita, którzy pracą kaznodziejską, spowiedziami, nabożeństwami i wydawnictwem książek religijnych obudzili w ludzie dawną wiarę, umocnili chwiejnych, pociągnęli do powrotu odstępców. Zagrzmiął potężny głos Skargi i Wujka na ambonach wileńskich; strwożyli się nowowiercy, ochłonął lud katolicki w Wilnie. Ci kaznodzieje mówili po polsku. Po litewsku nauczał jezuita Szyrwid w mieście, a na wsi obchodził wsie i chałupy litewskie jezuita Jachnowicz, nauczając Litwinów w ich ojczystym języku i odpierając napaści nowowierców. Na Żmudzi z całą gorliwością pasterską pracował nad ludem biskup Melchior

Giedroją z pomocą zakonników, wezwanych z Wilna. Przeciwno gwałtom nowowierców zabierających kościoły, wystąpiono na drogę sądową i wiele tą drogą odzyskano z powrotem. Kapituła wileńska w r. 1675 wnosi do instrukcyi, danej swym posłom na sejm koronacyjny, zalecenie, by się stanowczo domagali zabronienia nowowiercom zmuszać poddanych do chodzenia na ich religijne zebrania do zborów i nakładać kary na tych, którzy opierali się ich woli.

I tak światło Chrystusowe zwycięża wszelkie przeciwności—Kościół katolicki błędy i herezye, bo Chrystus zapewnił mu siłę niespożytą, niezwykłą; bo, jak zauważył jeden z Ojców Kościoła, że jeśli Kościół katolicki chwieje się, jak łódź Chrystusowa; w czasie burzy; jednak nie zatoni; bo, jak powiada jeden mąż uczony, ten Kościół widział początki błędów i herezyi, widział ich i koniec.

Lud wierny umacniał się w wierze i ufności w Boga. Wiara jego zdumiewała cudzoziemców, w czasie strasznego pożaru w Wilnie, w r. 1610, któremu się przyglądał obecny w orszaku królewskim, sekretarz królewski, Aleksander Cilli. Ten widząc lud spokojny wobec powszechnego zniszczenia, zapytał jednego z ludu: „Gdzie się podziejecie, jak teraz żyć będziecie?” otrzymał odpowiedź: „Pan Bóg, co nam dał niewiele, i znowu odebrał, da nam siłę znieść to wszystko i wynagrodzi sownie to dopuszczenie“. Zdziwiony tą odpowiedzią, pisze: „Słyszałem od dawna, że lud polski wielką ufność pokłada w miłosierdziu Bożem; lecz święta jego cierpliwość dzisiaj powiększa moje dla niego poważanie“.

Światło Chrystusowe zapoczątkowało także i oświatę naukową i społeczną na Litwie i przeprowadziło ją rozwijając stopniowo od szkółek kościelnych, aż do szkół średnich i nauk akademickich. Przy pierwszych kościołach na Litwie zakładano szkółki ludowe. Wy-

magał tych szkółek charakter apostołstwa Chrystusowego, zalecającego czytanie i rozbieranie Pisma, zakładającego niższe i wyższe szkoły w Palestynie, Afryce, Grecyi, w Rzymie i w innych krajach nawróconych; wymagała tego i potrzeba przygotowania uzdolnionych młodzieńców do posługi w kościele i do stanu duchownego. Młodzież litewska, jak oświadczył biskup Andrzej, chętnie się garnęła do nauki; zdolniejszą, po ukończeniu szkółki kościelnej, wysyłano do akademii praskiej, a potem i krakowskiej, gdzie świątobliwa miłośniczka ludu, królowa Jadwiga, uposażyła przytułki dla ubogiej młodzieży uczącej się, t. zw. Bursy z całkowitem utrzymaniem.

Ruszyła tedy młodzież litewska do wszechnic naukowych, znanych i cenionych w całym świecie katolickim, zasiadła na ławach szkolnych, obok młodzieży zebranej ze wszystkich prawie krajów Zachodniej Europy, bratając się z nią, ucząc się od niej zasad wychowania i obejścia się kulturalnego. Powróciwszy do domu ze stopniami naukowymi, była pociechą rodzicom, jak zapewnia tenże biskup, zajmowała godności i urzędy duchowne i świeckie. Z tej młodzieży wyszli mężowie, którzy zaszczytnie dali się poznać na soborach powszechnych i wysoko podnieśli sztandar Litwy, uważanej dotychczas, za pogańską i ciemną.

* * *

Postęp jednak oświatowy w ludzie, pod względem nauki, był powolny i przerywany przez rozmaite przeciwności, klęski i zawieruchy krajowe; przytem pożary i morowe powietrze pustoszyły wsie, w zgliszcza obracały szkółki. Obok tego dawał się odczuwać brak nauczycieli ludowych, umięjących po litewsku. Bo chociaż w szkołach uczono przeważnie łaciny, jednak do



tłumaczenia jej, jak i do wykładu historii świętej i katechizmu, oraz arytmetyki, niezbędna była znajomość języka ojczystego uczniów.

Gdy na początku książek drukowanych nie było, poprzestawano na wykładach pamięciowych, notowanych pokrótce na stosownie przygotowanych deseczkach, gdyż papier był drogi. W ten sposób zaprawiali się uczniowie do pisowni łacińskiej i przyuczali się pisać literami łacińskimi wyrazy mowy ojczystej. Utrzymują ludzie uczeni, iż Litwinom znana była pisownia, im właściwa, runami zwana, ale tej ledwo ślady pozostały w tych czasach, kiedy się Litwa spotkała z narodami chrześcijańskimi. Książęta litewscy, w stosunkach i listach z władcami i osobami zachodnimi, używali łaciny i niemieckiego; a w stosunkach z książętami ruskimi i z podwładnymi Rusinami, języka ruskiego. W tym celu, dla nauczania się pisowni ruskiej, wysyłali młodzieńców uzdolnionych do monasterów ruskich.

Chociaż i po nawróceniu Litwy, ze względu na olbrzymie posiadłości na Rusi, język ruski powszechnie był używany w urzędach, w ułożeniu pierwszych statutów, i przechował się częściowo do końca 17 wieku; jednakże coraz więcej zaczął wchodzić w użycie, pod tym względem, język łaciński, jako powszechnie używany w całej Europie. Ojczystego języka używano w domowym pożyciu, w religijnym nauczaniu i w nabożeństwie. To nauczanie w szkołkach kościelnych i domowe było kolebką pisowni w języku ojczystym. Dlatego, żeby wyklądać uczniom i ludowi Ewangelię i Katechizm, musiano mieć tłumaczone na język ojczysty Ewangieliczki i Katechizmy. Chociaż wierni mniej zamożni i uczniowie, w XV wieku, nie mogli posiadać tych książek, z powodu ich drożyzny, jednakże musiały one być w posiadaniu i użyciu nauczycieli i katechetów. To się po-

twierdza postanowieniem synodu dyecezalnego wileńskiego, w r. 1526, którem zalecono nauczycielom czytać w szkołkach Ewangelię po litewsku i po polsku. Musiały więc być książki litewskie, z których można było czytać.

I w tem nauczaniu należy dopatrywać początków piśmiennictwa litewskiego, w XV wieku, na Litwie, w szkołach kościelnych; a nie w Prusiech, gdzie do czasu reformacyi, krzyżacy pogardzali mową litewską, zmuszali lud litewski do używania języka niemieckiego. Nie umiejącym tego języka nie dawano ślubu, ani dopuszczano do urzędów. (Ob. *Encyklop. Powszechna Orzelbranda* t. 17, str. 205). Oczywiście, że dla Litwinów pruskich kolebką pisowni była reformacya, której krzewiciele zaczęli wydawać Biblię, śpiewy i katechizmy w celu pociągnięcia Litwinów do swej nauki.

W sercu Litwy kolebką tą był Kościół katolicki; a kiedy wynaleziono i utrwalono druk, a przez to uprzętniono nabywanie książek drukowanych, kiedy protestanci zaczęli rozsiewać swe książki między Litwinami; nie dali się przemódz kapłani katolicy; zaczęli ogłaszać drukiem mniejsze i większe dzieła religijne, wyjaśniając zasady wiary i odpierając napaść nowowierców.

Krzewicielami oświaty za pomocą książek, drukowanych w języku ojczystym byli oo. jezuita i duchowni świeccy. Wydawali książki po polsku i litewsku; spotykamy nawet dziełka wydawane po rusku w celu oświecenia ludu w rzeczach wiary. O. Skarga wydaje *Kazania swoje i Żywoty Świętych* po polsku, *Historję Unii brzeskiej i synodu brzeskiego* po polsku i po rusku, Kanonik żmudzki Dauksza wydaje po litewsku *Katechizm i Wykład Ewangielii* na niedziele i święta; jezuita Szyrwid układa *Słownik Litewski*, o. Jachnowicz ogłasza

drukiem *Nauki Katechizmowe*. Zapoczątkowane w ten sposób, w XVI w. i na pocz. XVII, piśmienictwo postępuje i rozwija się w miarę przyjaznych okoliczności w wiekach następnych. Puścizną i spadkobierstwem tej zbożnej pracy mamy dziś obfitość ksiąg, kantyczek i modlitewników w języku polskim i litewskim, bogactwo psalmów i pieśni okolicznościowych, jak na Boże Narodzenie, Wielki Post, Wielkanoc i zastosowanych do rozmaitych świąt Świętych Pańskich, i potrzeb ludu wierzącego. Tym bogactwem przewyższamy inne narody katolickie.

Rusini rzymskiego obrządku od wieków uzwyczajeni do modłów i pieśni polskich używają ich i chwałą Boga po kościołach. Byli u nich niegdyś, w Witebskiem, modły i pieśnią w ich ojczystym języku, ale po zniesieniu unii zabroniono im tego, by nie przyciągali unitów do kościołów. Dawni Rusini katolicy wschodniego obrządku nie mieli tego bogactwa śpiewów i modłów, gdyż liturgia w języku słowiańskim zastępowała im wszystko, a do użytku domowego mieli Żywoty Świętych i modlitewniki. Stąd, jak pierwiej, tak i później po przyłączeniu do Kościoła Wschodniego, w potrzebach religijnych, szczególnie przy pogrzebach, używali modłów i śpiewów polskich; a jeżeli sami nie umieli czytać po polsku, wzywali pomocy katolików rzymskiego obrządku.

* * *

Oświata wyższa w naukach świeckich, jak mówiliśmy, rozpoczęła się wysyłaniem Litwinów do akademii zagranicznych. Po założeniu akademii przez króla Batocego, za staraniem oo. Jezuitów, w r. 1579, młodzież litewska czerpała tu wyższe nauki i kształciła się na przyszłych dostojników i nauczycieli. W ciągu półtrzecia przeszło

wieku, akademia ta wydała cały szereg mężów zasłużonych w pracy pisarskiej i naukowej, słynnych kaznodziejów, teologów, kanonistów, kronikarzy i przyrodników, którzy w niczem nie ustępowali swym braciom z Zachodu. Poczet ich podał Bieliński w *Historji uniwersytetu wileń*. My tu wspomniemy tylko o znanych w XVII wieku z nauki Rusinach, sufraganach białoruskich, Tryznie i Skuminowiczu, o zasłużonych w pracach naukowych, społecznych i przyrodniczych, jak księża—Pilchowski, Poczobut, Jundził; jak bracia Śniadeccy, jak pisarze: *Dziejów narodu* swego, Narbutt i zdumiewający płodnością talentu pisarskiego i niespożytej pracy Kraszewski, jak poeci: o. Sarbiewski, Mickiewicz, Odyniec i wielu innych.

Światło Chrystusowe zaszczerpiło i rozwinęło na Litwie budownictwo, sztuki wyzwolone i piękne. Do wzniesienia pierwszych świątyni wezwani byli biegli rzemieślnicy z Niemiec i Włoch. Ci dopiero w precudnych budowach gotyckich, któremi się zachwycają wieki, wykazali całą potęgę i zdolność budownictwa. Nadto rozwijali gust i zdolności w tym kierunku Litwinów, którzy dotychczas ponad swe zagrody wiejskie i bezkształtne mury, okalające święte gaje, nic nie widzieli. Obrazy Bogarodzicy, jak Ostrobramski i Świętych, były dla nich cudną księgą, przykuwającą wyobraźnię, pouczającą i pociągającą ku ich naśladowaniu, ku uświętobliwieniu duszy i serca; w zmysłowy sposób zachęcającą do ufności w Boga, do uciekania się do Niego w potrzebie, przez przyczynę Świętych. Rozwija się gust i znanstwo artystyczne. Król Zygmunt August zakłada w Wilnie galerję obrazów w Zamku i bibliotekę. Muzyka wreszcie kościelna, jakże się ona ześpiewała, jakże się zlewała w jedną pieśń ze śpiewną duszą Litwina, jakżeż pożyteczną była szkołą do układania i przystosowywania jej

do śpiewów harmonijnych ludowych. A przytem potężnym była czynnikiem do obudzenia czei i hołdu ku Stwórcy Najwyższemu. Podechwycił tę chwilę poseł krzyżacki, wspomniany Kyburg, który powiada, że kiedy na nieszpórach w katedrze zagrały trąby i uderzono w bębny, cały tłum, a z nim i on sam, padli na kolana... Długi czas się rozwijała sztuka na Litwie, wzorowana na arcydziełach zachodnich; aż nim, w dobie rozkwitu nauk, nie rozwinęła się w całym majestacie i pięknie: w obrazach Czechowicza i Smuglewicza, w budownictwie Gucewicza i Szulca, w poezyi Mickiewicza, Syrokomi, w rzewnej, a tak swojskiej dla duszy Litwina i Polaka, muzyce i utworach Moniuszki...

* * *

I pod względem społecznego rozwoju światło Chrystusowe podniosło Litwę do rzędu ówczesnych krajów kulturalnych. Ochrzczony Jagiełło, za zgodą Stolicy Apostolskiej nadaje Wilnu znaczenie i powagę miasta królewskiego, stolicy wielkiego Księstwa Litewskiego. Obywatelom jego, bez różnicy wyznania, Litwinom i Rusinom, udziela prawa i swobody magdeburskie, ustanawia samorząd miejski. Przywilej ten rozciąga i na inne znaczniejsze miasta litewskie; w czem go naśladowują następcy jego wielcy książęta litewscy i królowie polscy. Przywileje te i swobody rozwijają handel i przemysł krajowy, oraz stosunki z państwami cywilizowanemi. Wilno i cała Litwa ogląda orszak posłów państw ościennych; całe gromady kupców i przemysłowców, oraz rzemieślników, stamtąd i z dalszych krajów przybywających.

Rośnie przemysł i rzemieślnictwo krajowe. Ustanawiają się stowarzyszenia rzemieślnicze pod nazwą cechów. Mają rzemieślnicy swoich „starszych“ z wyboru i „schatzki“, czyli zebrania, kasę i statuty. Prowadzą pro-

tokowały swych posiedzeń. Czuwają nad spełnieniem obowiązków religijnych i zawodowych, przez swych towarzyszków wykonywanych; kontrolują ich stosunek do chlebodawców i stręczycieli robót; niosą wzajemną sobie pomoc w życiu i po śmierci, radzą datkiem i modlitwą. Utrzymują swoje ołtarze po kościołach, obierają sobie św. Patronów, których cnoty i opieka zachęca ich do życia chrześcijańskiego. Wszelkie nadużycia i krzywdy, tak w stosunku do towarzyszków, jak do publiczności: oszustwo i fuszerka, ulegają karom, przewidzianym w statutach. W potrzebach społecznych, radzą „mistrzowie“ cechowi z rajcami miasta, biorą udział w sejmikach, wysyłają łącznie z miastem posłów na sejmy.

Na uroczystościach kościelnych, przy spotkaniu królów cechy występują pod swymi sztandarami, z godłem zawodowym na nich wyobrażonem, stają w szeregach duchowieństwa, rycerstwa, ojców miasta, senatorów i szlachty. Sztandary ich powiewają nad głowami tłumów i łączą się w barwnej harmonii z chorągwiami kościelnymi i proporcami rycerskimi. Słowem rzemieślnik nie czuł się odosobnionym, a w razie nieszczęścia, upośledzonym i opuszczonym. Światło Chrystusowe podniosło go jako jednostkę społeczną, jako pracownika w winnicy Bożej, w której są rozmaite dary Boże i rozmaite obowiązki, a wszyskiem i we wszystkich Chrystus.

Poczuł i rzemieślnik i ubogi pracownik rzeczywistą swą godność, gdy się dowiedział z Ewangelii, iż Syn Boży, Zbawiciel świata, był uważany za syna cieśli, a w młodzieńczych latach pracował przy ubogim warsztacie, w domku nazarejskim, i był posłuszny swemu opiekunowi. Chrystus uzacnił rzemiosło, Chrystus był

wzorem uległości względem starszych w stowarzyszeniu.

Dziś rzemiosło i przemysł znacznie się rozwinęły. Stowarzyszenia rzemieślnicze, szczególnie po fabrykach, liczniejszych posiadają towarzyszków; ale czy postąpiły te stowarzyszenia pod względem obyczajów i cnót chrześcijańskich i tego zespołu, niemal rodzinnego, a pod każdym względem kulturalnego?—Tak, jeżeli stowarzyszonych oświeca światło Chrystusowe; a gdzie tego niema, gdzie Chrystus-rzemieślnik nie jest wzorem, — czytelnik sam odpowie.

* * *

Nie podobna pominąć odmiany w sercach rycerskich walecznych Litwinów, dokonanej pod wpływem Światła Bożego. Rycerstwo, tem Światłem oświecone, staje do walki, wyrusza na wroga już nie dla rabunku, jak niegdyś bywało, ale w celu obrony narodu i ołtarzy Pańskich przed napastnikami, w celu poskromienia wrogów, siejących spustoszenie na kresach ojczyzny i wrywających się krwawymi szlakami w jej serce, uwożących w niewolę haniebną jej dzieci, by tam zapomniały Boga, wiary i narodu. Bohaterowie Litwy, jak Jagiełło i Witold, jak Radziwiłłowie, Chodkiewiczowie, Pacowie, Sapiehowie, prowadzą hufce do walki ze śpiewem *Bogarodzica*, mając Jej wizerunek na piersi i obraz Ukrzyżowanego na przenośnych ołtarzach obozowych, przed którymi modlą się w świętem skupieniu, polecając siebie, rycerstwo i ojczyznę. Bohaterstwo ich zapisało się niezatartemi głoskami pod Grunwaldem, Kircholmem, Chocimem i na innych miejscach, gdzie staczali harce i wiedli boje zwycięskie z przemożną siłą wrażą. Zdobywali wawrzyny zwycięskie, ale nie tracili pokory chrześcijańskiej i uległości prawu Bożemu. Waleczna ich dusza wznosiła świątynie, przy-

tułki dla nędzarzy i szkoły dla młodzi. Umierając nie zalecali opisywać swych dziejów i czynów bohaterskich na pomnikach śpiżowych, — ale na skromnej płycie grobowej wzywali potomków do modłów za swe grzechy — krótkim, a wymownym, napisem, jak to uczynił Pac, rozkazujący pochować się u progu wzniesionego przez się kościoła w Wilnie, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła apostołów, — „Tu leży grzesznik—Hic jacet peccator!“

Nakoniec Światło Chrystusowe, w ciągu wieków minionych ukazujące się po wiejskich osadach litewskich, gdzie je naniecali czasowi i okolicznościowi apostołowie i misjonarze Litwy, zajaśniało całą pełnią po chrzcie Jagiełły i ludu litewskiego; przeniknęło w niedostępne zakątki, oddzielone od świata obszarami niezmiernych puszczy, lasów, jezior i bagien. Tam, gdzie pierwsi słyszany był ryk i pomruk zwierząt, rozlegały się odgłosy rogu myśliwskiego, lub hasła i nawoływania do boju z wrogiem, dały się słyszeć śpiewy nowe, gromadne, płynące z nowowzniesionych świątyń i klasztorów, z piersi kapłanów i ludu wiernego; śpiew ku czci Boga w Trójcy Jedynej, Bogarodzicy Dziewicy i Świętych Pańskich. Dnie niedzielne i świąteczne odgłosem dzwonów powoływały wiernych do chwały Bożej. Poruszały się wsie i zaścianki; w odświętnych strojach, sporządzonych na wzór swych braci i nauczycieli w wierze, z zachowaniem jednak pewnych ulubionych ubiorów głowy i strojów, śpieszyły korne i gwarne tłumy do swych świątyń, by tam oddać cześć Bogu, posłyszeć naukę kapłanów; a potem, po wyjściu z kościołów, pogwarzyć ze sobą, zaznajomić się z bracią swoją z dalszych wsi i zaścianków, nawiązać stosunki sąsiedzkie, naradzić się w potrzebach gospodarczych i krajowych. Rozległe place przed kościołem, a w razie nie pogody

i chłodów, pobudowane przy kościołach gospody, były miejscem tych wieców parafialnych, wypoczynkiem po nabożeństwie i przed podróżą powrotną do domu. Cmentarze kościelne przygarniały do łona matki ziemi zeszyłych z tego świata rodziców i blizkich sercu; kopce, usypane na ich mogiłach i ustrojone ogarniowaniem dokoła z kamieni ułożonem, a na wierzchu takimże krzyżem, jeżeli nie postawiono drewnianego, były nagrobkami i wskazówką miejsca wiecznego ich spoczynku. Tu ciągnęło serce sieroce, tu się koilo modląc się do Boga: „Bądź wola twoja!“ tu—w krzyżu czytało się nadzieję zmartwychwstania i spotkania się na tamym świecie...

I ruszały tłumy pobożne do zagród swoich, zadość uczyniwszy potrzebom duszy w kościele, potrzebom doczesnym w naradzie z bracią, potrzebom bólu serca sierociego w modlitwie żałośnie nad grobem ojca, matki, brata, siostry, męża, żony — i dziatka... A przy tej drodze powrotnej spotykane często gęsto krzyże przydrożne, rozciągając ramiona nad przechodniami, mówiły: „Ufajcie, Ten, co na mnie umarł, zmartwychwstał, zwyciężył świat; przezemnie i we mnie—i wy zwyciężycie!“...

* * *

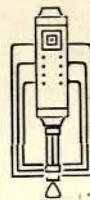
Zbawienny i dobroczynny wpływ Światła Chrystusowego na odrodzenie Litwy streszcza głęboki badacz jej dziejów i miłośnik Teodor Narbutt w tych słowach: „Skoro się Bogu podobało obrać królową polską Jadwigę za narzędzie oświecenia przodków naszych, dając jej za męża Wielkiego Książęcia Jagiełłę; naród ani słowem, ani czynem nie okazał najmniejszego oporu w przyjęciu wiary chrześcijańskiej: łagodność, ojcowskie upomnienie, dary małe, wystarczały na przywiedzenie ludu do wyrzeczenia się dawnych przesądów religijnych. Nie potrzeba było ani krwi męczeńskiej.

ani cudów; Bóg największy cud okazał na naszej ziemi, jakby łagodnym wiatrem spędzając z jej przestrzeni mgły odwiecznie trwającej ciemnoty. Odtąd wzrastała oświata, szczęście, pomyślność narodowa, swoboda i dobro każdego człowieka; — prawda, że powoli, że bardzo powoli; ale temu nie narodu, lecz okoliczności i czasu była wina“.¹⁾

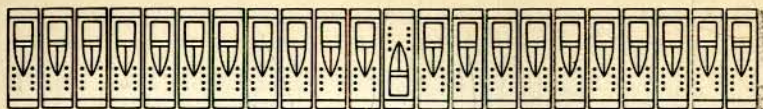
„Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka“.

Ta jest odmiana światłości Bożej w ludziach. Ta jest chluba i otucha nasza! Zachęta do pracy, w świetle prawdy Bożej, z niezłomną nadzieją w sercu, że „w tym Znaku zwyciężymy“!

Ks. Jan Kurczewski.



¹⁾ *Dzieje Narodu Litew.* t. 9, str. 487.



WIDZENIE KONSTANTYNA w roku 313.

Południe... Nieba strop się pali...
Z obozu cesarz, kędy Rzym,
Blask dziwny widzi, hen, w oddali,
A nad nim białą mgłę, czy dym.

Kontury widma coraz bliżej...
Ognisty zda się lecieć ptak,
Wyraźniej coraz, coraz wyżej
Po niebie płynie krzyża znak.

Dokoła świecą jakieś głoski...
W kierunku Tybru, tam, gdzie Rzym;
Konstantyn czyta wyrok boski:
«Zuycieżysz wroga w znaku tym».

I zdumion cesarz: co się dzieje?
Czyżby mu jego matki Bóg
W niepewnej chwili stał nadzieję,
Że wrogów zmieni w wiernych sług?

Przez matki cnotę i modlitwy
Chce wierzyć syn jej w obraz ten...
Już nawet śni on tryumf bitwy,
Lecz naraz wątpi: cud, czy sen?

Więc woła wodze, centurjony,
Wskazuje ręką wszystkim w wyż...
«Azali, pyta zatrwożony,
Chrześcijański idzie ku nam krzyż?»

Rycerze stoją — i zdumieni
Zamilkli, widząc Boży cud:
Na niebie jasny krzyż się mieni
Nad Tybrem, kędy Wieczny Gród.

I lękiem skuci wobec Pana,
Co nieba tak oświecił strop;
Padają razem na kolana,
Jak na zagonie ciężki snop.

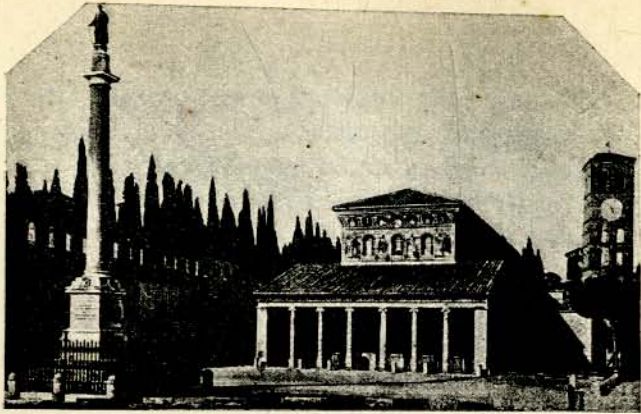
A cesarz wierny Łasce Bożej
Legjonom daje krzyż za znak;
I wiedzie wojsko dzielne, hoże,
Gdzie most Milwijski — boju szlak.

Kohorta pogan grozą zdjeta
Przed godłem Boga pierzcha precz...
Strach łamie szyki... Roma wzięta...
Wódz woła: «Zbawcą — krzyż, nie miecz!»

I wdzięczny za te wielkie cudy
Oddaje Bogu, który jest,
Dla wolnej wiary swoje ludy...
I sam przyjmuje święty chrzest.

X. St. Maciejewicz.





Kościół św. Wawrzyńca za murami w Rzymie.

Co to jest poganizm?

Wymawiając słowo „poganizm”, pomimo woli zestawiamy pojęcie objęte tym wyrazem ze wszystkim tem, co było przed „chrześcijaństwem” i to nie tylko w dziedzinie religijnej, ale również w życiu umysłowym, moralnym i społeczno-państwowym. I słusznie. Pierwszy raz bowiem tę nazwę spotykamy u historyków chrześcijańskich pod koniec IV-ego wieku, gdzie mówiąc o utwierdzeniu się wiary chrześcijańskiej w państwie Rzymskim, zwłaszcza w miastach, jednocześnie wspominają o czcicielach fałszywych bogów i zwolennikach starego porządku, których napotymano już tylko w odległych gminach i wsiach, zwanych po łacinie *pagi*; skąd powstała i nazwa *pagani*, t. j. wieśniacy¹⁾, a stąd wyraz „paganie” zastawano do użycia religijnego.

W ścisłym więc znaczeniu odnosi się ten wyraz jakby tylko dla oznaczenia pojęcia religijnego. Lecz dla

¹⁾ Por. Orots.: *Praef. hist.*

głębiej wtajemniczonych w dzieje ówczesne wiadomo, że cała walka dwóch odrębnych kultur duchowych ześrodkowała się pod temi dwoma hasłami: „chrześcijaństwo” i „poganizm”.

Nie od rzeczy więc będzie przyjrzeć się składowym czynnikom pojęcia „poganizmu”, by w tem jaśniejszym świetle przedstawiła się nam idea chrystyanizmu, już od dziewiętnastu wieków usiłująca przebić wszystkie mroki nie tylko miast (urbium), miasteczek (oppidum), ale najodleglejszych gmin i wsi (pagorum), by wszędzie zatknąć sztandar zwycięski Chrystusa, sztandar Prawdy, Dobra, Miłości i prawdziwej Wolności.

By poznać źródło tego wszechstronnego wstecznicstwa, jakim jest w dziejach ludzkości poganizm, należy sięgnąć myślą do kolebki rodzaju ludzkiego. Zarówno objawienie Boże, przechowane przez naród izraelski, jak i najstarsze tradycje wszystkich przedchrześcijańskich ludów stwierdzają, że skutkiem pierwotnego grzechu nastąpił upadek człowieka, polegający przede wszystkim na pozbawieniu Łaski poświęcającej, źródła niewyczerpanego Prawdy, Dobra i Mocy, wskutek czego rozum ludzki zaciemnił się, wola osłabła, a ciało ze wszystkim tem, co jest cielesne, zmienne, a więc i znikome, oparowało całą jego świadomość. Wskutek tego fatalnego kroku pierwszych ludzi, smutna spuścizna ciemności i bezsilności przygniotła wyruszającą w dalekie i niepewne koleje życia ludzkość, wytrącając ją z życia nadprzyrodzonego, a pozostawiając tylko swemu rozwojowi przyrodzonemu. Nadto ciążyła nad zbiorowem sumieniem ludzkości klątwa grzechu, jakkolwiek, już na początku otrzymała obietnicę odkupienia¹⁾.

¹⁾ Por. *Gen.* III, 15.

Dosyć jest przebież myśla takie obrazy, jak: bratobójstwo Kainowe, pomieszanie potomków Seta z potomkami Kaina, straszliwą katastrofę za czasów Noego pomieszanie języków i rozdział ludów, głębokie zwyrodnienie chamitów, niszczycielski charakter wojen i zabiorów, kolejną ruinę wszelkich wysiłków kulturalnych starożytności, by się przekonać o rozległym i potężnym panowaniu grzechu.

Stąd słusznie powiedzieć możemy, że właściwie pojęcie *poganizm* powstało wraz z odpadnięciem człowieka od Boga. Oczywiście w rozmaitych dziedzinach życia jednostkowego i społecznego odbił się on w rozmaity, właściwy sobie sposób.

W dziedzinie religijnej — poganizm — to przede wszystkim wielobóstwo (*politeizm*), rozwijające się stopniowo w miarę, jak zacierają się dawne podania, w miarę jak gasły rozprysnięte iskielki pierwotnego objawienia, jak zaciemniał się wskutek tego rozum ludzki i jak ludzkość coraz głębiej pogrążała się w naturę widzialną. W końcu upadły człowiek, w którym nie mogła zamrzeć potrzeba Bóstwa, doszedł do tego, że czczył wszystko, oprócz jednego prawdziwego Boga¹⁾ i cały oddał się stworzeniom. Ponieważ zaś stworzenie jest wielorakie, stąd miejsce Istoty Najwyższej, jednej i niepodzielnej, zajęła wielość. Szukano wyższych, boskich czynników w rozlicznych siłach i zjawiskach przyrody, w sposób, odpowiadający warunkom klimatycznym, miejscowym i t. p., a zwłaszcza według charakteru i usposobienia narodowego, jako też według wyższego lub niższego stopnia kultury. Znikło pojęcie świętości, mądrości i wszechmocy żywego Boga, a kult religijny stał

¹⁾ Por.: *Sap.* XIII, 1 squ.; *Rzym.* I, 23, 25 in. passim.

się czysto zewnętrznym obrzędowym formalizmem, pozbawionym ducha i wyższych moralnych pobudek. Poczucie godności człowieka zamierało. Na najniższym stopniu stoi fetysyzm, okazujący cześć kamieniom, kłodom drzewa i t. p. Obok niego rozpowszechniał się kult zwierząt. Nieco wyżej stoi kult żywiołów, nieba, ziemi, wody, ognia. Gdzie ciała niebieskie, a szczególnie słońce i księżyc, ukazywały się w majestatycznym blasku, tam najczęściej spotyka się cześć słońca i gwiazd (*astrolatria*, *sabeizm*); gdzie zaś mniej uderzały wyobraźnię zjawiska niebieskie, a natomiast rozpościerała się bujna fauna i flora — tam ziemi okazywano cześć boską (*geolatria*); nadto apoteozowano i składano cześć boską ludziom, powodując się już to siłą fizyczną i pięknnością, zmysłową, już też przez pochlebstwo i z pożądlivości cielesnej.

Tam, gdzie wyższy stopień kultury wpływał na głębsze i abstrakcyjniejsze myślenie, pod wpływem błędnego mniemania, jakoby osobowość i byt absolutny nie dały się ze sobą pogodzić, powstawał *panteizm*, połączony z kultem wszechświata, ludzkości, państwa. Obok panteizmu rozwijał się *dualizm*, przypuszczający istnienie odmiennych i przeciwnych sobie istot najwyższych.

W gruncie wszystkich tych i tym podobnych poglądów tkwił *materyalizm*, który usiłował zaspokoić wrodzoną człowiekowi potrzebę okazywania czei Bogu — ubóstwianiem przyrody materyalnej, i *fatalizm*, który poddawał wszystko, nawet bogów, ślepego przypadkowi lub nieuniknionej i nieodwołalnej konieczności. Stąd słuszna synteza księgi Mądrości: „Niegodnych mianowania bałwanów chwalenie, wszystkiego złego było przyczyną, początkiem i dokończeniem” (XIV, 27).

Badając pilnie systemy religijne świata starożytnego: Chin, Persyi, Babilonu, Assyryi, Azyi Mniejszej,

Syryi, Fenicyi, Arabii, Kartaginy, Egiptu, Grecyi, Etruryi i Rzymu widzimy w nich z jednej strony istotne skażenie kultu religijnego i płynącego zeń religijnego życia, staczającego się coraz bardziej w odmętynie ciemności, okrucieństwa, zepsucia, bezmyślności, graniczącej z szaleństwem, z drugiej strony — głębokie przeczuwanie Bóstwa, przebłyski Logosu (Słowa), rozproszone promienie prawdy, szlachetniejsze i lepsze myśli, niejaki choć słabe podobieństwo z ideami chrześcijańskimi, z boskimi wyrzeczeniami, złożonemi w tradycyi ludu żydowskiego. Te to cechy dały nawet pochop wielu poszukiwaczom dziejów religijnych do stawiania poganizmu wyżej od judaizmu, a nawet upatrywania w pogaństwie koniecznego, zgodnego z naturą rozwoju i wstępu do chrystyanizmu, wieku rozkwitu czystej natury.

Co sądzić o tych dwóch, tak sobie przeciwnych pierwiastkach w dawnym poganizmie?

Nie ulega wątpliwości, że poganizm, jako system religijny, pozytywny, rozważany w swoim przedmiocie jest dziełem szatana, ducha kłamstwa, któremu podobnie jak na początku istnienia człowieka udało się skuścić takowego od odstępstwa od odwiecznej myśli Bożej i praw Bożych, tak z biegiem wieków udało się wyzyskać naturalną skłonność do religijności, by zwrócić ją bezpośrednio w kierunku niewłaściwym, mianowicie do stworzeń, a pośrednio ku sobie samemu, ku czci siebie — jako tworu, choć upadłego i zepsutego, ale bądź co bądź wyższego i posiadającego pewne wpływy na bieg rzeczy — o ile takowe znajdują się na jego drodze. Temu więc pierwiastkowi należy przypisać owe kolejne zamieranie szlachetniejszych pierwiastków w kulcie religijnym i co zatem idzie, moralne psucie się ludzkości.

Inaczej nieco rzecz się ma, gdy się zwrócimy do obserwacyi innych dziedzin życia pogańskiego. Tu na-

leży mieć na uwadze dwie rzeczy: 1) dobro przyrodzone, z rozumnej i wolnej istoty ludzkiej, na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, wypływające; i 2) to, co zostało przez grzech i błąd wykrzywione i skażone.

Geniusz upadłego człowieka, choć skażony i złamany, zachował jednak przyrodzone swe siły i choć z trudem wielkim, ale mógł wznosić się wwyż, a przede wszystkim mógł dążyć do opanowywania i wyzyskiwania na swoją korzyść sił, go otaczających. Ponadto, chociaż Łaska Boża poświęcająca, wraz z darami z niej płynącymi, oddaliła się, pozostało przy człowieku miłosierdzie Boże, wraz z zarodkami dobra i siłami do czynienia dobrze. Stąd Pismo święte, chociaż w wielu miejscach nazywa bożyszcza pogańskie demonami, ale nie powiada, iżby wszystko w poganach było demonicznym, owszem uznaje to, co było w nich dobre, a Kościół potępił twierdzenie, jakoby wszystkie uczynki i dzieła pogan były grzechami¹⁾. A pisarze kościelni takiej miary, jak św. Justyn, Teofil, Chryzostom, Augustyn, wymieniając wyżej przytoczone wzniosłe poloty myśli ducha pogańskiego, dostrzegają już tam kierownicze dłonie Opatrzności Bożej, co powodowana miłosierdziem, nie zostawiła człowieka, nawet w grzechowem jego odstępstwie, straszliwym konsekwencyom upadku.

Nie możemy jednak zgodzić się z tymi nowożytnymi poglądami, którzy uwydatniając zbytnio idealne strony poganizmu, upatrują w nim konieczny, zgodny z naturą rozwój, a nawet rozkwit czystej natury, jako etap przygotowawczy i wstęp naturalny do chrystyanizmu. Gdyż nawet najidealniejsze poglądy moralne pogaństwa

¹⁾ Por. Möhler, *Patrol.* str. 219—225 i in. passim.; Sobór Trydencki ses. VI. can. *de justij.*

noszą zawsze w sobie pewne pierwiastki rozkładowe, wskazujące na ciemność myśli i skażenie serca tych, którzy je stwarzali.

Poza pierwiastkiem religijnym na szczególniejszą uwagę w świecie pogańskim zasługuje myśl filozoficzna, która podnosząc się do najwyższych szczytów u takich myślicieli jak Tobi, Lao-tse, Kong-fu-tse (Konfucyusz) w Chinach, Zoroaster w Persyi, Pytagoras, Demokryt, Sokrates, Platon, Arystoteles, Zeno w Grecyi, Cycero, Seneka, Epiktet w Rzymie, nie zdołała jednak uniknąć skażenia w dziedzinie wskazań moralnych i społeczno-państwowych. Tak np. nawet genialny umysł Platona, obok głębokich przeczuć, dotyczących przyszłości, i mnóstwa wzniosłych myśli, uległ losowi ducha ludzkiego, pozostawionego własnym siłom, i nie uniknął ciężkich błędów. W swoim państwie idealnem dopuszcza on wspólność kobiet, służebnictwo trzeciego stanu, porzucanie lub zabijanie ułomnych dzieci, i nawet uprawnia rozpasaną, przeciwną naturze zmysłowość. To samo Arystoteles, którego można nazwać cyntezą wszystkich pozytywnych dociekań pogaństwa, obok bardzo trafnych i zgodnych z prawdą poglądów na Boga, wszechświat i człowieka w jego życiu indywidualnem i społeczno-państwowem, błądzi co do wielu zagadnień podstawowych, zalecając np. nienawiść i mściwość, wyrzucanie i zabijanie wątłych dzieci, spędzanie płodu z żywota matczynego, obstaje za niewolnictwem, odmawiając niewolnikom nawet duszy rozumnej. Albo znowu szkoła stoicka z Zenonem na czele, obok gorących nawoływań do cnoty i religijności, obok mądrych wskazań do wyzwiania się z pod władzy popędów i namiętności i poddawania ich rozumowi, by wyrobić w sobie doskonały pokój i wyzwolić się od potrzeb, by samemu sobie wystarczać i t. p., zezwala swoim adeptom na samobójstwo, kłam-

stwo, pederastyę, na nierząd, praktykowany jako zawód, i na inne występki.

Spadkobiercom umysłowej i moralnej kultury starożytnych ludów a przede wszystkim Greków, Rzymskim myślicielom, usiłującym oprzeć potężne nazewnątrz państwo Rzymskie na niewzruszonych podstawach prawdziwej religijności, moralności i uspołecznienia, nie wiele lepiej się wiodło w odszukaniu podstawowych prawd religijnych i moralnych.

Seneka np. uczy z jednej strony, że każdy człowiek nosi w sobie Boga, a nawet, że jest równy Bogu, a z drugiej—powszechne zepsucie przypisuje jedynie ogólnemu obłąkaniu ludzi; z jednej strony wysławia Opatrzność Boską, jako rozum najwyższy, a z drugiej składa odpowiedzialność za cierpienia cnotliwych i pomyślność złych na niezmiennie prawa materii.

Epiktet, myśliciel doświadczony w zakresie wewnętrznego życia duchowego, nazywał poznanie własnej bezsilności i niegodziwości i wzniesienie się ku Bogu początkiem mądrości, ale miał tu na myśli „bóstwo czyli demona” w człowieku, własny jego rozum, wolny od wszelkich wzruszeń i wrażeń, od miłości i współczucia.

Marek Aureliusz, przejęty zimną rezygnacją, wskazywał na znikomość spraw ludzkich, ale, tak samo jak inni, nie doszedł do wiary w wolność woli i w osobową nieśmiertelność, dla której zresztą nie było miejsca, dopóki wyobrażano sobie duszę cielesną, albo jako część Bóstwa.

Plutarch (ur. 50 r. przed Chr.) wszystkimi siłami starał się poprzeć zamierającą wiarę w bogów, obstając za nieśmiertelnością, obok powszechnej grzeszności, usiłując usunąć zabobonne obrzędy i pośredniczyć między poetami, filozofami i prawodawcami.

Wreszcie znakomity historyk Tacyt (ur. 54 r. po Chr.), pełen smutku nad upadkiem państwa, prorok za-

głady, ale nie odrodzenia, nie rozwiązał sobie pytania, czy losami ludzkimi rządzi ślepy przypadek, czy też niezłomne i niezmiennie przeznaczenie.

Wogóle, podczas gdy jeden z najkulturalniejszych narodów pogaństwa—Grecya zwrotem ku Pytagorasowi i Platonowi w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej, usiłował otrząsnąć się z brzemienia fatalizmu, Rzymianie coraz głębiej jego jarzmu się poddawali. W Rzymianach widzimy dopiero najplastyczniej odzwierciadlone wszystkie dodatnie i ujemne pierwiastki i czynniki ducha pogańskiego. Państwo bowiem Rzymskie, stojąc na przelomie dwóch światów, stało się skupieniem wszystkich twórczych i rozkładowych sił, któremi żyły, wznosiły się, kwitły, ale też i psuły się w zarodku już samym, rozkładały i ginęły wszystkie narody i kultury świata pogańskiego. Tak np. nawet owe sławne cnoty obywatelskie, którym zawdzięczało państwo swoją wielkość polityczną, owa pozorna raczej zewnętrzna czystość obyczajów, prawdomówność, miłość sprawiedliwości i ojczyzny, ponieważ miały na widoku li tylko sprawy ziemskie i służyły tylko samolubstwu, pysze, żądzy sławy, nie mogły wraz się ostać w miarę, jak z bogactwami zwyciężonych ludów krzewił się w Rzymie ich zbytek i ich zepsucie, i w miarę jak wzrastała, pozbawiona nadprzyrodzonego hamulca, żądza przemożna zaspokojenia wszystkich chuci i namiętności¹⁾.

Nic więc dziwnego, że wobec takich warunków — przedchrześcijańskie pogaństwo przedstawia się nam jako ostateczne bankructwo upadłego ducha ludzkiego pod każdym względem: religijnym, umysłowym, moralnym i prawno-społecznym. Dopuszczając taki stan osta-

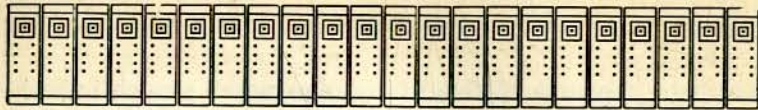
¹⁾ Por. *Encykl. Kościelna* X. M. Nowodworskiego t. XX. art. *Poganizm* ze wskazaną tam literaturą tego przedmiotu, oraz ks. J. Radziszewski: *Geneza religii w świetle nauki i filozofii*. Włocławek 1911 r.

tecznego zepsucia na zbuntowanego przez grzech i upadłego ducha człowieczego, Opatrzność Boża, zdaje się, jakby chciała dać ostatnią i najplastyczniejszą naukę biednemu duchowi ludzkiemu, na co on się naraża, zrywając z Bóstwem, jako z jedynym źródłem wszelkiej prawdy, dobra, mocy, szczęśliwości i żywota... i by przez to zachęcić go do stanowczego wejścia na drogę wyzwolenia, wskazaną przez Boga-Człowieka... a jednak i dotychczas jeszcze pokutuje „poganizm“ — kwitnąc nawet, niestety, nie w odległych i zapadłych kątach, dokąd trudniej dochodzi światło kultury chrześcijańskiej, ale po wielkich miastach... widocznie duch kłamstwa i zepsuta grzechem natura, obiecująca zwodnicze, goryczą potępienia zatrute, rozkosze — więcej przemawia do słabej natury, niż mocą przedziwną i słodczą tchnące jarzmo Ewangelicznego Prawa.

A czas by już wielki odbiedz, daleko od zatrutych źródeł grzechowych i pocać pić całą przeogromną pierśią ludzkości z otwartych przez Chrystusa źródeł Żywota.

Ks. St. M.





ZWYCIĘSTWO.

Dom Ageryusza Aulusa słynie w całym Rzymie ze swych urzędzeń wewnętrznych, łączy bowiem tradycję starą i obyczaje dawne z kulturą, wziętą od zwyciężonych Greków.

U drzwi wchodzących stuk młotka zawieszono oznajmia o przybyciu obcych, co już jest bardzo staroświeckie, gdyż wszędzie przy wejściu stróżują, albo pies przywiązany na łańcuchu, albo niewolnik przykuty do ściany. Stąd korytarz prowadzi do atrium, w którym dla zwyczaju stoi wielkie łóżko na wysokich wschodkach, dziś już symboliczne, po przeniesieniu sypialni w głąb domu. W drugim końcu tej komnaty znajduje się ognisko, a dalej ołtarz bogów domowych, Larów, przed niszą z ich posągami. Przez otwór prostokątny w dachu, owo staroświeckie compluvium, woda deszczowa spada do impluvium i ten basen wewnętrzny utrzymuje się starannie dla tradycji. Nowe urzędnicy bowiem przeniosły już życie domowe z atrium do tablinum i do peristyliu. Tablinum znajduje się tuż obok pierwszego, wprost drzwi wchodowych, i tutaj to srogi Ageryusz Aulus spędza czas, o ile go spędza w domu. Tu stoją posążki Penatów i tu przechowują się kosztowności, pergaminy i księgi w olbrzymiej metalowej szkatule przytwierdzonej do pilastru.

Tutaj rozlegają się nieraz jego ciężkie miarowe kroki, gdy pogrążony w myślach chodzi tam i z powrotem po dwóch pokojach. A z ich ścian patrzą na niego trofea z pola bitw i maski woskowe zdjęte z rysów umarłych przodków jego rodu, umieszczonych chronologicznie w wielkich szafach. Chodzi tak długo nieraz i czyta pochwalne napisy umieszczone pod każdą z masek, i uśmiecha się dumnie myśląc, jaki nadpis położy kiedyś jemu, co dziś jest pierwszą potęgą Rzymu, tak jak Rzym jest pierwszą potęgą świata.

On — prefekt pretoryanów.

I cóż wobec tej siły miecza znaczy sam Cezar Maksencyusz, siedząc w Rzymie, i kilku jego współczesników, rozmieszczonych po wszystkich krańcach świata woła zdzieciniałego Dyoklecjana?

Kto rządzi kohortami pretoryanów i światowładną Romą, ten jest panem świata! I tylko jedne te ściany dotąd wiedziały, że z barw ich, szlaków i malowideł greckich, wstawały i majaczyły przed oczami Ageryusza purpura Cezarów i biel marmurowej kolumny bogatszej w chwalebne ozdoby, niż stara kolumna Trajana.

Lecz gdy zawieszał swoje marzenia o chwale i potędze własnej, wtedy opuszczał tę część swego domu i szedł do peristylium. Ta duża, otwarta przestrzeń, otoczona portykami z kolumn bielszych nad piany mórz i zalana złotem rzymskiego słońca, łagodzi i rozwesela mu duszę. Zastłony, rozciągnięte między kolumnami, dają cień na galeryach i czynią przechadzkę w nich przyjemną; szafir nieba miga między nimi, jak tło królewskie, a wirydaryum z kosztami kwiatów i rzadkimi krzewami gra tęczą barw przepysznych i woni, lechcących nozdrza i oczy.

Tu zmysły jego subtelnieją, a uszy przywykłe do zgiełku obozowego, miękają tak, że uchwytyje nimi ci-

chutki plusk rybek w kunsztownych sadzaweczkach, gdy ku wieczorowi ukośne strzały słońca padają czerwienią na biały marmur ślimacznic u kapitelów kolumnowych.

Tu przyjmuje Ageryusz Aulus poufalszych sobie i do poufałości przez niego dopuszczonych patrycyuszów i dostojników Rzymu, niosących hołdy swe wszechpotężnemu prefektowi.

Uczty swe z nimi, sławne na cały świat i lechące podniebienia świata panów, odbywa nie tu, lecz w nowożytnie urządzonej triclinium; tutaj w peristylu zrobił małą jadalnię tylko dla siebie i jednej miłości swego życia obecnego, jedynaczki swej, Flaminii.

Tutaj zwykł zrzucić z siebie płaszcz wojskowy, owo paludamentum, dla którego w marzeniu pożądał barwy purpurowej, i tu pozostaje w sukni domowej, prostej tunice, przewiązanej pasem, którą kładzie i pod togę, gdy wychodzi w czasach spokojnych na miasto, nie jako wódz wojska, ale jako rzymski obywatel.

Tu lubi on zażywać spokoju i cieszyć się przywiązaniem córki.

Wzajemne przywiązanie tych dwojga jest przedmiotem wielu komentarzy w kołach dworu Cezara. Mówi się o tem tylko szeptem, w obawie, aby jaka pochwycona wieść nie ściągnęła niezadowolenia prefekta.

A w rzeczy samej, dziwnem jest to przywiązanie groźnego wojownika do córki, do dziewczyny, chociaż mówią, że ma syna. O jego karierę mało dba; trzyma go gdzieś w legionach, za górami i rzekami, czy też za morzem afrykańskim; a całą miłość swą oddaje córce, chociaż to tylko kobieta. Do tego jeszcze, zrodzona z niewolnicy przywiezionej z Hiszpanii i, później już, wyzwolonej i zaślubionej.

Nieraz porwany obowiązkami musi Aulus przebywać poza domem, ale z pierwszą chwilą powrotu, biegnie do komnat gineceum, gdzie Flaminia pod niebytność ojca przebywa, pod opieką matrony, jemu pokrewnej i niewolnic, sprowadzanych ze wszystkich krajów świata.

Flaminia, wczesnie osierocona przez matkę, dorosła, piękna, dumna i kapryśna, ma stanowisko w niczem niepodobne do innych córek przy rodzicach. Ona właściwie jest panią domu próżnego prefekta i całej rzeszy sług i niewolników jego.

Człowiek, o dogodzenie któremu dba całe imperyum, u siebie w domu dba tylko o dogodzenie jednej istocie, Flaminii.

Stęskniony jest zawsze, gdy dłużej jej nie widzi.

To też i dziś wszedł do peristylu i skinął na niewolników, aby mu przyprowadzono Flaminję.

Nie widział jej, już odkąd księżyc zmienił trzy kwadry: i uśmiechnął się z rozkoszą, gdy poprzedzona przez niewolnice swe weszła z głębi gineceum.

Na tunikę spodnią, w rodzaju koszuli, miała włożoną drogą tunikę z wełny, z Miletu, olśniewająco białą. Rękawy przez całą długość, z przodu rozcięte, były pospinate agrafami złotymi. Szlak purpurowy otaczał wykrój, szyi i bramował dół tuniki, z pod której fałd misternych spadających od białej wstążki pasa widny był koniec nogi w sandałach z białej skóry. Kilka sznurów pereł lśniło na jej szyi; zausznice złote błyszczały w uszach; naramienniki, ze złota rzeźbione misternie w liście i rozety, ujmowały jej ramiona, a na palcach migotały pierścienie barwami cennych kamieni.

Obok niej niewolnica zdążała z wachlarzem z piór ptaków afrykańskich, a druga purpurową parasolką, osadzoną na bambusie, zasłaniała ją od słońca.

Gdy tak szła przez długie załomy peristyłu, migając wśród kolumn iskrami, bielą, i purpurą szat swych i miedzianym połyskiem włosów, spiętrzonych w mitrę na głowie; oczy jej z pod czarnych łuków brwi jaśniały weselem na widok ojca i nadzieją, podarków i uczt, których tak długo była pozbawioną. Za nią płynęła falami smuga odurzających woni od kosztownych pachnidła z Sydonu i Telosu, z Persii i Arabii, któremi cała była przejęta.

A w głębi korytarzy, wiodących z gineceum do służebnych komnat, zamierał tylko cichy szmer kilku niewolnic, wleczonych na wysieczenie za niezręczność przy toaletowych staraniach koło pani. Mleko oślicy do zmywania twarzy dziś nie było dość gęste, farby do włosów i barwniki brwi niedość wykwiśnięte, ruchy rąk szlifujących paznokcie u nóg — nie dość zwinne...

I codzien tak spadały razy na plece licznych służebnic jedynaczki potężnego prefekta.

Dziś ojciec i córka jaśnieli wesołością. Wieczorem miał być niezwykajny obiad: „coena“; ale uczta wśród gości sproszonych. A wiedziała cała Roma, ile ostryg i jeżów morskich, drozdów i pulard, dzików i sarn, opłacało życiem swem takie uczyt panów świata; przeciągały się one bez przerwy, od popołudnia aż do kolacyi, zwanej „comissatio“, na której niezliczone amfory sączyły wino Massicum, wino z Sorrentu, z Falernum, ze wzgórz greckich...

Dziś powinno tu być morze rozkoszy i wesela!

I gdy minęły chwile powitania i zapowiadań uczyt, oraz oddawania podarków z najrzadszych owoców afrykańskich i klejnotów greckich, Ageryusz odezwał się:

— Niech moja piękna Flaminia przygotowuje się na jeszcze jeden podarek żywy. Kupiłem ci jeszcze trzech

niewolników, ale pokażę ich tobie dopiero jutro. Osobliwi są! Takich nie miałaś!

Musiała splonąć z radości, lecz obfity róż na policzkach pokrył ten objaw.

— Flaminia Ageryuszowi Aulusowi, najlepszemu z ojców, dzięki składa za pamięć o gustach jej — odparła, pochylając kunsztowny miedziano-złoty hełm swej głowy; a oczy jej strzeliły snopem iskier radości. Lubiła mieć podwładnych.

— Znudzili cię już dawni niewolnicy? spytał. Odeszlij ich dozorczy w łomach i szlifiarniach marmurów, albo do żarn przy mieleniu zboża; każ ich oćwiczyć, aby pamiętali, że śmieli znudzić panią swoją. Nikczemne plemię!

Z rozjaśnionego, jakim było dotąd, oblicze prefekta zaczęło wracać do zwykłego wyrazu srogości, którą dobrze znało żołnierstwo i niewolnicy. Ci ostatni padali zwykle ofiarami wszelkich zmian humoru władcy.

— Każ rzucić ich na pożarcie murenom, jeśli ci sprawia przyjemność patrzenie, jak ich żywcem pożerają ryby — srożył się dalej:—Nie zbraknie nigdy niewolnic i niewolników córce prefekta pretoryanów, dodał hamując się nieco i wydymając dumnie wargi.

I kopnąwszy nogą rosłego Syryjczyka i czarnego, jak heban, Numidyjczyka ze srebrną blachą na piersiach, oznaczoną numerem, wysłał ich do kuchni; gdyż przypomniawszy sobie, że nie powiedział nic o sałacie z winogron albańskich z dodatkiem sosu sardelowego. Te bydłeta mogą się niedomyślić same, a choć ich potem uśmiercić na rozpalonym ruszcie, sałaty sławnej już nie pokosztują goście proszeni!

I Ageryusz jał chodzić pomiędzy kolumnami; przewrócił klepsydrę na jednym ze stołów, spójrzył na słońce, zaglądał między festonami winogrodu i zaciągnąwszy

zasłony za sobą, zniknął w tablinum, aby mieć chwilę spoczynku przed uczną i przyjęciem gości.

W klepsydrze maluchne ziarenka piasku sypały się cichutko, mierząc czas trwania wielkich i głośnych, którzy miarą wszelką pogardzają...

Flaminia skinieniem ręki odprawiła trzy niewolnice i tylko z jedną, niosącą parasolkę, faworytką Nummią, wyszła na solaryum, aby z tarasu nad domem spojrzeć na ścielący się u nóg jej, na siedmiu pagórkach światowładny Rzym.

Wewnątrz niej, tłukła się jakaś dzika radość władczyni na obietnicę nowego dobytku wśród podwładnych. Żądza panowania nad ludźmi, zwierzętami i wszystkim wokoło, pożerała ją. Rozkosz tresowania i gięcia przed sobą nowych istot żywych, pycha zwiększenia orszaku, którego jej zazdrościło tyle matron i ciekawość nowych niewolników, wprowadziła ją w dobry humor. Instynkt ojcowski grał w niej i, wobec swoich niewolników, zmienił się niekiedy w szal potęgi, w żądzę niepohamowaną uczuwania jej dotykalnie, widzialnie.

Nienawidziła niewolników za bierność, a ćwiczyć kazała do śmierci za najmniejszy opór i wahanie.

Czasami znudzona bywała tem wszystkim bezdennie. Podnosił się w niej gdzieś z głębi drugi instynkt, odziedziczony po matce — niewolnicy, instynkt pragnienia, aby po ujarzmieniu, być i zostać ujarzmioną. Wstawało w niej pożądanie i rozpaczliwe poszukiwanie jakiejś mocy, któraby nią władała.

Moc — nie przychodziła!

Władza jej uderzała bez oporu w jakąś olbrzymią próżnię otoczenia i, gnąc wszystko, szalała.

II.

Wepchnięto ich za kolumny peristyłu.

Wszyscy trzej padli na kolana.

Dwaj uderzyli czołami o marmur posadzki; trzeci podniósł głowę i spojrział.

Ageryusz Aulus okiem wojownika badał kształty i muskuły nowonabytego towaru żywego.

Flaminia spojrzała w oczy tego najśmielszego.

Odbijało się w nich niebo, w które poza nią utkwiony miał wzrok.

Nie zdawała sobie sprawy, dla czego ten zajął ją najwięcej, tak że tamci nie okazali się nawet godni jej ciekawości.

— Ten oto, mówił Ageryusz, słynie jako malarz artysta; on potrafi zmienić kolor i deseń twoich ścian, barwiąc je w coraz nowe kształty figur i świeże kolory. Ten drugi, to rzeźbiarz, u którego marmury żyją. On ci stworzy z kamienia bogów i bohaterów, ilu zechcesz. Za tych dwóch zapłaciłem najdrożej. A tego, oto, trzeciego, wziąłem prawie darmo, w dodatku do tamtych. Niepotrzebny był komuś, co go chciał sprzedać. To jakiś Grek. Mówiono mi, że gra na lirze i na flecie, ale nie umie grać wesoło. Wziąłem go, bo czyta po łacinie. Myślałem, że go może użyjesz do rozrywki sobie, aby ci czytał w czasie robienia toalety...

I mógł tak długo mówić troskliwy ojciec: dumna i piękna Flaminia patrzyła w oczy grajka i nie zdawała sobie sprawy, że coś ją pochłaniało.

Oczy niewolnika z nieba spadły na postać ziemskiej nowej władczyni, i uderzyły w nią powagą i smutkiem.

Po chwili doszły jej świadomości słowa ojca:

... „Czyta po łacinie”...

Ocknęła się. Aha! coś nowego! Jeszcze takiego nie miała. Zawsze chciała mieć niewolnika, czytającego

głośno, aby brać lekcje filozofii w czasie ubierania. Ona przecież słynie jako niezwykajnie mądra: zna Homera nawet, a znać chce historię całej Romy.

— Jak się nazywasz? zapytała i, niewiadomo dla czego, nie dodała zwykłego przydomku, należnego niewolnikom: „ty, psie obrzydły”, którym ich zwykle raczyła. Uczuła przy tem, że głos jej nieco drżał wbrew zwyczajowi.

— Kleon Ateńczyk, zabrzmiała spokojna odpowiedź. Głos młodego niewolnika miał coś z dźwięków spiżu, przyciszonych a mocnych. Szło z niego coś, co ją oniesmiało. Nie chciała tego spostrzedz i nie umiałaby nazwać.

Sięgnęła po niewielką księgę, leżącą na stole, obitym rzeźbioną blachą srebrną, i podała ją niewolnikowi, — nie ruszając się z miejsca.

— Czytaj!

Wstał z klęczek, a oczy jej z podziwem padły na gibki i wyniosły jego wzrost. Ujął powoli księgę. Śledziła jego ruchy.

Jakto! Nie patrzył na nią?! Zuchwalec! Od jednego ruchu jej palca zależy przecież cały on i jego życie. Miliony oczu wielkiej Romy patrzą modlitewnie w oczy córki prefekta pretoryanów, a niewolnicy szczęśliwi są, ilekroć pozwoli wzrok podnieść na siebie!

— Czytaj! krzyknęła prawie ze wściekłością.

Oblicze młodego Greka zwróciło się teraz wprost ku niej z profilu, i oczy jego spójrzały w jej twarz.

— Kleon Ateńczyk wie, że niewolnikiem jest, ale czytać tego nie będzie, odrzekł z prostotą.

Wyglądał, jak posąg spokoju i siły.

W powietrzu między kolumnami perystylu zawisła cisza, pełna zdumienia, grozy i przestachu. Niewolnicy inni padli czołami, chcąc je głębiej wcisnąć w tafle mar-

murowej posadzki, na znak, że nie biorą udziału w buncie. Sam Ageryusz zadrżał nad zuchwałością niewolnika, za którego zapłacił najtaniej.

— Nie umiesz czytać! krzyknęła Flaminia, odzyskując głos. Wart jesteś tortur za oszukaństwo.

— Umiem czytać, ale czytać zwykłem tylko prawdę i piękno, a to jest fałsz, który z ust moich wyjść nie może, i zło, które jest brzydota.

Mówił powoli, ze spokojnym smutkiem, a twarz jego przypominająca rysy posągów miała wyraz tragizmu. We Flaminię uderzyło wspomnienie z dzieciennych lat, gdy w cyrku na rozkaz Dyoklecjana widziała tłumy, na które wypuszczono tygrysy. Twarze ich miały ten sam wyraz smutku i stanowczości. Z jakichś głębi wspomnień uderzył na nią zapach krwi. Uczuła zawrót w głowie. Hamowała się.

— Coś ty mu dała za księgę? zawołał wielkim głosem Ageryusz Aulus, który już zaczynał niewładać sobą. Porwał pergamin, położony na stole przez niewolnika.

— „Acta Pilati“, rozkazem Cezara rozesłane do czytania publicznego i nauki po szkołach!

— Tego nie chce czytać ten nędznik, to bydlę nieczyste! Rozćwiartować go żywcem, spalić na ogniu i prochy wrzucić w kanały...

Głos strasznego prefekta łamał się i przechodził w ryk zwierzęcia.

Niewolnicy i ryby uwięzione w basenach, liście drzew i kielichy kwiatów, krople fontanny i ziarnka kurzu w promieniach słońca, zadrżały z lęku i zgrozy nad tem, co będzie teraz.

Ręką wprawną Flaminia uchwyciła ster chwili.

— Ageryusz Aulus, najlepszy z ojców, oddał córcę swęj w darze tego niewolnika. Flaminia jest córką pre-

fekta i sama wie, jak ma się rozporządzić tymi, którymi z woli ojca — włada.

Groźny prefekt spojrział na córkę, a był w jego wzroku gniew i podziw. Zamilkł.

A ręka Flamini, błyszcząca mnóstwem pierścieni, ukazała niewolnikowi zuchwałemu ziemię u swoich stóp, aby padł do nich.

Kleon ukląkł, jako ten, którego przyrodzonym stanowiskiem są stopy władcy, ale głowy nie schylił.

Zniżyła się do pytania, nie mogąc sama sobie wyjaśnić zdumienia nad własną łaskawością.

— Dla czego ty... najnędniejszy, ty nikczemny płazie, ośmielasz się oprzeć memu rozkazowi? czemu nie będziesz czytał tego historycznego traktatu?

Zmuszała się teraz do stylu, należnego od pana niewolnikom. Wewnątrz brał ją jakiś przesądny dreszcz strachu przed czemś niepojętem, a zarazem wir gniewu kotłował coraz mocniej.

— Bo to jest oszczerstwo i fałsz ludzki wobec tego, co jest ponad ludźmi i światem. Umrzeć mogę, ale błędzić i błędy rozsiewać — nigdy.

— Chrześcijanin! — ryknął Ageryusz Aulus.

— Bezczelny! żyły mu wypróć!

Kleon na groźbę tę drgnął. Oczy jego zwróciły się ku błękitnemu niebu, a usta poruszyły się w ciszy.

— Pójdiesz na męki! Zginiesz! Odwołaj! Ura-
tuję cię, bom panią twą! rzuciła słowa Flaminia, a oczy jej z całym ogniem Rzymianki nagliły winowajcę o upokorzenie się.

— Śmierć i męki za prawdę poniosło już tylu przedemną, odrzekł cicho i powoli. Duch nie ginie nigdzie i nigdy; a u wrót śmierci kończy się wola panów ziemskich.

Szał wściekłości zatargał pierśią Rzymianki. Zuchwałość i lekceważenie jej! Niech uczuje zemstę!

— Oćwiczyc go batami z żył wołowych i przynieść tu zaraz, abym go widziała upokorzonego, zawołała.

Ageryusz spojrział z uszanowaniem na córkę, która umiała być panią, a tłum niewolników porwał Kleona i powiodł przez korytarze służebne na miejsce kaźni.

Z chwilą gdy zasłona zapadła za wychodzącymi i kroki ich umilkły, rozległ się łoskot upadającej wazy etruskiej, pehniętej ze stołu ręką Flamini. Szczątki jej rozsypały się wokół. Rękami drżącymi zerwała z szyi sznury pereł, które cicho jęły spadać deszczem lśniącym na ziemię, i jak lwica zraniona zaczęła przebiegać krąż-ganki, uderzając się o kolumny i zataczając w niepamięci.

Srogi prefekt, na którego skinienie drżały dziesięciotysięczne kohorty żołnierskie, poczuł się pierwszy raz w życiu mniejszy i cichszy od kogoś innego, niż od Cezara, a w umniejszeniu tem doznawał zadowolenia i dumy.

Był jej ojcem — on!

A gdy po krótkim czasie, czterech niewolników wniosło Kleona i położyło u stóp pani, wielkie purpurowe krople krwi zaczęły spadać z atletycznych ramion Greka i obok pereł, rozsypanych na posadzce, świadczyć, czym jest gniew mocnych nad słabymi.

Kleon oczy miał zamknięte.

— Wina! krzyknęła nieprzytomnie. — Porwała amforę wina z Chium i niepamiętając o tem, że niegodne jest ciało niewolnika, aby go dotknęła ręka władcy, wlała mu kilka kropel w usta. Niewolnicy, o ile wpięrow gorliwie rzucili się do katowania winnego, o tyle teraz wyprzedzali się, znosząc balsamy i wonie trzeźwiące.

Poruszył się i otworzył oczy.

Cofnęła się odeń i przybierając dumną postawę, wyrzekła:

— Chcę, abys wstał! Rozkazuję ci grać!

Nie dodała: „ty nędzniku”. Coś tłoczyło się w gardle, wpychając te słowa w głąb.

Spojrzał na nią z bólem, który już miał przejść w oburzenie i pogardę, ale dostrzegł w jej oczach coś, co mu przypomniało rodzinne podanie o Dafne ściganej, i ten okruczeństwo hellenizmu rozbroił go wobec Rzymianki. W jej oczach wyczytał lęk i coś, jakby prośbę.

A gdy już niewolnicy usadowili go na matach w rogu podziemia, wziął drżącą ręką podawany sobie flet i przytknął doń usta z rezygnacją.

Rzuciła się w drugim rogu na niskie długie subse-
lium, zwinęła się jak tygrysica i wpiła obie ręce w kunsztowną „mitrę” swych włosów, oddychając ciężko.

Kleon — grał...

Zrazu cicho i monotownie. — Ale stopniowo pieśń zaczęła rosnać i potężnieć.

Nie skarżyła się — tylko leciała na skrzydłach bólu. Nie szalała — tylko wiła się w bezdniach tęsknoty.

I jak ptak, wygnany z gniazda, wracała ku dniom dzieciństwa i wznosiła się po wschodach rodzinnych propylaeum i całowała dumne kapitele jońskie i doryckie, gubiąc się w załamach liści agapantu na głowicach korynckich. Po kształtach poczętych w duszy Fidyasowej, poza złoconym szczytem hełmu i lancy Ateny partenoińskiej — pieśń szła jeszcze wyżej, płynęła w jakąś wielką, bezdenną głąb nad sobą, porywana tęsknotą...

Naraz — jakby rozpaczą zdjęta jęła tonami, jakiegrały w piersiach Hellady, gdy słońce zaszło nad ostatnim dniem Koryntu...

I nasiąkla łzami upokorzenia i żalu nad światem piękną i harmonii, deptanym stopą wojownika, kroczącą brutalnie po kwiatach i winnicach ojczystych.

Aż w końcu, z piersi niewolnika panów ziemskich, ćwiczonego w okowach, smaganego do krwi, wydobył się hymn tryumfu, poczęty w głębiach bezdennych i lecący w zwyż nieogarnioną.

Duch człowieczy znalazł drogę swą ku gwiazdom przez krew cierpienia, przez moc Ofiary krzyżowej znalazł odkupienie.

I pieśń rozlała się spokojną harmonią, a jak bluszczy i róże, obejmujące biel marmurowych kolumn, ogarniała miłością wszystko na świecie; a jak wiara, mocniejsza nad zręby skał ziemskich, leciała po promieniach ku słońcu, i jak wiatr i przestrzeń nieobjęta, drżała nadzieją wolności, której niema granic i mocy, której niema miary...

Wolności i odrodzenia z Ducha.

.....
Gdy ostatni ton pieśni niewolnika skonał w dalekich grobach ogrodu, — na perystyl położyła się cisza. Przez kilka chwil ludzie żywi zdawali się postaciami marmurowymi.

Tylko ziarnka piasku cichutko w klepsydrze sypały się w dół. Tylko kilka biało-różowych płatków migdałowego kwiecica upadło do stóp grajka...

Jeden skok tygrysicy, i Flaminia leżała u stóp własnego niewolnika!

Wpiła usta swe w skrwawiony skraj jego szaty i utonęła w rozkoszy poczucia nad sobą jakiejś wielkiej nieznannej siły, która obejmowała ją całą.

Dumę Rzymianki z gwałtownością krwi hiszpańskiej swojej matki, rzuciła pod stopy tego, który w pieśni swej ukazywał jej głębie nieprzeczuwane.

Ale oczy Greka niepomne już bólu i upokorzenia własnego, patrzyły poza nią, poza pałacem prefekta pretorjanów, poza siedmioma wzgórzami panującymi światu, w dal nieba niezgłębioną.

Ageryusz Aulus, na razie zaniepokojony wybuchem jedynaczki swej, podniósł się ze swego solium. Ogarnął go jakiś lęk. Takiego zdarzenia jeszcze nigdy nie było! Jął poprawiać fałdy swej togę w bezradności i mechanicznie skinął na niewolników, aby im wydać rozkazy. Po chwili — opamiętał się, że całe kohorty pretoryańskie nie zdołają tutaj nic odrobić; a gdy tłum różnokolorowych postaci poruszył się i wzrokiem wpił się we władcę swego, aby wyrozumieć jego wolę, odprawił ich znakiem ręki. I gdy już znikli, jakby się zapadli w ziemię, skinął na dwie niewolnice, aby miały staranie o panią swą i powolnym krokiem opuścił peristyl.

W atrium już rozpogodził czoło, gdyż przypomniał, że i on niegdyś z niewolnicy zrobił wyzwoloną — i miał ją.

Flaminia przecież już ma — tego!

Fantazja kobiety. Jego krew!

Niema praw dla córki prefekta pretoryanów w Rzymie, praw innych, prócz tych, które on, ojciec uzna.

Cesarowi nie doniesie tego nikt, komu życie miłe. A bogowie?? gdyby byli — mogliby podziwiać, że nie tylko Dyanna znajduje prostego pasterza Endymiona!

Uśmiechnął się cynicznie, i owinąwszy się w fałdy paludamentum wyszedł z pałacu. Nie cierpiał bezradności — i podążył do kohorty swej, z którą zawsze wiedział jak postąpić, gdyż jeżeli go kiedy napadały myśli o istnieniu jakichkolwiek władców nadświatowych, to najrealniejszym wydawał mu się jeden Mars.

A zewnątrz jego pałacu, na drodze Via Appia spotkały go masy ludu, biegnącego w jakimś przerażeniu i wzburzeniu.

Po chwili otoczono go, a centuryon, przedarłszy się przez zgietkliwy i gestykujący tłum, zawołał doń:

— Konstantyn idzie na Rzym! Biada nam! Biada Cesarowi i tobie, jeśli nie poprowadzisz kohorty rzymskie ku zwycięstwu!

A tysięczny tłum jął na wszystkie tony wykrzykiwać i grozić zwyciężonym w przyszłości blizkiej nastpnikom.

Nad rojowiskiem gestów i okrzyków wzbily się dwa słowa starego Brennusa i echem uderzyły o siedem wzgórz po sześciowiekowej fali czasu:

„Vae Victis”!!

III.

Z uczuciem czci i zazdrości patrzali niewolnicy na Kleona, którego wola Flaminii mianowała od owego pamiętnego dnia nauczycielem filozofii — pedagogiem.

Rzym wrzał przygotowaniami do wojny. — Ona uczyła się.

I dawniej zajmowała się nauką filozofii, modnej w Rzymie między patrycyuszkami, ale zwykle słuchała wszelkich rozpraw i teorii neoplatońskich w czasie ubierania się, gdy jej barwiono twarz, splatano włosy i nakładano klejnoty.

A teraz Kleon, niewolnik najtaniej kupiony, siadywał na matach i całymi godzinami mówił, czytał, nauczał. I dumna, kapryśna Flaminia przeistaczała się w cichą i pokorną słuchaczkę, wpatrzoną i wsłuchaną. Odprawiała niewolników wszystkich i samotna starała się zagłębić w słowa, pełne dla niej dziwnych znaczeń, w tę nigdy nie słyszaną i nie znaną sobie dotąd „Dobłą Nowinę“.

Pomruk podziwu szedł między niewolnicami, gdyż od wielu dni już żadnej nie skazała na chłostę. Straże pałacowe, nosiciele lektyki, cały orszak młodych niewolników z włosami trefionymi w pukle misterne, wszyscy nadaremnie oczekiwali na rozkaz towarzyszenia pani do miasta.

Nie opuszczała domu.

Ageryusz Aulus był też poza nim, zajęty przygotowaniem wojennymi.

Niekiedy w czasie słuchania porywały ją burze protestu. Sypała słowami groźby, zaprzeczeń i potępienia nowej nauki. Zrywała się, biegła, miotając przekleństwa przez wszystkich bożków i boginie, które zaludniały światowładną Rzym, ale same już nie miały władzy dawnej nad ludźmi.

Miotła się straszliwie na myśl, że jest ktoś, co zawsze i wszędzie wszystko widzi, ktoś, komu trzeba rachunek zdać nie tylko z czynów, lecz i myśli swoich. Pogańska kultura starożytnego świata, deifikująca człowieka na ziemi, wzdrygała się w niej przed nowym pojęciem sumienia, nakładającym jarzmo obowiązków, zamiast berła praw.

Wzdrygała się jeszcze więcej na ideę równości wszystkich ludzkich dusz, — równości zwycięzców i zwyciężonych, patrycyuszów i niewolników, bogaczy i nędzarzy, ona — rzymianka, dla której ci, co zależeli od niej, — nie byli ludźmi, osobami, a tylko „rzeczą żywą”.

Buntowała się przeciw Boskiej czci, którą wszczeptał w nią nauczyciel, dla Tego, co nakazywał kochać i przebaczać najgorszym wrogom, dla Tego, którego według „Acta Pilati” przywykła uważać za niegodnego i który ziemskiej potęgą wobec Rzymu nie miał.

Żal jej było wierzeń i twierdzeń platońskich o prabytach przedziemskich, żal staro-indyjskich podań o wędrowności dusz, gdyż była sobie utworzyła myślenie, że Kleon musiał być niegdyś królem potężnym, a ona boginią, która część swej władzy zachowała dotąd, aby go znów na tronie obok siebie posadzić.

A gdy młody chrześcijanin słowem spokojnym a głębokim rozbijał w gruzy majaczenia mroków cywilizacyjnych i odkrywał jej tajnie ofiary i miłości ducha, stawała się cichą i łagodną, pokorną i zadumaną.

Zrazu zgadzała się z jego nauką, aby go pociągnąć do siebie. Z rozpaczą widziała, że uroki Dianny odbijały się od niego, jak wiatr od posągów marmurowych. Po każdym jej wysiłku zagarnięcia go pod swój czar, czuła, że on oddala się od niej coraz więcej.

Jest jej rzeczą, jej własnością, a ona mimo to — nie może go zdobyć!

I po chwilach wewnętrznego szału, przychodziła niepohamowana chęć zajrzenia w tę głęb, z której on czerpał swoją moc.

Czuła, że on ma moc stoczenia walki z samym sobą i z nią. Robiła wysiłki nadludzkie, aby uchwycić jego myśl i słowa. Piła jego naukę uszami, a w długie noce, w które szcęk broni rozlegał się po placach rzymskich, dusza jej słyszała w sobie dźwięki hymnów, które grał Kleon i wielkich tajemniczych słów, którymi wciągał ją po drabinie promienistej ku słońcu prawdy.

Wszzechmoenny duch oskrzydlał coraz bliżej i unicestwiał pożądania ciała — swoimi wzloty.

Szczerbiły się podstawy istnienia starego świata, gięły się płytkie zręby jego — nad głębią.

Zbroczona purpurą krwi męczeńskiej i tajona przez wieki prawda, szła, zataczając coraz szersze kręgi przez dusze pojedyncze i całe narody. Jednym i drugim nio-

sła jedyne światło i jedyne oparcie: ofiarną czystą miłość.

Pewnego dnia, gdy cały Rzym czekał wieści od Ageryusza Aulusa, który z cezarem Maksencjuszem wyszedł za Tybr na spotkanie Konstantyna, Flaminia stanęła na solarium, aby z daleka usłyszeć i ujrzeć, co się dzieje. Wysłańcy cezara i prefekta przynosili wciąż wieści, że bój się zaczął, że coraz jest bliższy. Z tarasów na domach ucho ludzkie uchwytywało już szczyki i zgiełk staczanej walki.

Była spokojną i rozjaśnioną.

Prosta biała lniana tunika okrywała jej postać bez klejnotów i barw na twarzy i włosach. Pazdziernikowe słońce obejmowało ją jakimś kręgiem świetlistym.

Nie było koło niej ani jednego niewolnika, ani jednej z licznych niewolnic.

Przed kilku dniami dała im wolność.

Koło niej stał Kleon tylko.

Wyzwoleni widzieli w nim jakiegoś wszechmocnego czarownika — augura, który przemienił panią ich w zupełnie inną istotę.

Rozbiegli się po Rzymie w obawie i przed klęską i przed tryumfem, bo jedno i drugie mogło im grozić powrotem do niewoli.

Ludność cała była strwożoną. Oczekiwano czegoś niezwykłego, co niewiadomo skąd miało przyjść. Ale wśród tych tłumów, biegających w oczekiwaniu i niepokoju, zjawiały się całe grupy ludzi, chodzących ze spokojnym rozjaśnieniem. Opowiadano sobie prawie jawnie i głośno, że na sztandarach Konstantyna jaśnieje, dotąd przesładowany przez pogan, znak Krzyża, że tarcze jego wojowników odbijają również tem godłem ofiary i miłości, że się na niebie ukazał Ukrzyżowany...

Słuchając tych słów i wieści, Flaminia, patrzyła badawczo w oczy Kleona. Z wyrazu jego twarzy od niedawna brała wszelkie wskazówki dla siebie. Wierzyła, że on zna przyszłość.

— Co będzie? spytała. Czy zwycięży Maksencjusz, czy Konstantyn, i czy Ageryusz wróci żyw i cały? Ojciec musi poznać „Dobrą Nowinę”. Uwierzy w nią przezemnie, tak jak ja uwierzyłam przez ciebie.

— W rękach Boga są losy ludzi i narodów — odparł. Sprawiedliwy jest Bóg i po latach męczeństwa zsyła wolność zdobytą doskonałniem ducha i zasłużoną. Droga Golgoty idzie coraz więcej ludzi.

— I ja pójdę tą drogą za tobą, moim panem, szepnęła. Chciała dodać: „Gdzie ty Kajus, tam ja Kaja” — ale przypomniała sobie, że to formuła pogańska; zamilkła i zaczerwieniła się jak dziecko.

Spojrzał na nią serdecznie. To była już dusza ujarzmiona. Chwila grozy wojennej, od której drżały podstawy świata, chwila nadchodzącej nowej mocy, która miała zwyciężyć otwarcie, wzmacniała go w odniesionem zwycięstwie nad sobą i nad nią.

Dzieło dokonywało się, ale jeszcze dokonaniem nie było.

— W dzień, gdy Biskup namaści cię chrztem świętym, i pobłogosławi nas oboje, pójdziemy razem przez nowe życie, należąc do siebie, a przez siebie do wielkiej rodziny chrześcijan, — wyrzekł.

A na dole, na ulicach gwar i krzyki stawały się coraz częstsze. Lud leciał falą krzykliwą po ulicach Rzymu. Zeszli z solarium i zmieszali się z tłumem. Dziś już nie było panów i niewolników; w rozprężeniu i podnieceniu masy szły jak rzeka przez brzegi.

A nagle, mocniejsze krzyki wzleciały nad grupą żołnierzy, którzy na tarczach nieśli poległego wojownika.

Tłum zawył jęklawie. Przedarli się oboje przez masy i ujrzeni broczącego krwią Ageryusza, który jeszcze żył. Zatrzymali pochód i rzucili się na ratunek ojca.

Potrącały ich tłumy, lecące z miasta na spotkanie nowych legionów, które wchodziły z poza Tybru. W okrzykach wzajemnych mięszwały się głosy pogromu i tryumfu.

Zapanowała nad wszystkim stugębna więć:

— Maksencyusz utonął w Tybrze! gwardya pretoryanów rozbita i zgnieciona przy załamaniu się mostu milwijskiego! Dziesiątki tysięcy trupów...

Ageryusz dawał znaki życia. Flaminia zachwiała się i stała się bielszą od lnianej swej szaty. Uczuła ziemię z całą potęgą cesarów i pretoryanów usuwającą się z pod swych nóg. W niej samej przyszło w tej chwili uświadomienie głębokie i wielkie, radość z oparcia się na mocy niezachwianej.

W tłumach wchodzących i spotykających, chrześcijanie pozdrawiali się i poznawali po znakach krzyża, które niosło z sobą wojsko Konstantyna.

Stary siwowłosy Biskup chrześcijański dotknął w tej chwili ramienia Kleona i polecił mu pieczę nad tłumem bezbronnych niewiast i dzieci chrześcijańskich niewolników. Wielu z nich korzystając z zamętu uciekało w świat. Wolność czarem swym zaczynała ogarniać i Kleona.

On teraz wolny! razem z nią pójdą w świat, gdzie czyny miłosierdzia chrześcijańskiego i głoszenia „Dobrej Nowiny” łatwiejsze będą może...

Ale Flaminia skinęła na żołdaków, niosących ranego wodza, i mocnym głosem wyrzekła:

— Obowiązek mój przy ojcu i ojczyźnie, gdyż oboje broczą krwią. Idźmy niesć Ewangelię w czynach! Spotkamy się, gdy zechce Bóg!

A oblicze jego oblało szczęście upewnienia o duszy, wydarłej poganizmowi tak bezpowrotnie, przez miłość ofiary i krzyża. Oczy rozjaśniły mu się uniesieniem mistycznym.

Przez chwilę łączyło ich spójnienie. Potem fala ludzi pędzących w popłochu, aby otworzyć bramy wielkiego Rzymu nowemu zwycięzcy, rozdzieliła ich i popchnęła w przestrzeń.

Poszli każde z brzemieniem swem za cierpiącymi i słabymi. A z nimi szła słodycz i lekkość brzemienia tego, która pokryła ból rozstania.

W bramy Rzymu wchodził sztandar Konstantyna, sztandar Krzyża świętego.

* * *

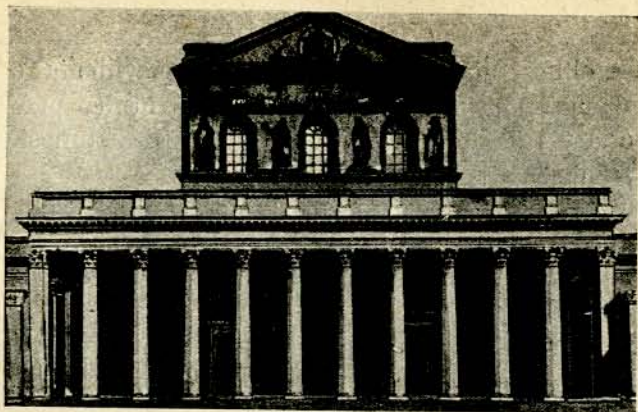
A gdy w kilka miesięcy, przez szerokie równiny Lombardyi, z wież zamku Medyolańskiego rozbrzmiało po świecie słowo sprawiedliwości dla sumienia narodów, niezliczone tysiące wiernych wyszły z podziemi i ementarzy katakumbowych, aby jawnie głosić słowo Boże.

I wyrównała się droga dla władców i niewolników, którzy poszli po niej, aby niesć sprawiedliwość i miłość, czyniąc święto pokoju między potęgą i słabością, święto swobody ducha i wolności jego w pochodzie przez ziemię, ku drogowskazowi — In hoc signo vinces.

I słała się droga ta przez zawady i tumany długa... długa jak splot stuleci przeżywanego przez ludność na pięknej, a ranami broczącej ziemi!

Ludwika Życka.





Bazylika św. Pawła w Rzymie za murami miasta.

Papiestwo w trzech pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Powaga Stolicy Apostolskiej w wieku IV i V już jest niewątpliwą. Wszak na początku wieku V papież Innocenty I w liście do synodu kartagińskiego w te słowa się odzywa: „Uchwaliliście, żeby wszystko do naszego uznania odnieść, wiedzieliście bowiem, że to wszystko należy do Stolicy Apostolskiej, od której i biskupstwo i wszelka władza początek bierze... Nie ludzką to, lecz Bożą stało wola, że wszystko, co się dzieje, chociażby w najdalszych prowincjach, nie może mieć żadnej mocy, zanim nie otrzyma potwierdzenia tej świętej Stolicy, której powagą wszystkie uchwały, mają być potwierdzane“.

W stosunkach kościelnych powaga papieży jasno występuje już w wieku IV. Wszystkie sobory powszechne, jakie się w ciągu tego wieku odbyły, zwołane były

nie bez udziału papieży Rzymskich. O soborze nicejskim I tak się wyrażają Ojcowie III soboru konstantynopolskiego: „Wystąpił rozdzielniec Trójcy Świętej, Aryusz, a natychmiast cesarz Konstanty i Sylwester przesławny zwołali wielki i znakomity synod do Nicei“. A wiemy, że sobór nicejski pierwszy został zwołany na początku czwartego wieku, 315, to znaczy w tej chwili, gdy Kościół zaledwie pierwsze kroki stawiał jako społeczeństwo wolne, po edykcje konstantyńskim.

Powaga Stolicy Rzymskiej w tych wiekach jest tak wielka, że żadna inna stolica biskupia z nią pod tym względem porównać się nie może; zresztą, żaden biskup na to się i nie odważa; władza jej rozciąga się nie na samo tylko terytorium Kościoła Rzymskiego, sięga ona tak daleko, jak daleko są wierni chrześcijanie, i wszyscy — wierni i ich przewodnicy — biskupi i kapłani, z całkowitą gotowością jej ulegają.

Im dalej postępujemy ku naszym czasom, tem jaśniej występują przywileje Stolicy Rzymskiej, tem większym jaśniej ona blaskiem, jako kierownicza świata chrześcijańskiego, i pomimo rozmaitego rodzaju wrogich napadów, wzrasta w potęgę i poważanie, tak że najzaciętsi jej wrogowie muszą, chcąc nie chcąc, przyznać wyjątkowe jej stanowisko na świecie.¹⁾

Czy są jednak ślady powagi Stolicy Świętej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa? Prymat św. Piotra, ustanowiony przez Chrystusa Pana, zbyt jest jasny, żeby go jeszcze dowodzić było trzeba; wyniesienie Piotrowe — to fakt nie dający się zbić żadnymi sofizmata-

¹⁾ «Всегда и неизменно выше других патриарховъ былъ епископъ римскій. Такъ было съ самаго начала христіанской исторіи (подкресл. aut.). Равнаго съ нимъ епископа не было и быть не могло». Лебедевъ, Проф. Москов. Универс. Духовенство древней вселенской церкви, str. 228.

mi¹⁾), i każdy sumienny badacz Ewangelii musi powiedzieć o nich to, co protestancki tłumacz Pisma św. Kunoel²⁾, że zadają gwałt tekstowi ewangelicznemu wszyscy ci tłumacze, którzy słowa: *A na tej opoce zbuduję Kościół mój*, albo do Chrystusa, albo do wyznania Piotrowego odnoszą, chcąc przez to obalić prymat apostolski.

I.

Fundamentem prymatu w Kościele jest wyniesienie Szymona-Piotra na stanowisko księcia Apostołów; to wyniesienie znajdujemy w Ewangeliach. W pierwszym rozdziale Ewangelii według św. Jana³⁾ czytamy: *I przywiódł (Andrzej Szymona) do Jezusa. A wejrzawszy nań Jezus, rzekł: Ty jesteś Szymon syn Jona, ty będziesz zwan Cephias, (co się wyklada, Opoka).* W Ewangelii według św. Mateusza⁴⁾ Zbawiciel podaje wyjaśnienie nadanego Szymonowi imienia. Gdy Szymon z objawienia Bożego wyznał Bóstwo Chrystusa Pana, Zbawiciel mu powiedział te pamiętne słowa: *Błogosławionyś jest Szymonie Bariona; bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżes ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.*

Pomimo największych starań, nie mogą przeciwnicy prymatu Piotrowego osłabić powagi i znaczenia tych słów Zbawiciela. Każdy to widzi, że się one odnoszą wyraźnie do św. Piotra i zawierają przyrzeczenie władzy nad całym Kościołem. Inną wprawdzie miała być władza Piotrowa od władzy i powagi świeckiej; gdy bo-

¹⁾ Стр. Розановъ, Вокругъ церковной ограды.

²⁾ *Komen. na XVI r. św. Mat.*

³⁾ Wiersz 42.

⁴⁾ 19, 13—16.

wiem na ostatniej wieczerzy wynikał pomiędzy apostołami spór, *któryby się z nich (Apostołów) zdał być większym*, Chrystus Pan nie powiedział, że nikt, lecz wskazał, jak ma dzierżący władzę wobec podwładnych się zachować: *Który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony jako służący¹⁾*, i natychmiast Piotrowi wyłożył, w czym ma się wyrazić jego służba względem braci: *Symonie, Symonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę; alem ja prosił za tobą, aby nie ustala wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy potwierdzaj bracią twoją²⁾*.

Naszkcicowawszy w taki sposób obraz przyszłego naczelnika całego Kościoła, tudzież zaznaczywszy w wielu innych miejscach jego władzę i jej zakres, Chrystus Pan po swem zmartwychwstaniu w sposób uroczysty nadaje ją wybranemu przez się Szymonowi-Piotrowi. Było to w czasie trzeciego ukazania się Chrystusowego nad morzem Tyberyackiem. Jan św. Ewangelista tak to opisuje: *Gdy tedy obiad odprawili, rzekł Szymonowi-Piotrowi Jezus: Szymonie Janów, miłujesz mię więcej niżli ci? Rzekł mu: Tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: paś baranki moje. Rzekł mu powtóre: Szymonie Janów, miłujesz mię? Rzekł mu: Tak Panie; Ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: paś baranki moje. Rzekł mu potrzecie. Szymonie Janów, miłujesz mię? Zasmucił się Piotr, że mu trzeci krok rzekł, miłujesz mię? i rzekł mu: Panie, ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: paś owce moje³⁾* Temi słowy Zbawiciel ostatecznie dał władzę najwyższą św. Piotrowi nad całym Kościołem.

Doskonale rozumieli inni Apostołowie, co Chrystus Pan powiedział Piotrowi i jakie mu nadał prawa. W

¹⁾ Luk. 22, 24—26.

²⁾ Luk. 22, 31—32.

³⁾ Jan 21, 15—17.

Dziejach Apostolskich wiele posiadamy dowodów, stwierdzających uznawanie w nim władzy najwyższej. Dość przypomnieć sobie sprawę wyboru nowego Apostoła Macieja¹⁾, pierwsze Zielone święta chrześcijańskie i mowę wygłoszoną przez św. Piotra²⁾, chrzest Korneliusza³⁾ i sobór apostołski w Jerozolimie⁴⁾, a przekonamy się, jak się zapatrywali Apostołowie na osobę św. Piotra: wszędzie ustępują mu pierwsze miejsce i pierwszy głos⁵⁾.

Zważywszy to wszystko, słusznie twierdzić możemy co A. Loisy, wyjaśniając odnośne teksty Pisma świętego, powiedział: „Szymon-Piotr jest naczelną powagą apostołską w tem, co się odnosi do wiary, Ojciec bowiem niebieski w szczególniejszy sposób objawił mu tajemnicę Syna; w tem, co się odnosi do zarządu społeczności chrześcijańskiej, albowiem Chrystus polecił mu klucze królestwa niebieskiego; w tem, co się odnosi do karności kościelnej, albowiem dał mu władzę związywania i rowiązywania. A więc nie bez podstawy tradycja katolicka na tych słowach oparła dogmat prymatu rzymskiego⁶⁾).

Przez „baranki i owce“, w myśl Chrystusową i tradycyi, należy rozumieć cały Kościół, w całej swej rozciągłości; te wyrazy bowiem „oznaczają całą trzodę chrześcijańską; różność terminologii, użytej w tym samym frazesie oznacza tylko, że wszyscy wierni Chrystusowi, na jakimkolwiek stopniu byli w społeczności, bez wyjątku są poruczeni pieczy Szymona-Piotra⁷⁾).

¹⁾ Dzieje Ap. 1, 15—26.

²⁾ Dzieje Ap. 2, 1—14.

³⁾ Dzieje Ap. 10, 1—48.

⁴⁾ Dzieje Ap. 15, 1—30.

⁵⁾ A. Cellini, *Il primato di S. Pietro, studio nel div. libro degli Atti degli Apostol.* Roma. 1907.

⁶⁾ Loisy, *Les Evang. synoptiques*, 12—13.

⁷⁾ A. Loisy. *Le quatr. Evangile*, str. 942.

To też tradycja chrześcijańska najdawniejsza nie inaczej ustanowienie Chrystusowe rozumiała i tłumaczyła, a dowody tego składają Ojcowie Kościoła w swych pismach, Kościół zaś w nauczaniu i liturgii¹⁾.

II.

Piotr święty, wyniesiony do godności naczelnej w całym Kościele, do godności głowy wiernych i pasterzy, natychmiast po wniebowstąpieniu Zbawiciela obejmuje tę godność najwyższą i zaczyna ją wykonywać. Rzec prosta, władza ta ma bardzo niewielki zakres w praktyce, bo i sam Kościół redukuje się do garstki wiernych, a i życie ich tak proste, tak nieskomplikowane, że nie wymaga wdawania się władzy naczelnej: w pamięci wszystkich jeszcze tak żywo tkwi postać Mistrza i Panna, Jezusa Chrystusa, że Jego tylko nauką, Jego słowami żyją i oddychają. To wszystko jednak nie zmniejsza powagi głowy i pasterza Kościoła powszechnego, który ją posiada i przy nadarzonej sposobności nie omieszka okazać jej w całej pełni w zakresie, podanym przez Zbawiciela, w zakresie rządów i nauczania.

Chrystus Pan dał swemu Kościołowi ustroj ściśle monarchiczny. Ustrój ten, jako wypływający z prawa Bożego pozytywnego, nie będzie zmieniony, przynajmniej co do istotnych cech swoich. Prymat Piotra świętego, jako istotna cecha tego ustroju monarchicznego, powinien pozostać nieodmiennie, pomimo to, że osoba pierwszego prymasa nie zagwarantowana przywilejem, nieśmiertelności ciała. Żeby więc zasada została nietkniętą, Piotr św. musi mieć następców, spadkobierców przywi-

¹⁾ Cf. Lud. de San, *Tractatus de Ecclesia et Rom. Pontifice*, par. V; О церкви и исторический очерк, изд. 2-ое; etc.

leją i obowiązków, zleconych mu przez Pana. Jak całe kolegium apostoelskie jest instytucją wieczną, a uwiecznioną została w episkopacie, jak nawet na urząd jednego apostoła, który dla idei Chrystusowej zmarł nieodwołalnie, Judasza, następcę wybrano, tak również wieczną ma być instytucja prymatu: pierwszy prymas będzie miał następców dla zachowania i dokonania dzieła Chrystusowego aż do skończenia wieków. Tęga wymaga natura samej instytucji i wola Ustawodawcy. Następcą Piotra św. i spadkobiercą wszystkich jego przywilejów będzie Biskup Rzymu.

Lecz w jaki sposób odbywa się ta sukcesja, owe przelanie praw i przywilejów prymatu? W Pismie świętem nic literalnie o tem nie mamy, nic ewangeliści o tem nie zapisali; a więc pozostaje, żeby, albo św. Piotr otrzymał jakieś prawo pod tym względem drogą jemu tylko właściwą, albo sam coś na mocy władzy, którą posiadał, postanowił i określił. Nie mogło przecież być, żeby ten sposób został nieznanym w Kościele; wówczas bowiem sama instytucja prymatu pozostałoby czczym frazesem, bez znaczenia; gdyby bowiem Kościół posiadał samą oderwaną zasadę, że ktoś jest następcą św. Piotra, a nie wiedział, kto jest tym następcą, nie mógłby w sprawach kościelnych do niego się udawać, słuchać jego głosu i nauki.

Nauka katolicka utrzymuje, że Piotr św. określił sposób przechodzenia prymatu od poprzednika do następcy, przywiązując prymat do Biskupstwa Rzymskiego¹⁾, tak że następcy jego na Biskupstwie Rzymskiem są też następcami w prymacie. Wyrazem woli najwyż-

¹⁾ Rozanow twierdzi, że św. Piotr musiał otrzymać od Chrystusa Pana jakieś pod tym względem wskazanie, jak bowiem człowiek prosty, „nic nie wiedzący o politycznym lub geograficznym znaczeniu Rzymu”, raptem obrat sobie to miasto na miejsce pobytu.

szego pasterza jest obranie Rzymu na stolicę swoją biskupią; w Rzymie Piotr św. przebywał, tu uformował gminę chrześcijańską, tu zakończył życie śmiercią męczeńską, zakładając niewzruszoną podwalinę najwyższej, przez Chrystusa Pana ustanowionej, władzy w Kościele.

Pierwszym więc dowodem przywiązania do Stolicy Rzymskiej prymatu jest pobyt św. Piotra w Rzymie. Zdaniem uczonych, pierwszy swój list św. Piotr napisał w Rzymie¹⁾. Pisarze trzech pierwszych wieków wymownie ten fakt potwierdzają. — *Św. Klemens I* papież, współczesny Apostołom w liście do Koryntyan (ok. 96 r.), opisawszy męczeństwo św. Piotra i Pawła, tak dalej pisze: „Przez tych mężów (św. Piotra i św. Pawła), święcie urządzających życie, wielka liczba zgromadziła się wybranych; oni to zniósłszy wiele upokorzeń i mąk, swoją gorliwością, będąc pomiędzy nami, najlepszy wzór nam dawali²⁾”. — *Św. Ignacy* Męczennik, który był drugim następcą po św. Piotrze na stolicy Antyocheńskiej, gdy go prowadzono na stracenie do Rzymu (107 r.), tak pisał do chrześcijan Rzymskich: „Nie jako Piotr i Paweł wam nakazuję. Oni Apostołowie, jam skazaniec; oni wolni, jam aż dotąd niewolnik³⁾”. Nie miałby racji św. Ignacy wspominać Rzymianom Piotra i Pawła, jeżeliby ci Apostołowie nie byli jedynymi apostołami Rzymu. — *Papiasz*, cytowany przez Euzebiusza⁴⁾, pisze, że na prośbę Rzymian św. Marek napisał to, co oni żywym słowem podawane przez św. Piotra słyszeli. — *Św. Ireneusz* († 202 r.), który dzieła swoje pisał około połowy II wieku, wyraźnie powiada: „W Rzymie dwaj przestawni Aposto-

¹⁾ Ramsay, *The Church and the roman Empire*, str. 287.

²⁾ C. 5, 6; Cf. Duchesne, *Les nouveaux textes de S. Clement de Rome*.

³⁾ *Epist. ad Rom.* 4, 3.

⁴⁾ *Hist. Eccl.* 2, 15.

wie Piotr i Paweł założyli i ustanowili Kościół”¹. — *Dionizy*, biskup Koryncki, w tym samym czasie, t. j. w II wieku, pisząc do Rzymian, utrzymuje, że św. Piotr i Paweł w Rzymie jednocześnie rozsiewali naukę boską, nauczali Rzymian i Koryntczyków, a nareszcie jednocześnie śmierć męczeńską ponieśli²). — *Cajus*, kapłan Rzymski, który żył na początku III wieku, tak mówi o miejscach, gdzie zostali zabici i pogrzebani Święci apostołowie Piotr i Paweł: „Mogę ci wskazać (pisze do Proclusa, heretyka) trofea apostołskie, (t. j. grobowce), bo czy to pójdiesz na Watykan, czy na drogę Ostyeńską napotkasz trofea tych, którzy ten Kościół założyli³). — *Tertulian*, w wieku trzecim, tak mówi o Kościele Rzymskim: „Jakże szczęśliwy ten Kościół, któremu całą naukę Apostołowie razem ze krwią wleli, gdzie Piotr w męce z Chrystusem przyrównany, Paweł zaś śmiercią Janową przyozdobiony⁴).

Do tych i wielu innych, którzy pochodzą z II i III wieku, należy przyłączyć pisarzy wieku IV, najgorliwszych szperaczy starożytności kościelnej, jak Euzebiusz z Cezarei, Epifaniusz i św. Hieronim, którzy, z dokumentami w ręku dowodzą pobytu, prac apostołskich nad założeniem Kościoła i śmierci św. Piotra w Rzymie jednoznacznie i niezbicie dowodzą. Euzebiusz zaś, jakby przypuszczając mogące powstać w późniejszych czasach wątpliwości, powołuje się na pamiątki, pozostałe po św. Piotrze i Pawle na cmentarzach Rzymskich, „które jeszcze i teraz (t. j. w czasach Euzebiusza) widzieć można”⁵). Rzeczywiście, tradycyi pisanej odpowiadają cał-

¹) *Contra haereses*, 3, 3, 2.

²) Eusebius Caes., *Hist. eccl.* 2, 25, 8.

³) Euseb. Caes. *Hist. eccl.* 2, 25, 5—7.

⁴) *De Praescr.*, c. 36.

⁵) Euseb. Caesar., *Hist. eccl.* 2, 25.

kowiec pomniki kościoła Rzymskiego i pamiątki po Apostołach, w nim przechowane, zwłaszcza groby na Watykanie i na drodze Ostyeńskiej.

Na te wszystkie dowody przeciwnicy mają tylko jeden—mianowicie milczenie o tym fackie ksiąg świętych, pomimo, że wielu krytyków przez „Kościół w Babilonie”, o którym św. Piotr mówi w swym liście, rozumie Rzym i kościół Rzymski. *Pozdrawia was Kościół, który jest w Babilonie, spótwybrany, i Marek, syn mój*¹), tak pisze w swym liście Księżę apostołów. Mowa tu o Rzymie już dla podobieństwa wspaniałości i wielkości państwa, już dla grzechów, które ówczesni poganie popełniali. Tak wykładali te słowa Papiasz, Euzebiusz, św. Hieronim i wielu in. Dla tego też taka powaga naukowa, jak np. Ad. Harnack, pomimo wrogiego usposobienia do Kościoła katolickiego, tak o tym fackie mówi: „Błędem jest odrzucanie przybycia św. Piotra do Rzymu; jest to fakt tak jasny, jak światło dzienne, dla każdego badacza historii, który dobrowolnie nie zamyka na prawdę oczu²). To też nie dziwnego, że wątpliwość o tym fackie powstała dopiero w wieku XV, a za naszych czasów zdanie to ma niewielu zwolenników³).

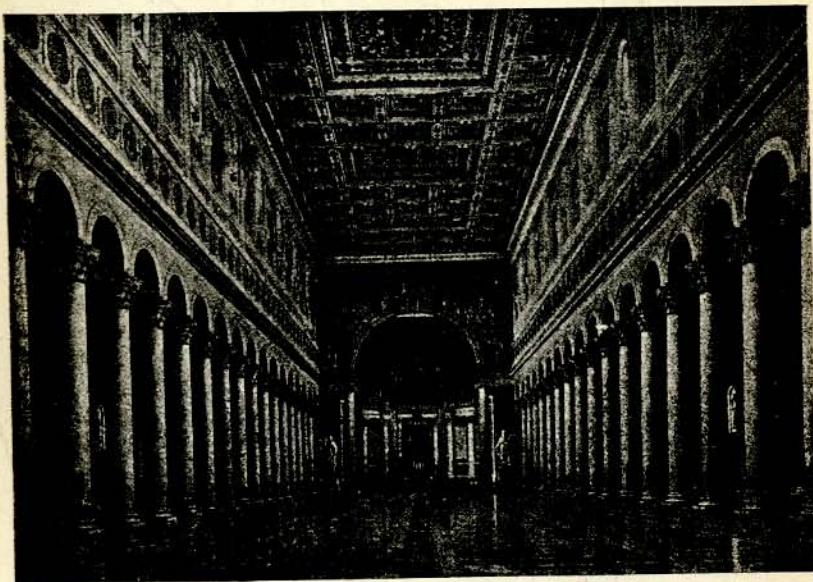
Św. Piotr jest więc pierwszym papieżem; on zakłada ową dynastję duchową, ustanowioną przez Chrystusa Pana; w zakresie władzy, przez Boga mu danej, sprawuje najwyższe rządy w Kościele, jako nauczyciel, pasterz i rządca wszystkich wiernych Chrystusowych. Czuje i rozumie to sam Księżę Apostołów; rozumieją też i czują dobrze wierni. *Jeden Pan, jedna wiara, jeden*

¹) Petr. 5, 13.

²) *Die Chronologie der altchristlichen Litteratur bis Eusebius*, str. 244.

³) Or. Marucchi, *Le Catacombe ed il protestantesimo*.

chrzest¹⁾ i jeden tylko mógł być Kościół prawdziwy, jako jedyny skarbiec wiary, jeden stróż jednej nauki Chrystusa. Zewnętrznym wyrazem i podwaliną jedności kościelnej jest jeden biskup najwyższy — papież, zastępujący miejsce jednego Chrystusa, Założyciela i niewidzialnego Rządcy Kościoła; jeden też biskup w każdej



Bazylika św. Pawła za murami Rzymu.

poszczególnej gminie kościelnej, t.j. dyecezyi. Z natury więc jedności kościelnej wynika prymat papieski. Ze słów zaś Chrystusowych i z całego zachowania się Piotra wobec reszty Apostolów i wiernych widać, że prymat jego nie miał być tylko pierwszeństwem honorowym, lecz takim do którego przywiązana jest wła-

1) Efez. 4, 6.

dzia rzeczywista nad innymi Apostołami¹⁾. I taką też władzę Piotr św. przekazał swoim następcom.

III.

Prymat papieski w trzech pierwszych wiekach zaznaczył się dość wyraźnie wszystkimi, właściwymi sobie prawami i przywilejami. Znamienne słowa, wypowiedziane przez Chrystusa Pana do Szymona-Piotra, gdy go ustanawiał głową Kościoła swego, wystarczyłyby na dowiedzenie, że biskup Rzymski, następca Piotra św., powinien być pierwszym z pomiędzy wszystkich biskupów. Lecz nadto cała tradycja chrześcijańska potwierdza tę prawdę. Najstarszym pomnikiem tej tradycji jest *List Klemensa Rzymskiego do Koryntyan*, który, według zdania wszystkich niemal krytyków, był napisany pomiędzy 93 a 97 rokiem ery chrześcijańskiej.

Owóż w tych czasach, gdy jeszcze prawie brzmiało w uszach każdego echo głosu Apostolów Piotra i Pawła, zaledwie przed trzydziestu laty zmarłych, Klemens, pisząc do Koryntyan w imieniu kościoła Rzymskiego, nie tylko robi aluzję do śmierci św. Apostolów w Rzymie, jakieśmy to zauważyli wyżej, lecz się zwraca do tego wybitnego kościoła Grecyi, założonego przez św. Piotra, przemawiając wprawdzie ze słodyczą apostolską, ale też i z prawdziwą powagą. „Słusznie uchylacie głowy i okazujecie się uległymi, kładąc koniec tym pustym utarczkom. Przyczynilibyście nam wiele radości, jeżelibyście okazując posłuszeństwo temu, cośmy wam w Duchu św. napisali, przywrócili pomiędzy sobą zgodę. Posyłamy wam nadto kilku mężów wiernych i cnotliwych, żeby byli świadkami pomiędzy wami, a nami; a to czynimy dlatego, żebyście widzieli, iż całą naszą

1) Ks. W. Szcześniak, *Dzieje Kościoła katolickiego w zarysie* t. I, str. 59.

troską jest przywrócenie pomiędzy wami pokoju¹⁾). Tak może przemawiać tylko ten, kto czuje, że głos jego wysłuchanym być może, bo mówi jako mający władzę. Ci zaś, do których przemawia, muszą też czuć, że mówi do nich prawowita ich władza.

Z pierwszych trzech wieków posiadamy cały szereg faktów, świadczących o wykonywaniu najwyższej władzy przez biskupów Rzymskich. Biskupi całego świata pojedynczo i na synodach zebrani zasięgają rady biskupów Rzymskich w sprawach kościelnych; tak np. kościół Koryncki około r. 96 zwraca się do papieża Klemensa w sprawie wynikłych tam sporów, pomimo iż żył jeszcze św. Jan Apostół w Efezie, dokąd bliżej i wygodniej byłoby się zwrócić; św. Ireneusz tak się o tej sprawie wyraża: „Do tego (Rzymskiego) bowiem kościoła wskutek jego wyższego przewodnictwa należy każdemu kościołowi się zwracać²⁾”. — Św. Polikarp, biskup Smyrny, udaje się do papieża Aniceta (157—168), do Rzymu w sprawie święcenia dnia Wielkiejnocy³⁾. Męczennicy Lugduńscy wzywają (177 r.) pomocy papieża Eleuteryusza przeciw azyatyckim montanistom⁴⁾. Św. Cypryan, biskup Kartagiński, prosi papieża Stefana, aby usunął z prowincyi Arelateńskiej (w Galii) niepokoje Nowacyańskie⁵⁾, a w książce *O jedności Kościoła* pisze tenże biskup: „Czyż może dufać, że pozostaje w Kościele ten, który opuszcza stolicę Piotrową, na której zbudowany jest Kościół⁶⁾”.

1) Cf. Funk., *Patr. Ap.* (1881—87); Duchesne, *Les nouveaux textes de St. Clément de Rome*; Germ. Morin, *S. Clementis Romani ad Corinthios epistolae versio latina antiquissima*.

2) *Adversus haereses*, 3. c. 3, n. 2.

3) Euseb. HE. 4, 24; 5, 24; Hieron., *De vir. illustr.*, c. 17.

4) Euseb. HE., 5, 3, 4.

5) Grisar, *Rom. u. d. fraenk. Kirche*.

6) *De unit. Eccl.*

Ciż sami biskupi wzywają urzędowej pomocy biskupów Rzymskich w miejscowych i ogólnych sprawach kościelnych, jak np. Dyonizy bp. Aleksandryjski radzi się Sykstusa papieża w sprawach swego Kościoła¹⁾. — Co więcej, stolica Rzymska w pierwszych trzech wiekach uważaną była za instancję, do której apelowali biskupi, pozbawieni stolic, i tam otrzymywali wyroki nawet na decyzje synodów prowincjonalnych; tak np. udaje się do Rzymu Bazylides, biskup Hiszpański, złożony z godności przez synod prowinc.²⁾ i wielu innych, jak o tem świadczą w późniejszych czasach św. Hieronim³⁾.

Herezye i odszczepieństwa dawały odczuć w szczególniejszy sposób powagę Stolicy Ap., z obu stron bowiem udawano się do niej, zasięgając rady i poparcia. Pomawiani o nieprawość pod względem wiary starali się natychmiast usprawiedliwić przed Stol. Rzymską, jak Orygenes np. wobec papieża Zefiryna⁴⁾, oraz Dyonizy Aleksandryjski wobec Dyonizego Papieża⁵⁾. Sami nawet heretycy odwoływali się do Rzymu, rozumieli bowiem, że jedność z nim jest gwarancją prawowierności, a jego zdanie jest wyrokiem nieodwołalnym prawdy; tak np. udają się do Rzymu: Marcyon heretyk⁶⁾, Montaniści pod koniec II w.⁷⁾, zwolennicy Schyzmy Felicissimusa, o których pisze św. Cypryan około roku 152 do papieża Korneliusza: „Po tych zbrodniach, t. j. odstępstwie... ważą się podróżować do Stolicy Piotra, do tego Kościoła przedniejszego, z którego jedność kapłańska powstaje⁸⁾”. He-

1) Cypryan, *List* 67.

2) *List* 127.

3) Euseb. HE., 7, 9.

4) Euseb. HE., 6, 36.

5) Athanas., *De Sent. Dyonisii*, n. 13.

6) Epiphan. *Haeres.*, 42, n. 1.

7) Tertulan., *C. Praecam*, c. 1.

8) *List* 55, n. 13.

retycy, jak tego należało się spodziewać, znajdowali w Rzymie potępienie swych nauk: papieże potępiają herezye i odłączają heretyków od jedności kościelnej, a wyroki ich przyjmuje cały Kościół z uległością; tak np. papież Wiktor potępił błędy Quatuordecymanów i Teodota heretyka¹⁾. Stefan papież potępia ponowny chrzest nawróconych z herezyi, a jego zdanie przyjęte zostało powszechnie i zachowuje się nawet w kościołach niekatolickich²⁾. Papież Zefiryn występuje przeciwko przesadnemu rygoryzmowi Montanistów; wskutek tego Tertulian, już jako montanista, pisze z ironią: „Słyszę, że nawet wydano dekret i to ostateczny: papież mianowicie, ten biskup nad biskupami, wyrzekł: ja i cudzołóstwa i porubstwa grzechy pokutującym odpuszczam”³⁾.

Wogóle cały sposób postępowania biskupów Rzymskich, od św. Piotra aż do Sylwestra I († 335), dowodzi, że oni się troszczyli o sprawy całego Kościoła, jako pasterze całej owczarni Chrystusowej; oni zwołują synody w różnych prowincjach kościelnych, jak np. Wiktor papież około 196 r. w sprawie święcenia Paschy⁴⁾, Sylwester papież⁵⁾ i inni w wiekach późniejszych, rozsyłali jałmużny do kościołów różnych prowincyi⁶⁾, potwierdzali lub odsuwali biskupów, wybieranych na stolice biskupie i t. p.

W przekonaniu, że Stolica Ap. ma rzeczywistą władzę nad Kościołem całym, św. Ignacy Antyocheński, idąc na męczeństwo (r. 107), porucza swój kościół, po-

1) Euz. HE., 5. 23—25; *Vita Const.* III, c. 5; Cechy prymatu w postępowaniu pap. Wiktora uznają nawet protestanci, por. Schwegler, *Nach. apostol. Zeitalter*, 2, 214, Harnack, *Pseudo Cypr. Tractat. De aletoribus*

2) Vinc. Lirin., *Commonit.*, c. 16.

3) *De pudicitia*, c. 1.

4) Euseb. HE. 4. 14; 5, 23—24.

5) Cfr. Hefele, *Conz. Gesch.*, t. I, § 37.

6) Euseb., HE. 4, 22.

zbawiony pasterza, opiece kościoła Rzymskiego, jako „przewodnikowi Związku Miłości”, t. j. Kościoła Chrystusowego¹⁾.

Są pewne dane utrzymywać, że cesarze Rzymscy, jak Decyusz i Aurelian wiedzieli o pierwszeństwie biskupa Rzymskiego. Aurelian np. w sprawie biskupa Antyocheńskiego przeciw Pawłowi z Samozaty wydał wyrok na korzyść biskupa, utrzymującego jedność kościelną z biskupami Rzymu i Italii²⁾.

Tak widocznie już w owych pierwszych wiekach Kościoła występowała na jaw władza papieża Rzymskiego, że sobór Efezki, złożony z biskupów, którzy przedstawiali żywą tradycję wieków przesładowań, nie waha się otwarcie wyznać, że „zawsze było wiadomo, iż przebłogosławiony Piotr w swych następcach żyje i sąd wykonywa”³⁾.

IV.

Od świadectw pisanych przejdźmy do pomników; najpierwszym z nich jest napis Abercyusza, biskupa Hierapolisu, z II wieku. Abercyusz, współczesny Marka Aureliusza, w swym napisie zapewnia, że, będąc uczniem „nauczyciela nieskalanego“, był posłany do Rzymu, „żeby się tam przyjrzał królowej, w złoto odzianej i w złotym obuwiu“, a dalej dodaje: „Widziałem też tam lud, chwalebny naznaczony znakiem“. De Rossi i inni badacze starożytności chrześcijańskiej powiadają, że tu jest mowa o kościele Rzymskim i ludzie, mającym chwalebny znak wiary prawej⁴⁾. Te kilka słów ma

1) *Epist. ad Romanos*, c. 9.

2) *Cypr.*, *Epist.* 52 (55), n. 9; Euseb., HE. 7, 30; Cfr. Ks. Wł. Szcześniak, *Dzieje Kościoła Katol.*, t. I, str. 60; Лебедевъ, *Духовенство древней вселенской церкви*, str. 228—244.

3) *Acta Cancil.*, vol. III, pag. 1154.

4) Marucchi, *Bollettino d'archeol. cristiana*, an. I, n. 1—2.

doniosłe znaczenie, jako wypowiedziane przez biskupa Wschodu.

Nieco później sztuka chrześcijańska pomiędzy zabytkami katakumbowymi ma wiele pomników, wskazujących na to, jak Kościół pierwotny myślał o osobie św. Piotra i jego następców. Cały szereg obrazów św. Piotra i Pawła, złączonych razem, dowodzi wspólnej ich pracy apostoelskiej w Rzymie. Dwaj Apostołowie, czy to osobno przedstawiani, czy też w otoczeniu innych apostołów, zawsze zajmują wybitne stanowisko; gdy inni np. stoją, oni sami są przedstawiani w postawie siedzącej; jeżeli stoją lub siedzą wszyscy, św. Piotr i Paweł mają nad głowami aureole, oznaczające władzę. Św. Piotr, w stosunku do św. Pawła, zawsze jest wyróżniany za pomocą jakiegoś dodatku, oznaczającego wyższość i władzę tego Apostoła. Bardzo często Chrystus Pan jest przedstawiony na takim obrazie w chwili, gdy św. Piotrowi daje swe prawo; taki obraz b. często nosi napis wyjaśniający: *Dominus legem dat — Pan podaje prawo*. Ta scena, tak często powtarzana w malarstwie i rzeźbie starochrześcijańskiej, oznacza, że Piotr św. jest stróżem i tłumaczem prawa Chrystusowego. Podobną scenę widzimy na grobowcu lateraneńskim, pochodzącym z Watykanu: tu Piotr św. odbiera zwój prawa od Chrystusa Pana, będącego już w niebie, na wyrażenie tego, że Piotr św. jest na ziemi widzialnym przedstawicielem Chrystusa. Obraz, niedawno znaleziony na cmentarzu Pryscylli, również tę samą myśl wyraża, i tp.

Piotra św. b. często sztuka chrześcijańska przedstawia w postaci pasterza, któremu Chrystus Pan porucza swe stado; jest to interpretacja 21 rozdziału Ewangelii św. Jana.

Szczególniejszą uwagę zwraca tak zwany obraz *Mojżesza-Piotra*. Mojżesz, uderzający laską o skałę, z

której płynie woda, nie jest obrazem historycznym, lecz symbolicznym: jest to interpretacja słów św. Pawła Apostoła: *A pili z skały duchownej, która za nimi szła: a skała była Chrystus¹⁾*. Wodą tu jest łaska, która wypływa z Chrystusa przez Kościół, który jest szafarzem łask przez udzielanie Sakramentów. I rzeczywiście, w krypcie z trzeciego wieku na cmentarzu sw. Kaliksta na czele innych obrazów, przedstawiających chrzest, pokutę i eucharystię, stoi postać mistycznego Mojżesza, uderzającego laską o skałę. Mojżesz ten ma całkiem wygląd św. Piotra, t.j. tak przedstawiony, jak sztuka starochrześcijańska zwykła przedstawiać Księcia apostołów. Zresztą dobrze wyjaśniają tę sprawę zabytki sztuki katakumbowej, mianowicie dwa dna tac szklanych z katakumb rzymskich i wielkiego talerza szklanego z Podgorycy; pochodzą one z III—IV wieku i wyobrażają właśnie owego *Mojżesza Piotra*, uderzającego laską o skałę; dwa z nich bowiem noszą wyraźny napis *Petrus*, trzeci zaś ma taki napis: *Petrus virga percussit, fontes ceperunt currere — Piotr uderzył laską, a popłynęły strumienie²⁾*. Należyte wyjaśnienie symbolu Mojżesza-Piotra zostawił nam św. Maksym z Turynu w jednej z homilii, gdzie mówi, że św. Piotr pod pewnym względem stał się uczestnikiem władzy, którą posiadał Jezus Chrystus: „Przez Chrystusa Piotr uczynion jest opoką... albowiem jak na puszczy dla spragnionego ludu pańskiego woda wypłynęła ze skały, tak dla całego świata, umęczonego suszą, przewrotności z ust Piotra wypłynęło źródło zbawionego wyznania³⁾. Mojżesz-Piotr więc dla pierwotnego Kościoła, w tłumaczeniu Ojców⁴⁾, jest gło-

¹⁾ 1 Cor. X, 4.

²⁾ De Rossi, *Boll. di Archeol. crist.*, 1877, str. 77.

³⁾ S. Maximi Op., ed. Rom. 1784, str. 219.

⁴⁾ Leon W. *Sermo II*; św. Augustyn, *Sermo 137, de Verbis Evang. Joannis*.

wą, naczelnikiem, wodzem i prawodawcą ludu chrześcijańskiego, jak to tłumaczy św. Makary w swej homilii: „Po Mojżeszu nastąpił Piotr, któremu był poruczony obowiązek nauczania nowego Kościoła Chrystusowego i prawdziwego kapłaństwa“¹⁾. Taż sama myśl została wyrażona na łuku tryumfalnym bazyliki Watykańskiej, zbudowanej przez cesarza Konstantyna:

„Quod duce te mundus surrexit in astra triumphans
Hanc Constantinus victor tibi condidit aulam“²⁾.

Do tych pomników dodać należy szereg napisów starożytnych w Rzymie. Wprawdzie z pierwszych trzech wieków bardzo niewiele ich posiadamy, zwłaszcza napisów na grobowcach; wypływa to stąd, że pierwsi chrześcijanie nie gonili za efektem; im wystarczało kilka słów dla pamięci, nieraz jeden wyraz; stąd napisy te są krótkie, treściwe; nie też dziwnego, że w znanych napisach papieskich na cmentarzu św. Kaliksta, z trzeciego wieku, mamy tylko greckie tytuły *Episcopos*, bez żadnego dodatku. Ten krótki tytuł wystarczał dla chrześcijan pierwszych wieków, i mówił im wiele: oznaczał, że to grobowiec biskupa najwyższego. Musiały jednak być i napisy więcej mówiące, jeżeli Euzebiusz Cezarejski na nie się powołuje, jako na dowody tradycyjne.

Z braskiem jednak wolności kościelnej coraz obszerniejsze napotykaemy epigrafy historyczne. Ponieważ jednak nie należy to do zakresu niniejszego artykułu, poprzestaniemy na przytoczeniu paru takiego rodzaju napisów, z wyraźną aluzją do powagi Stolicy Apostolskiej. Oto w części I napisu papieża Liberyusza czyta-

¹⁾ *Homilia XXVI.*

²⁾ „Że za twym przewodem świat się wzniosł na wyżyny z tryumfem, Ten Tobie Konstantyn zwycięzca wznosił pałac“.

my: «*Huic tantae Sedi Christi splendore serenae Electus fidei plenus summusque sacerdos*»¹⁾).

Stolica Chrystusa najwyższą jest i jasnością Chrystusową promienieniejąca, a siedzący na niej—najwyższym kapłanem. Jest to wyraz wiary i przekonań pierwszych, chrześcijan podany w dokumencie publicznym, dla każdego dostępnym.

Albo znowu oto, co napisał Damazy papież, następca Liberyusza, w baptysteryum, przez się zbudowanym, w pobliżu grobowca św. Piotra na Watykanie:

„Sed praestante Petro, cui tradita ianua coeli est
Antistes Christi composuit Damasus. **Una. Petri. Sedes. unum. verumque. lenavacrum.** Vincula nulla tent quem liquor iste lavat“²⁾.

Cześć katedry (kościół) św. Piotra w Rzymie była i jest zawsze wielką, gdyż ona jak najlepiej symbolizowała najwyższą jego władzę; ustanowiono też specjalną uroczystość w d. 22 lutego pod nazwą: *Natale Petri de cathedra*, a pobożni zwiedzają w katakumbach Rzymskich miejsce, nazywane pierwszą rezydencją św. Piotra w Rzymie, t. j. *Sedes, ubi prius sedit S. Petrus*³⁾, którego starożytności dowodzą niedawno odnalezione pomniki na cmentarzu Pryscylli przy Via Salaria⁴⁾.

Biskup Rzymski, jak świadczą pomniki z wieku IV, był przez wszystkich uznany, jako „pasterz Kościoła powszechnego“, jako „Biskup biskupów“, jak np. o papieżu Syrycyuszu powiedziano⁵⁾; albo „Biskup Kościoła

¹⁾ „Na tak wielką Stolicę blaskiem Chrystusa jasną wybrany pełny wiary i najwyższy kapłan.“

²⁾ „Lecz za pomocą Piotra, któremu poruczone są bramy nieba Biskup Chrystusowy Damazy zbudował (tę chrzciel.). **Jedna. Piotrowa. Stolica. Jedyny. prawdziwy. źródł omywiający.** Żadne więzy tego nie wiążą, kto się w nim obmył“.

³⁾ „Miejsce, gdzie najprzód św. Piotr zasiadał.“

⁴⁾ Marucchi, *Bollet. di archeol. cr.* r. 1901—1912.

⁵⁾ De Rossi, *Bull. Archeol. crist.* 1867., str. 50.

Katolickiego". Słuszności tego tytułu, jak widzieliśmy, dowodzi historia i pomniki starochrześcijańskie. Jeżeli zaś w ciągu trzech pierwszych wieków Kościoła mniejszą ilość posiadamy dowodów prymatu, aniżeli w wiekach późniejszych, nie w tem dziwnego: przyczyną tego jest stopniowy rozwój pojęcia, tak samo jak i o każdym niemal dogmacie katolickim; co było od początku zawarte w ogólnej skarbnicy wiary, to się przy nadarzonej sposobności wydzielalo, jaśniej występowało na jaw i dochodziło do świadomości ogólnej. Nie ujawniała się tak widocznie władza papieży, gdyż na przeszkodzie temu stały: prześladowania Kościoła, walki i niepokoje, w czasie których, jako punkt środkowy całego życia kościelnego, papież, przedewszystkiem ukrywać się musiał; stąd wykonywanie władzy, stosunki z biskupami diecezji pojedynczych i wiernymi były bardzo utrudnione. Możliwe wykroczenia przeciw prymatowi w owych czasach nie upoważniają jeszcze do wnioskowania na niekorzyść prymatu, podobnie jak wykroczenia przeciw uznawanej prawdzie nie dowodzi, że tej prawdy niema.

Zresztą już w IV wieku prymat jaśniej w całej pełni; dowodzą tego niezliczone pomniki historyczne na całym polu życia kościelnego. Gdyby zaś prymat był nowością w życiu kościelnem, musiałby wywołać ciężkie walki i przesilenia w łonie Kościoła. Tego wszakże nigdzie żadnych śladów nie znajdujemy. A więc on się opiera na gruntownej podstawie ustanowienia Chrystusowego, o którym cały Kościół wiedział doskonale¹⁾.

V.

Jak osób panujących, tak w wyjątkowy sposób Biskupów Rzymskich, od najdawniejszych czasów, prowa-

¹⁾ Ks. Wł. Szcześniak, *Dzieje Kościoła Kat.*, t. I, str. 62.

dzono dokładnie spisy piastujących ten urząd osób. Starochrześcijańskie piśmiennictwo podaje aż kilka tak zwanych katalogów Biskupów Rzymskich. Pierwszy z nich zawiera się w dziele: *Catalogus Filocalianus*; nosi też on inne jeszcze nazwy, mianowicie; *Catalogus Liberianus* i *Bucherianus*. Dzieło to jest kroniką krótką papieży, od św. Piotra aż do tych czasów, w których żył sam autor tego dzieła. Nosi ono miano Katalogu Liberyańskiego, gdyż na papieżu Liberyuszu (352—366) kończy szereg Biskupów Rzymskich; nazywa się zaś katalogiem Filokaliańskim, dlatego, że w roku 354 znakomity pisarz i rysownik ówczesny przygotował nowe jego wydanie, obficie ilustrowane i napisane tak zwanem damazyjańskim pismem; pisarz ten się nazywał *Furius Dionisius Filocalus*. Nosi wreszcie nazwę Bucheryańskiego, dlatego, że został wydany z komentarzem przez Egidyusza Buchera Atrebata Jezuitę w roku 1634. Niektórzy uczeni dowodzą, że Filocalus posługiwał się starszem dziełem, noszącym tytuł: *Liber generationis — Księga Rodzaju*, przypisywanem św. Hipolitowi.

Na tem, małem skąd inąd dziełku oparły się inne większe dzieła historyczne, dotyczące papieżstwa i papieży. Pierwszem z nich było dzieło pod tytułem *Liber Pontificalis — Księga biskupia*¹⁾, przypisywana przez pewien czas bibliotekarzowi Atanazemu. Zawiera ona historię krótką papieży czterech pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pierwsze wydanie jego ukazało się na początku VI wieku; późniejsze dodatki pochodzą od rozmaitych nieznanych autorów.

Z późniejszych — znany jest *Katalog Felicyański*, bardzo blisko stojący do *Liber Pontificalis*, a ułożony za pontyfikatu Feliksa IV (526—530), prawdopodobnie we-

¹⁾ Mommsen, *Abhandlugen*, I, 354.

dług szeregu medalionów papieskich, umieszczonych w bazylice św. Pawła w Rzymie, za pontyfikatu Leona W. (440—461), a noszącego stąd nazwę *Katalogu Leonowego*¹⁾.

Nadto do historii papiestwa w pierwszych trzech wiekach znajdujemy źródła w dziełach Ojców Kościoła, *Historii* Euzebiusza, pierwszego historyka Kościoła w Zbiorach *Listów papieskich*, w tak zwanych *Bullaryuszach* i t. p.

Zestawiając rozmaite źródła, zwłaszcza zaś katalogi, spostrzegamy wprawdzie pewne różnice w latach, a czasem w porządku następujących po sobie Biskupów Rzymskich; różnice jednak te nie są tak znaczne, żeby nie dawały możliwości ustalenia szeregu papieży z okresu przesładowań. Na podstawie więc tych źródeł uczeni podają taki szereg papieży:

- Św. Piotr.
- Św. Linus.
- Św. Klet²⁾.
- Św. Klemens.
- Św. Ewarystus (97—105?).
- Św. Aleksander (105—115?).
- Św. Sykstus I (115—125?).
- Św. Telesfor (125—136?).
- Św. Hyginus (136—140?).
- Św. Pius I (140—155?).
- Św. Anicet (155—166?).
- Św. Soter (166—175?).
- Św. Eleuteryusz (175—189?).
- Św. Wiktor (189—199).



Św. Miltiades (310—314). Według medalionu z Kościoła św. Pawła w Rzymie.

¹⁾ Il. Rinieri, *S. Pietro in Roma ed i primi papi.*

²⁾ Obok Kleta, albo nawet po św. Klemensie, stawiają czasami Anakleta, który prawdopodobnie jest tymże samym Kletem. Inni zaś dowodzą, że Anaklet jest osobą historyczną. Niektórzy zaś powiadają, że Linus i Klet byli tylko pomocnikami św. Piotra, następcą zaś jego pierwszym był św. Klemens.

- Św. Zefiryn (199—217).
- Św. Kalikst (217—222).
- Św. Urban I (222?—230).
- Św. Poncyan (230—235).
- Św. Anteros (235—236).
- Św. Fabian (236—250).
- Św. Korneliusz (251—253).
- Św. Lucyan (253—254).
- Św. Stefan I (254—257).
- Św. Sykstus II (257—258).
- Św. Dyonizy (259—268).
- Św. Feliks (269—274).
- Św. Eutychan (275—283).
- Św. Kajus (283—296).
- Św. Marcein (296—303).
- Św. Marcei (308—309).
- Św. Euzebiusz (309—310).
- Św. Miltiades (311—314).
- Św. Sylwester I (314—335).

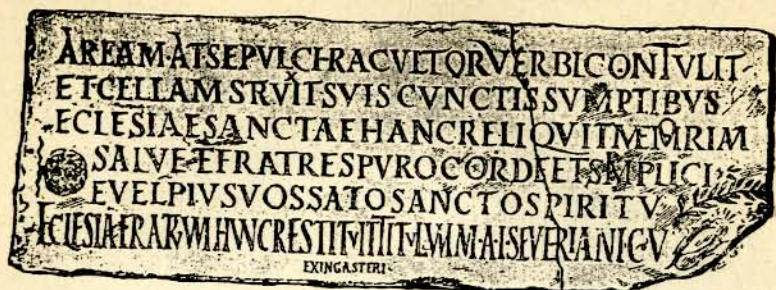


Św. Sylwester I (314—335). Według medalionu w kośc. Św. Pawła w Rzymie.

Oto szereg Biskupów, świętych mężów, którzy w obronie wiary złożyli swe życie. Są oni następcami św. Piotra, pierwszego papieża i pasterza wszystkich wiernych. Tradycja chrześcijańska skrzętnie zebrała wiadomości o nich, bo wie, że to drzewo genealogiczne Kościoła, które daje mu prawo na mianowanie się prawdziwym Kościołem Chrystusowym, drzewo genealogiczne apostolskiego pochodzenia jego¹⁾.

Ks. L. Żebrowski.

¹⁾ P. Sisto Seaglia, *Manuale di Archeologia Christiana*, str. I—XX



Napis Emelpiusza, znaleziony w Maurytanii.

Zasady Kościoła ekonomiczno - społeczne w czasach przedkonstańskich ¹⁾.

Chociaż zadaniem bezpośrednim Kościoła nie jest zarządzanie życia doczesnego swoich członków tylko ze względu ziemskiego ich dobrobytu, ani też rozwiązywanie zagadnień ekonomiczno-społecznych; to jednak wskazania Ewangelii, zmierzające wyjątkowo do celów wieczystych człowieka, pośrednio wpłynąć musiało i na sprawy doczesne jak pojedynczych ludzi, tak i całych społeczeństw. Dopóki społeczeństwo Chrystusowe było małe, aż nazbyt rozumiejące naukę Jego, żadnych trudności nie przedstawiała w niem kwestya społeczna. Z biegiem czasu jednak musiała i ona wyjść na porządek dzienny; i wtedy się odezwały głosy poważnych mężów kościelnych.

W literaturze chrześcijańskiej, pozostałej z okresu przedkonstantyńskiego, znajdujemy aż nadto wystarczające

¹⁾ Cfr. *Le Christiansime des premiers siècles et la question sociale* Paris 1905.

dokumenty dla uformowania całości nauki ekonomiczno-społecznej¹⁾.

Bez wątpienia nie mamy prawa wymagać specjalnych traktatów w tej kwestyi, ani też określeń technicznych. Znajdujemy tu jedynie myśli i zdania, ilościowo potrącające o teorię społeczno-ekonomiczną i to ogólnikowe, w miarę nasuwających się potrzeb. W każdym razie, z tego wszystkiego składa się wystarczająca doktryna, którą pokrótce tu przedstawimy.

* * *

Prawdziwą *podstawą społeczną* jest równość i braterstwo ludzi. Tylko religia, i religia chrześcijańska może ustalić te podstawy. I stąd to zachodzi ścisły związek nierozzerwalny między religią a socyologią.

To pojęcie znajdujemy wyrażone obszernie i trafnie u Laktancyusza, który powiada, że dwa powyższe pierwiastki porządku społecznego mają swe źródła w nauce Chrystusa, który poucza, że miłość bliźniego, jak siebie samego, jest analogiczną z przykazaniem miłowania Boga, i że oprócz tego, obowiązki ścisłej sprawiedliwości wymagają czynów miłosierdzia. Z tego robi wywód, że kłamstwem jest socyologia pogańska, rozprawiająca o cnotach społecznych, bo jej brakuje odpowiedniej podstawy do urzeczywistnienia owych cnót.

W istocie jednak sąd taki o nauce społecznej myślicieli pogańskich jest wogóle przesadzony. Laktancyusz zapoznaje światło naturalne, które Bóg dał także i poganom, a przez które wielu z nich wypowiedziało rzeczy piękne i sprawiedliwe. Czyni to Laktancyusz w interesie polemicznym: trzeba mu było wykazać słabą stronę mądrości pogańskiej.

¹⁾ Cfr. U. Benigni, *Storia Sociale della Chiesa*, t. I, str. 360.

Mimo to, pisarz afrykański robi słuszne i trafne uwagi. Wówczas miał się skończyć wiek złoty, gdy ludzie porzucili prawdziwą religię, „która, i ona jedynie, sprawia, że człowiek miłuje innego człowieka, że czuje się być z nim złączonym węzłem braterstwa, gdy Bóg jest Ojcem ich wspólnym, a jego darami wspólnymi człowiek dzieli się z bliźnim swoim“.¹⁾

Jeszcze obszerniej rozwija swoją myśl Laktancyusz w rozdziale XV tegoż dzieła, gdzie czytamy: „Karneades²⁾, chcąc obalić doktrynę Arystotelesa i Platona, broniącą istnienia sprawiedliwości, pozbiarał wszystkie dowody, podane przez nich i cel osiągnął. Łatwem bowiem było obalenie sprawiedliwości, nie mającej korzeni (t. j. nie opartej na podstawach). Tak więc stało się, że owi mędrcy posiłkowali się swoim sumieniem, wiedzą i wymową dla obrony rzeczywistej sprawiedliwości, której początek w religii, a istota w słuszności. Lecz kto zapoznał pierwszą, zapoznał i drugą”.

* * *

Co do *równości* pisarze przedkonstantyńscy bardzo często zaznaczali, wbrew poglądom pogan, że wobec Boga wszyscy ludzie są równi, że On nie robi różnicy między bogatym a ubogim, lecz jedynie między enotliwym, a tym, komu brakuje enoty, co między innymi wypowiedział Minucyusz do Oktawiana³⁾.

Laktancyusz poucza, że sprawiedliwość zawiera w sobie inne enoty: pobożność i sprawiedliwość, i tłumaczy, że

¹⁾ *Div. Inst.* V, 4.

²⁾ Założyciel „Trzeciej Akademii“, i szkoły sceptyków (zm. 129 r. przed Chr.) nauczał on, że prawda istnieje, ale poznać jej nie można. Będąc w Rzymie w r. 155 przed Chr., wygłosił mowę ku pochwaleniu sprawiedliwości, następnego dnia ją zbijał.

³⁾ *Omnes pari sorte nascimur, sola virtute distinguimur. Octav. 37.*

pobożność jest to uznanie Boga, t. j. religii, która, powtórnie to stwierdza, jest początkiem, źródłem porządku społecznego; *sprawiedliwość* zaś polega na wzajemnym zrównaniu się ludzi, jako bliźnich, jak tego żąda Bóg, który prawa swoje nałożył jednostajnie na cały rodzaj ludzki: stąd „nikt wobec Niego nie jest panem, albo sługą, lecz wszyscy są dziećmi, jako wobec Ojca; nikt nie jest bogatym, albo ubogim, chyba tylko pod względem enoty“. I dalej mówi, że „Rzymianie i Grecy dlatego nie potrafili utrzymać sprawiedliwości (*justitiam tenere*), iż zachowywali wielkie różnice społeczne (*disparis multis gradibus*) między ubogimi a bogatymi, między małuczkimi a możnymi, w końcu między zwyczajnymi ludźmi a królami, obdarzonymi, najwyższą władzą. Gdzie więc nie wszyscy są równi, nie może istnieć sprawiedliwość; nierówność sama przez się wyklucza sprawiedliwość, której cała siła polega na tem, że czyni równymi tych, co w jednostajny sposób przyszli na ten świat“.¹⁾

Przeciwko tej kwestyi Laktancyusz przewiduje zarzut i rozwiązuje go tak: „Powie ktokolwiek: czyż u was (chrześcijan) nie są jedni ubodzy, drudzy bogaci, jedni słudzy, drudzy panowie, czy między wami niema żadnej różnicy? — Żadnej; nie dla innej przyczyny dajemy sobie wzajemnie imię brata, jak dlatego, że się uważamy za równych. Ponieważ oceniamy rzeczy nie według ciała, lecz według ducha, jakkolwiek jest między nami różnica materyalna (*corporum*), jednak nie są oni dla nas sługami, przeciwnie uważamy ich za braci i współtowarzyszy w wierze. Tak tedy bogactwa (u nas) nie czynią możnymi posiadaczy, chyba tylko dają im możliwość stać się wybitnymi przez dobre uczynki. Nie dlatego bowiem są bogatymi, że posiadają bogactwa,

¹⁾ *Div. Inst.* V, 16.

lecz że używają ich na dzieła sprawiedliwości. Ci zaś (z naszych), co się zdają być ubogimi, tak są bogaci, że niczego nie potrzebują, bo niczego nie pożądają.¹⁾

Retoryk Laktancyusz jest tutaj ciemnym i nieścisłym wskutek nadmiernego nagromadzenia antytez, lecz w istocie rzeczy rozumowanie jest sprawiedliwe, rozumiane w sensie, że różnice społeczne i materyalne są u chrześcijan względne i podporządkowane absolutnej równości chrześcijańskiej w rzeczach istotnych.

Tak zwane *Kanony Apostolskie* nauczają: „Nie ma znaczenia wobec Boga bogactwo, nie ma wartości i dostojęstwo, na nic uroda, wobec Niego wszyscy są równi“.²⁾

* * *

Co się tyczy *braterstwa*, wszyscy chrześcijanie są prawdziwymi braćmi w Bogu i Adamie; braterstwo to rzeczywiste nakłada prawa i obowiązki ekonomiczno-społeczne.

Znakomita ironiczna uwaga Tertuliana, skierowana do pogan: „Ten sam pieniądz, który nas chrześcijan czyni braćmi, u was niweczy braterstwo“.³⁾

Laktancyusz tłumaczy, jak dopiero co widzieliśmy, że podstawa braterstwa ludzi tkwi w religii. Religia tylko „sprawia, że człowiek ceni człowieka i uważa się za złączonego z nim węzłem braterstwa, albowiem Bóg sam jest Ojcem wszystkich, by ten, co posiada, dzielił się darami wspólnego Boga i Ojca z tymi, co nie mają, by człowiek nikomu nie szkodził, nikogo nie uciskał, by nie zamykał drzwi przed pielgrzymem (*hospes*), nie zatykał ucha przed proszącym; lecz ma być szczodrym, dobro-

¹⁾ *Div. Inst.* 5, 16.

²⁾ *Kan.* XIII, 1.

³⁾ *Apolog.* 39.

czynnym, hojnym. Zasadom tym Tulliusz (Cycero) oddawał królewskie pochwały. Taką jest sprawiedliwość; to złoty wiek.¹⁾ — Jeżeli wszyscy pochodzimy od jednego człowieka, stworzonego przez Boga, oczywiście wszyscy jesteśmy krewnymi; to też wielkim występkiem jest nienawidzieć człowieka, choćby i szkodliwego. Skutkiem tego też Bóg zakazuje nam wszczynać nieprzyjaźnie, a zaleca znosić tych, co są nam nieprzyjaciółmi, przypominając im wspólne pochodzenie nasze. Nadto, jeżeli od tegoż Boga otrzymaliśmy duszę, czemże innym jesteśmy sobie, jeżeli nie braćmi? Więcej jesteśmy złączeni duszą, niż ciałem. Dlatego to za dziękę zwierzęta mają być uważani ci ludzie, co szkodzą bliźniemu, co wbrew prawu ludzkości i słuszności (*contra jus humanitatis et fas*) łupią, męczą, kaleczą i zabijają drugich. Na mocy też wspólnego braterstwa Bóg zakazuje czynić źle bliźniemu, a nakazuje czynić zawsze dobrze“.²⁾

Wyrazem wreszcie stałego i skutecznego poczucia braterstwa u pierwszych chrześcijan jest ta nazwa oficjalna i obrzędowa — braci (*adelphoi* — *fratres*), której używali pomiędzy sobą.

* * *

Z takiej równości i braterstwa wypływa naturalnie rzeczywista *jedność* ludzka. Człowiek jest stworzeniem społecznym, dla którego miłość bliźniego jest najwyższą cnotą; człowiek nie ma prawa korzystać z dóbr takiej jedności, jeżeli nie wypełnia odpowiednich jej obowiązków.

Dalej Laktancyusz pisze: „Miłosierdzie, albo współczucie (*misericordia seu humanitas*) jest cnotą, właściwą

¹⁾ *Ibid.* 5, 6.

²⁾ *Ibid.* 6, 10.

sprawiedliwym i czciicielom Boga, albowiem na niej jedynie opiera się podstawa bytu społecznego (*ea sola vita communis continet rationem*)... Bóg dał człowiekowi to uczucie miłości (*pietatis affectum*), aby człowiek bronił człowieka, kochał go, miał o nim pieczę, by też w każdym niebezpieczeństwie przybywał z pomocą. A więc wielkim owym węzłem, co łączy ludzi wzajemnie jest ludzkość (*humanitas*); kto nią pogardza powinien, być uważanym za złoczyńcę i ojcobójcę. Bóg, będąc miłosiernym, chce, abyśmy byli stworzeniem społecznym (*animal nos voluit esse sociale*). W innych tedy ludziach mamy widzieć siebie samych. Nie liczymy na obronę w niebezpieczeństwie, jeżeli sami nie przybywamy z ratunkiem; nie zasługujemy na pomoc, jeżeli jej drugim odmawiamy".¹⁾

I to podstawowe przekonanie znajdujemy w wielu miejscach u innych Ojców Kościoła.

* * *

Taka jedność dokonywa się we *wspólnocie* chrześcijańskiej, to znaczy w zapobieganiu naszą własnością potrzebującym, dając im to, co nam zbywa.

W *Nauce Dwunastu Apostołów* czytamy: „Nie odrzucaj potrzebującego, lecz dziel się wspólnie wszystkim z bratem twoim; nie mów, że to rzecz twoja, albowiem jeżeli współnikami jesteście dóbr nieśmiertelnych, o ileż bardziej śmiertelnych“.²⁾

Św. Justyn czyni wymowne zestawienie życia pogan z chrześcijańskim: „U nas ci, którzy ponad wszystko kochali bogactwa i posiadanie, obecnie czynią wspólnem to, co posiadali, dzieląc się z każdym ubogim“.³⁾

¹⁾ Ibid. 6, 10.

²⁾ *Doctrina duodec. App.* 4, 8.

³⁾ *Epist. Barnabae*, 19, 8.

Św. Cypryan w trzeciej księdze *Testimoniorum* cały III rozdział poświęca na udowodnienie, że chrześcijanie (*fratres*) powinni się wspierać wzajemnie.

W *Listach pseudo-klementyńskich*¹⁾ w trzecim wstępie (*Drugi List Klemensa do Jakóba*) powiedziano: „Wszyscy więc dla wszystkich bracia w Bogu ofiarujecie na dobro wspólne wasze środki do życia“.²⁾

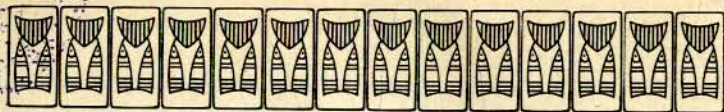
Tak rozumiano w pierwotnym Kościele hasła demokratyczne: *równość, wolność i braterstwo*; nie tyle jednak przywiązywano do nich wagi w teorii, ile wykonywano w praktyce, i dlatego może żaden z uczonych ówczesnych nie zdobył się na systematyczny traktat ekonomii społecznej. Za naszych czasów wiele się podaje teorii, piszą się o tem olbrzymie księgi, wiele się wygłasza mów na trybunach parlamentów, na zebraniach, ale mało jest czynu, mało praktyki.

X. S. Z.



¹⁾ Cfr. Mausab, *Der Communismus des hl. Clemens in Hipp. Blätter* 1898.

²⁾ IX, str. 16 wyd. Dressel'a.



O Katakumbach Rzymskich.

Kiedy słyszymy drogą dla serca chrześcijańskiego nazwę „Katakumby”, zwykle rozumiemy przez nią jakieś podziemia w okolicach Rzymu i innych środowisk pierwotnego chrześcijaństwa, do których dostęp znanym był niewielkiej liczbie wtajemniczonych, i w których pierwsi chrześcijanie zgromadzali się dla sprawowania swych obrzędów religijnych, starannie ukrywanych przed okiem pogan.

To pojęcie o katakumbach tak bardzo się zrosło z naszymi myślami, że nawet czasy prześladowań pierwszych trzech wieków, kiedy Kościół pozostawał w ukryciu, zwiemy „katakumbami”, a rok edyktu Medyolańskiego Cesarza Konstantyna W., który dał wolność religii chrześcijańskiej, zwykliśmy oznaczać jako czas, w którym Kościół „wyszedł z katakumb”.

Takie pojęcie o katakumbach wobec odkryć archeologii chrześcijańskiej drugiej połowy zeszłego stulecia należy jednak odrzucić, przynajmniej odnośnie do pierwszych dwóch wieków istnienia chrześcijaństwa. Dziś jest rzeczą pewną, że chrześcijanie stworzyli katakumby nie po to, by módz w ukryciu zgromadzać się na nabożeństwa, ponieważ miejscem, przeznaczonym do nabożeństw, były prywatne domy zamożnych wyznawców nowej religii, lecz jedynie w tym celu, *by mieć własne, oddzielne od*



pogan, cmentarze; pierwsi chrześcijanie nie chcieli i nie mieli powodu ukrywać miejsca wiecznego spoczynku swych współwyznawców. Władze rzymskie wiedziały o ich istnieniu i do prześladowania Decyusza (t.j. do połowy III w.) grzebanie zmarłych w katakumbach i odprawianie przy tem odnośnych obrzędów religijnych nie były wzbronione przez prawo rzymskie.

W niewielkiej odległości od Rzymu, przy jednej z największych dróg starożytnych, via Ardeatina, i dziś jeszcze można widzieć u stoku wzgórza ruiny wspaniałego westibulu (6½ metrów długości), do którego drzwi z nieco zatartym napisem prowadziły z samej drogi. To wejście do tak zwanych „Katakumb Domitylli”, w których spoczęły zwłoki chrześcijańskich członków cesarskiej rodziny Flawiuszów. Z tego westibulu prowadzi w głąb podziemnego cmentarza korytarz (2½ metrów szerokości), ozdobiony wspaniałymi freskami, z których niektóre przedstawiają nawet sceny z Pisma św. Cały ten komplet pochodzi z końca I wieku i jest najlepszym dowodem, że pierwsi chrześcijanie nie mieli zamiaru ukrywać przed władzami swoich katakumb.

W jaki jednak sposób udało się chrześcijanom, ściganym i prześladowanym przez prawo rzymskie za to właśnie, że byli chrześcijanami, stworzyć i posiadać te rozległe cmentarze — katakumby, korzystające, jak zobaczymy niżej, nawet z opieki prawa? Odpowiedź na to pytanie dają nam wyniki badań archeologii chrześcijańskiej nad powstaniem katakumb. Te badania dostarczają licznych dowodów, że katakumby powstały z niewielkich początkowo prywatnych cmentarzy, należących do zamożnych chrześcijan, którzy urządzali je w swych podmiejskich ogrodach i willach. Na terytorium dawnego Rzymu i jego okolic odkryto kilka cmentarzy — katakumb, o tak małych rozmiarach, iż zajmowały

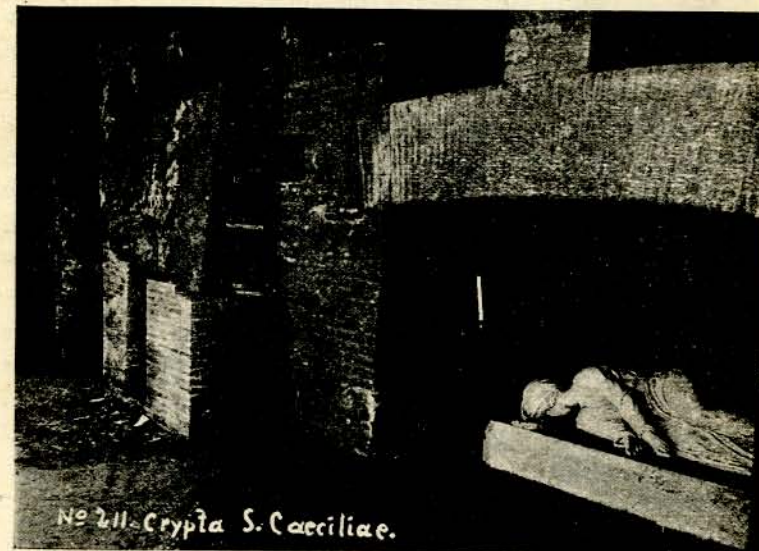
one przestrzeń jednego tylko „cubiculum“, t. j. jednej grobowej kapliczki. Inne, w miarę tego jak liczba chrześcijan wzrastała, rozszerzały się i rozwinęły do ogromnych rozmiarów kilkopiętrowego kompletu; i tylko ślady grobowych napisów świadczą w nich, że i one początkowo były prywatnymi grobowcami.

Pierwsi chrześcijanie, chcąc, by ich współwyznawcy, a szczególnie męczennicy za wiarę, mieli oddzielne od pogan miejsce wiecznego spoczynku, skorzystali z istniejącego w starym Rzymie zwyczaju, że zamożni obywatele urządzali dla swych rodzin podmiejskie grobowce, w których grzebali nie tylko członków swych rodzin, ale i swych wyzwolenców. Idąc za tym zwyczajem, zamożniejsi z pierwszych chrześcijan urządzali w swych podmiejskich posiadłościach prywatne cmentarze dla swych rodzin, z tą tylko różnicą, iż zamiast, czy raczej oprócz swych wyzwolenców, ofiarowywali w nich miejsca dla pogrzebu wszystkim swym współwyznawcom. Znalezione w katakumbach Domitylli resztki jednego napisu potwierdzają najzupełniej to, cośmy dotychczas powiedzieli. Wyczytać na nich można te krótkie słowa: *Fecit hypogaeum sibi et suis fidentibus in Domino*: t. j. iż ktoś z chrześcijan „zrobił podziemny cmentarz dla siebie i dla swoich, wierzących w Pana“.

Wspomniane już przez nas katakumby Domitylli powstały z prywatnego cmentarza, należącego pierwotnie do wnuczki cesarza Wespazjana, a bratanicy Tytusa i Domicyana, Flawii Domitylli, skazanej na wygnanie na wyspę Poncyę przez Domicyana za to, że była chrześcijanką.

Zdarzało się też, że kilka takich zwiększonych prywatnych cmentarzy łączyło się w jeden wielki. Najwięcej dziś przez podróżnych zwiedzane katakumby św. Kaliksta w Rzymie powstały z kilku takich cmentarzy, z których najstarszym jest znowuż cmentarz, należący

do matrony rzymskiej Lucyny. Ta Lucyna, o ile można sądzić z pewnych napisów grobowych, była znaną nam z *Roczników* (Annales) Tacyta Pomponią Grecyną, żoną pogromcy Brytanii Aulusa Plaucyusza i opiekunką bohaterki „Quo Vadis“, Ligii. Tacyt opowiada w 23 r. swjej historii o tej „femina insignis“ (arystokratycznej damie), że po śmierci swjej krewnej Julii, córki Druzusa, w prze-



Krypta św. Cecylii w katakumbach św. Kaliksta.

ciągu 40 lat nosiła żalobę, i wyznawaniem „obcej“, jak się wyraża Tacyt, religii, zwróciła na siebie uwagę i podejrzanie swych pogańskich krewnych. Cmentarz Lucyny złączył się z czasem z powstałym w sto lat później cmentarzem, należącym do innej senatorskiej rodziny Cecyliów, z których wyszła męczenniczka z czasów Marka Aureliusza, św. Cecylia († 177).

W tej formie prywatnych cmentarzy zamożnych chrześcijan katakumby istniały w ciągu całego I i II wieku. Prawo rzymskie, które uważało miejsce, obrane przez kogokolwiek bądź na spoczynek dla swoich zmarłych, za „miejsce święte”—„religiosus locus”, gwarantowało im zupełną nietykalność. Grzebanie tam nietylko członków rodzin ich właścicieli, ale i ich współwyznawców, nie mogło wzbudzić zdziwienia, lub podejrzeń ze strony pogańskich sąsiadów: gdyż według zwyczajów rzymskich, właściciel prywatnego cmentarza mógł ofiarować miejsce na nim wszystkim, złączonym z sobą jakimikolwiek bądź węzłami. Nawet swoich męczenników chrześcijanie mogli grzebać, gdzie im się tylko podobało, ponieważ prawo¹⁾ zezwalało na wydanie zwłok skazanego na śmierć każdemu, kto o nie prosił, i z nielicznymi wyjątkami, nie wzbraniało oddawać straconym pośmiertnej posługi.

Stosując się do tego prawa rzymskiego, namiestnik cesarski w Syrii Poncyusz Pilat oddał ciało Chrystusa Pana Józefowi z Arymatei, skoro tylko ten ostatni o to poprosił, chociaż Józef bynajmniej nie był krewnym Zbawiciela. I tylko w bardzo nielicznych wypadkach, kiedy według pojęcia prawa rzymskiego, samo spełnienie wyroku śmierci nawet nie mogło zgładzić wielkości winy przestępcy, władze nie zezwalały na oddanie zwłok straconych w ręce ich przyjaciół, chcąc przez to jakby zaznaczyć, że zmarły, którego dusza nie mogła używać spokoju w życiu pozagrobowym, nie zasługiwał na to, by ciału jego danem było miejsce spoczynku tu na ziemi. Niekiedy też w uniesieniu fanatycznym, bojąc się, by męczennikom chrześcijańskim nie zaczęto oddawać czci boskiej, przedstawiciele władz rzymskich, albo skazywali

¹⁾ *Digeste*, 48, 3.

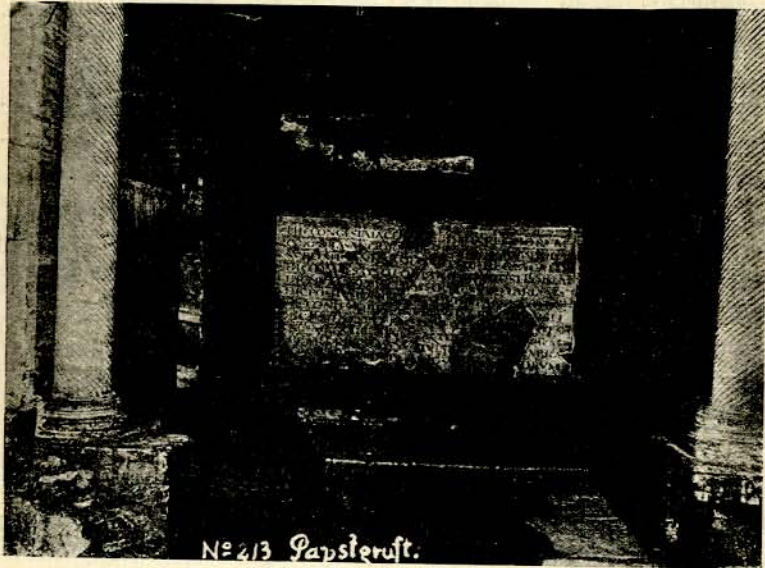
chrześcijan na kaźń, która doszczętnie niszczyła ich ciała, jak np. na spalenie, lub na pożarcie przez dzikie zwierzęta, albo też po ich straceniu kazali palić, lub topić zwłoki męczenników, myśląc, że przez to zadadzą klam chrześcijańskiemu dogmatowi zmartwychwstania.

Jak już powiedzieliśmy, forma jurydyczna, którą przybrały sobie pierwotne cmentarze chrześcijańskie, trwała w ciągu całego I i II wieku. Zanim jednak w III w. katakumby wystąpiły wobec prawa w innej formie, rzeczywiste ich przekształcenie z prywatnych kaplic grobowych w większe cmentarze, nastąpiło znacznie wcześniej. Jak wiemy z historii, liczba chrześcijan już za czasów prześladowania Nerona była tak znaczną w Rzymie, że ilość poległych wtedy za wiarę męczenników stanowiła, podług wyrażenia Tacyty „ogromne mnóstwo”—*ingens multitudo*¹⁾). Chrystyanizm, jak błyskawica chyża, jeżeli użyć wolno porównania francuskiego racjonalisty, zjawiając się w Syrii, oświetlając prawie jednocześnie trzy wielkie półwyspy Azji Mniejszej, Grecyi i Italii, i za powtórnym odbłyskiem, obejmując prawie wszystkie brzegi Morza Śródziemnego, w połowie II w. zdobył sotać wielką liczbę adeptów, iż Tertulian mógł skierować do pogan te słowa w 197 r.: „My zapełniamy wszystko, wasze miasta, wasze domy, wasze twierdze, wasze municypia, wasze rady, wasze place, wasze tryby, wasze dekurye, wasze pałace, senat, forum; my wam pozostawiamy tylko wasze bóżnice... Jeżelibyśmy was zostawili samych, wybyście zostali przerażeni na widok waszej samotności, wobec ciszy, któraby się wam wydała okropnością wymarłego świata“.²⁾ Jeżeliby nawet te ogniste słowa znakomitego poety-apologety zawierały nieco kra-

¹⁾ *Annales*, XV, 44.

²⁾ *Apolog.*, 37.

somówczej przesady, bardzo prawdopodobne statystyczne wyliczenia, oparte na pierwszych danych, doprowadzają nas do wniosku, że u schyłku II wieku w Rzymie było do 50 tys. chrześcijan, t. j. 20-a część ogólnej liczby mieszkańców. W połowie trzeciego wieku 46 kapłanów oddawało posługi duchowne wiernym, łącznie z 7 dyako-



Krypta papieska w katak. św. Kaliksta.

nami, 7 subdyakonami, 94 klerykami niższych święceń; 1500 biednych, zarejestrowanych do ksiąg oficjalnych, otrzymywało utrzymanie z ofiar publicznych¹⁾.

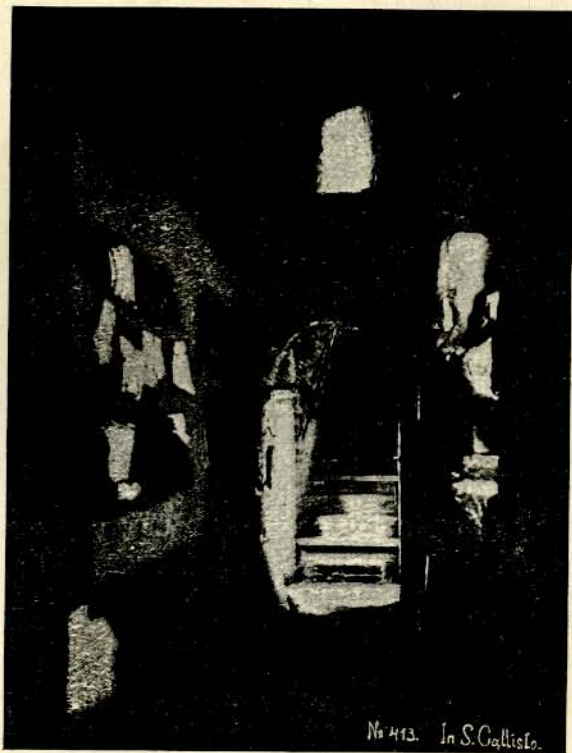
Wobec tak prędkiego wzrostu liczby wiernych, jest rzeczą naturalną, że małe prywatne cmentarze za-
możnych chrześcijan w krótkim czasie nie mogły przyjąć

¹⁾ Euzeb. *Hist. Eccl.* VI, 49.

do swych wnętrz zwłok wszystkich umierających chrześcijan, i z konieczności trzeba je było rozszerzyć, powiększyć. Początkowo trudne to zadanie rozwiązano, nie zmieniając formy pierwotnych cmentarzy i nie odejmując im charakteru prywatnych grobowców: zamiast rozszerzać, pogłębiono je, wykopując podziemne korytarze na 4 do 5 piętr wglęb, i w ten sposób powiększono o 4 do 5 razy ich niewielkie na pozór rozmiary. W jednej, znanej i dziś jeszcze krypcie papieża Korneliusza, w katakumbach św. Kaliksta, mającej tylko 180 stóp długości i 100 stóp szerokości, urządzono w ten sposób 2000 grobów.

Lecz z biegiem czasu i ze wzrostem liczby wyznawców religii Chrystusowej, cmentarze - katakumby trzeba było powiększyć i wszcz, i wtedy z konieczności musiały one stracić swój charakter grobowców prywatnych i zmienić swą formę jurydyczną. W III w. z grobów prywatnych zamożnych chrześcijan, stają się one cmentarzami, należącymi już nie do osób prywatnych, lecz do Kościoła, i gdy za rządów Waleryana i Dyoklecjana powstają prześladowania przeciwko chrześcijanom, władze rzymskie konfiskują te cmentarze, jako własność kościelną. Kiedy wreszcie w 313 r. Konstantyn W. wydaje edykt Medyolański, darzący wolnością religię chrześcijańską na wieczne czasy, cmentarze - katakumby zostają zwrócone Kościołowi, jako jego własność, jako „należące do kościołów, nie zaś do pojedynczych ludzi”, podług słów Laktancyusza. Od początku więc III w. katakumby, jak widzimy, stały się własnością Kościoła; ich liczba nawet została dopasowaną do liczby dyakonii, na które był podzielony Rzym, pod względem administracyjno-kościelnym; zarząd wszystkimi cmentarzami piastował pierwszy z dyakonów. To przekształcenie jurydycznej formy katakumb odbyło się i tym razem pod osłoną prawa

rzymskiego „o t. zw. stowarzyszeniach pogrzebowych”. Prawodawstwo rzymskie otaczało szczególnymi względami te „stowarzyszenia pogrzebowe”, które zakładali ubożsi mieszkańcy państwa rzymskiego, nie mający



Wejście do katakumb św. Kaliksta.

środków na urządzenie prywatnych cmentarzy, gdzieby mogli zapewnić sobie i swoim bliskim miejsce wiecznego spoczynku. Celem tych „stowarzyszeń pogrzebowych” — (*collegia tenuiorum*), jak je zwano, było posia-

danie wspólnego cmentarza dla grzebania zmarłych członków, i wspólnej kasy na sprawowanie odnośnych obrzędów przy pogrzebach i przy obchodzeniu, według zwyczaju rzymskiego, rocznicy śmierci członków. Chcąc zapewnić dobry stan materialny, stowarzyszenia te obierały sobie za patronów bogatych współobywateli. Jak już nadmieniliśmy, te „stowarzyszenia pogrzebowe” otaczał swymi względami rząd rzymski, tak iż nawet od końca I w., powstające nowe stowarzyszenia pogrzebowe nie potrzebowały legalizacji ze strony władz; podczas gdy inne stowarzyszenia nie mogły powstawać bez specjalnego zezwolenia rządu. Wszystkie te warunki odpowiadały tak zupełnie wewnętrznym warunkom i społecznemu stanowisku ówczesnego Kościoła, iż stojący u steru zarządu Kościołem nie mogli nie zwrócić uwagi na korzyści, jakieby mogły wyniknąć dla Kościoła, gdyby ten ostatni odnośnie do posiadania cmentarzy wystąpił, jako opisane wyżej stowarzyszenie pogrzebowe. W ten sposób Kościół, już jako jednostka moralna, pod przykrywką stowarzyszeń pogrzebowych, wszedł w skład maszyny administracyjnej cesarstwa rzymskiego. Zjednoczeni w te stowarzyszenia pogrzebowe wierni mogli wspólnie posiadać rozległe cmentarze, i spokojnie zgromadzać się do katakumb, dla uczczenia rocznicy śmierci męczenników, podobnie jak i pogaństwo schodzili się do swoich cmentarzy na festyny ku czci swoich zmarłych. Jak i pogańskie stowarzyszenia pogrzebowe, Kościół mógł zapewnić miejsce wiecznego spoczynku dla największej chociażby liczby swych członków, bez różnicy ich stanu, nawet i niewolnikom, którzy również mieli prawo należeć do takich stowarzyszeń. Jak tamte *collegia tenuiorum*, miał też i Kościół swych patronów w osobie zamożnych wiernych; miał też jak i oni swoich zarządzających cmentarzami, którymi, jak widzieliśmy,

byli dyakoni, miał też i wspólną kasę, zasilaną przez ofiary i wkłady stowarzyszonych, z tą tylko różnicą, że te wkłady w Kościele były dobrowolne i ci, co nie mieli z czego płacić, nie byli usuwani, jak członkowie pogańskich stowarzyszeń pogrzebowych, i że pozostałe w kasie czyste zyski nie szły, jak w pogańskich kolegiach, na wspólne uczty i festyny, lecz na dzieła miłosierdzia.

II.

Pierwsi chrześcijanie otaczali wzruszającym pietyzmem pamięć męczenników za wiarę. Ich głębokie przywiązanie do prawdy nauki Chrystusowej, musiało z konieczności wyrazić się we czci dla tych, co życie swoje za nią oddali, co przelaniem krwi swej zaświadczyli, że wiara Chrystusowa jest jedyną, prawdziwą, uniwersalną i wszystko podbić mającą nauką religijną, niezbędną dla osiągnięcia szczęśliwej wieczności, tak bardzo, że nawet w razie, gdyby chodziło o największe dobro, o życie samo, nie wolno było jej się zaprzeczyć. Przekonani, że męczennicy za wiarę, są zjednoczeni w wieczności z Chrystusem, i przejęci do głębi duszy wiarą w „świętych obcowanie“, pierwsi chrześcijanie pokładali też ufność we wstawienictwie męczenników za nimi. Sami męczennicy w uroczystej chwili swej śmierci, jakby pełni przekonania o swej roli pośredników, która im teraz przypadała w udziale, zanosili modlitwy za pozostających na ziemi współbraci. „Niech niebo się otworzy, wołał w chwili śmierci św. Irenusz, biskup Syrmijski, i niech aniołowie przyjmą duszę twego sługi, Panie Jezu Chryste! który oddaje dziś swe życie za Twoje imię i za lud wierny Syrmijski (Syrmich na Węgrzech). Błagam o miłosierdzie Twoje, byś raczył ich umocnić w wierze!“ I wreszcie będąc ustawicznie prześladowani za wiarę i przez to samo potrzebujący ciągle siły i zachęty do wytrwania w walce, u grobów

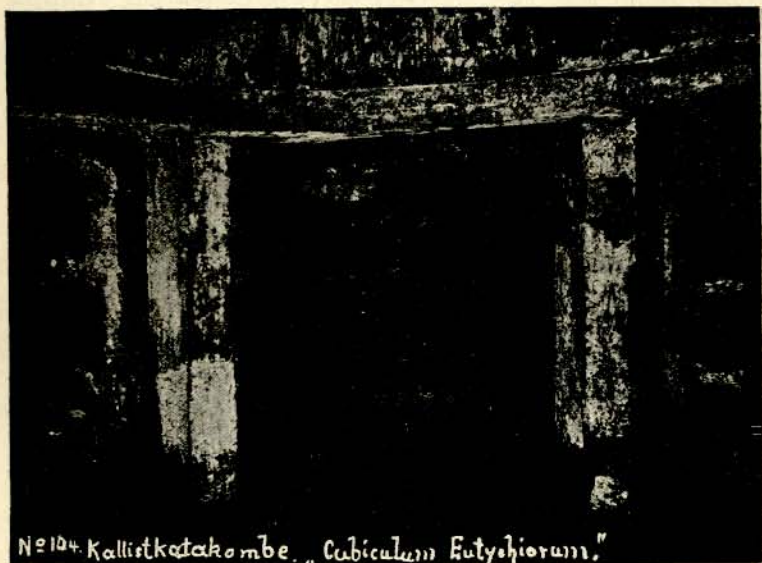
męczenników, w rozmyślaniach o ich walkach i zwycięstwie i obecnem szczęściu, szukali oni męstwa i odwagi dla siebie. Dlatego to starannie przechowywali wszystkie pamiątki po męczennikach, dlatego to spisywali, jak najdokładniej, akta ich męczeńskiej śmierci, stąd ten dziwny w swej prostocie pietyzm, z którym, jak opowiada autor historii męczeństwa św. Polikarpa, biskupa Smirny, chrześcijańscy mieszkańcy tego miasta, po męczeńskiej śmierci swego pasterza na stosie, zbierali szczątki jego zwłok nieuszkodzone przez ogień, „droższe dla nas, dodaje on, niż złoto i drogie kamienie“. Mieszkańcy Kartaginy rozściełali białe chusty przed klęczącym ich biskupem św. Cypryanem, by ani jedna kropelka krwi w chwili ścięcia go nie była dla nich straconą.

Zapytajmy tu pomników historycznych, niech one nam opowiedzą o czci, oddawanej przez pierwszych chrześcijan swoim męczennikom.

Zaledwie straszny dramat męczeńskiej śmierci był zakończony, chrześcijanie poczynali robić starania u władz o wydanie im drogich zwłok skazanego. Po otrzymaniu odnośnego pozwolenia przynosili ciało umęczonego do katakumb, jeżeli okoliczności na to pozwalały w uroczystym, niekiedy w tryumfalnym, pochodzie. Akta męczeńskiej śmierci św. Cypryana, biskupa Kartagińskiego, opowiadają, że wieczorem po jego śmierci cały kler i wierni przyszli z miasta i przy świetle pochodni przy śpiewach, prawie w tryumfie, przenieśli drogie im zwłoki do katakumb. W katakumbach męczennicy otrzymywali miejsce wiecznego spoczynku w obszernych kapliczkach, zwanych po łacinie *cubicula*, a na marmurowej płycie, zamykającej grób, wykuwano imię pogrzebionego i dodawano krótki wyraz: *Martyr* — Męczennik, albo tylko literę *M*. Kilka takich płyt grobowych odkryto w ostatnich czasach. Na terytoryum wspomnianej już przez

nas krypty Lucyny, odnaleziono płyty z napisem *Cornelius Martyr episcopus* — Korneliusz Męczennik biskup. To napis grobowy ku czci papieża Korneliusza, umęczonego w 253 r.

W III wieku istniał już proces, podobny do współczesnych procesów kanonizacyjnych, dla skonstatowania



N^o 104. Kallistkatakomba „Cubiculum Eutyphiorum.”

Jedna z krypt w katak. św. Kaliksta.

faktu męczeństwa. Dowodem tego jest napis grobowy papieża Fabiana, znaleziony w katakumbach św. Kaliksta. Na płycie grobowej widnieją, jak zwykle, krótkie słowa: *Fabian Biskup*, wykute w marmurze jeszcze wtedy, kiedy ta płyta nie zamykała grobu, ponieważ kontury liter noszą ślady silnych uderzeń narzędziem, któreby strząsały płytę, jeżeliby były w nią wymierzone już po zamknięciu grobu, kiedy za nią była pusta przestrzeń.

Obok zaś inna ręka literami, świadczącymi o delikatnych posuwaniach narzędzia, wyryła słowa *Martyr* (Męczennik). Stąd widać, że prawo do zaszczytnego tytułu Męczennika papież Fabian otrzymał po upływie pewnego czasu od swej śmierci, kiedy wymagany przez prawo ówczesne proces skonstatował fakt rzeczywistej męczeńskiej śmierci św. Fabiana za wiarę. Ten proces nazywał się *vindicatio*, i męczennik, któremu taki proces przyznał prawo do męczeńskiego tytułu, nazywał się *martyr vindicatus*.

Cześć swą i pietyzm dla męczenników pierwsi chrześcijanie wyrażali jeszcze i przez to, że ubiegali się o miejsca wiecznego spoczynku w katakumbach dla siebie i dla swoich, jak najbliżej przy grobach męczenników, chcąc jak się wyraził w greckich wierszach św. Grzegorz z Nazyanzu, by ich zwłoki były jakby ożywione potokiem świętej krwi. Stąd grobowe napisy noszą często, obok imienia pogrzebionego, dziwne dla zwiedzającego dodatki „*ad sanctos*”—przy świętych (t. j. pochowany); *ad martyres*—(pochowany) przy męczennikach; *ad sanctum Cornelium* — przy świętym Korneliuszu,—oznaczające, że zmarły był pochowany w sąsiedztwie z grobami świętych męczenników. Te napisy zawierały jeszcze słowa, wyrażające prośby krewnych do męczennika, przy którym zmarły był pochowany, o wstawiennictwo po śmierci za nim. „Niech św. Laurencyusz przyjmie twoją duszę!” „Bazylio, pisze na innym grobie jakaś matka strapiona, ja ci polecam niewinność Gemellusa!“ „Niech Hipolit wyjedna ci ochłodę!” czytamy na innym grobie.

Największym objawem czci ku męczennikom były tak zw. *natales*, t. j. dnię ich urodzin, przez które chrześcijanie rozumieli rocznicę męczeńskiej ich śmierci—narodzin do życia szczęśliwego w niebie. Rocznice te zgromadzały w katakumbach całe zastępy wiernych; spram-

wowano u grobów świętych męczenników Najświętszą Ofiarę, a na zakończenie uroczystości urządzano tak zw. *agapy*, czyli uczty miłości.

Trzeba przyznać, że w III wieku prześladowań wiary chrześcijańskiej katakumby zaczęły służyć też i za miejsce potajemnych nabożeństw. Kiedy edykta cesarskie wzbra-
niały wyznawać religię chrześcijańską i kiedy niebez-
piecznym było zgromadzenie się w samym mieście, chrześcijanie korzystali z katakumb i do nich prze-
nieśli miejsce swego nabożeństwa. Na takim ukry-
tem nabożeństwie, w katakumbach św. Kalliksta, władze
rzymskie ujęły papieża Sykstusa II, w dniu 8 sierpnia
258 r., w chwili, gdy on z biskupiej katedry przemawiał
do zgromadzonego ludu. Odprowadzony do miasta i wy-
rokiem sądu skazany na ścięcie na miejscu swego prze-
stępstwa, znowu przywieziony do katakumb, aby na
katedrze, z której kazal, poniósł śmierć męczeńską.

III.

Historia katakumb nie ustaje z końcem ery prze-
śladowań chrześcijaństwa. Gdy został wydany edykt
Medyolański, kiedy Kościół mógł we wszystkich kierun-
kach swobodnie rozwijać swą działalność, katakumby
w ciągu całego wieku prawie służyły jeszcze za miejsce
pogrzebu dla wyznawców religii Chrystusowej; a jeszcze
dłużej pozostały miejscem oddawania czci męczennikom.
Pamięć o nich nie wygasła w sercach wiernych, echo
pieśni tryumfu, rozlegających się przy ich pogrzebach,
echo modlitw, zanoszonych do nich w przeciągu 3 prawie
stuleci, nie zamilkło w katakumbach tak prędko. Prze-
ciwnie, cześć ich, albo raczej zewnętrzne objawy tej czci,
wzrosły, o ile teraz wierni mieli w swych rękach więcej
środków dla okazania swego petyzmu dla męczenników.
I dlatego widzimy, jak w tej epoce papieże dokładają

starań, by nadać świetniejszy wygląd grobom, w któ-
rych spoczywały relikwie męczenników; rozszerzają pod-
ziemia katakumbowe, istniejące w nich kapliczki ozda-
biają marmurem, freskami i rzeźbami, niekiedy wyku-
wają w nich całe bazyliki. Z tych czasów, z końca IV w.



Freski katakumbowe.

pochodzi nadzwyczaj ciekawa trzynawowa bazylika św.
Petronilli na 2 piętrze katakumb św. Domitylli. Do tej
epoki należy papież Damazy I, znany w historii ze swo-
jej szczególnej czci męczenników. Nikt może z jego po-

przedników nie poświęcił tyle pracy dla katakumb, ile ten znakomity papież poeta. Powszechnie znane są tak zw. nadpisy damazyjańskie. Są to w przeważnej części utwory poetyckie samego Damazego I, wykute w marmurze literami o najpiękniejszym stylu, jaki zna starożytność, przez znakomitego Filokalusa.

Od czasów wolności Kościoła rozpoczął się też i okres pielgrzymek do katakumb rzymskich. I inne narody, które z Rzymu z biegiem wieków otrzymywały światło nauki chrześcijańskiej, z miłością ku wierze wzrastały też i w miłości do tych, co za wiarę życie swe oddali. Stąd wi-



Napis damazyjański.

dzimy całe zastępy pielgrzymów z różnych krajów, odwiedzających katakumbę aż do początków 9 wieku. Ci pielgrzymi pozostawili nieocenione dla współczesnych badaczy skarby w postaci tak zw. *Itineraryów*, czyli opisów swych pielgrzymek po katakumbach, które się przechowały w klasztornych bibliotekach i dopomagają archeologom rozwiązać niejedną lamigłówkę w ich naukowych dociekaniach.

W IX w. zaczyna się epoka upadku i zapomnienia katakumb. Przyczyniło się do tego przeniesienie relik-

św. Męczenników do kościołów w mieście. Kiedy napa-
dy Saracenów w tym czasie stały się coraz częstszymi,
papież z obawy o całość najdroższych skarbów Kościoła
— szczątków męczenników, postanowili przenieść je z ka-
tatakumb; i te drogie sercu chrześcijańskiemu miejsca po-
zostały opuszczone; zamilkły w nich śpiewy pobożnych,
ustaly święta na cześć męczenników i powoli rzewne
napisy, ręką czcicieli katakumb zawieszane na ścianach
katakumb, zaczęły opadać; potem z biegiem czasu zie-
mia z górnych pięter zaczęła się osuwać i zasypywać
dolne kapliczki i korytarze, grzebiąc freski, rzeźby
i sarkofagi.

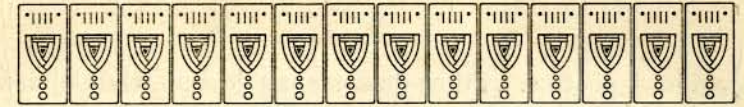
W XV w., badając wnętrza Rzymu, do katakumb
przedostawali się od czasu do czasu humaniści, ale tyl-
ko po to, by sprofanować je żartobliwymi napisami
węglem na ścianach. Dopiero w XVI w., w 1572 r., pra-
cujący przy Via Salaria, o 2 mile od Rzymu, robotnicy,
kopiąc grunta w willi niejakiego Sancheza, natrafili
przypadkiem na katakumbowe korytarze. Cały Rzym
wyszedł, by podziwiać powstające z ziemi pamiątki pierw-
szych wieków chrześcijaństwa. Pierwszym badaczem ka-
tatakumb był Antonio Bosio † 1629, który po 18 bada-
niach odkrył dostęp do 30 Katakumb i napisał pierwsze
w tym kierunku dzieło: *Roma Sotterranea*, stanowiące fun-
dament do badań katakumbowych.

Najwięcej jednak położył zasług na polu archeologicz-
nem zmarły przed kilkunastu laty Jan Chr. de Rossi, słusz-
nie zwany ojcem archeologii. Dokonane przezeń odkrycie
katakumb św. Kaliksta, było kluczem do badań arche-
ologicznych, a jego 4 dzieła *Roma Sotterranea* i *Bolletino Ar-
cheologico*, świadczą o jego niestrudzonej pracy i genialności.

Uczniowie jego, z których pierwsze miejsce zajmu-
je ks. prałat Józef Wilpert, znany w całym świecie ze

swego monumentalnego dzieła *Die Malereien der Katak.*, prowadzą w dalszym ciągu rozpoczętą pracę przez mistrza i zawdzięczając ich zabiegom, 50 przeszło katakumb powstało z zapomnienia i dostarczyło wiele ciekawych rzeczy, dotyczących historii chrześcijaństwa.

Ks. Dr. Leon Puciata.



Szkoły chrześcijańskie w pierwszych wiekach.

Przyszła światłość Twoja..., i
będą chodzić narody w światłości
Twojej. (Izaj. 60).

Dążność ludzkości do światła i nauki jest istotną potrzebą duszy ludzkiej, umysłu ludzkiego, stworzonego do poznawania spraw, wielmożności i dziwów Bożych we wszechświecie. O ile sięga wzrok badacza w przeszłość dziejową, widzi się tę dążność i zmaganie się ducha ludzkiego ku doścignieniu krainy światła, ku poznaniu wszechrzeczy. W wiekowym pochodzie wiele posiadał rozum ludzki zdobyczy naukowych; nie mógł jednak, ani ich ustalić, ani rozpowszechnić w narodach, dzięki niestałości swojej i skażeniu obyczajów, dzięki brakowi prawdziwej światłości wiary, która oświeca każdego człowieka w dążności jego do celów odwiecznych, a wskazując źródło wiary w Bogu i wpływając na udoskonalenie obyczajów, dopomaga dzielnie do postępu w wynalazkach i zdobyczach doczesnych.

Wiedza w starym przed Chrystusowym świecie zamknięta była ściśle w kółku kapłanów i umysłów, wyjątkowo zdolnych i utalentowanych; i w narodach, strzegących swej kultury zazdrośnie przed ciekawością barbarzyńców, uważając rozpowszechnienie jej poza kresy współplemieńców za zdradę godności narodowej i tajemnic religijnych. Miał poganizm uczonych, ale tylko fi-

lozofów i poetów. „Filozofia dostępna jest niewielkiej liczbie ludzi, mówi uczony badacz krajów i narodów, poga nin Strabon: nie podobna za pomocą rozmów filozoficznych doprowadzić kobiety i pospólstwo do religii, bogobojności i wiary; dla nich zabobony są nieodzowne”.

Takie było pojęcie pogan na oświatę ludu.

Miał i naród Izraelski szkoły prorocze, a po niewoli Babilońskiej—szkoły religijne po miastach i osadach, ale tylko dla swych dzieci. Pogańscy filozofowie i poeci pomimo gienialnych talentów nie mogli się ostać w swych poglądach naukowych, grzeszyli ciężko nieraz przeciwko obyczajom; w narodzie Izraelskim widoczny był rozkład, tak pod względem wiary, jak moralności, pomimo wysiłku biegłych w Zakonie doktorów.

W czasie, przez Boga zapowiedzianym, u kresu zaniku wiary w Opatrzność i ostatecznego rozprzężenia obyczajów, na które już, jak mówili współcześni, nie było lekarstwa, zjawia się w Odkupicielu świata Jezusie Chrystusie pożądane Światło, mające w przyszłości oświecać drogi rodzaju ludzkiego wieczne i doczesne, Światło, w którym chodzić będą narody ziemskie. To Światło, wychodząc od Boga, nie zniszczy, nie odrzuci rzetelnych zdobyczy przyrodzonego umysłu ludzkiego, ale oczyściwszy je z przesądów i namiętności, podniesie, wzmocni i rozwinie w pracach i wynalazkach umysłów chrześcijańskich; owszem, drogą oświaty przyrodzonej przeniesie je i na narody niechrześcijańskie, które jego wskazówkami będą się kierowały, naśladowując narody chrześcijańskie w swych urządzeniach i badaniach.

Stawiając za cel dążności we wszystkim i przedewszystkiem Boga i zbawienie duszy, światło Chrystusowe powołuje do swej pomocy zdolne umysły i urządzenia oświatowe — szkoły, w celu oświecenia wszech narodów i pokoleń ziemi. Stąd przy pierwszych świątyniach

chrześcijańskich widzimy i szkoły chrześcijańskie. Były to szkoły elementarne, w których uczono katechizmu, Historii św. i obyczajności chrześcijańskiej, dzieci i przygotowujących się do chrztu św. żydów, i pogan; stąd szkoły te nazywano katechumenatami. Były one pod zarządem biskupów i kapłanów; nauczycielami bywali klerycy niższych stopni, którzy się nazywali katechetami, albo nautologami,—nauczycielami żeglarstwa; ze względu na to, iż życie chrześcijanina jest żegluga w łodzi Chrystusowej, w Kościele Jego św., gdzie biskupi są zastępcami Najwyższego Sternika, Jezusa Chrystusa, Kapłani—kapitanami okrętowymi, a katecheci—pracownikami i nauczycielami żeglarstwa.

Ze względu jednak na przyrodzony popęd ducha ludzkiego do wiedzy wyższej, tak w porządku Objawienia Bożego, zawartego w księgach św. Starego i Nowego Zakonu, jako też i w porządku przyrodzonym, w badaniu i dociekaniu zdobyczy umysłowych, istnienia i własności świata otaczającego i tajemnic przyrody, wybitniejszą nauką i zdolnościami mężowie chrześcijańscy otaczali się młodzieżą, szukającą wiedzy wyższej i zakładali wyższe szkoły chrześcijańskie, wykładali im wyroki i tajemnice Boże, oraz zaznajamiali z naukami przyrodzonymi, które się wykladały po szkołach pogańskich, a mianowicie, uczyli gramatyki, wymowy, filozofii, geometrii, fizyki, astronomii, oraz historii filozofii, opisującej naukę i prace mężów uczonych w świecie pogańskim.

Wyższych nauk wymagała z natury swej wiara Chrystusowa, powołująca na świadectwo swoje zdolności badawcze ludzkie i zniewalająca ku sobie wyższe umysły. „Rozbierajcie pisma, one są, które dają świadectwo o mnie“¹⁾, mówi Chrystus do biegłych w Zakonie

1) Jan. 5, 39.

przeczących nauce Jego doktorów żydowskich; a po którym czasie obrońca wiary Chrystusowej Tertulian zwołała do filozofów, mędrców i cesarów pogańskich: „Poznajcie wiarę Chrystusową, bo ona się niczego nie lęka, jednego pożąda, by nie była potępioną nie będąc poznana”.

Nawróceni z pogaństwa i żydostwa pierwsi chrześcijanie niepoprzestawali na naukach apostołów i mężów apostoelskich i na wzorowym wypełnianiu cnót pobożności; ale jeśli mieli umysł należycie przygotowany w czytaniu pisma i ksiąg, pilnie wczytywali się w te księgi, chcąc się oświecić i umocnić swe przekonanie wyrokami Bożymi. *Akta apostoelskie* podają, że gdy św. Paweł apostoł przeszedł z Tesaloniki do sąsiedniego miasta Berei i wstąpił do świątyni żydowskiej, — „byli tam przedniejsi z tych, którzy przyjęli Słowo ze wszystką ochotą, na każdy dzień wywiadując się pisma, jeśliby się to tak miało. A przetoż wiele ich uwierzyło, niewiast i uczciwych pogańskich i mężów nie mało“.¹⁾

Czytanie i badanie Pisma św. nawróciło wielu filozofów pogańskich, do których nie doszedł żywy głos apostołów Chrystusowych. Światłem nauki w tych księgach św. zawartej oświeceni i porwani, porzucali przesady pogańskie, a garnęli się do nauki Chrystusowej. Zostawszy chrześcijanami, stawali się nauczycielami, pisarzami i obrońcami znamienitymi wiary Chrystusowej, oraz założycielami wyższych szkół chrześcijańskich, stanowiącymi dzielną i skuteczną oporę chrześcijan przeciwko napaściom mędrców pogańskich i żydowskich, przeciwko posądzeniu chrześcijan o ciemnotę i zabobony. W nauce swej ci nauczyciele i ojcowie nauki chrześcijańskiej ze szczytnymi pojęciami ewangelicznymi łączyli zdrowe i rzetelne zdobycze kulturalne umysłów i bada-

¹⁾ Act. 17, 11.

czy z czasów przed Chrystusowych. Oczywiście stali się owymi mędrcami, których zalecił Chrystus P., mówiąc: „Každy doktor uczony w królestwie niebieskiem podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje z skarbu swego nowe i stare rzeczy“.¹⁾

Na początku prac apostoelskich wybitni mężowie skupiali się dokoła św. Pawła, zasięgając od niego wiadomości o nauce Chrystusowej, o której było jawno, „iż się jej wszędy sprzeciwiają“²⁾, i, jako od męża biegłego w znajomości Zakonu i w naukach, pytają go i radzą się, co i jak mają o niej rozumieć. Podobnymże sposobem i św. Jan apostoł w Efezie i mąż apostoelski, św. Polikarp w Smyrnie, byli wyroczniami dla mężów świątłych, szukających prawdy w nauce Chrystusowej.

W II wieku występują, jako twórcy i kierownicy szkół wyższych Chrześcijańskich, uczeni mężowie nawróceni z poganizmu. Takim był Atenagoras, filozof ateński, z początku przeciwnik nauki Chrystusowej i w celu jej zwalczania pilnie odczytujący Pismo św. Łaska Boża doprowadziła go zupełnie do innego celu, niż zamierzał — do uznania prawdy Chrystusowej. Zostawszy chrześcijaninem udał się do Aleksandryi, miasta wówczas najruchliwszego i najludniejszego, posiadającego akademię pogańską, w której słuchała wykładów filozoficznych młodzież chciwa wiedzy. Dla przyciągnięcia młodzieży i umysłów, szukających wiedzy, do Chrystusa rozpoczął swe wykłady w Aleksandryi i założył podwaliny przyszłej *Akademii chrześcijańskiej aleksandryjskiej*, która wkrótce zasylnęła po całym świecie chrześcijańskim i pociągnęła wielu pogan do Chrystusa, przy jego następcach. Pracował, nie tylko nauczając słowem, ale i pisząc obronę chrześ-

¹⁾ Mat. 13, 52.

²⁾ Acta 28, 22.

cijan do cesarza Marka Aureliusza, w której ze spokojem mędrca zbija zarzuty, czynione chrześcijanom przez żydów i pogan, oraz domaga się sprawiedliwości w postępowaniu z chrześcijanami. Pisał też i księgi, wyjaśniające zasady wiary i obyczajów chrześcijańskich, a między temi księgę: o Zmartwychwstaniu umarłych.

Po nim staje na czele szkoły aleksandryjskiej Panten, filozof ze szkoły Stoików, nawrócony z poganizmu przez jednego z uczniów apostołskich.

Zasłynął też wkrótce jako zdolny profesor, głęboki badacz i tłumacz Pisma św, i gruntowny teolog. Sława jego daleko się rozeszła po całym świecie: na dalekich krańcach Arabii życzono słyszeć jego wykłady, dokąd też i udał się na opowiadanie. Tam odnalazł księgę Ewangelii, napisaną przez św. Mateusza po hebrajsku. Powróciwszy do Aleksandryi, pozostawał tu do śmierci która nastąpiła w roku 202.

Miejsce jego w Akademii zajął kapłan Aleksandryjski *Tytus Flawiusz Klemens*. Urodzony z rodziców pogan, gorąco i skwapliwie poszukiwał prawdy; w tym celu wiele czytał, badał naukę, filozofów i pismiennictwo greckie i egipskie. Przy świetnych zdolnościach i gorliwej pracy, zdobył sobie tak obszerną wiedzę, jaką rzadko kto mógł się w owe czasy poszczycić. Szczera chęć poznania prawdy i praca pełna poświęcenia doprowadziły go do wiary Chrystusowej. Jako chrześcijanin nie zaniechał pracy, tylko zmienił jej cel: nie szukał już prawdy, bo ją znalazł, chciał tylko pogłębić jej znajomość i zbadać gruntownie naukę mężów chrześcijańskich. W tym celu zwiedza Włochy, Grecyę, i cały Wschód chrześcijański, poznaje wybitniejszych uczonych chrześcijańskich. Po powrocie z podróży do Aleksandryi, słucha wykładów Pantena. Zachwycony, jego wykładami pozostaje w Aleksandryi, przyjmuje święcenia kapłańskie

i w końcu obejmuje kierownictwo szkoły Aleksandryjskiej. Nie ogranicza się pracą profesorską, pisze księgi przeciwko poganom i fałszywym chrześcijanom, którzy nadęci światową mądrością, przekręcali naukę Chrystusową i tworzyli herezyę, nazywając się uczonymi — gnostykami, posiadającymi znajomość prawdy. Pisał też i o doskonałości i cnotach chrześcijańskich. Umarł w r. 217.

Następca jego w szkole Aleksandryjskiej był genialny ze wszech miar kapłan Aleksandryjski Orygenes, zwany *Adamantinus*-dyamentowy, dla niezłomnej potęgi jego dowodów. Był to gieniusz chrześcijański, którego prace i zdolności podziwiali wszyscy, chociaż charakter ich oceniali każdy po swojemu: pochwalali jedni, potępiali drudzy. Dziwne losy tego męża walczą o pierwszeństwo z jego zdolnościami. Jako kierownik szkoły, 18 letni młodzieniec, wykładał Pismo św. Na jego wykłady schodzili się chrześcijanie i poganie mężczyźni i niewiasty—tłumy otaczały mównicę jego. Sprawy Orygenesa i jego prace podane w innem miejscu tej książki. Tu tylko uważamy za właściwe podać, że słuchacze jego wykładów musieli wprzód zapoznać się z naukami świeckimi, a szczególnie gramatyką, fizyką, geometryą, astronomią i historią filozofii, które wykładali jego pomocnicy. Umarł śmiercią męczeńską za prześladowania Dyoklecjana, jako 70 letni starzec.

On to podniósł sławę szkoły Aleksandryjskiej na najwyższy szczebel, pogromił, sławę akademii pogańskiej poprowadził mężów i niewiasty chrześcijańskie na wyżyny niedościgłe dotychczas wiedzy chrześcijańskiej; „z jego łona, jak powiada Wincenty Lireński, wyszła niezliczona ilość nauczycieli, kapłanów, wyznawców i męczenników“. On też wyprowadził na widownię świata ku podziwowi i czci narodów chrześcijańskich świętą

dziewicę męczenniczkę Katarzyną Aleksandryjską, która porwana na męki, pomimo 18-letniego wieku, potrafiła zbić zarzuty filozofów pogańskich, wysłanych do niej w celu odprowadzenia jej od Chrystusa uczonymi wywodami; a za nim prysnęło i zgruchotane zostało jej modlitwą koło, przeznaczone dla niej na tortury, i zniweczona została jej nauką mądrość pogańska.

Jak ta św. Dziewica, tak i szkoła Aleksandryjska zwyciężała wszelkie napaści uczonych pogan i heretyków, uległa przemocy brutalnej. Dziewica święta otrzymała męczeńską palmę i koronę chwały, szkoła upadła pod nawałem Arabów i Turków. W IX wieku nie stało jej w Aleksandryi; sława jej nieśmiertelna przeszła do potomności chrześcijańskiej.

Inne szkoły wyższe chrześcijańskie, chociaż nie zyskały tak wielkiego rozgłosu i sławy, jak Aleksandryjska, nie mniej były, pożyteczne i wydały z siebie wielu mężów znakomitych nauką i świętobliwością życia. A mianowicie: *szkoła Antyocheńska*, na czele której stoi w II w. św. Teofil biskup Antyocheński, płodny pisarz i wymowny obrońca wiary. W męskim już wieku przyjął wiarę Chrystusową, przekonany o jej prawdziwości czytaniem proroków i stwierdzeniem spełnienia się przepowiedni prorockich w Jezusie Chrystusie. W roku 170 wyniesiony na biskupstwo Antyocheńskie „umacniał swe owieczki w wierze katolickiej napomnieniami i przestrogią zwalczał herezye, które niszczyły czyste ziarno nauki apostolskiej, walczył z niemi żywym słowem i pismami, starannie opracowanemi”, jak o nim pisze historyk Euzebiusz. Uwagi godne są jego słowa, dane w odpowiedzi przyjacielowi jego poganinowi Autolikowi, któremu napisał trzy księgi o prawdziwości wiary Chrystusowej i przesądach pogańskich. Na zapytanie szydercze Autolika: „Gdzie jest Bóg chrześcijański, pokaż mi Go!” od-

powiada św. Teofil: — „Pokaż mi pierwiej w sobie człowieka, wtedy ja ci pokażę Boga mojego. Pokaż mi, że oczy twej duszy widzą, a uszy twego serca słyszą. Gdyż tylko zdrowe oczy mogą odróżnić światło od ciemności, kolor i kształt przedmiotów; lecz oczy ducha wtedy tylko mogą widzieć Boga, jeśli są otwarte i do czucia światła duchowego słońca zdolne. Grzechy i złe czyny zaciemniają oko ducha i tamują poznanie Boga”. Szkoła ta w wykładzie Pisma św. trzymała się więcej litery i wykładu praktycznego; gdy szkoła Aleksandryjska była więcej mistyczną i rozwijała pojęcie Pisma św. w znaczeniu przenośnym. Po św. Teofilu słynęli kierownicy tej szkoły: uczony kapłan Lucyan męczennik i inni; w tej szkole czas niejaki uczyli się biskup Flawian, znakomity katecheta święty Cyryl Jerozolimski i święty Jan Chryzostom.

W czasie swej podróży do Ziemi Świętej wskutek prześladowania w Aleksandryi, Orygenes założył szkołę w *Cezarei Kapadockiej* i tu przez czas pewien prowadził swoje wykłady. Z tej szkoły wyszli sławni i wielcy święci Ojcowie Kościoła: Bazyli Wielki, biskup Cezarejski i Grzegorz, biskup Nazyanzeński, dla gruntownej wiedzy Teologiem zwany.

Współcześnie z przepowiadaniem apostolskiem rozwinęła się wiara Chrystusowa w Syrii. Tu się zaczęły urządzać pierwsze stowarzyszenia pustelników — zakonników, zapoczątkowanych przez św. Pawła i Antoniego pustelników, a urządzonych potem według ustawy św. Bazylego, biskupa Cezarejskiego, który sam był wielkim zwolennikiem życia pustelniczego. Przy pierwszych klasztorach pozakładane były szkoły elementarne w mieście *Nizibis*, stolicy Armenii *szkoła wyższa*, która pod koniec IV wieku zarażona była herezyą Nestoryańską. Do najwyższego rozkwitu doszła ona w V wieku pod przewod-

nietwem Narsesa. Kurs nauk był podzielony na 3 lata. Najprzód wykładano psalmy, następnie Nowy Testament i księgi Starego Testamentu, dopiero potem naukę Ojców Kościoła i nauki świeckie. Dzięki swej szkole Nizibis uważana była za ognisko wiedzy chrześcijańskiej, zarażona jednak herezyą nie wydała Kościołowi tyle pożytku, ile jej rówieśniczki. Od IV wieku napastowana przez Persów, w końcu uległa ich przemocy i upadła ze szkołą swoją w XIII wieku.

Z tej szkoły pochodził urodzony w Nizibie, św. Efreem Syryjczyk, nauczyciel słynnej szkoły w sąsiednim mieście syryjskiem Edessie, gdzie wiara Chrystusowa znana i wyznawana była za czasów Chrystusa, przepowiadana przez apostołów i ich uczniów. Dla tego pierwszeństwa, a szczególnie dla bohaterskiej wytrwałości w wyznaniu wiary w czasie prześladowania za Trajana nazwaną była miastem błogosławionem, świętem. Jednakże już w II wieku zarażoną była Edessa błędami gnostyków, szczególnie Bardezana i syna jego Hammoniusza, którzy stali na czele miejscowej szkoły. Tu spędził ostatnie 10-letnie życie swego (363 — 373) wspomniany św. Efreem Syryjczyk i przyczynił się wielce do ożywienia i podniesienia oświaty i ducha chrześcijańskiego. Dla wzorowej pobożności, nacechowanej umartwieniem i pokutą, oraz dla wyjątkowych zdolności i płodności pisarskiej, nazwany został doktorem świata i Lirą Ducha św. W pismach swoich i kazaniach wyjaśniał zasady wiary Chrystusowej i bronił ich przeciwko napaściom heretyków. Szczególniejszym był kaznodzieją pokuty. Kazania jego rzewny płacz obudzały w słuchaczach; w tych kazaniach, jak mówią pisarze współcześni, św. Efreem morze łez przepłynął. Posiadał szczególniejszy talent wierszowania. Wierszem więc opisywał tajemnice wiary, naukę o Kościele; w dzieciństwie układał hymny

o Zbawicielu i Świętych Pańskich, oraz wzniosłe i rzewne pieśni religijne. Za te pieśni i hymny nazwano go największym poetą Wschodu, bo, jak mówią znawcy, wielu go w tem naśladowało, ale mało mu kto dorównał.

Szkoła Edeska, zarówno jak inne szkoły wschodnie chrześcijańskie, napastowane przez pogan, nurtowane przez herezye, dzielnie się opierały przeciwnościom, upadły i zniknęły z widowni świata pod nawalem Arabów, Turków i Persów.

Równocześnie z powstaniem szkół wyższych chrześcijańskich na Wschodzie biskupi i mężowie uczeni chrześcijańscy zakładali je na Zachodzie. Działalność wychowawcza i oświatowa Kościoła była rozleglejszą i trwalszą tutaj, niż na Wschodzie. Tam jego działalności wchodziły w drogę szkoły pogańskie, a heretyckie opinie powstrzymywały rozwój oświaty chrześcijańskiej. Narody, które Kościół wziął pod swe kierownictwo na Zachodzie, mniej były kulturalne od wschodnich, ale i mniej zepsute, mniej skażone przewrotnymi zasadami pogańskiej filozofii i heretyckich opinii, mniej się lubujące w czczych rozprawach i błyskotliwości mowy retorów wschodnich; były to narody proste, surowe, praktyczne, do których więcej przystawała prostota ewangeliczna, w których sercach łatwiej kiełkowało, wzrastało i plonowało ziarno nauki Chrystusowej.

Co prawda, należało tu rozpoczynać oświatę od nauki początkowej, oświecać umysły w znajomości Boga i przykazań Bożych. w obowiązkach zasadniczych względem Boga i bliźniego, i dopiero zasiewać na tej roli Bożej i rozwijać nauki i wiedzę wyższą.

Przejęty duchem nauczania apostolskiego Kościół Zachodni stosował się do potrzeb i prostoty swych słuchaczy w ich nauczaniu religijnem, nie tylko w początkach, ale i w dalszym rozwoju, wyjaśniając zasady wia-

ry w zwięzłej i treściwej formie katechizmu. Ten charakter prostoty i praktyczności zachował nawet w swoich obrzędach krótkich, praktycznych, pełnych przytem myśli głębokich i pouczających i uroku zewnętrznego dla swych wyznawców.

Stąd i cel wychowania w szkołach Kościoła Zachodniego prosty i praktyczny, zmierzający przedewszystkiem do wychowania kapłanów i mężów chrześcijańskich na nauczycieli narodów. Nie brak mu mężów genialnych, wyroczni wiedzy, ale praca ich oświatowa przeważnie opiera się na słowie Bożem i na przepowiadaniu tego słowa mądrym i prostaczkom, w imię hasła podanego przez św. Pawła apostoła: *Żydowie cudów się domagają i Grekowie mądrości szukają; a my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego: Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem; lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością.*¹⁾

W tej myśli biskupi zachodni i mężowie chrześcijańscy zakładają szkoły przy kościołach parafialnych i katedralnych, skupiają dokoła siebie umysły zdolniejsze, urządzają szkoły wyższe. Dla wykształcenia duchowieństwa powstają szkoły katedralne—episcopalia w Lyonie, Orleanie, Rejms, Arelacie, Hipponie i inne. W tych szkołach wykładają się psalmy i Nowy Testament i księgi Starego Testamentu, wyjaśnia się nauka Ojców, przechodzą się nauki świeckie—gramatyka, retoryka, poetyka, filozofia, geometrya, arytmetyka, śpiew i języki obce.

Pomiędzy szkołami wyższymi przednie miejsce zajmuje szkoła w Rzymie. Założycielem jej był św. *Justyn filozof* męczennik, urodzony w Samaryi, w m. Sychem około roku 100 z rodziców pogańskich. Po zbadaniu nauk filozoficznych nawrócony został do Chrystusa czy-

¹⁾ I Korynt. 1. 22

taniem Pisma św. Jako chrześcijanin rozwinął swoją działalność oświatową i pisarską około r. 133. Pisał obronę chrześcijan, prowadził uczone spory z Żydami o prawdziwość wiary Chrystusowej, karmił filozofów pogańskich za niemoralne obyczaje. Przeniosłszy się do Rzymu, założył tu szkołę i otoczył się mężami uczonymi, współczującymi jego dążnościom. Działalność jego i praca oświatowa uraziła pogan, a szczególnie cynika Krescensa, którego św. Justyn karmił za niemoralność. Przez zemstę przeto podany i zaskarżony do sądu, jako chrześcijanin, św. Justyn zakończył chwalebnie swą pracę oświatową męczeństwem w r. 167.

Towarzyszem jego i zastępcą w szkole był utalentowany i uczony obrońca wiary Chrystusowej, *filozof Taeyan*, zwany Syryjczykiem. Ten, poznawszy nicotę filozofii pogańskiej, obrzydziwszy zwyczaje pogan, zwrócił się do poszukiwania prawdy w Piśmie św. To było drogą do jego nawrócenia. Pociągnęła go w Piśmie św. prostota mowy, jasność nauki — o stworzeniu świata, o Bogu, i zalecanie czystości obyczajów przytem stosunki z chrześcijanami, wzorowe ich życie, czystość niewiast chrześcijańskich, miłość i jedność bratnia, a w końcu bohaterstwo w czasie prześladowań zniewoliły go do przyjęcia nauki Chrystusowej.

Gorliwym był i wielce pożytecznym towarzyszem i pomocnikiem św. Justyna i złożył niezbite dowody silnej wiary w pracy i w pismach, broniąc nauki Chrystusowej, odpierając zarzuty pogańskich filozofów, z całą znajomością życia chrześcijańskiego i nicotści zasad pogańskich. W dziele swoim: *Mowa do Greków*, powiada: „U nas niemasz ubiegania się za czezą chwałą, niemasz różnobarwnej mieszaniny pojęć. My słuchamy przepisów Bożych i odrzucamy to wszystko, co się opiera na samem mniemaniu ludzkim. *U nas ubodzy darmo korzys-*

tają z nauki, gdyż to, co od Boga pochodzi, nie może być odmierzone na wagę pieniędzy. Wszyscy, którzy słuchać pragną, mają do nas przystęp, zarówno stare kobiety, jak i młodzież; każdy wiek doznaje szacunku; *tylko rozpusta jest wyłączona*“.

Po śmierci św. Justyna, Tacyan przewodniczył czas niejaki szkole Rzymskiej, ale zaraziwszy się błędami gnostyków przez czytanie ich książek, opuścił Rzym i przeniósł się na Wschód, gdzie się roiło od różnorodnych sekt gnostycznych.

Po nim pracowali w tej szkole uczniowie św. Ireneusza biskupa lyońskiego: *kapłan Kajus i św. Hipolit*, biskup męczennik, który chociaż zgrzeszył i pobłądził dobijaniem się o stolicę Rzymską, zmył jednak z siebie plamę odszczepieństwa śmiercią męczeńską. Naukę jego i pracę oświatową podziwiają współcześni i potomni. Między innymi dziełami napisał księgę p. t. *Filozofumena*, w którym opisał pojęcia filozofów pogańskich, oraz naukę gnostyków i innych heretyków współczesnych; wykazał przesady narodów pogańskich i tak zwane *mysteria*, czyli nauki i obrzędy tajemne pogańskie, wyjaśnił bezpodstawność magii, astrologii i innych przesądów pogańskich i heretyckich. Umęczony za panowania cesarza Aleksandra.

W IV wieku zasłynął wykładami w tej szkole znamienity nauczyciel wymowy *Kajus Maryusz Wiktoryn*, afrykańczyk, uczczony za swą naukę i zdolności pomnikiem, za życia jeszcze mu wystawionym w Rzymie przez jego wielbicieli, gdy jeszcze był poganinem. Chrześcijaninem został już w podeszłych latach; pracował w szkole Rzymskiej, jako profesor i pisał księgi przeciwko heretykom, oraz wykladał i objaśniał Listy św. Pawła.

W sąsiedniej Włochom, Galii, w m. Lyonie, już w II wieku utworzyła się gmina chrześcijańska. Wyznawcy

Chrystusa świetnie dali dowody bohaterstwa męczenników chrześcijańskich, pod przewodnictwem swego biskupa 90 letniego starca św. Potyna, w czasie prześladowania za cesarza Marka Aureliusza w r. 177. Po św. Potynie zasiadł na stolicy lyońskiej miejscowy kapłan uczeń św. Polikarpa biskupa smyrneńskiego *św. Ireneusz* męczennik. Dla swej gorliwości w wierze nazwany przez męczenników lyońskich: gorliwcą o zakon Chrystusowy, a dla obszernej i gruntownej wiedzy wystawiany przez uczonych, jako „najpilniejszy badacz wszystkich nauk“. Gorliwością swoją i nauką pociągnął ku sobie umysły zdolniejsze, oświecił je i utwierdził w nauce Chrystusowej. Niektórzy uczniowie jego zasłynęli nauką i pracą oświatową, jak widzieliśmy wyżej. Poza pracę pasterską i nauczycielską św. Ireneusz pisał księgi przeciwko heretykom, i listy w sprawach religijnych. Największą jego pracą pisarską jest dzieło p. t. *Wykazanie i zbitcie rzekomej wiedzy czyli gnozy*, w którym z głęboką znajomością Pisma św. i błędów gnostycznych zwalcza nauki heretyckie i wyświeśla prawdziwą naukę Chrystusową. Kościół Rzymski, zgodnie z innymi Ojcami Kościoła, uważa, jako pierwszy i przewodniczący. „Do tego Kościoła, mówi, wszystkie inne Kościoły prawowierne zwracać się muszą; gdyż w nim ciągle się przechowuje nauka przekazana przez apostołów“. Umęczony przy ołtarzu około r. 208 w czasie prześladowania cesarza Septymiusza Sewera. Ciało jego spoczywało w miejscowej katedrze do roku 1562, w którym Hugonoci, kalwini, złupiwszy kościoły lyońskie, wrzucili je częścią do rzeki Rodanu, a częścią do błota; głowę zaś włożyli po ulicach miasta, następnie wrzucili do kanału: skąd wydobył ją pewien pobożny katolik i po uspokojeniu zaburzeń hugonockich, wrócił do kościoła, poświęconego czci świętego Ireneusza.

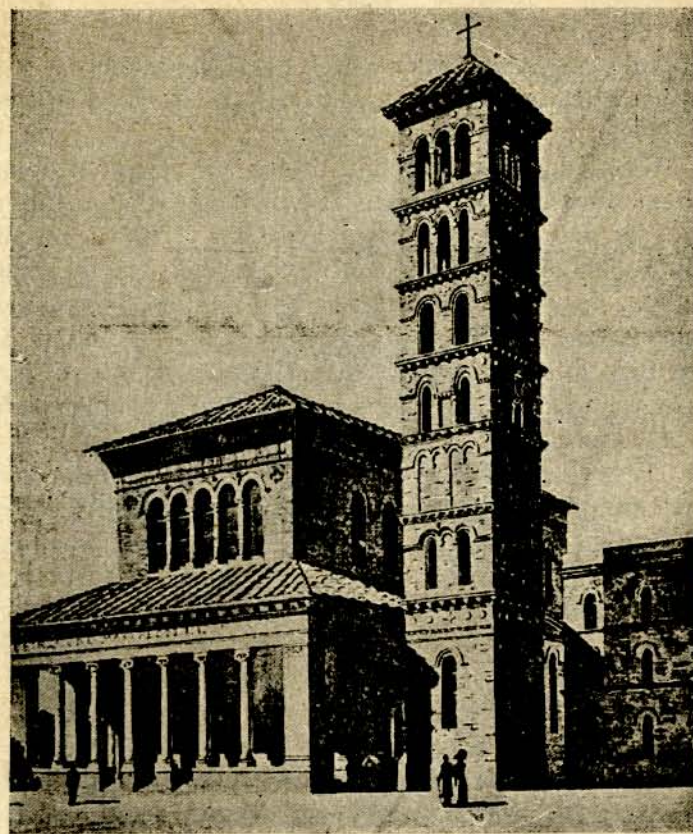
Kończymy nasz krótki i pobieżny wykaz szkół chrześcijańskich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Oprócz wykazanych, istniały jeszcze szkoły w Afryce i we Włoszech; wielu z nich wyszło mężów uczonych i pisarzy kościelnych, o których się mówi na innem miejscu tego wydawnictwa. Były one, jakby pierwszymi pochodniami oświaty narodów chrześcijańskich, i źródłem światła, skąd czerpali wiedzę przyszli kierownicy oświaty chrześcijańskiej, coraz dalsze zataczającej kręgi przez szkoły zakonne benedyktyńskie i cysterskie, a potem przez akademie i uniwersytety chrześcijańskie. W tych szkołach widzimy naniecone światło, w którym miały chodzić narody, według zapowiedzi proroka, a którego krzewicielami byli ubodzy rybacy z Galilei, natchnieni światłem słowa Bożego.

„Nauka Chrystusowa, mówi badacz dziejów chrześcijańskich Piotr Bayle, opowiadana przez prostaków i nieuków, okrutnie prześladowanych, pozbawionych wszelkiej pomocy ludzkiej, ustaliła się w krótkim czasie po wszystkim ziemi. Jest to fakt, którego zaprzeczyć nikt nie może, a który dowodzi, że to jest Boże dzieło“¹⁾.

Ks. Jan Kurczewski.



¹⁾ *Diction. Critique.*



Kościół pamiątkowy zwycięstwa Konstantyna nad Maksencyzem w Rzymie.

Ojciec św. wyraził życzenie, aby dla upamiętnienia 1600-letniego jubileuszu wydania Edyktu Medyolańskiego dźwignięto pomnik, któryby był „wieczną pamiątką dla potomności, oraz przynosił pożytek ludowi,“ i za taki uznał kościół. Dlatego to Komitet Jeneralny szesnastowiekowego obchodu jubileuszu wyzwolenia chrześcijaństwa powziął myśl zbudowania kosztem wier-

nych całego świata wspaniałej bazyliki w pobliżu tego miejsca, gdzie się odbyła rozstrzygająca walka pomiędzy Konstantynem a Maksencjuszem.

W tej dzielnicy Rzymu, która się ciągnie ponad Tybrem prawie aż do mostu Milwijskiego (Ponte Molle), niema na dalekiej przestrzeni kościoła. Uchwalono tam, właśnie, zbudować projektowany kościół, czyli raczej bazylikę, nazywając ją mianem bazyliki konstantyńskiej, a poświęconą czci św. Krzyża. Bazylika ta stała w pobliżu tego miejsca, gdzie stała dawniej świątynia pod temże wezwaniem, stanowiąca w wiekach średnich stacyę dla procesyi.

Do wykonania tego dzieła Ojciec św. powołał znanego architekta komandora Arystidesa Leonori, który też, według wskazówek samego Piusa X, wykonał projekt przyszłej bazyliki. Nowa świątynia według tego projektu zbudowana jest w stylu bazylik rzymskich, długości ma 53 metry, szerokości 30 metrów. Na froncie, jak to widzimy na rysunku, zdobi ją partyk o sześciu kolumnach granitowych i dwóch pilastrach. Wewnątrz trzy nawy, jak w bazylikach rzymskich, zakończone trzema absydami, w których się umieszczą ołtarze. Nawy jedna od drugiej dzielą się sześcioma kolumnami granitowymi, które podtrzymują arkady i fryz, nad którym są okna; te okna tworzą rodzaj pięknego partyku, podtrzymującego drugi fryz, ozdobiony obrazami mozaikowymi; obrazy te przedstawiają ów znamienny wypadek, na którego upamiętnienie stanął ten kościół. Dzwonica, która stała obok świątyni, strukturą swoją przypomina klasyczne dzwonice z epoki najwyższego rozkwitu Kościoła Rzymskiego.

Poświęcenia kamienia węgielnego pod nową bazylikę dokonał Jego Emin. kardynał Cassetta, protektor obchodu jubileuszu Konstantyńskiego, w d. 4 paździer-

nika 1912 roku. Do lipca roku 1913 zdołano już wznieść ściany, dach, dom przy kościele i dość wysoko nadbudować dzwonice. W d. 17 (30) grudnia roku 1913 poświęcono uroczyście nową bazylikę i oddano ją do użytku wiernych.

Niechże będzie ten Kościół, wzniesiony przez Jego Świątobliwość Papieża Piusa X kosztem ofiar katolików całego świata w roku XVI-wiekowej rocznicy wyzwolenia i pokoju, danego Kościołowi przez cesarza Konstantyna, dowodem jedności i braterstwa powszechnego chrześcijan, tryumfu prawdy nad fałszem, wolności nad tyranją, panowania Chrystusa nad światem!





Herb Piusa X papieża.

Jubileusz Konstantyński w Diecezyi Wileńskiej.

„Uważamy za stosowne, aby w tym dniu, tak szczęśliwym, w którym się żywo przypomina wypadek dziejowy wielkiego znaczenia, licznie były wznoszone modły do Boga, do Matki Jego Najśw. Dziewicy, oraz innych Świętych, szczególnie Apostołów, aby wszystkie narody, przejęte gorliwością o pomyślność i chwałę Kościoła, garnęły się do łona jego, jako Matki Swjej najdostojniejszej” ¹⁾ i t. d. Tak przemówił Najwyższy Pasterz Kościoła Chrystusowego, Ojciec św. Pius X, w swym *Liście Apostolskim* do wszystkich katolików całego świata. I cały świat katolicki z żywą radością na ten głos się odezwał. Komitet Jeneralny, ustanowiony przez Ojca św. w Rzymie dla obchodu uroczystości jubileuszowych, ogłosił program tego obchodu, oraz zaprosił wszystkich Biskupów całego świata do wzięcia czynnego w nim udziału.

Wkrótce ze wszystkich stron całego świata popłynęły do Rzymu zgłoszenia Biskupów, zawiadamiające Komitet o duchowej łączności ich diecezji we wszech-

¹⁾ Patrz str. 11, tegoż samego dzieła.

światowym jubileuszu. Założone na czas trwania jubileuszu przez Komitet specjalne pismo, pod tytułem *XVI Centenario della Pace della Chiesa* ¹⁾, podało natychmiast szereg diecezji, które naznaczyły u siebie uroczystości, mające na celu uczczenie pamiętnej rocznicy.

Diecezja Wileńska, idąc za głosem Ojca św., oraz za przykładem innych diecezji, też wkrótce pomyślała o urządzeniu na terenie miejscowym obchodu jubileuszowego. Administrator Apostolski diecezji Wileńskiej J. E. ks. Kazimierz-Mikołaj Machalkiewicz, protonotaryusz Apostolski i kanonik honorowy katedry Wileńskiej, po otrzymaniu zawiadomienia Rzymskiego Komitetu Jeneralnego, utworzył *Komitet diecezjalny dla obchodu 1600-letniego Jubileuszu wyzwolenia chrześcijaństwa*. Do Komitetu zostały zaproszone następujące osoby: Na czele Komitetu, jako jego prezes, stanął, zgodnie z wolą Ojca św., sam J. E. ks. Administrator; do składu Komitetu weszli: ks. Jan Kurczewski, M. św. T., prałat papieski i prałat katedry Wileńskiej; ks. Antoni Czerniawski, M. św. T., kanonik honorowy wileński, proboszcz archiprezbiterialnego kościoła św. Jana w Wilnie i dziekan m. Wilna; ks. Franciszek Wołodźko, M. św. T., kanonik honorowy wileński i proboszcz Ostrej Bramy; ks. Józef Kuchta, M. św. T., proboszcz kościoła Wszystkich Świętych w Wilnie; ks. Teodor Brazis-Frey, profesor seminarium duch. w Wilnie; ks. Piotr Kraujalis, M. św. T., profesor seminarium duch. w Wilnie; ks. Leon Żebrowski, M. św. T., profesor seminarium duch. w Wilnie; ks. Leon Puciata, Dr. św. T.; książe Konstanty Światopólk-Czetwertyński; baron Waldemar Weyssenhoff; p. Bolesław Skirmunt, komandor orderu św. Grzegorza Wielkiego; Dr.

¹⁾ *XVI stulecie pokoju Kościoła*. (Roma, via s. Appolinare, 8, Palazzo Altamps).

Antoni Wilejszys; p. Bronisław Umiastowski i p. Walentyn Urbanowicz. Książę Konstanty Światopolk-Czetwertyński jednogłośnie został obrany zastępcą prezesa, skarbnikami zaś ks. Józef Kuchta i p. Walentyn Urbanowicz, sekretarzami—ks. Leon Żebrowski i Dr. Antoni Wilejszys.

Komitet miał b. szerokie cele: poza uroczystościami kościelnymi, kierując się podaniami w pismach wskazówkami Komitetu Jeneralnego¹⁾, miał on urządzać akademie z odczytami, deklamacją i śpiewem, przygotować wydawnictwa popularne i naukowe, uświadamiające ludność o doniosłości obchodu, zorganizować pielgrzymkę do Rzymu, oraz zbierać ofiary na kościół pamiątkowy w Rzymie.

J. E. ks. Administrator w drodze urzędowej podał do zatwierdzenia ministeryum spraw wewnętrznych utworzony przez się Komitet, wymieniając zaproszone do Komitetu dyecezalnego osoby i zaznaczając, jakie cele ma Komitet na widoku, że mianowicie celem jego będzie: urządzenie obchodu jubileuszowego w dyecezyi Wileńskiej, skierowanie dobrowolnych ofiar miejscowej ludności (jeżeli jakie będą) na kościół-pomnik w Rzymie²⁾ i organizacja projektowanej pielgrzymki jubileuszowej do Rzymu³⁾.

Na to podanie J. E. ks. Administratora nastąpiła odpowiedź ministeryum spraw wewn. 16 (29) marca 1913 r. pod № 2727, w której zawiadomiono, że na skutek zezwolenia Cesarskiego, wolno zarządzić składkę w granicach dyecezyi Wileńskiej na kościół pamiątkowy

¹⁾ Odezwa prezesa Komitetu Jeneralnego do Ordynaryuszów; por. tegoż dzieła str. 9—11.

²⁾ Stosownie do I uchwały Jeneralnego Komitetu w Rzymie; patrz str. 8 tegoż samego dzieła.

³⁾ List prezesa Jeneralnego Komitetu; por. str. 10 op. cit.



w Rzymie, z tem jednak, żeby sposób przyjmowania składek był przesłany do zatwierdzenia ministrowi spraw wewnętrznych. Co się tyczy składu osobistego Komitetu, minister spr. wewn. zatwierdza go, z tem zastrzeżeniem, żeby do niego nie należał nikt ze świeckich; wszelkie zaś uroczystości, według zarządzenia ministeryum, mają być zredukowane tylko do kościołów; nie pozwoliło również ministeryum urządzić pielgrzymki do Rzymu, opierając się na uwadze do p. 22 dod. do § 115¹ Ust. uprzedz. wyst. w kontynuacyi z r. 1906, pozwalającej na urządzenie pielgrzymek tylko w granicach wymienionych w tej uwadze gubernii¹⁾. Pielgrzymki tego rodzaju, jako związane z liczniejszym zbiegiem ludzi w miejscu wspólnego wyjazdu, nie mogą być urządzone; to jednak minister nic nie ma przeciwko temu, jeżeli pojedyncze osoby, zachowując wymagane przy tem formalności, udadzą się na obchód jubileuszowy Rzymski.

Po otrzymaniu takiej odpowiedzi projektowany Komitet nie już nie miał do roboty. Uroczystości kościelne nie wymagały szczególniejszej pracy organizacyjnej, zresztą należą one całkiem do kompetencji naczelnej Władzy w dyecezyi. Odtąd też J. E. ks. Administrator występuje jako jedyny w tej sprawie działacz; wkrótce więc przesłał ministrowi żądane zawiadomienie o sposobie zbierania składek na pamiątkowy kościół w Rzymie. Sposób ten polegać miał na tem: „Powiadomiwszy uprzednio, tak pisze J. E. ks. Administrator, ludność za po-

¹⁾ Uwaga ta głosi: „Въ губерніяхъ: Витебской, Могилевской, Минской, Виленской, Гродненской, Ковенской, Киевской, Вольнской и Подольской, а также въ губерніяхъ Царства Польскаго и Курляндской, римско-католическое духовенство, совершающее крестные ходы, похоронныя шествія или попоминчество съ религіозною цѣлью, обязано въ семь отношеніи руководствоваться указаніями своего епархіального начальства и, кромѣ того, каждый разъ заблаговременно предупредить ближайшую полицейскую власть о времени и мѣстѣ предлагаемой процессіи”. При мѣч. къ п. 22 ст. 115 і Уст. пред. прест. по прод. 1906 года.

mocą ogłoszenia w pismach i kościołach o otwarciu składek, polecić XX. Proboszczom dyecezyi Wileńskiej przyjmowanie ofiar, które potem mają przesłać na ręce Komitetu dyecezalnego; ten zaś prześle je drogą urzędową na imię Komitetu Jeneralnego w Rzymie“.

Jak widzimy, po odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych cały obchód został sprowadzony do uroczystości w kościołach i ofiar na budowę kościoła pomnikowego w Rzymie; poza tem więcej nic. Trzeba jednak było w granicach możliwych uświetnić obchód jubileuszowy tembardziej, że Ojciec święty wydał *List Apostolski*,¹⁾ którym nietylko zachęcał do uroczystości, lecz nadto ogłosił jubileusz nadzwyczajny ze wszystkimi łaskami i przywilejami jubileuszu powszechnego. W Rzymie uroczystości jubileuszowe miały się rozpocząć 11 maja nowego stylu,²⁾ w naszą niedzielę II po Wielkanocy (28 kwietnia st. st.); na ten też dzień zostają wyznaczone i w naszej dyecezyi uroczystości kulminacyjne z powodu jubileuszu.

J. E. ks. Administrator, chcąc obchodowi temu nadać szczególniejsze znaczenie, jak również przysposobić duchowo wiernych do należytego skorzystania z czasu jubileuszowego, wydał dnia 9 kwietnia 1913 r. pod № 1550 *List okólny* do Duchowieństwa dyecezyi Wileńskiej, w którym podał sposób urządzenia dnia uroczystego jubileuszu, jak i spędzenia całego czasu jubileuszowego. List ten podajemy tu w całości.

„Godzi się, owszem należy, z wielką uroczystością obchodzić wielkie i pomyślne wypadki. Gdy więc w roku bie-

1) 8 marca (n. st.) 1913 r.

2) Wprawdzie 28 października 1912 r., jako w przypuszczalną rocznicę zwycięstwa Konstantyna nad Maksencjuszem, odbyła się w Rzymie pierwsza akademja, na którą przybyli Ich Em. Kardynałowie, ciała dyplomatyczne przy Stolicy św., patrycyat Rzymski i przedstawiciele korporacyi naukowych.

żącym wszystkie narody katolickie z weselem wielkim i radością przypominają Edykt Konstantyna Wielkiego, który położył kres srogim prześladowaniom chrześcijan i zapewnił pokój Kościołowi Chrystusowemu, spodobało się Stolicy Apostolskiej obdarzyć czas jubileuszu tego odpustami nakształt Jubileuszu powszechnego, „aby wielkie i obfite skutki w Panu” z powodu tej uroczystości zastały osiągnięte. Przeto, posłuszeństwem i pobożnością powodowani, postanowiliśmy podać Wam, Bracia Czci najgodniejsi, następujące prawidła:

„I. Czas Jubileuszu trwać będzie od niedzieli Przewodniej roku bieżącego aż do uroczystości Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej.

„II. Początek Jubileuszu ma być ogłoszony ludowi z ambony w pierwszy i drugi dzień Wielkiejnocy.

„III. Uroczystości początkowe Jubileuszu te mają być: a) w sobotę przed niedzielą Przewodnią o godzinie 12 w południu dzwonić należy we wszystkie dzwony, w ciągu półgodziny; b) przed nieszporami (o godzinie zwyczajnej) powtórnie przez półgodziny dzwonić; c) przed nieszporami kapłan, ubrany w komżę i kapę, odczyta z ambony w językach ludowych *List Apostolski*; d) po skończeniu tego, w sposób uroczysty wystawia Przenajświętszy Sakrament, i śpiewa hymn *Veni Creator* z oracyą do Ducha Świętego, potem odprawia nieszpory. Po odprawieniu nieszporów śpiewa w języku ludowym pieśń *Przed Oczy Twoje* i zakończy wszystko uroczystem błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu: e) w niedzielę Przewodnią przed kazaniem (o zwyczajnej godzinie) kapłan znowu przeczyta *List Apostolski*, kazanie zaś wygłosi na temat: Jubileusz i warunki do pozyskania odpustu jubileuszowego.

„IV. Dla pozyskania odpustów jubileuszowych należy zwiedzić następujące kościoły: w Wilnie. — kościół

Katedralny, św. Jana, Pobernardyński, św. Teresy (Ostra Brama), Wszystkich Świętych, Świętego Ducha --po razie; w Grodnie — kościół Farny, Pobernardyński i Franciszkański na przedmieściu — po dwa razy. W innych miejscowościach — kościoły parafialne lub filialne, przy których spełniane są obowiązki pieczy nad duszami, — po sześć razy.

„V. 28 kwietnia r. b. pamiątka wydanego przez Cesarza Konstantyna Wielkiego Edyktu Medyolańskiego ma być najuroczyściej obchodzona w ten sposób: w dniu tym ma być odprawiona Msza uroczysta (summa) z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, wypowiedziane kazanie o zwykłej porze, według wzoru, do tego okólnika dołączonego, po Mszy najuroczystsza procesya, na wzór procesyi Bożego Ciała, tylko bez stacyi poza kościołem, lub po ulicach, jeżeli to będzie możliwe. W miastach, posiadających większą liczbę kościołów, procesya ma być jedna, wspólna dla wszystkich kościołów.

„VI. Przez cały czas trwania Jubileuszu we Mszach świętych, gdy ryt na to pozwala, zamiast oracyi „pro quacumque tribulatione“, wszyscy Kapłani będą brali oracyę „pro pace“ (ze Mszy wotywniej „de pace“).

„VII. Aby owoce Jubileuszu przez wszystkich łatwiej były osiągnięte, w każdym kościele parafialnym i filialnym, który ma obowiązki pieczy nad duszami, mają być urządzone nabożeństwa trzydniowe w sposób następujący: a) czas tych nabożeństw ma być wybrany najdogodniejszy dla ludu; b) aby jednocześnie w dekanacie nie urządzano podobnych nabożeństw w dwóch lub kilku kościołach, — czas należy oznaczyć po wspólnem porozumieniu się XX. Dziekanów i XX. Proboszczów. — WW. XX. Dziekani o rozkładzie nabożeństw tych w ich dekanatach zawczasu, to znaczy przed rozpoczęciem

ich, raczą powiadomić Ordynaryat w raportach: c) nabożeństwo trzydniowe należy rozpoczynać od odprawienia z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, pierwszych niesporów; d) kazania należy mawiać dwa razy na dzień; t. j. we Mszy i na niesporach, według następujących tematów: 1) „O władzy Kościoła udzielania odpustów i o odpustach jubileuszowych“, 2) „O Kościele, o powadze i władzy Papieża“, 3) „O grzechach i karach za grzechy w życiu i po śmierci“, 4) „O rzeczach ostatecznych, t. j., o śmierci, sądzie i t. d.“, 5) „O konieczności pokuty za grzechy“, 6) „O walce z nałogami“, 7) „O wzajemnem darowaniu krzywd, uraz, restytucyi i o zgodzie z bliźnimi“; e) po Mszy św. każdego dnia mają być śpiewane Suplikacye i pieśń *Przed oczy Twoje, Panie*; f) po niesporach — kazanie, potem litanie w następującym porządku: „O Najświętszem Imieniu Jezusa“, „O św. Józefie“, „O Matce Boskiej“ (loretańska), „Do Serca Pana Jezusa“ z „Aktem poświęcenia całego rodzaju ludzkiego Przenajświętszemu Sercu Pana Jezusa“, — w poszczególnych niesporach osobna litania. g) W ostatnim dniu nabożeństwa przed niesporami odbędzie się postawienie i poświęcenie na cmentarzu kościelnym krzyża jubileuszowego, który zawczasu z drzewa ma być przygotowany; obrzęd poświęcenia odbędzie się w sposób następujący: celebrans, ubrany w komżę, stułę i kapę koloru dnia, procesjonalnie idzie z ludem z kościoła na miejsce wybrane, śpiewając litanię do Wszystkich Świętych, błogosławi krzyż w sposób uroczysty (władzę do tego kapłanowi celebrującemu niniejszem udzielamy), krótką przemową pouczy lud o tym krzyżu, jako znaku naprawy życia i zachęci do wytrwania w dobrem. Po skończeniu tego powraca procesjonalnie, ze śpiewem pieśni *Kto się w opiekę*, do kościoła, odprawia nieszpory, jak wyżej, na końcu procesyi intonuje hymn *Te Deum* i *Sal-*

cum fac i zakończy błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu. g) Wszyscy Kapłani kondekanalni w czasie nabożeństw trzydniowych mają pomagać sąsiadom w słuchaniu spowiedzi, jak również będą się starali w czasie trwania jubileuszu ułatwiać wiernym spowiedź. i) W parafiach mieszanych używać należy języka przy śpiewach pieśni tak, jak się to czyni przy czterdziestogodzinnem nabożeństwie.

„VIII. 8-go grudnia Jubileusz się zakończy w ten sposób: a) Pierwsze nieszpory i Mszę uroczystą należy odprawiać z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, b) po drugich nieszporach, odprawianych również z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, kazanie na temat: „Podziękowanie za dary otrzymane, postanowienie poprawy życia, wytrwałość w dobrych postanowieniach“. c) Pod koniec procesyi zaśpiewa celebrans *Te Deum* i *Saluum fac*, po skończeniu tego, prześpiewa modlitwę *Deus, cuius misericordiae non est numerus* z wersusem i zakończy błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentu.

„IX. Spowiednicy, co do władzy rozgrzeszania, najściślej mają się przytrzymywać treści Listu Apostolskiego”.

10 kwietnia zaś r. 1913 pod № 1573 J. E. Ks. Administrator wydał rozporządzenie, żeby WKs. Proboszczowie w d. 28 kwietnia r. b. zachęcili parafian do złożenia dobrowolnej ofiary na budujący się kosztem całego świata kościół pomnikowy na miejscu zwycięstwa Konstantyna nad Maksencjuszem w Rzymie; zebrane ofiary WKs. Proboszczowie mają przesłać na ręce JE. Ks. Administratora.

Jednocześnie z okólnikiem został przesłany wszystkim księżom proboszczom *Materyał do kazania na uro-*

czysty obchód 1600-lecia wydania edyktu wolnościowego przez cesarza Konstantyna Wulkiego w roku 313¹⁾.

Stosownie do rozporządzenia J. E. Ks. Administratora, w d. 28 kwietnia w całej diecezyi Wileńskiej miały się odbyć uroczyste nabożeństwa, poświęcone obchodowi jubileuszowemu. Wszystko zdaje się szło jak najlepiej, wtem nieprzewidziana przeszkoda. Gubernatorzy Wileński i Grodzieński oficjalnie zabronili urządzać procesye poza kościołem. Po kilku dopiero dniach niepewności nastąpiło wyjaśnienie ministeryalne, cofające rozporządzenie władz lokalnych. Władze policyjne po wsiach, chcąc przeszkodzić procesyom, w kilku miejscach posunęły się nawet do niemilych ekscesów; gdzieindziej znowu domagano się od proboszczów zobowiązań na piśmie, że nie będą urządzać procesyi.

Zupełnie na czas wypadł odczyt Księcia Hieronima Druckiego-Lubeckiego, który 27 kwietnia zgromadził w sali miejskiej liczne audytoryum z rozmaitych warstw społeczeństwa; uświadomił on wielu o znaczeniu obchodu, który się nazajutrz miał rozpocząć.²⁾

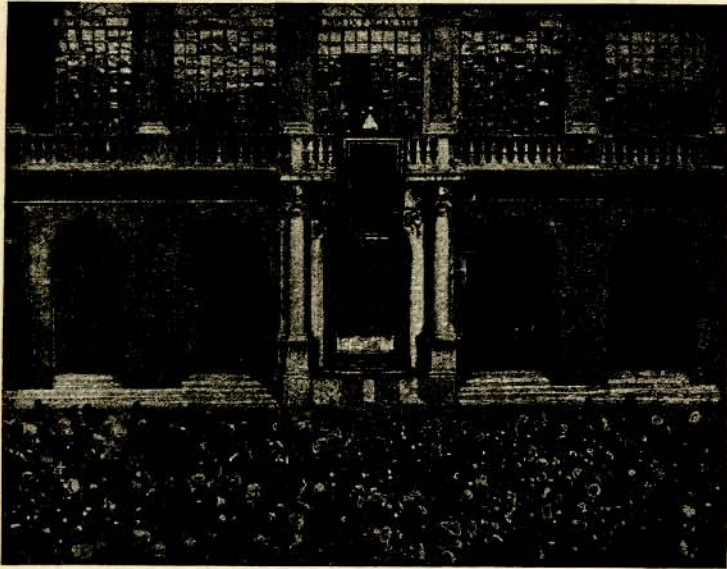
Pomimo wszelkie przeszkody, już wieczorem d. 27 kwietnia wiadomo było, że nazajutrz odbędą się uroczyste nabożeństwa z procesyami, na podobieństwo procesyi Bożego Ciała, tylko bez śpiewu Ewangelii. Ludność miast i wsi w całej diecezyi Wileńskiej gorliwie się gotowała do uroczystości.

Tymczasem dzień 28 kwietnia wstał spowity w grube chmury; od rana zaczął padać deszcz. Niepodobna więc było wystąpić z całą okazałością. Odbyły się tedy

¹⁾ Kazanie to zawierało, oprócz wstępu, wyjaśniającego okazyje uroczystości jubileuszowych, trzy części: część I-a Smutki i cierpienia Kościoła, część II-a Tryumf i radość Kościoła, część III-a Czego nas uczy obecny obchód jubileuszowy.

²⁾ Odczyt podajemy w całości w tejże samej książce na str. 37.

nabożeństwa uroczyste po kościołach w godzinach zwykłych z kazaniami na wskazany temat, i tylko po południu tegoż dnia, pomimo że pogoda cały czas była pochmurna, pomyślano o urządzeniu procesyi. O g. 5 wieczorem w Wilnie wyruszyła uroczysta procesya eucharystyczna z kościoła św. Jakuba, który dawniej był za



Ojciec św. Pius X udziela publicznej audyencji pątnikom jubileuszowym.

miastem. Ten kościół wybrano dlatego, żeby pochód uroczysty lepiej symbolizował wyjście Kościoła Chrystusowego z ukrycia na widownię świata, jak również ze względu na to, żeby się procesya mogła rozwinać swobodnie i z całą okazałością po szerokiej względnie ulicy Świętojerskiej.

W procesyi wzięła udział ludność katolicka całego miasta.

Na czele pochodu czterech alumnów seminarjum dyecezalnego niosło czarny duży krzyż, za nim niesiono



Kościół św. Jakóba z częścią chorągwi.

olbrzymią chorągiew psową, specjalnie na ten cel sporządzoną przez Kapitułę katedralną Wileńską; na chorągwi jaśniał złotem szyty krzyż, nad którym u góry grecki napis: *Touto nika* — u dołu zaś łaciński — *In hoc vinces* — *W tem zwyciężysz*, na odwrotnej stronie widniały dwie daty 313—1913, drzewco zaś uwieńczono z góry znakiem symbolicznym *pax*. Za tymi symbolami tryumfu chrześcijaństwa posuwał się nieprzejrany las chorągwi, proporców, o jaskrawych barwach, z obrazami Świętych, wyszytymi lub malowanymi na nich; pod chorągwiami rzekłbyś smuga śnieżna gdzieniegdzie przzerwana chorągwią lub obrazem, długa linia panien w bieli, niosących chorągwie, otoczone grupami dziewczątek, lub feretry z jarzącymi świecami. Chorągwie, feretry — szły porządkiem parafii, każda ze swoim proboszczem na czele.

Za chorągwiami postępowało duchowieństwo, a więc alumni seminarium diecezjalnego, kapłani, mieszkający w Wilnie, członkowie prześwietnej Kapituły Katedralnej w ponsowych togach; a za nimi JE. ks. Administrator, niosący w pięknej barokowej monstrancyi fundacyi biskupa Wileńskiego Paca, Najświętszy Sakrament. Dostojnego Celebransa podtrzymywali jeden ziemianin i student uniwersytetu; nad nim sześciu alumnów seminarium w białych kapach niosło biały, sutu złotem haftowany baldachim. Za Celebransem szła spora grupa uczącej się młodzieży, a za nią kilkudziesięciutyśięczny tłum wiernych zwartą masą zamykał uroczysty pochód.

Nad tą całą masą ludzi unosił się potężny śpiew tryumfalny, znakomicie harmonizujący z uroczystością chwili: jako w czasie Wielkanocnym, śpiewano: *Wesoły nam dziś dzień nastał*, potem błagalne — *Święty Boże, Bóg nasz ucieczką, Te Deum*.



Procesya na ul. Ś-to Jerskiej.

Procesya przeszła z kościoła św. Jakóba przez plac Łukiski, ulicą św.-Jerską wprost do katedry.

Na placu przed krużgankiem katedralnym ustawiono na ten czas ołtarz, otoczony zielenią, kwiatami i cho-
ragwiami; na nim po przyjściu został ustawiony Najśw. Sakrament. Zapanowała uroczysta cisza, a od ołtarza zabrzmiał donośny głos Celebransa, odmawiającego *Litanie o Imieniu Jezus*. Jak jeden mąż odpowiadał olbrzymi tłum na wezwanie. Głośnie *Zmiłuj się nad nami, Wy-słuchaj nas Jezu, Przepuść nam Jezu!* wznosiło się ku niebu. Po litanii chór seminaryjny, pod batutą ks. prof. Brazisa, odśpiewał *Tantum ergo Sacramentum*, JE. ks. Administrator zaś udzielił wśród uroczystej ciszy błogosławieństwa Najśw. Sakr. klęczącemu, pomimo słoty, tłumowi. Dziwne rozrzewnienie opanowuje ten olbrzymi tłum: jakby nomacalnie się czuje błogosławiącą swemu ludowi prawicę Chrystusową, rzekłbyś odpowiedź na błagalne wołanie ludu: *Zmiłuj się nad nami! Przepuść nam Jezu!* Na podziękowanie za to zabrzmiał wkrótce okrzyk, wyrywający się z kilkudziesięciu tysięcy piersi: *Niech będzie Bóg błogosławiony!*... Tak, niech będzie Bóg błogosławiony we wszystkich dziełach swoich, w mądrych rządach swoich, w łaskach i darach swoich! Niech będzie Bóg błogosławiony, gdy nas obdarza weselem i pociechą i gdy nas dotyka swą karzącą prawicą! Niech będzie błogosławiony!...

Celebrans poniósł Najśw. Sakrament do kościoła. Tłum jeszcze stał, pod wrażeniem błogosławieństwa Bó-
żego; wtem spadło kilka kropli deszczu; na chwilę cho-
ragwie schroniły się pod perystyl katedralny, lecz wkrótce mogły już wyruszyć do swoich kościołów pa-
rafiałnych — deszcz ustał. Przez cały czas procesyi, pomimo że nabrzmiałe deszczem chmury wisiały nad



Procesya jubileuszowa pod katedrą w Wilnie.

miastem, nie spadła ani jedna kropelka, co bez wątpienia bardzo się przyczyniło do uświętnienia pochodu.

Takież same uroczyste nabożeństwa z procesjami odbyły się we wszystkich miastach i miasteczkach obszernej dyecezyi Wileńskiej.

Zdjęć fotograficznych procesji jubileuszowej dokonał p. Lachowicz, właściciel pracowni fotograficznej w Wilnie.

Uroczystości 28 kwietnia rozpoczęły czas jubileuszowy z szeregiem nabożeństw w poszczególnych parafiach w całej dyecezyi Wileńskiej. Trzydniówki, nakazane przez JE. ks. Administratora, odbywały się kolejno we wszystkich parafiach przy licznem zgromadzeniu wiernych¹⁾, którzy chętnie brali udziału w nabożeństwach, słuchali kazań, wygłaszanych o najważniejszych sprawach, dotyczących człowieka i jego losów wieczystych, garnęli się do Sakramentów świętych. To też skutek jubileuszu pod względem duchownym—olbrzymi: wielu, którzy zdala się trzymali od Kościoła i praktyk duchownych, gruntownie zmienili swe postępowanie; wielu powaśnionych doszło do zgody, wiele szkód wynagrodzono, poprawiono życie; rzekłbyś strumień ożywczy przepłynął nad dyecezyą, unosząc wszelki brud życiowy²⁾, oby tylko na długo!

Pisma wileńskie: *Kuryer Litewski*, *Gazeta Codzienna*, *Przyjaciel*, *Jutrzenka* i *Dwutygodnik Dyecezalny*, podały okazne artykuły, oraz opisy uroczystości jubileuszowych.

Stosownie do rozporządzenia JE. ks. Administratora Księża Proboszczowie i Rektorzy kościołów zarządzili u siebie składkę na kościół pomnikowy w Rzymie. Z tych składek powstała kwota 8,818 rubli 28 kop.³⁾, któ-

¹⁾ Por. *Dwutyg. Dyecezalny* za rok 1913 w dziale *Z Wilna i dyecezyi*.

²⁾ Świadczą o tem księża, pracujący w czasie jubileuszu.

³⁾ Znaczniejsze ofiary nadesłano z Katedry Wil. rs. 113, św. Jana w Wilnie rs. 162, z Hoduciszek rs. 114, z Fary Grodzieńskiej rs. 100, z Brześcia Litewskiego rs. 220, z Białegostoku rs. 364 kop. 75, z Goniądza rs. 183.

re drogą urzędową przesłano do Rzymu na imię Komitetu budowy kościoła pomnikowego (*via S. Apollinare 8, palazzo Altamps, Roma*).

W blizkiej łączności z obchodem jubileuszowym były dwa odczyty, wygłoszone przez ks. D-ra Leona Puciatę; jeden 20 października *O Katakumbach Rzymskich*, który tu podajemy, i drugi 1 grudnia *O Bazylikach Rzymskich*. Jeden i drugi odczyt był bogato ilustrowany przez zroczami, a treścią i opracowaniem zadowolnił licznych słuchaczy z rozmaitych sfer społecznych, odczyty bowiem były opracowane sumiennie i wypowiedziane doskonale i popularnie.

Towarzystwo „Lutnia” w d. 21 grudnia temu obchodowi poświęciła specjalny wieczór religijny, na którym, oprócz odczytu, wygłoszonego przez p. Wierzyńskiego, były deklamacye, śpiewy, muzyka, oraz odegrano ustęp z *Irydyona* Z. Krasińskiego.

W związku z obchodem jubileuszowym, przynajmniej chronologicznie, zostaje poświęcenie kaplicy Opatrzności Bożej przy zakładzie „Domu Serca Jezusowego” i poświęcenie kamienia węgielnego pod budujący się obecnie w Wilnie przy ulicy Archanielskiej kościół Serca Jezusowego, według projektów architektury-rzeźbiarza p. Antoniego Wiwulskiego, twórcy pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

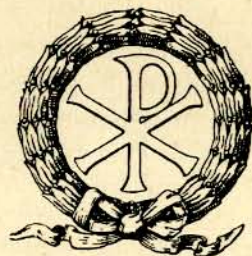
Szereg uroczystości jubileuszowych zakończyły trzydniówki, odprawione 6, 7 i 8 grudnia w Katedrze Wileńskiej, w kościele Pobernardyńskim w Grodnie, w kościele parafialnym w Białymstoku i in.

Oby te obchody, które przeniosły nas w zamierzehle czasy przeszłości, obudziły nietylko do niej miłość,

lecz także chęć naśladowania pierwszych chrześcijan w umiłowaniu Boga, Kościoła i ludzi, w żarliwości i bohaterstwie wiary i w pracy duchowej, oświatowej i społecznej, którąśmy acz pobieżnie w tej księdze starali się zobrazować!

X. L. Ż.

A. M. D. G.



Spis ilustracyi.

	Str.
M. Boska Ostrobramska	3
Sarkofag lateran. z aluzją do labarum Konst.	5
Plac i bazylika św. Piotra w Rzymie	17
Bazylika św. Krzyża Jerozolimskiego w Rzymie	29
Obrazy symboliczne z Katakumb Rzymskich	37
Ojciec sw. Pius X	
Konstantyn Wielki wobec widzenia	49
Most Milwijski	54
Widzenie Konstantyna	60
Walka Konstantyna z Maksencyzem	64
Łuk tryumfalny Konstantyna w Rzymie	67
Labarum	71
Katakumbowy obraz symboliczny	75
Św. Helena	81
Jedna strona medalu jubileuszowego	99
Bazylika Laterańska w Rzymie	103
Medal jubileuszowy	125
Ks. Andrzej Wasillo, pierwszy biskup Wileński	128
Kościół Katedralny w Wilnie, odbudowany przez W. Księcia Witolda	136
Kościół św. Wawrzyńca za murami Rzymu	152
Bazylika św. Pawła w Rzymie	184
Wnętrze Bazyliki św. Pawła za murami Rzymu	194
Św. Miltiades papież	206
Św. Sylwester I papież	207
Napis Emlepiusza	208
Krypta św. Cecylii	219
Krypta papieska	222

	Str.
Wejście do katak. św. Kaliksta	224
Jedna z krypt w katak. św. Kaliksta	228
Freski katakumbowe	231
Napis Damazyjański	234
Kościół pamiątkowy	251
Herb Piusa X	254
Ojciec św. Pius X udziela audyencyi publicznej	264
Kościół św. Jakóba w Wilnie	265
Procesya na ul. św. Jerskiej	267
Procesya jubileuszowa pod Katedrą w Wilnie.	269

Ważniejsze błędy:

Str. 203 wiersz 13 z góry, zamiast **lenavacrum**, trzeba **lavacrum**.

Ta sama stronica w tymże wierszu — zamiast „tent”, trzeba „tenent”.

Str. 255 wiersz 10 z góry, zamiast **Machalkiewicz**, trzeba **Michalkiewicz**.

Spis rzeczy.

	Str.
Zapowiedź jubileuszu 1600-lecia wyzwolenia Kościoła	5
Pod tym znakiem zwyciężysz. <i>Książe Hier. Drucki-Lubecki</i>	18
Rzut oka na przeszłość <i>B. Skirmunt</i>	21
Krzyż w wyrokach Bożych i w życiu narodów. <i>Ks. Jan od Krzyża</i>	29
Konstantyn Wielki i tryumf chrześcijaństwa na tle poprzedzających ich wierzeń i wypadków dziejowych. <i>Książe H. Drucki-Lubecki</i>	37
O edyktach wolnościowych. <i>Ks. L. Chomski</i>	56
Kartka z dziejów piśmiennictwa katakumbowego. <i>X. H. J.</i>	75
Pod znakiem onym zwyciężysz. <i>Lila Malecka</i>	99
Wpływ i szerzenie się chrześcijaństwa w pierwszych wiekach. <i>Ks. K. D.</i>	103
O wpływie Kościoła katolickiego na oświatę Litwy. <i>Ks. J. Kurczewski</i>	125
Widzenie Konstantyna w roku 313. <i>X. St. Maciejewicz</i>	150
Co to jest poganizm? <i>Ks. St. M.</i>	152
Zwycięstwo. <i>Ludwika Życka</i>	162
Papiestwo w trzech pierwszych wiekach chrześcijaństwa. <i>Ks. L. Żebrowski</i>	184
Zasady Kościoła ekonomiczno-społeczne w czasach przedkonstantyńskich. <i>X. S. Z.</i>	208
O katakumbach Rzymskich. <i>Ks. Dr. Leon Paciata</i>	216
Szkoły chrześcijańskie w pierwszych wiekach. <i>Ks. J. Kurczewski</i>	235
Kościół pamiątkowy zwycięstwa Konstantyna nad Maksencjuszem w Rzymie	251
Jubileusz Konstantyński w diecezji Wileńskiej. <i>X. L. Ż.</i>	254
Spis ilustracyi	273
Ważniejsze błędy	274